

JAY CROWNOVER



# Rule

Naznaczeni mężczyźni #1

Ona była idealna. On był daleki od ideału.



**JAY CROWNOVER**

# **RULE**

**NAZNACZENI MĘŻCZYŹNI #1**

**TŁUMACZENIE  
MATEUSZ GRZYWA**

**OŚWIĘCIM 2022**

## CHOMIKO\_WARNIA

Tytuł oryginału

*Rule*

Copyright © 2012 by Jay Crownover

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Magdalena Magiera

Korekta:

Malgorzata Kolketa

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-294-5

# SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Epilog

O mnie

Przypisy

Dedykuję tę książkę wszystkim, którzy przez cały rok wysłuchiwali moich narzekań, że potrzebuję nowego celu w życiu. A także tym, którzy mnie zachęcali, żebym wzięła się za to, co robię najlepiej. Staram się pisać o sprawach mi znanych, tyle że w bardziej romantyczny, wyidealizowany sposób, więc książkę dedykuję też wszystkim wytatuowanym chłopakom, którzy przez lata przewijali się w moim życiu, stając się inspiracją dla moich bohaterów.

# Rozdział 1

## Rule

Początkowo myślałem, że dudni mi we łbie, bo mózg chce wyrwać się z czaszki przez te dziesięć wychylonych wczoraj bań crown royala, ale szybko zrozumiałem, że ktoś chodzi po moim mieszkaniu. Zjawiła się Ona, przypomniałem sobie ze zgrozą, że jest niedziela. Nieważne, ile razy jej tłumaczyłem, jak byłem dla niej nieuprzejmy ani w jak wymiętym i paskudnym znajdowała mnie stanie, każdego niedzielnego poranka przychodziła wywlec mnie na brunch.

Ciche jęknięcie po drugiej stronie łóżka przypomniało mi, że w nocy nie wróciłem z baru sam. Nie pamiętałem, jak ta dziewczyna miała na imię, jak wyglądała ani czy w ogóle warto było ją sprowadzać do mieszkania. Przeciągnąłem dłonią po twarzy i postawiłem stopy na podłodze, gdy wtem drzwi do łazienki otwarły się szeroko. Nie powinienem był dawać tej smarkuli klucza. Nie zaprzętałem sobie głowy zasłanianiem, była już przyzwyczajona do moich kaców i golizny... więc czemu dziś miałyby być inaczej. Dziewczyna po drugiej stronie łóżka przewróciła się na bok i zmrużyła oczy na nową uczestniczkę naszej niezręcznej, kameralnej imprezki.

– Mówiłeś, że jesteś singlem. – Jej oskarżycielski ton sprawił, że włosy na karku stanęły mi dęba. Laski skłonne przychodzić do domów obcych facetów na seks bez zobowiązań nie mają prawa wydawać osądów, zwłaszcza leżąc nago w wymiętej pościeli.

– Daj mi dwadzieścia minut... – powiedziałem, przenosząc spojrzenie na czekającą w progu blondynkę i przeczesując dłonią zmierzwiłone włosy.

Uniosła brew.

– Masz dziesięć.

Chętnie skwitowałbym jej ton i postawę groźną miną, ale ból głowy dawał mi w kość, a poza tym ten gest i tak niczego by nie wniósł. Była całkowicie odporna na moje utyskiwania.

– Zrobię kawę. Zaprosiłam już Nasha, ale mówi, że ma klienta w zakładzie. Czekam w samochodzie. – Blondynka czekająca w progu obróciła się na pięcie i nagle, ot tak, zniknęła.

Podniosłem się na równe nogi, równocześnie szukając po podłodze majtek, bo pewnie wczoraj gdzieś je tu rzuciłem.

– Co się dzieje?

Zapomniałem, jak ta dziewczyna w łóżku ma na imię. Zakląłem cicho pod nosem i naciągnąłem na siebie czarny T-shirt, który wyglądał na w miarę czysty.

– Muszę lecieć.

– Co?

Dziewczyna podniosła się w łóżku i podciągnęła kołdrę pod brodę. Zmarszczyłem czoło na ten widok. Z tego, co zdążyłem zauważyć, była ładna i miała niezłe ciało. Ciekawe, jaką gierkę odstawiłem, żeby ją tu ściągnąć. Całkiem przyjemnie byłoby obudzić się obok niej w spokojniejszych okolicznościach.

– Mam ważną sprawę, więc też musisz się zbierać. Normalnie byłby tu mój współlokator i nie wyganiałbym cię, ale musiał jechać do pracy, więc ściągnaj z wyrka ten zgrabny tyłek i ubieraj się.

– Jaja sobie robisz?! – rzuciła ostrzej.

Obejrzałem się na nią przez ramię, wygrzebując buty spod sterty brudnego prania i wkładając je na nogi.

– Nie.

– Jakim trzeba być dupkiem? Zero „dzięki za zeszłą noc, byłaś świetna, może zjedlibyśmy razem lunch”? Po prostu „wypierdalaj”? – W tym momencie odrzuciła kołdrę i zauważyłem, że ma ładny tatuaż, który ciągnął się przez klatkę piersiową, zahaczając o ramię i obojczyk. Zapewne właśnie to przyciągnęło mnie w pijackim upojeniu. – Niezły z ciebie palant, wiesz o tym?

Och, byłem kimś znacznie więcej, ale byle laska, jedna z bardzo, bardzo wielu, nie musiała o tym wiedzieć. Skląłem w myślach Nasha, mojego współlokatora, który był prawdziwym śmieciem. Byliśmy najlepszymi kumplami od podstawówki i normalnie załatwiał za mnie to i owo, bym mógł spokojnie kacować w niedzielne poranki, ale zapomniałem, że miał dziś kończyć jednego klienta. Oznaczało to, że musiałem pozbyć się mojej wczorajszej zdobyczy samodzielnie i zbierać dupę, zanim smarkula ruszy beze mnie i przysporzy mi jeszcze większego bólu głowy.

– Ej, a jak w ogóle masz na imię?

Wcześniej była wkurzona, ale teraz wpadła w furję. Wcisnęła się w swoją superkrótką czarną miniówkę i ledwie cokolwiek zakrywającą bluzkę na ramiączkach. Poprawiła burzę tlenionych włosów i posłała mi mordercze spojrzenie zapaskudzonych wczorajszym tuszem oczu.

– Lucy. Nie pamiętasz?

Nawaliłem sobie na łeb jakiegoś gluta, żeby włosy sterczały na różne strony, i popsikałem się wodą kolońską, żeby zakamufłować zapachy seksu i gorzały, które z pewnością wsiąkły w moją skórę. Skwitowałem jej pytanie wzruszeniem ramion i patrzyłem, jak skacze na jednej nodze, zakładając szpilki, które aż krzyczały: „Weź mnie ostro”.

– Ja jestem Rule. – Podałbym jej rękę, ale wydało mi się to niedorzeczne, więc po prostu wskazałem jej drzwi, a sam wszedłem do łazienki, żeby zszorować z zębów posmak whiskey. – W kuchni jest kawa. Może powinnaś zapisać mi gdzieś numer i zadzwonię innym razem. Niedziele mam ciężkie.

Nigdy się nie dowie, ile prawdy było w tym ostatnim zdaniu.

Spiorunowała mnie wzrokiem i postukała o podłogę czubkiem jednego z tych zajebistych butów.

– Naprawdę nie masz pojęcia, kim jestem, prawda?

Tym razem, wbrew życzeniom mojego pulsującego bólem mózgu, z ustami pełnymi piany, uniosłem brwi i zmierzyłem ją wzrokiem. Gapiłem się na nią tępo, dopóki nie krzyknęła głośno i nie wycelowała palcem w swój bok:

– Przynajmniej to musisz pamiętać!

Nie dziwne, że spodobała mi się jej dziara. Była moim dziełem. Wyplułem pastę do umywalki i zerknąłem na siebie w lustrze. Wyglądałem strasznie. Miałem wodniste, zaczerwienione oczy, szarą skórę, a na szyi malinkę wielkości Rhode Island. Mama będzie zachwycona. A kiedy zobaczy moje włosy, to w ogóle wyjdzie z siebie. Normalnie były gęste i ciemne, ale podgoliłem się na bokach, a przód zafarbowałem na śliczny jaskrawy fiolet, więc teraz sterczą, jakbym podcinał je ręczną kosiarką ogrodową. Rodzice mieli problem już z tatuażami wijącymi się na obu moich rękach, aż do szyi. Włosy będą wisienką na torcie. Jako że nie mogłem już nijak upiększyć menela łypiącego na mnie z lustra, wyszedłem z łazienki, bezceremonialnie złapałem dziewczynę za łokieć i pociągnąłem w stronę drzwi. Trzeba było pilnować, by jeździć do nich, a nie wpuszczać je do siebie. Tak było znacznie łatwiej.

– Posłuchaj, muszę gdzieś być i nie jestem tym zachwycony, a jeśli będziesz szaleć i urządzać sceny, to tylko dodatkowo mnie wkurzysz. Mam nadzieję, że dobrze się wczoraj bawiłaś i możesz zostawić numer, ale oboje wiemy, że szanse, że zadzwonię, są bliskie zeru.

Jeżeli nie chcesz być traktowana jak gówno, to może powinnaś przestać chodzić z nawalonymi nieznajomymi do ich domów. Zaufaj mi, zależy nam tylko na jednym, a rano chcielibyśmy, żebyście po cichutku się ulotniły. Boli mnie głowa, zaraz bełnę, do tego następną godzinę spędzę w samochodzie z osobą, która będzie milcząco mną gardziła i z przyjemnością knuła moją śmierć. Więc moglibyśmy odpuścić dramę i ruszać?

Udało mi się doprowadzić Lucy do drzwi budynku, gdzie ujrzałem mojego blondwłosego kata w czekającym obok mojej ciężarówki bmw. Niecierpliwiła się i gdybym zwlekał chwilę dłużej, pojechałaby beze mnie. Wyszczrzyłem się do Lucy półgębkiem i wzruszyłem ramionami... Koniec końców to nie jej wina, że jestem dupkiem. Nawet ja zauważyłem, że nie zasługiwała na tak gruboskórne pożegnanie.

– Posłuchaj, nie miej sobie za złe. Potrafię być czarującym gnojem, jeśli się przyłożę. Nie przed tobą pierwszą i na pewno nie ostatnią odstawiłem ten teatrzyk. Cieszę się, że tatuaż wyszedł kozacko, i wołałbym, żebyś zapamiętała mnie z jego powodu, a nie przez minioną noc.

Zbiegłem po schodkach, nie obracając się za siebie, i otworzyłem drzwi wypasionego czarnego bmw. Nienawidziłem tego samochodu, nienawidziłem, że tak dobrze pasował do kierowcy. Moją towarzyszkę podróży z całą pewnością dało się opisać słowami: z klasą, elegancka i kosztowna. Gdy ruszyliśmy z parkingu, Lucy coś tam za mną krzyknęła i pokazała mi środkowy palec. Właścicielka bmw przewróciła gałami i wymamrotała pod nosem: „Masz klasę”. Otrząsała się już ze scenkami, jakie laski potrafiły odstawić, gdy olewałem je z rana. Raz jedna chciała rzucić we mnie kamieniem, nie trafiła i musiałem płacić za szybę bmw.

Poprawiłem się w fotelu, żeby zmieścić gdzieś moje długie nogi i wygodnie oprzeć głowę o boczną szybę. Podróż zawsze mijała nam w długiej, nieprzyjemnej ciszy. Czasami, jak tego dnia, byłem za to wdzięczny, a czasami szargało mi to nerwy. Pojawiliśmy się w swoich życiach w gimnazjum, więc świetnie znała moje wady i zalety. Moi rodzice kochali ją jak własną córkę i zazwyczaj nawet się nie kryli z faktem, że wołają jej towarzystwo niż moje. Ktoś mógłby pomyśleć, że skoro łączyło nas tak wiele wspólnych, dobrych i złych wspomnień, to powinniśmy bez trudu zdobyć się na kilka godzin kurtuazyjnej pogadanki o niczym.

– Rozmażesz mi na szybie cały ten syf, który masz we włosach. – Głos, zaprawiony papierosami i whiskey, nie pasował do jej wyglądu, kojarzącego się z szampanem i jedwabiem. Zawsze lubiłem ten dźwięk. Gdy rozmawialiśmy, mogłem go słuchać godzinami.

– Każę ją umyć – prychnęła.

Zamknąłem oczy i skrzyżowałem ręce na piersiach. Nastawiłem się na cichą przejażdżkę, ale najwyraźniej dziś miała coś do powiedzenia, bo gdy tylko wjechała na autostradę, przyciszyła radio i wypowiedziała moje imię.

– Rule.

Nieznacznie obróciłem głowę i uchyliłem jedno oko.

– Shaw.

Imię miała równie wymyślne, jak całą resztę. Była blada, miała śnieżnobiałe włosy i wielkie zielone oczy przypominające soczyste jabłka. Była drobniutka, dobrze ponad głowę niższa ode mnie, ale miała przy tym cudowne krągłości. Należała do dziewczyn, za którymi faceci się oglądali, bo nie potrafili się powstrzymać, ale gdy tylko mierzyła ich tymi zielonymi ślepiami, od razu wiedzieli, że nie mają szans. Emanowała nieprzystępnością tak, jak inne dziewczyny samą aurą wołały: „Chodź i bierz mnie”.

Wypuściła powietrze z ust, na jej czole podskoczył kosmyk włosów. Zerknęła na mnie kątem oka, a ja zamarłem, gdy zauważyłem, jak mocno ściska kierownicę.

– Shaw, o co chodzi?

Przygryzła dolną wargę, to niezawodny znak, że jest zdenerwowana.



– Zakładam, że w tym tygodniu ani razu nie oddzwoniłeś do mamy.

Nie utrzymywałem bliskich kontaktów z rodzicami. W gruncie rzeczy można powiedzieć, że co najwyżej tolerowaliśmy się wzajemnie i właśnie dlatego mama raz w tygodniu wysyłała Shaw, żeby zaciągnęła mnie do domu. Oboje pochodziliśmy z małego miasteczka Brookside w zamożnej części Kolorado. Ja wyniosłem się do Denver, gdy tylko odebrałem dyplom ze szkoły, Shaw kilka lat później. Była ode mnie trochę młodsza, marzyła wyłącznie o dostaniu się na uniwersytet w Denver. Nie dość, że wyglądała jak zaszracona księżniczka z baśni, to jeszcze uczyła się na pieprzoną lekarkę. Mama wiedziała, że nie ma szans, bym dobrowolnie poświęcił dwie godziny na coweekendową podróż w obie strony, ale wiedziała też, że jeśli Shaw się po mnie zjawi, będę musiał jechać, bo dziewczyna nie tylko marnuje swój czas, a ma napięty grafik, ale jeszcze płaci za benzynę i czeka, aż zwlekę z wyrażenia mojego żalosnego dupsko i wsadzę je do samochodu. A do tego wszystkiego w ciągu dwóch lat ani razu się nie skarżyła.

– Nie, byłem zajęty cały tydzień. – Naprawdę byłem zajęty, ale oprócz tego nie lubię rozmawiać z mamą, więc zignorowałem wszystkie trzy próby, jakie podjęła w tym tygodniu, żeby się ze mną skontaktować.

Shaw westchnęła i ścisnęła kierownicę jeszcze mocniej.

– Chciała ci powiedzieć, że Rome został ranny i armia wysłała go do domu na sześciotygodniową rekonwalescencję. Twój tata pojechał wczoraj po niego do bazy do Springs.

Zerwałem się tak gwałtownie, że przywaliłem głową w sufit. Zakląłem i zacząłem masować to miejsce, przez co ból jeszcze się nasilił.

– Co? Jak to został ranny? – Rome był moim bratem. Trzy lata starszym, przez większą część ostatnich sześciu lat przebywał za granicą. Ciągłe byliśmy blisko i choć nie podobało mu się, że zwiększyłem dystans do rodziców, to miałem pewność, że gdyby coś mu się stało, sam dałby mi znać.

– Nie jestem pewna. Margot opowiadała, że coś przytrafiło się jego konwojowi podczas patrolu. Chyba uczestniczył w dość groźnym wypadku. Mówiła, że ma złamaną rękę i połamanych kilka żeber. Gdy dzwoniła, była mocno zdenerwowana, więc nie wszystko zrozumiałam.

– Rome by do mnie zadzwonił.

– Rome był na prochach i musiał załatwiać formalności w bazie. Poprosił twoją mamę, żeby zadzwoniła, bo przecież wy, Archerowie, jesteście cholernie uparci. Margot mu tłumaczyła, że nie odbierzesz od matki, ale kazał jej próbować do skutku.

Mój brat został ranny i wrócił do kraju, a ja o tym nie wiedziałem. Ponownie przymknąłem oczy i pozwoliłem głowie opaść na zagłówek.

– Cóż, do cholery, to chyba dobre wieści. Zamierzasz wpaść i spotkać się ze swoją mamą? – zapytałem.

Nie musiałem na nią patrzeć, wiedziałem, że spięła się jeszcze bardziej. Praktycznie czułem wypływające z niej lodowatymi falami napięcie.

– Nie.

Na tym poprzestała i nie oczekiwałem, że doda coś więcej. Może i Archerowie nie są zżytą, ciepłą rodziną, ale do Landonów było nam daleko. Rodzina Shaw srała złotem i dyszała hajsem, a oprócz tego oszukiwali, kłamali, rozwodzili się i żenili ponownie. Z tego, co przez lata zauważyłem, niezbyt przejmowali się swoją biologiczną córką, jak gdyby poczęli ją z powodu jakichś ulg podatkowych, a nie rozkoszy alkowy. Wiedziałem, że Shaw kocha mój dom i rodziców, bo to jedyna namiastka normalności, jakiej zaznała. Nie miałem jej tego za złe, więcej, doceniałem, że przyjmuje na siebie ciosy. Gdy Shaw dobrze szło w nauce, spotykała się z bogatymi studentami i żyła życiem, jakie moi rodzice wyśnili dla swoich synów. Dzięki temu

nie wisieli nade mną. Rome przebywał zazwyczaj na innym kontynencie, więc mogli czepiać się tylko mnie. Tym bardziej bezwstydnie chowałem się za buforem w postaci Shaw.

– Kurczę, nie gadałem z bratem od trzech miesięcy. Byłoby super go zobaczyć. Ciekawe, czy go namówię, żeby wpadł do Denver i trochę pokręcił się ze mną i z Nashem. Pewnie ma chrapkę na nieco zabawy.

Shaw westchnęła i podgłośniła radio.

– Rule, masz dwadzieścia dwa lata. Kiedy przestaniesz się zachowywać jak rozpieszczony nastolatek? Zapytałeś tę dziewczynę chociaż o imię? I gdybyś nie wiedział, to cuchniesz jak połączenie gorzelni z klubem go-go.

Prychnąłem i pozwoliłem powiekom znów się zamknąć.

– A ty masz dziewiętnaście lat, Shaw. Kiedy przestaniesz żyć według standardów innych? Moja osiemdziesięciodwuletnia babcia ma bogatsze życie towarzyskie i jest bardziej wyluzowana.

Nie dodałem, jak pachnie, bo pachniała cudownie, a nie zamierzałem prawić jej komplementów. Wyczułem, że patrzy na mnie groźnie i stłumiłem uśmiech samozadowolenia.

– Lubię Ethel – rzuciła opryskliwie.

– Wszyscy lubią Ethel. Jest zadziorna i nie daje sobie wciskać kitu. Mogłabyś się trochę od niej nauczyć.

– O, a może powinnam zafarbować się na różowo, wytatuować każdy widoczny kawałek ciała, nabić sobie gębę metalowymi bolcami i sypiać ze wszystkim, co się rusza? Nie na tym polega według ciebie bogate, dające spełnienie życie?

Przez te zarzuty musiałem otworzyć oczy, a orkiestra marszowa koncertująca w mojej głowie podkręciła tempo.

– Przynajmniej robię, co chcę. Wiem, kim i czym jestem, Shaw, i nikogo nie muszę za to przepraszać. Słyszę z twojej ładnuszkiej buźki paplaninę Margot Archer.

Wykrzywiła usta kpiąco.

– Jak tam sobie chcesz. Moglibyśmy znowu się ignorować? Po prostu pomyślałam, że powinieneś wiedzieć o bracie. Archerowie nie przepadają za niespodziankami.

Miała rację. Nauczyłem się, że niespodzianki to nic dobrego. Zazwyczaj kończyły się tym, że ktoś się wkurzał, a ja musiałem się bić. Kochałem Rome'a, ale musiałem przyznać, że irytowały mnie dwa fakty. Po pierwsze nie chciało mu się nawet poinformować mnie o swoim wypadku, a po drugie nadal próbował zmusić mnie do bycia miłym dla rodziców. Uznałem, że plan Shaw, by ignorować się przez resztę trasy, jest wyborny, więc wyciągnąłem się na tyle, na ile pozwalała ciasnota w jej sportowym wózku, i zacząłem drzemać. Jej dzwonek z jakąś melodią z czasów wojny secesyjnej wyrwał mnie ze snu po niecałych dwudziestu minutach. Zamrugąłem piekącymi powiekami, potarłem ręką szorstką twarz. Jeżeli mamy nie wkurzać włosy i malinka, to pewnie wpadnie w histerię, że nie raczyłem się ogolić na jej drogocenny brunch.

– Nie, mówiłam ci, że jadę do Brookside i wrócę późno.

Spojrzałem na nią z fotela obok i musiała wyczuć to spojrzenie, bo zerknęła pośpiesznie w moją stronę, a jej policzki oblał delikatny rumieniec.

– Nie, Gabe, mówiłam, że nie będę miała czasu i że mam zadanie na laborki.

Nie słyszałem, co mówił jej rozmówca, ale brzmiał na rozeźlonego odmową, i zauważyłem, że Shaw ściska mocniej komórkę w dłoni.

– To nie twoja sprawa. Muszę kończyć, porozmawiamy później. – Przesunęła palcem po ekranie telefonu i wrzuciła swoją bajerancką komórkę do pojemnika na napoje, znajdującego się obok mojego kolana.

– Kłopoty w raju? – Tak naprawdę miałem gdzieś Shaw i jej bogatszego od Pana Boga

chłopaka, który już wkrótce miał władać wszechświatem, ale była widocznie wzburzona, więc uprzejmość nakazywała zapytać. Nie miałem okazji poznać tego Gabe'a, ale z tego, co opowiadała mama, gdy akurat jej słuchałem, był jak sztycy na miarę dla przyszłej pani doktor Shaw. Pochodził z równie dzianej rodziny. Jego ojciec był sędzią albo prawnikiem, albo pełnił jakąś inną polityczną funkcję, która guzik mnie obchodziła. Nie miałem cienia wątpliwości, że koleś chodził w plisowanych spodniach od garnituru, różowych połówkach i białych mokasynach. Przez dłuższy czas myślałem, że Shaw nie odpowie, ale w końcu odchrząknęła i zaczęła wybijać na kierownicy rytm swoimi wypielęgnowanymi paznokciami.

– Nie bardzo. Zerwaliśmy, ale Gabe chyba nie do końca to zrozumiał.

– Serio?

– Serio, kilka tygodni temu. Chodziło mi to po głowie od dłuższego czasu. Szkoła i praca za bardzo mnie pochłaniają, nie mam czasu na chłopaka.

– Nie mówiłabyś tak, gdyby był tym właściwym. Znalazłabyś czas, bo chciałabyś go z nim spędzać.

Spojrzała na mnie, unosząc blond brwi pod samą linię włosów.

– Czy ty, męska dziwka stulecia, naprawdę próbujesz udzielać mi rad odnośnie do związków?

Przewróciłem oczami, przez co przeszył mnie taki ból głowy, że zachciało mi się wyć.

– Nie spotkałem dziewczyny, z którą chciałbym trzymać się na wyłączność, ale wiem, że jakość jest ważniejsza niż ilość.

– Już ci wierzę. Gabe chciał więcej, niż mogłam mu dać. Będzie z tym utrapienie, bo moi rodzice go kochają.

– Nie wątpię. Z tego, co słyszałem, był ideałem dla twoich rodziców. Jak to chciał więcej, niż mogłaś mu dać? Chciał cię zaobrączkować już po sześciu miesiącach?

Shaw rzuciła na mnie okiem i wykrzywiła usta szyderczo.

– Bynajmniej, po prostu liczył na coś poważniejszego.

Parsknąłem cicho i pomasażowałem punkt między brwiami. Ból głowy przeistoczył się w tępe pulsowanie i trochę przy tym zelżał. Jeśli miałem przetrwać to popołudnie, to musiałem poprosić Shaw, żeby zjechała do jakiegoś Starbucks albo czegoś podobnego.

– Czy ty właśnie, na swój świętoszkowaty sposób, próbujesz mi powiedzieć, że chciał ci się dobrać do majtek, a ty nie miałaś ochoty?

Zmrużyła oczy i zjechała z autostrady na Brookside.

– Musimy podjechać pod Starbucks, zanim pojedziemy do moich rodziców, i chyba przeoczyłem odpowiedź na moje pytanie.

– Spóźnimy się, jeśli pojedziemy do Starbucks. I nie każdy chłopak myśli tylko o grzebaniu w majtkach.

– Jeżeli nagniemy harmonogram Margot o pięć minut, to świat się nie zawali. I chyba sobie żarty stroisz... Wodziłaś tego frajera za nos przez pół roku i mu nie dałaś? Wolne żarty.

Zacząłem się z niej śmiać. Tak mocno, że musiałem złapać się za łeb obiema rękami, bo utopiony w whiskey mózg znowu mocno narzekał. Lekko zdyszany, spojrzałem na nią zażawionymi oczami.

– Jeżeli szczerze wierzysz, że nie chciał dobrać ci się do majtek, to nie jesteś nawet w połowie tak bystra, jak sądziłem. Shaw, każdy koleś poniżej dziewiętnastego roku życia chce dobrać ci się do majtek... Zwłaszcza wtedy, kiedy myśli, że jest twoim chłopakiem. Jestem facetem, znam się na tym gównie.

Znowu przygryzła wargę, przyznając tym samym, że moje argumenty brzmią sensownie, i zatrzymała samochód na parkingu kawiarni. Wyskoczyłem z auta jak na sprężynie, bo

marzyłem, żeby rozprostować nogi i przez chwilę odetchnąć od wyniosłości Shaw.

W środku ludzie stali w kolejce, rozejrzałem się pośpiesznie, sprawdzając, czy kogoś znam. Brookside to małe miasteczko i gdy wpadałem na weekendy, to zazwyczaj spotykałem jakichś znajomków ze szkoły. Nawet nie zapytałem Shaw, czy coś chce, bo była święcie oburzona, że w ogóle musiała tu stawać. Już miałem zamawiać, gdy w mojej kieszeni rozległ się dzwonek, jakiś numer kapeli Social Distortion. Zamówiłem wielką czarną kawę, zająłem miejsce przy ladzie obok ślicznej brunetki, która z całych sił próbowała udawać, że mnie nie obczaja, i odebrałem.

– Co tam?

– Jak się udał poranek? – zapytał Nash.

W tle słychać było głośną muzykę. Znał moje przywary i złe nawyki lepiej niż ktokolwiek, a nasza przyjaźń przetrwała tak długo, bo nigdy mnie nie osądzał.

– Do dupy. Mam kaca, jestem rozdrażniony i będę musiał przesiedzieć kolejne spotkanie rodzinne. Poza tym Shaw jest dziś w wyjątkowej formie.

– A jak ta laska z wczoraj?

– Nie mam pojęcia. Nawet nie pamiętam, że zabrałem ją z baru. Wychodzi na to, że zrobiłem jej sporą dziurę na boku, więc trochę się wkurzyła, że nie pamiętałem, kim jest. Auć.

Po drugiej stronie linii rozległ się rechot.

– Opowiadała ci o tym wczoraj z sześć razy, nawet chciała ściągać bluzkę i pokazać przy wszystkich. I musiałem zawieźć twój dumny tyłek do domu, ochleju. Próbowałem cię namówić na powrót koło północy, ale oczywiście nie chciałeś o tym słyszeć. Odstawiłem twoją ciężarówkę, a potem wróciłem taksą po moje auto.

Parsknąłem i sięgnąłem po kawę, gdy facet zza lady zawołał moje imię. Zauważyłem, że brunetka patrzyła na moją dłoń, kiedy chwytałem kubek. Miałem na tej dłoni głowę kobry królewskiej, jej rozszczepiony język tworzył literę L, która współtworzyła moje wytatuowane na knykciach imię. Tułów węża wił się po przedramieniu i wokół łokcia. Usta brunetki ułożyły się w małe, pełne zaskoczenia O, więc puściłem jej oko i ruszyłem z powrotem do auta.

– Przepraszam, stary. A jak się udała robota?

Wujek Nasha, Phil, otworzył salon tatuaży w Capitol Hill w Denver lata temu. Obsługiwał wtedy głównie gangsterów i motocyklistów. Gdy do dzielnicy napłynęło pełno młodych mieszczuchów i hipsterów, Marked stał się jednym z najpopularniejszych salonów w mieście. Poznaliśmy się z Nashem na plastyce w piątej klasie i od tego czasu byliśmy nierozłączni. Już jako dwunastolatki postanowiliśmy, że przeprowadzimy się do miasta i będziemy pracowali u Phila. Obaj mieliśmy umiejętności i osobowości, dzięki którym salon zaczął trzepać kasę, więc Phil chętnie nas przyuczył i zatrudnił, zanim skończyliśmy dwadzieścia lat. Praca z przyjacielem w tej samej branży to coś zajebistego. Miałem na ciele masę dziar, od kiepskawych po cudeńka, stanowiły one kronikę rozwoju Nasha jako tatuażysty. On mógł powiedzieć to samo o mnie.

– Skończyłem te plecy, które robiłem od lipca. Wyszło lepiej, niż myślałem. Koleś mówił coś, że chciałby zrobić też przód. Przyjmę go, bo daje tłuste napiwki.

– Nieźle.

Próbowałem właśnie otworzyć drzwi auta, zonglując komórką i kawą, gdy damski głos sprawił, że stanąłem jak wryty.

– Hej.

Obejrzałem się przez ramię, przy samochodzie obok stała ta brunetka, uśmiechała się.

– Podobają mi się twoje tatuaze.

Odwzajemniłem uśmiech, po czym nagle podskoczyłem, prawie zalewając sobie krocze

wrzącą kawą, bo Shaw gwałtownie otworzyła drzwi od wewnątrz.

– Dzięki.

Gdybyśmy byli trochę bliżej domu i Shaw nie zaczęłaby już cofać, pewnie poświęciłbym sekundkę i poprosił dziewczynę o numer. Shaw posłała mi pogardliwe spojrzenie, które natychmiast zignorowałem. Wróciłem do rozmowy z Nashem.

– Rome jest w domu. Miał wypadek. Shaw mówi, że dostał kilka tygodni na rekonwalescencję. Chyba dlatego matka wydzwaniała do mnie cały tydzień.

– Grubo. Zapytaj, czy chce się z nami kilka dni pobujać. Stęskniłem się za tym burakiem.

Upiłem łyk kawy i w mojej głowie nareszcie zaczęło się uspokajać.

– Taki mam plan. Przedzwonię do ciebie w drodze do domu i dam znać co i jak.

Rozłączyłem się, przesuwając kciukiem po ekranie telefonu, i usadowiłem się wygodnie w fotelu. Shaw łypała na mnie wściekle, mógłbym przysiąc, że jej oczy płonęły. Poważnie. Nigdy nie widziałem czegoś równie zielonego, nawet w naturze. Gdy się wkurzała, jej oczy były jak z innego świata.

– Twoja mama dzwoniła, gdy zajmowałeś się flirtowaniem. Jest zła, że się spóźnimy.

Zassałem nieco więcej czarnego nektaru bogów i zacząłem rytmicznie stukać wolną ręką o kolano. Zawsze byłem niespokojny, a im bliżej domu rodziców, tym bardziej się wierciłem. Te brunchy były sztywne i wymuszone. Nie potrafiłem rozgryźć, dlaczego co tydzień upierali się przy tej farsie i dlaczego Shaw im pomagała, ale ulegle przyjeżdżałem, choć wiedziałem, że zawsze będzie tak samo.

– Jest zła, że ty się spóźnisz. Oboje wiemy, że moja obecność kompletnie jej lata.

Moje palce poruszały się coraz szybciej, tymczasem Shaw wjechała na strzeżone osiedle i mijala kolejne szeregi identycznych, słodziutkich miniposiadłości wbudowanych w górskie zbocza.

– Rule, wiesz, że to nieprawda. Nie narażam się na cotygodniowe cierpienia, jeżdżąc tam i z powrotem, wystawiając się na rozkosze twoich kacowych utyskiwań, bo twoi rodzice chcą, żebym zjadła z nimi jajka i naleśniki. Robię to, bo chcą zobaczyć się z tobą. Próbują utrzymać z tobą kontakt, choć nieustannie ich krzywdzisz i odrzucasz. Jestem im to winna. I, co ważniejsze, staram się sprowadzić cię na dobrą drogę, choć Bóg mi świadkiem, że trzeba by pilnować cię całą dobę, żeby coś osiągnąć. Jestem też to winna Remy'emu.

Zachłysnąłem się powietrzem, bo przez moją pierś przetoczył się ogromny ból, jak zawsze, gdy ktoś wspominał o Remym. Odruchowo zaciskałem i rozluźniałem palce wokół kubka i obróciłem gwałtownie głowę, przesywając Shaw spojrzeniem.

– Remy nie trułby mi dupy i pozwoliłby mi być, kim chcę. Nigdy nie spełniałem oczekiwań rodziców i nigdy ich nie spełnię. Doskonale to rozumiał i starał się nad siły, żeby zapewnić im to, czego ja nie mogłem.

Shaw westchnęła i zaparkowała samochód za SUV-em mojego taty.

– Jedyna różnica między wami polegała na tym, że on dał się kochać innym, a ty... – szarpnęła za drzwi po stronie kierowcy i odwzajemniła się groźnym spojrzeniem – ... a ty zawsze się starałaś, żeby wszyscy, którym na tobie zależy, nawet się nie łudzili. Rule, nigdy nie dałaś się tak po prostu kochać i pilnowałaś, żeby wszyscy o tym pamiętali. – Zatrzasnęła drzwi z taką siłą, że aż zadzwoniły mi trzonowce, a głowa znów zaczęła tętnić bólem.

Minęły trzy lata. Odkąd trio braci Archerów skurczyło się do duetu, minęły trzy samotne, puste, wypełnione cierpieniem lata. Jestem blisko z Rome'em – jest świetny i jako twardziel zawsze stanowił dla mnie wzór do naśladowania. Remy natomiast był moją drugą połową, dosłownie i w przenośni. Byliśmy bliźniakami, był światłem w moim mroku, miękkością przy mojej hardości, radością w moim lęku, ideałem przy moim pierdolnięciu. Bez niego została ze

mnie połowa człowieka i lepszy już nie będę.

Minęły trzy lata odkąd zadzwoniłem w środku nocy, żeby odebrał mnie z jakiejś nudnej imprezy, bo uchlałem się i nie mogłem prowadzić. Minęły trzy lata, odkąd wyszedł z naszego wspólnego mieszkania i po mnie pojechał, nie zadając żadnych pytań. Bo taki właśnie był. Minęły trzy lata, odkąd stracił panowanie nad samochodem na mokrej, śliskiej I-25, jadąc dobrze ponad sto dwadzieścia, i wpakował się w tył półciężarówki. Minęły trzy lata, odkąd go pochowaliśmy i matka spojrzała na mnie zapłakanymi oczami, gdy składaliśmy go do ziemi. Te oczy mówiły: „To ty powinienes tam leżeć”.

Minęły trzy lata, a dźwięk jego imienia nadal wystarcza, żeby rzucić mnie na kolana, zwłaszcza gdy wypowiada je jedyny człowiek, którego Remy kochał tak bardzo jak mnie.

Remy był moim przeciwieństwem. Gładko ostrzyżony, szykownie ubrany, zależało mu na wykształceniu i zbudowaniu sobie bezpiecznej przyszłości. Shaw Landon była zaś jedyną dość dobrą kobietą na tej planecie, by dorównać jego wspaniałości. Stali się nierozłączni, odkąd pierwszy raz przyprowadził ją do domu. Miała wtedy czternaście lat i próbowała się wyrwać z pilnie strzeżonej twierdzy Landonów. Upierał się, że są tylko przyjaciółmi, że kocha ją po bratersku, że chce ją tylko chronić przed straszną, bezduszną rodziną, ale zawsze traktował ją z nabożną czcią i ogromną troską. Wiedziałem, że ją kocha, a jako że Remy zawsze robił wszystko jak należy, Shaw szybko została honorowym członkiem naszej rodziny. Uwierało mnie to, ale naprawdę była jedyną osobą, która prawdziwie rozumiała głębię mojego bólu z powodu jego straty.

Potrzebowałem kilku chwil, by się otrząsnąć, więc dopiłem kawę i dopiero wtedy otworzyłem drzwi. Gdy wyłaziłem z niskiego sportowego wózka, zza SUV-a wyłoniła się oczywiście wysoka postać. Brat był ode mnie z trzy centymetry wyższy i zbudowany bardziej jak wojownik. Miał ciemnobrązowe włosy, upitolone na typowego żołnierza. Jego jasnoniebieskie oczy, równie lodowate jak moje, wyglądały na zmęczone, gdy wymusił powitalny uśmiech. Gwizdnąłem głośno na widok spoczywającej na temblaku zagipsowanej ręki. Miał ortezę na jednej nodze, a przez jego brew i czoło biegły paskudne czarne szwy. Kosiarka do trawy, która dokonała napaści na moją fryzurę, dopadła chyba też mojego starszego braciszka.

– Dobrze wyglądacie, żołnierzu.

Przyciągnął mnie do siebie jedną ręką i gdy poczułem, że ma obandażowany bok, co wskazywało na znacznie poważniejszy uraz niż potłuczone żebra, syknąłem z bólu w jego imieniu.

– Wygląda mniej więcej tak dobrze, jak się czuję. Natomiast ty wyglądasz jak klaun potrącony na pasach.

– Przy tej dziewczynie zawsze wyglądam jak klaun.

Rome parsknął śmiechem i poczochnął moje i tak sterczące na wszystkie strony włosy.

– Nadal zachowujecie się z Shaw jak śmiertelni wrogowie?

– Bardziej jak nie lubiący się znajomi. Po prostu zadziera nosa i mnie ocenia, jak zawsze.

Czemu nie zadzwoniłeś albo nie napisałeś maila, że jesteś ranny? Musiałem dowiadywać się od Shaw.

Powoli ruszyliśmy w stronę domu, Rome zaklął. Widok jego ostrożnych ruchów mnie zasmucił, przeszło mi przez myśl, że jego stan może być poważniejszy, niż się wydaje.

– Hummer dachował i straciłem przytomność. Wjechaliśmy na ajdika, koszmar. Przez tydzień leżałem nieprzytomny w szpitalu, a kiedy się ocknąłem, musieli zoperować mi bark, więc ciągle byłem na prochach. Zadzwoniłem do mamy i uznałem, że da ci znać, ale z tego, co słyszę, byleś niedostępny, gdy dzwoniła. Jak zwykle.

Wzruszyłem ramionami i wyciągnąłem rękę, żeby go podtrzymać, bo na schodkach

trochę się zachwiał.

– Byłem zajęty.

– Jesteś uparty.

– Umiarkowanie uparty. Przyjechałem, prawda? I dopiero dziś rano dowiedziałem się, że jesteś w domu.

– Przyjechałeś tylko dlatego, że ta dziewczyneczka poprzysięgła utrzymać naszą rodzinę w kupie, choć wcale nie musiała. Wchodź do środka i bądź grzeczny, bo jak nie, to, pomimo złamanej ręki, skopię ci tyłek.

Wymamrotałem kilka dosadnych słów i wszedłem do domu zaraz za moim pokiereszowanym bratem. Niedziela to naprawdę mój najgorszy dzień tygodnia.

## Rozdział 2

### Shaw

Zamknęłam drzwi łazienki, a te kliknęły cicho, i przekręciłam zamek. Padłam na umywalkę, przeciągnęłam rozedrganymi dłońmi po twarzy. Eskortowanie Rule'a na niedzielne zebrania rodzinne było coraz trudniejsze. Już chyba nabawiłam się wrzodów na żołądku, a jeśli jeszcze raz nakryję go z jedną z tych paskudnych barowych wywłok, to mogę popełnić morderstwo w afekcie.

Obróciłam się, spryskałam twarz zimną wodą i zebrałam dłońmi moje ciężkie blond włosy, które opadały na kark. Musiałam wziąć się w garść, bo ostatnie, czego mi było trzeba, to żeby Margot, Dale... albo Rome... zorientowali się, że coś nie gra. Rome był bystrym obserwatorem i miałam przeczucie, że nawet na lekach, obolały, zauważy wszystko, co dotyczy jego młodszego brata i przyszywanej siostry, bo siłą rzeczy podpadałam w tej rodzinie pod tę ostatnią kategorię.

Spędzanie czasu z Rule'em stawało się coraz trudniejsze i to nie tylko dlatego, że samym wyglądem przypominał mi o wszystkim, co straciłam... Z tym samym problemem borykali się Margot i Dale, choć ten nieczuły dupek Rule nie miał krzty empatii względem rodziców. Męczyłam się, bo był naprawdę skomplikowany. Obcesowy, pyskаты, beztroski, bezmyślny, często rozkapryszony, generalnie jak wrzód na tyłku. Ale gdy chciał, potrafił być zabawny i ujmujący, artystycznie genialny. Często bywał najciekawszą osobą w towarzystwie. Byłam w nim zabujana po uszy, odkąd skończyłam czternaście lat. Oczywiście kochałam Remy'ego – jak brata, najlepszego przyjaciela, mojego nieskazitelnego obrońcę, którym rzeczywiście był. Ale Rule'a kochałam jak... jak najważniejszą misję w moim życiu. Jak coś nieuniknionego. Życie tyle razy pokazywało mi, jak fatalny to pomysł, jak bardzo do siebie nie pasujemy, jakim gruboskórnym dupkiem potrafi być Rule, ale nie potrafiłam się z tego wyrwać. Więc za każdym razem, gdy dobitnie dawał mi do zrozumienia, że jestem dla niego równie ważna jak kierowca ubera, moje udręczone serce rozdzierało się o kolejny milimetr.

Moja rodzina była totalnym bagnem i gdyby nie Archerowie, nie byłabym dziś nawet w połowie tym, kim jestem. Remy wziął mnie pod skrzydła, gdy byłam wchodzącym w nastoletniość odludkiem bez przyjaciół. Rome zagroził pobiciem pierwszemu chłopakowi, przez którego płakałam, bo nie odwzajemnił moich uczuć. Margot zabierała mnie na zakupy przed komersem i studniówką, ponieważ moja mamusia była zbyt zaabsorbowana kolejnym mężem. Dale woził mnie na Uniwersytet Denver i Uniwersytet Kolorado w Boulder, a gdy przyszło do wyboru college'u, pomógł logicznie rozważyć wszystkie za i przeciw. Z kolei Rule... Cóż... Rule nieustannie mi przypominał, że pieniądze wcale wszystkiego nie załatwią i że moje starania, by być idealną, oraz wypruwanie sobie żył, by wszystkich zadowalać, to i tak za mało.

Wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam w płucach chyba od godziny, i wytarłam wilgotną chusteczką czarne smugi pod oczami. Jeżeli zaraz nie pobiegnę do jadalni, Margot przyjdzie sprawdzić, co się ze mną dzieje, a nie potrafiłabym rozsądnie wyjaśnić, dlaczego rozklejam się w łazience. Wyłowiłam z torebki gumkę, związałam włosy w kucyk i wygłosiłam w myślach pogadankę motywacyjną, przypominając samej sobie, że robiłam to już milion razy i że ta niedziela niczym nie różni się od poprzednich.



Gdy wyszłam na korytarz, zadzwonił mój telefon. Na widok imienia Gabe'a na wyświetlaczu musiałam stłumić jęknięcie. Zrzuciłam go na skrzynkę głosową i po raz setny w ostatnim miesiącu zadałam sobie pytanie: dlaczego zmarnowałam na tego napuszonego palanta choć sekundę życia? Uważał, że wszystko mu się należy, był zachłanny, płytki i bardziej zainteresowany moim nazwiskiem i forszą moich rodziców niż mną.

Wcale nie chciałam się z nim spotykać... Nie chciałam się z nikim spotykać, ale rodzice mnie zmusili. Jak zawsze ugięłam się pod ich presją, przez co spędziłam z tym człowiekiem więcej czasu, niż bym chciała. Nie sądziłam, że uda mi się tak długo go tolerować. Przecież był bardziej zainteresowany sobą niż mną. Dopiero gdy zaczął naciskać na seks, czułam się niekomfortowo, bo łapał i macał miejsca, do których ani myślałam go dopuszczać. Wtedy powiedziałam dość. Niestety, wyglądało na to, że ani do niego, ani do moich rodziców to nie dotarło i od dwóch tygodni zasypuje mnie telefonami, SMS-ami i mailami. Ale Gabe'a łatwo było spławić, gorzej z moją matką.

Właśnie chowałam komórkę do kieszeni, gdy zatrzymał mnie czyjś głos:

– Co się z tobą dzieje, dziewczynko? Nie było mnie półtora roku, a ty tylko mnie uściskałaś, cmoknęłaś w policzek i już gdzieś zniknęłaś. A gdzie łyzy szczęścia? Gdzie histeryczne wrzaski na cześć mojego bezpiecznego powrotu? Co się dzieje w tej twojej skomplikowanej mózgowicy? Bo widzę, że coś ci chodzi po głowie.

Zaśmiałam się cicho i oparłam czoło na piersi Rome'a. Nawet poturbowany, nadal należał do tych facetów, którzy zawsze własną pierśią odgradzą bliskich od wszelkiego niebezpieczeństwa. Poklepał mnie po głowie, położył na moich plecach swoją ciężką dłoń.

– Shaw, tęskniłem za twoją śliczną buźką. Nawet nie wiesz, jak dobrze wrócić do domu.

Przeszedł mnie drobny dreszcz, ostrożnie objęłam go w talii, by nie zrobić mu krzywdy.

– Ja też za tobą tęskniłam, Rome. Jestem po prostu zestresowana. Mam teraz urwanie głowy w szkole, pracuję trzy albo cztery nocki w tygodniu i jeszcze rodzice męczą mnie pytaniami dotyczącymi jednego kolesia, z którym niedawno zerwałam. Uwielbiam, gdy jesteśmy wszyscy razem. Gdy twoja mama zadzwoniła powiedzieć, co ci się przytrafiło, bałam się, że dostanie zawału. Tak się cieszę, że jesteś cały. Ta rodzina chyba nie przeżyłaby straty drugiego syna.

– Nie, pewnie nie. Nie wierzę, że nadal zmusza cię do odgrywania szofera mojego skretyniałego braciszka.

Wzięłam go pod rękę i ruszyliśmy razem do jadalni.

– Inaczej by nie przyjechał. Gdybym nie mogła pojechać przez natłok zajęć w szkole albo coś innego, olałby rodziców. Mniej więcej dwa razy w tygodniu nawet nie wie, jaki jest dzień, i wychodzi z mieszkania na czworakach. Dziś był piękny przykład. Gdy się zjawiam, on czuje się w obowiązku jechać, nieważne, czym albo kim się aktualnie zajmuje.

Rome zaklął pod nosem.

– Nie umarłby, gdyby raz w tygodniu poudawał miłego syna. Nie powinien potrzebować do tego niańki.

Wzruszyłam ramionami, bo oboje wiedzieliśmy, że wszyscy bracia Archerowie mieli do odegrania jakiejś role. Remy był tym dobrym synem, szóstkowym uczniem, przyszłym studentem którejś uczelni z Ligi Bluszczowej. Ciężył też na nim obowiązek pilnowania, by Rule nie skończył w więzieniu, i wyciągania bliźniaka ze wszystkich tarapatów. Rule z kolei był dzikusiem, tym, który żyje pełnią życia i ma gdzieś, czy kogoś po drodze urazi lub skrzywdzi. Rome zaś był szefem, bliźniacy go uwielbiali i podążali za nim na dobre i na złe, bo, Bóg mi świadkiem, wszyscy trzej wyglądali tak, że przyciągali kłopoty jak magnes.

Gdy Remy odszedł, nikogo nie zdziwiło, że Rome stał się jeszcze bardziej opiekuńczy

względem młodszego brata, natomiast ja automatycznie wzięłam na siebie pilnowanie, by podążał względnie prostą ścieżką.

– Przynajmniej tyle mogę zrobić dla Margot i Dale’a. Zawsze tyle mi dawali, nie prosząc o nic w zamian. Znoszenie utyskiwań Rule’a raz w tygodniu to niewielkie poświęcenie.

W oczach Rome’a, które przypominały oczy jego brata tak bardzo, że to aż bolało, coś błysnęło. Rome nie był głupcem i wcale bym się nie dziwiła, gdyby wiedział o moich sekretach więcej, niż mówił.

– Po prostu nie chciałym, żeby Rule się na tobie wyżywał. Mama musi się ogarnąć, tak samo jak on. Wszyscy jesteśmy już dorośli i nie możesz wiecznie odgrywać mediatorki łagodzącej ich spory, życie jest na to za krótkie.

Westchnęłam i ściszyłam głos, bo dotarliśmy do jadalni. Stół był już nakryty, wszyscy czekali na swoich miejscach. Dale siedział u szczytu, Margot po jego prawej stronie, a obok niej było miejsce dla mnie. Po lewej stronie Dale’a czekało krzesło Rome’a, z kolei Rule zasiadł po przeciwnej stronie stołu, jak najdalej od rodziców.

– Muszą jak najszybciej pogodzić się z faktem, że on nigdy nie będzie Remym, a Rule musi przestać dosadnie im to udowadniać na każdym kroku. Nic się nie zmieni, dopóki jedna strona nie ustąpi i nie nauczy się, jak wybaczyć drugiej.

Rome musnął ustami moją skroń i ścisnął mnie lekko.

– Dziewczyńko, oni wszyscy nie wiedzą, jakie to szczęście, że cię mają.

Pozwoliłam mu odejść i ruszyłam na swoje miejsce, znajdujące się między Margot a Rule’em. Gdy Rule posłał mi spojrzenie zza przymkniętych powiek, domyślając się, że szeptaliśmy z Rome’em na jego temat, starałam się nie skrzywić. Usiadłam i uśmiechnęłam się promiennie do Dale’a, który zaczął podawać innym, jak zawsze w tym domu, pełne jedzenia miski i talerze. Chciałam zapytać Rome’a, jak zamierza wykorzystać czas wolny, ale Margot mnie uprzedziła i aż odwróciłam głowę zszokowana.

– Czy oczekiwanie, że przyjedziesz na brunch w zapinanej koszuli i spodniach, które nie wyglądają jak z darów, to jest zbyt wiele? Twój brat połamał kilka kości i uczestniczył w strasznym wypadku, a i tak wygląda porządnie od ciebie, Rule.

Musiałam ugryźć się w język, by na nią nie warknąć i nie powiedzieć, żeby dała mi spokój. Przede wszystkim dlatego, że te spotkania miały być swobodne i przyjemne. Doskonale wiedziałam, że gdybym ja przyszła w dżinsach i zwykłej koszulce, nawet by nie mrugnęła, ale wygląd młodszego syna Margot odbierała jako atak na siebie.

Rule wziął kilka plasterków bekonu z talerza, który mu podałam, i całkowicie zignorował słowa matki. Zamiast odpowiadać, zapytał brata, jak planuje spędzić czas w domu. Rule chciał, żeby wpadł na tydzień do miasta i pobył tam z nim i z Nashem. Gdy to zaproponował, Margot zacisnęła krytycznie usta, a Dale zmarszczył czoło. Widywałam tu te miny w różnym natężeniu każdej niedzieli. Bolało mnie to, bo Rule należał do facetów, którzy wyglądali świetnie nawet w pomiętych koszulkach i naderwanych dżinsach. To samo dotyczyło masy tatuaży, które pokrywały go od głowy po stopy, i kolczyków powtykanych w niektóre miejsca na twarzy.

Nie można zaprzeczyć, że Rule dobrze wyglądał, mówiąc szczerze, może nawet zbyt dobrze, ale jego piękno było zamaskowane i zakopane głęboko pod trudnymi do zaakceptowania cechami. Miał najbardziej przejrzyste, arktycznobłękitne oczy ze wszystkich trzech braci i najbardziej lśniące, gęste włosy, nawet jeśli akurat zdobił je fiolet, zieleń czy błękit. Choć na jego skórze występowały wszystkie znane ludzkości barwy, z trzech braci to właśnie do niego najbardziej lgnęły dziewczyny. Jak ta brunetka, dziś w Starbucksie. Nazywała się Amy Rodgers, męczyła mnie, wraz ze swoimi kumpelami z zespołu cheerleaderek, przez całe cztery lata liceum. Umawiała się z gwiazdami licealnego sportu i synkami dzianych tatusiów, a nie z chłopakami

z irokezami na głowie i przebitymi wargami czy brwiami, lecz nawet ona nie potrafiła się oprzeć magnetycznej chwale Rule'a Archera.

– A co się dzieje z twoimi włosami, synu? – zapytał Dale. – Kolor, który występuje w świecie natury, stanowiłby miłą odmianę, zwłaszcza gdy zbiera się cała rodzina i możemy świętować, że twój brat wrócił w jednym kawałku.

Jęknęłam w duchu i bez słowa wzięłam podaną mi przez Margot miskę z owocami. Teraz, gdy już się przeciwko niemu zjednoczyli, nie ma szans, by nie odpowiedział. Normalnie ignorował matkę, a ojca gasił sarkastycznymi ripostami, ale tym razem go zaatakowali i przerwali mu, gdy próbował nadrobić zaległości z bratem, a to nie przejdzie. Rule miał mało cierpliwości w dobry dzień, ale zapędzanie go w koziego róg, gdy jest na kacu i z trudem zachowuje pozory ogłady... polecą drzazgi. Zdążyłam rzucić tylko Rome'owi spanikowane spojrzenie nad stołem. Głos Rule'a rozległ się, zanim jego brat zdążył zainterweniować.

– Cóż, tatku, fiolekt można zaobserwować we wszystkich zakątkach ziemi, więc nie mam pojęcia, o czym mówisz, A co do moich ubrań... Pomyślałem sobie, że wszyscy powinniśmy się cieszyć, że w ogóle założyłem majtki, biorąc pod uwagę mój stan, w jakim zastała mnie dzisiaj rano Shaw.

A teraz, jeśli skończyliście już krytykować wszystko, co robię, czy mógłbym kontynuować rozmowę z niewidzianym od ponad roku bratem, zwłaszcza że prawie wyleciał w powietrze na przydrożnej bombie?

Margot westchnęła, a Dale gwałtownie odsunął krzesło od stołu. Pozwoliłam opaść głowie nieco niżej i pomasażowałam nasadę nosa, bo zaczynały boleśnie pulsować mi skronie.

– Jedno popołudnie, Rule. Jedno zasrane popołudnie, o tyle prosimy.

Dale wypadł z jadalni, a Margot natychmiast zalała się łzami. Zatopiła twarz w serwetce, a ja wyciągnęłam rękę i niezręcznie poklepałam ją po plecach. Zerknęłam na Rule'a, też już wstał i ruszył do drzwi wyjściowych. Spojrzałam więc na Rome'a, który pokręcił głową i podniósł się ciężko. Margot uniosła głowę i zwróciła się błagalnie do najstarszego syna:

– Powiedz mu, Rome. Musisz mu wyjaśnić, że nie można tak traktować rodziców. Nie szanuje nas. – Wymierzyła rozedrgany palec w drzwi. – Powiedz mu, że to niedopuszczalne.

Rome spojrzał na mnie, potem znów na matkę.

– Pewnie, mamo, powiem mu, ale powiem też tobie, że nie masz powodów, żeby tak na niego naskakiwać. Kogo to obchodzi, że chodzi w dżinsach i ma fryzurę jak jakiś zakichany smerf? Ważne, że przyjechał, że się postarał. Shaw, żeby to umożliwić, poświęciła swój czas, choć jest bardzo zajęta. Zrobiła to dla ciebie i taty. A wy już po trzech sekundach zaczęliście dłubać w strupie, oboje.

Margot jęknęła zdumiona, ale Rome jeszcze nie skończył.

– Musicie się ocknąć. Mogłem wrócić do domu nie w gipsie, a w worku. Straciliście już jednego syna. Musicie docenić tych, którzy wam zostali, nieważne, czy zgadzacie się z ich życiowymi wyborami.

Łzy Margot ruszyły szybszym strumieniem, oparła głowę na moim ramieniu.

– Shaw uwielbia odwiedzać nas w niedziele. Powinniśmy przestać ją prosić, żeby przywoziła Rule'a, bo on ewidentnie nie chce tu przyjeżdżać. Mam dość zmuszania go, by był częścią tej rodziny, to zbyt bolesne.

Rome pokręcił głową i ciężko westchnął. Poszedł za bratem, a ja dalej poklepywałam Margot po ramieniu. Była dla mnie dobra, traktowała mnie jak córkę, gdy moi rodzice uznali mnie za zbędną, więc to, co zamierzałam jej powiedzieć, wynikało z lęku, że będę musiała patrzeć na rozpad kolejnej rodziny.

– Margot, jesteście z Dale'em wspianymi ludźmi i dobrymi rodzicami, ale nie możecie

dłużej żyć przeszłością. Dopóki nie nauczycie się akceptować Rule'a takim, jakim jest, i kochać go pomimo tego, przestanę odwiedzać was w niedziele. Tęsknię za Remy, jego śmierć to tragedia, ale nie uda się wam sprawić, że Rule się w niego zamieni, a ja nie mogę dłużej patrzeć, jak próbujecie to robić. Moi rodzice latami próbowali robić ze mnie kogoś, kim nie byłam. Żałuję, że zabrakło mi woli, by się im sprzeciwić, tak jak robi to Rule.

Wstałam, usilnie tłumiąc własne łzy, Margot spojrzała na mnie ze zdumieniem i zgrozą, mówiąc:

– Gdyby Remy tu był, do tego wszystkiego by nie doszło. Nadal bylibyście szczęśliwą parą, Rule nie zacząłby się tak strasznie zachowywać, a Rome nie wstąpiłby do tego głupiego wojska.

Musiałam odsunąć się na kilka kroków, bo myliła się tak bardzo, że prawie ugięły się pode mną kolana.

– Margot, Rule zawsze był niesforny, nigdy nie ugiął się przed waszym dyktatem. Rome zaciągnął się na długo przed wypadkiem. I powtarzałam ci milion razy, że Remy był moim najlepszym przyjacielem... Nie łączyły nas „takie” uczucia. Myślę, że powinnaś rozważyć rozmowę ze specjalistą, bo przepisujesz historię i przy okazji tracisz niesamowitego syna.

– Chyba nie mówisz poważnie? Rule traktuje cię równie okropnie, jak mnie i swojego ojca.

Przygryzłam wargę i masowałam skronie mocniej.

– Nie jest okropny, po prostu nieco trudniej go kochać. Z Remy było wam łatwo, ale Rule zasługuje na wysiłek z waszej strony i dopóki ta rodzina tego nie zrozumie, będę lepiej pożytkowała własny czas. Gdyby zależało mi na utarczkach i wylewaniu żółci, zostałabym we własnym domu. Kocham ciebie i Dale'a, ale widzę, co robicie Rule'owi, i nie zamierzam w tym dłużej uczestniczyć. Rome miał rację. Musicie doceniać rodzinę, jaką macie, i przestać porównywać ją do rodziny, którą straciliście. Margot, Remy był dla mnie całym światem, ale odszedł, a Rule nadal tu jest.

Skrzyżowała ręce i oparła głowę o blat stołu. Wiedziałam, że do niej nie dotrę, więc po prostu poszłam w stronę frontowych drzwi. Widok Dale'a opierającego się o blat w kuchni wcale mnie nie zaskoczył, przyglądał mi się poważnie.

– Będzie z nią kiepsko, jeśli przestaniesz do nas zaglądać. Jesteś ważną częścią tej rodziny.

Założyłam za ucho kilka luźnych kosmyków włosów i uśmiechnęłam się do niego smutno.

– Twój syn również.

– Nie tylko Margot trzeba o tym przypomnieć, ale sama przyznaj, że jego włosy są niedorzeczne.

Zaśmiałam się, tym razem prawdziwie, i podeszłam go uściskać.

– Dale, trzeba jej pomóc. Remy odszedł dawno temu, a ona ciągle próbuje wtłoczyć Rule'a w jego rolę. Nie uda się jej, wszyscy o tym wiemy.

Pocałował mnie w czubek głowy i odsunął od siebie na długość ramion.

– Nie wiem, dlaczego zawsze bronisz tego chłopaka. Jest w gorącej wodzie kąpany, kompletnie zwariowany. Ty jesteś mądrą, piękną dziewczyną, musisz rozumieć, jak skończy.

– Nie wierzę w przewidywanie przyszłości, Dale. Przerabiałam to. Przekaż Margot, żeby do mnie zadzwoniła, jak się uspokoi, ale mówiłam poważnie co do niedziel. Dopóki to naprawdę nie będą spotkania rodzinne i nie przestaniecie gnębić Rule'a za to, jaki jest, za to, że nie spełnia waszych oczekiwań, dopóty nie będę przyjeżdżała. To zbyt bolesne.

– Zgoda, dziewczynko, ale gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz, że wystarczy zadzwonić.

– Wiem.

– I wiesz, że on nawet by nie docenił, że rzucasz się dla niego na miecz.

– Może, Dale, ale rzucam się na własny miecz i nawet jeśli nikt, włącznie z samym Rule'em, tego nie widzi, to jest tego wart. Tak sędzę i wiem, że Remy myślał podobnie. Może zechcesz o tym pamiętać, gdy następnym razem Rule zjawi się tu z różowymi włosami.

Wysłałam na podjazd, ale zatrzymałam się, bo młodzi Archerowie stali blisko siebie, niemal stykając się czołami. Rule był chyba wściekły, a Rome smutny. Ich widok był równocześnie wspaniały i druzgocący. Rule zauważył mnie pierwszy, od razu odsunął się od brata. Powiedzieli coś do siebie cicho i przybili sobie żółwika. Rome objął brata zdrową ręką, po czym podszedł do mnie. Potraktował mnie tak samo, ale dołożył jeszcze buziaka w policzek.

– Postaram się przez najbliższy tydzień ugasić tu jak najwięcej pożarów, a potem wyskoczę do miasta. Skontaktuję się z tobą, gdy będę mógł.

– Rome, proszę cię, postaraj się namówić mamę na profesjonalną pomoc.

– Kocham cię, dziewczynko. Wyświadcz mi przysługę i pilnuj, żeby ten pajac nie narobił sobie kłopotów.

Również pocałowałam go w policzek.

– Pilnuję nieustannie.

– Shaw, nie wiedziałem, że jest aż tak źle. Sporo się wydarzyło pod moją nieobecność.

– Rodziny wymagają pracy, cierpliwości i dobrej woli. Jak wszystko inne. Bardzo się cieszę, że wróciłeś, Rome.

Objęliśmy się z Rome'em raz jeszcze, po czym rzuciłam kluczyki Rule'owi.

– Głowa mnie boli. Możesz prowadzić do miasta?

Normalnie nawet nie dopuściłabym go do kierownicy mojego auta, bo ma ciężką nogę i nie zważa na innych kierowców, ale naprawdę nie dałabym rady. Czułam, że ból głowy przeistacza się w migrenę. Chciałam tylko zamknąć oczy, wczołgać się do miękkiego łóżka i przykryć kołdrą po czubek głowy. Usiadłam na fotelu pasażera i zwinęłam się w kulkę.

Rule bez słowa odpalił silnik i ruszył w drogę powrotną. Słuchał radia i nie silił się na żadne uprzejmości. Wiedziałam, że nie przeprosi za scenę przy stole, nigdy nie przeproszał, więc nawet do niej nie wracałam. Odpływałam właśnie w krótką drzemkę, z której nagle wyrwał mnie wibrujący w kieszeni telefon. Gabe. Zakląłam, co zdarzało mi się rzadko, i wyłączyłam tę głupią komórkę. Mój żołądek zdążył już zacisnąć się w supeł, widziałam mroczki przed oczami.

– Dzwoni do ciebie częściej niż wtedy, gdy się spotykaliście. – Rule odezwał się cichym głosem. Ciekawe, czy dlatego, że wiedział, jak cierpię.

– To wrzód na tyłku. Mówiłam ci, że on nic nie rozumie.

– Stanowi problem?

Uchyliłam lekko jedno oko, bo to naprawdę niezwykle, by Rule wykazywał choć odrobinę troski o mnie.

– Nie. To znaczy minęło dopiero kilka tygodni, wydaje mi się, że bardziej brakuje mu myśli o spotykaniu się ze mną niż samego spotkania. Ciągle myślę, że w końcu się znudzi albo znajdzie sobie inną i odpuści.

– Gdyby stanowił problem, to daj komuś znać. Żadna dziewczyna nie powinna użerać się z takim natrętem.

– Dam.

Pomiędzy nami ponownie zapadło milczenie, ale po pewnym czasie Rule odchrząknął. Znałam go długo i wiedziałam, że chce coś powiedzieć i wystarczy cierpliwie poczekać.

– Posłuchaj, przepraszam cię za ten poranek. Przepraszam za wiele niedzielnych poranków. Nie musisz ciągle oglądać mnie w takim stanie, w ogóle pilnowanie mnie to nie jest

twoja praca. Już nie dam się zmuszać do tych rodzinnych przyjemności. Przez te brunchy nóż wbija się coraz głębiej, teraz to dostrzegam. Ten dramat narastał od lat i to nie fair, że musisz tkwić w samym środku tego szajsu, zwłaszcza bez wsparcia Remy'ego. Kochał cię na zabój i dałem dupy, bo tego nie uszanowałem.

Głowa bolała mnie tak bardzo, że nie miałam siły kolejny raz wyklądać Rule'owi semantyki mojego związku, czy raczej nie-związku, z Remy. W całej rodzinie Archerów nikt nie łapał, że byliśmy przyjaciółmi. Najlepszymi przyjaciółmi, ale nic ponadto. Legenda o naszym związku przeobraziła się w potwora, z którym nie mogłam dłużej walczyć, zwłaszcza że ta odrobina jedzenia, którą przełknęłam podczas brunchu, właśnie zaczęła pchać się z powrotem do gardła. Rzuciłam się w bok i złapałam Rule'a za rękę. Prawdopodobnie nie było to zbyt mądre, biorąc pod uwagę, że jechaliśmy autostradą ponad sto pięćdziesiąt na godzinę, ale dzieliła mnie chwila od zabrudzenia auta, które kosztowało więcej, niż niektórzy zarabiają w rok.

– Zatrzymaj się!

Rule wyrzucił z siebie potok przekleństw, pośpiesznie myknął obok minivana i zjechał w przydrożną zatoczkę. Otworzyłam drzwi i praktycznie wypadłam na kolana na asfalt, bo pozbyłam się całej treści żołądka jednym, gwałtownym strumieniem. Ciepłe dłonie chłopaka odsunęły kucyk z mojej twarzy i podały mi obszarpaną bandanę. Gdy w końcu odzyskałam oddech, przyjąłem od niego butelkę wody i usiadłam na piętach, podczas gdy świat przechylał się raz w jedną, raz w drugą stronę.

– Co się stało?

Przepłukałam usta i wyplułam wodę, uważając, by nie trafić w czubek jego czarnych butów.

– Migrena.

– Od kiedy masz migreny?

– Od zawsze. Muszę się położyć z tyłu.

Pomógł mi wstać, wsuwając dłoń pod moją rękę, i zdałam sobie sprawę, że pierwszy raz od dawna dobrowolnie mnie dotknął. Nigdy się nie przytulaliśmy, nigdy się o siebie nie ocieraliśmy, nie przybijaliśmy piątek, nie podawaliśmy sobie dłoni. Zawsze trzymaliśmy się na dystans, więc przy tym dotyku mój organizm niemal podniósł bunt. Stęknęłam, bo w zasadzie wepchnął mnie na tył. Jestem niska, więc bez trudu wyciągnęłam się na siedzeniach. Rule wrócił za kółko i obejrzał się na mnie przez ramię.

– Wytrzymasz resztę podróży?

Zasłoniłam oczy ręką, położyłam dłoń na rozszalałym brzuchu.

– Raczej nie mam wyboru. Tylko przygotuj się, że może będziesz musiał się zatrzymać, kiedy krzyknę.

Włączył się w ruch i przez mniej więcej minutę milczał, a potem zapytał ostro:

– Wszyscy wiedzą, że miewasz migreny?

– Nie. Mam je rzadko, gdy jestem zestresowana albo niewyspana.

– Remy wiedział?

Miałam ochotę westchnąć, ale odparłam krótkim:

– Tak.

Wyburczał coś, czego nie dosłyszałam, a potem bardziej poczułam, niż zauważyłam, że znowu na mnie spojrzał.

– Nie powiedział mi. Opowiadał mi o wszystkim, nawet o bzdurach, które gównu mnie obchodziły... O tobie nawijał na okrągło.

Mylił się, tak bardzo, bardzo się mylił, ale chodziło o sekret Remy'ego i choć nie żył od lat, zabiorę tę tajemnicę ze sobą do grobu. Rule i Rome nie wiedzieli o bracie wielu rzeczy.

Chodziło o sprawy, którymi bał się dzielić z innymi, z którymi walczył każdego dnia. Fakty, dotyczące moich migren i nieodwołalnego zakochania w Rule'u, nie były nawet wierzchołkiem góry lodowej.

– Pewnie zapomniał. Jak mówiłam, przytrafiają mi się rzadko, a gdy przenieśliście się do Denver, a ja zostałam, żeby skończyć liceum, pewnie wyleciało mu to z głowy, bo spotykaliśmy się rzadziej. W ostatnich latach migreny się pogorszyły. – Nie musiałam dodawać, że przez śmierć Remy'ego i stres, który tylko on potrafił we mnie równoważyć, a z którym później musiałam zmagać się sama.

– To chyba zbyt ważne, żeby tak po prostu mu umknęło.

– Wbrew temu, co wszyscy Archerowie wbili sobie do głowy, Remy nie myślał wyłącznie o naszej przyjaźni i moich problemach.

Prychnął głośno.

– Taaa, jasne. Remy się zmienił, gdy cię znalazł. Zawsze był porządnym gościem, najlepszym z nas trzech, ale gdy ty się pojawiłaś, to jakby... odkrył życiowy cel. Mógł się o kogoś troszczyć bez tego całego gównianego bagażu, jakim byliśmy my. Uczyniłaś go lepszym człowiekiem.

Serce tak mocno ścisnęło mi się w piersi, że przez chwilę myślałam, że zaraz cała przewrócę się na drugą stronę.

– Cóż, uratował mnie, więc chyba uczyniliśmy się lepszymi nawzajem.

Zamilkliśmy i krępująca cisza panowała, dopóki nie zatrzymaliśmy się przed budynkiem, w którym mieszkał. Obrócił się w fotelu kierowcy i spojrzał na mnie z góry. Zerknęłam na niego spod ręki, którą położyłam sobie na czole. Bledsze odcienie srebra i szarości prawie pochłaniały błękit jego oczu.

– Dasz radę wrócić na kampus czy mam cię zabrać? Nash już wrócił z pracy, więc może za nami pojechać. – To była miła propozycja, zaskoczył mnie nią, ale jak na jeden dzień miałam dość Archerów, a trasa z Capitol Hill na kampus w niedzielę wczesnym wieczorem nie była tragiczna.

– Dam radę, to niedaleko. – Wygramoliłam się z samochodu, czekając, aż Rule zrobi to samo. Musiałam podeprzeć się o karoserię. Stanęliśmy tak blisko siebie, że widziałam jego tętniący puls pod kolibrem, którego wytatuował sobie na szyi. – Ale dzięki.

Wziął głęboki wdech, potarł twarz dłońmi. Cofnął się o krok, upewnił, że patrzę mu prosto w oczy, po czym powiedział:

– Mówię poważnie o tych niedzielach. Nie licz, że wpadniesz tu za tydzień i znów będę potulny. Skończyłem z tym.

Zasalutowałam dziarsko, przykładając dwa palce do brwi, i pozwoliłam ciału opaść na zwolnione przez niego miejsce za kierownicą.

– Przyjęłam. Moje usługi szofera łamane przez zderzak nie są już potrzebne, a to oznacza, że raczej nie będziemy się widywali. Rule, spróbuj o siebie zadbać, na serio. Ktoś musi.

Zatrzasnęłam drzwi, zanim jakkolwiek odpowiedział, po czym wrzuciłam wsteczny i wyjechałam z parkingu, choć nie zdążył odsunąć się od auta. Moje mieszkanie, w którym mieszkałam z najlepszą przyjaciółką Ayden, znajdowało się niedaleko.

Poznałam Ayden na pierwszym roku, wylądowałyśmy razem w akademiku. Studiowała chemię, pracowała w tym samym barze sportowym, co ja, i miała tony cierpliwości do moich nieustannych, neurotycznych wynurzeń. Też pochodziła z wesołej rodzinki, więc zawsze mogłam na nią liczyć. Poza tym była cholernie inteligentna. W pół sekundy rozgryzła, że moje życie towarzyskie jest takie nudne i nie potrafię zaangażować się w żaden związek z facetem, bo byłam zabujana w Rule'u Archerze. Więc gdy tego wieczoru wróciłam obolała, ze łzami w oczach, bez

żadnych pytań położyła mnie do łóżka, zaciągnęła żaluzje w moim pokoju i przyniosła mi środki przeciwbólowe oraz wielgachny kubek wody.

Łóżko się ugięło, gdy weszła na nie, gdy tymczasem ja kopniakami pozbywałam się ze stóp szpilek i wyszarpywałam pasek ze szlufek.

– Zły dzień? – Ayden pochodziła z Kentucky i jej południowy zaśpiew obmywał mnie jak kojący balsam.

– Znowu był z jakąś mendą, miał na szyi malinkę wielkości Alaski, w Starbucksie uderzyła do niego moja śmiertelna rywalka z liceum, a Margot i Dale w niecałą minutę obrazili jego fryzurę, ubiór i przypomnieli mu, że nie jest i nie będzie swoim zmarłym bliźniakiem. Na szczęście tym razem zostawili w spokoju jego pracę i maniery, ale on i tak się odpałił i wybiegł z domu. Wszyscy ustalili, że najlepiej będzie skończyć z niedzielnymi spotkaniami, tak więc to już druga moja rodzina, która nie potrafi wymyślić, jak po prostu się kochać i wzajemnie cenić. Do tego wszystkiego Gabe wydzwania od samego rana, a jest ostatnim człowiekiem na świecie, z którym mam ochotę rozmawiać. Więc owszem, dzień był w chuj zły.

Ayden pogłaskała mnie po włosach i zaśmiała się cicho.

– Dziewczyno, aleś się wpakowała.

– Co ty nie powiesz.

– Oddałaś mu klucz do jego mieszkania?

Jęknęłam pod nosem i skryłam twarz w poduszce.

– Nie. Kompletnie zapomniałam, ale też nie pali mi się, żeby ponownie nakryć go z dwiema dziewczynami. Szczerze mówiąc, byłabym wniebowzięta, gdybym nie musiała więcej oglądać jego poprzekłuwanego członka.

Ayden zarżała i przetoczyła się na drugą stronę łóżka, by wygodnie wbić oczy w sufit. Miała tak intensywnie czarne włosy, jak ja intensywnie blond, przycięte w mega modną, króciutką fryzurkę. Do tego wielkie oczy barwy whiskey i serce ze szczerego złota. Nie miałam w życiu lepszego przyjaciela, nie licząc Remy’ego. Kochałam ją, bo nie musiałam jej wykładać i wybebeszać moich problemów... Łapała wszystko w mig. Może nie rozumiała, że kocham człowieka (i jednocześnie nim gardzę), który traktuje mnie jak uciążliwego komara, ale ani razu mnie za to nie skrytykowała i nie potępiła.

– Ten chłopak to jedno wielkie utrapienie.

– Sama nie wiem, może dystans dobrze mi zrobi. Może gdy odpocznę od całej ich rodziny, to w końcu odetchnę i zabiję uczucia, które zawsze do niego żywiłam. Nie mogę przez resztę życia odpychać innych tylko dlatego, że nie są nim.

– Cóż, nie mogę powiedzieć, że żal mi Gabe’a, ale zasługujesz na kogoś, kto będzie traktował cię jak królową i kochał cię tak jak trzeba. Zapracowałaś sobie na to, bo nie znam nikogo, kto kocha bardziej bezwarunkowo i daje od siebie tyle co ty. To cholerny cud, biorąc pod uwagę, że twoi rodzice są jak lodowe posągi. Shaw, dobra z ciebie dziewczyna i zasługujesz przynajmniej na porządnego faceta.

Złożyłam ręce na materacu i położyłam na nich policzek. Pulsowanie w głowie powoli słabło, pragnęłam jedynie się zdrzemnąć i może spróbować przepracować wszystko, co się dziś stało.

Ayden miała rację, zasługiwałam na porządnego gościa. Nawet wiedziałam, jaki to gość, jak wygląda i jak się zachowuje, bo byłam najlepszą przyjaciółką najporządniejszego z najporządniejszych. Remy ucieleśniał wszystko, czego zdrowa na umyśle dziewczyna oczekiwałaby od chłopaka, a jednak nie poczułam do niego „tego czegoś”, nigdy. Dokładnie pamiętałam, gdy pierwszy raz przyprowadził mnie do domu. Miałam czternaście lat i nie mogłam się wpasować w środowisko tych wszystkich lalusiowatych, bogatych dzieciaków w pierwszej



klasie liceum. Teraz już wiem, że wizerunek i etykiety się liczą, ale wtedy chciałam jedynie nosić wygodne dzinsy i chodzić w kucyku na głowie. Remy miał szesnaście lat, był kapitanem drużyny futbolowej. Pewnego dnia, po tym jak Amy i jej banda wyjątkowo plugawie zjechały mnie z góry na dół, siedziałam i beczałam pod szatnią dziewczynek. Taką mnie znalazł. Nie nabijał się ze mnie, nie zadawał pytań, nie zachowywał się niezręcznie, choć był dwie klasy wyżej. Po prostu pomógł mi wstać i odholował mnie do swojego domu, bo byłam smutna i samotna, a on nie chciał, żebym taka była, już nigdy. Powiedział, że widzi w moich oczach dobroć i że ktoś musi o mnie zadbać. Od razu postanowił, że będzie tym kimś. Pamiętam, jak zrobiło mi się ciepło i miło, pamiętam wdzięczność i przytłaczającą radość, bo ktoś w końcu zauważył, że jestem wartościowa i zasługuję na bezwarunkową miłość. Najlepiej pamiętam jednak, jak wszystko się we mnie przewróciło, gdy do kuchni wkroczył Rule, kiwnął na mnie głową i rzucił:

– Co to za cizia?

Moje serce przestało bić, miałam wrażenie, że zaraz zapadną mi się płuca, skóra opięła ciasno całe moje ciało, nie byłam w stanie sformułować żadnej racjonalnej myśli ani sensownego zdania. Uznałam wtedy, że to śmieszne, nastoletnie zauroczenie. Wszyscy trzej Archerowie świetnie wyglądali i byli gwiazdami szkoły. Poza tym każda moja koleżanka na pewnym etapie szkoły bujała się w jakimś „niegrzecznym chłopcu”. Oczywiście wyrastały z tego, gdy zaczynały rozumieć, że „niegrzeczni chłopcy” to po prostu dupki i że one same zasługują na lepsze traktowanie. Lecz czas mijał, wiele się zmieniało, a moje uczucia trwały, choć miałam pewność, że nigdy nie zostaną odwzajemnione. Rule uważał mnie za dziewczynkę, która łązi za Remym, a później, gdy trochę podrośliśmy, za jego dziewczynę. Bolało mnie to, bo w rzeczywistości wcale nie byłam dziewczyną Remy’ego i za nim nie chodziłam, za to w rezultacie sabotowałam inne związki, odrzucałam kolejnych chłopców tylko dlatego, że nie chciałam porządnego chłopaka... Chciałam tego lekko wybrakowanego i ślepego na moje uczucia.

Byłam naprawdę dobrą dziewczynką. Lojalną, uczciwą, pilnie pracowałam, zainwestowałam mnóstwo czasu i energii w budowę bezpiecznej przyszłości. Trzymałam się z daleka od kłopotów, wychodziłam z siebie, żeby być wymuskaną, idealną córusią rodziców, a do tego odnosząc sukcesy, pełną pasji kobietą, którą mogłam się stać, bo Archerowie wpoili mi pewność siebie. Całkowicie zapomniałam o byciu tym, kim naprawdę się czułam. Prawdziwa ja była zamknięta gdzieś głęboko, dusiła się i trwała przy nadziei, że Rule kiedyś zauważy jej istnienie. To było wyczerpujące i w gorszych chwilach, gdy byłam ze sobą brutalnie szczerą, musiałam przyznać, że nie wiem, jak długo jeszcze tak pociągnę.

## Rozdział 3

### Rule

To był szalony, zarobiony tydzień w salonie. Chyba głównie dlatego, że przyszedł ten czas w roku, kiedy ludzie odbierają zwroty podatków i mają trochę dodatkowej kasy do wydania. Miałem zarezerwowane wszystkie dni aż do soboty. Przyszedłem do pracy nawet w wolny dzień, żeby popracować nad rękawem jednego gościa – robiłem go od kilku miesięcy. Nash miał tyle samo klientów. Gdy w końcu przyszedł sobotni wieczór, byliśmy gotowi zaszaleć i trochę zluzować. Niedzielnny poranek wyglądał podobnie jak poprzedni, tyle że gdy tym razem odprowadzałem dziewczynę do samochodu, nie musiałem się martwić, że na scenę wydarzeń wparuje nagle Shaw. Zadzwoiłem do Rome'a, by zapytać, kiedy wpada do miasta, ale najwyraźniej w domu nie poprawiło się od zeszłego weekendu, więc nie chciał jeszcze zostawiać mamy samej. Chciałem się tym przejąć, chciałem, żeby zrobiło mi się jej żal, ale nie umiałem tego z siebie wykrzesać.

Już miałem otworzyć piwko, zasiąść na kanapie przed telewizorem i obejrzeć mecz, gdy Nash wyłonił się ze swojego pokoju, zakładając bluzę z kapturem i czarną czapkę z daszkiem na swój ogolony łeb. Był ode mnie trochę niższy, ale znacznie bardziej nabity i ogólnie rzecz biorąc, wyglądał o wiele lepiej. Miał czarne włosy, ale golił je do samej skóry, bo zrobił sobie bliźniaczy tatuaż po obu stronach czaszki. Jego bardzo jasne oczy były bardziej fioletowe niż niebieskie i zawsze wybijały się na tle jego ciemniejszej karnacji. Nie miał tyle metalu wbitego w twarzy co ja, tylko kółko w nosie i obsydianowe tunele w uszach. Z jakiegoś powodu nie dziarał się na dłoniach ani szyi, co zawsze mnie bawiło, bo przecież wytatuował sobie głowę. Tworzyliśmy niezłą parę, więc gdy razem wychodziliśmy, można było założyć, że nie wrócimy do domu sami. Nash był ode mnie znacznie miłszy, ale wyglądał na zabijakę.

– Jet i Rowdy poszli na mecz do Goal Line, pytają, czy masz ochotę wpaść.

Rowdy pracował z nami w salonie, a Jet był wokalistą miejscowej kapeli metalowej, którą bardzo lubiliśmy. Obaj uzupełniali naszą ekipę. Wyjście na mecz do knajpy zapowiadało się znaczenie weselej niż samotne kisenie na kanapie, odniosłem więc piwo do lodówki i wcisnąłem nogi w moje glany.

Nash jeździł w pełni odrestaurowanym dodgem chargerem z siedemdziesiątego trzeciego roku. Ziejącym oparami potworem z czerni i chromu, do tego tak głośnym i hałaśliwym, że całe osiedle musiało wiedzieć, gdy wyjeżdżaliśmy lub wracaliśmy, ale to był fajny wózek. Odrestaurował go sam, więc wiele dla niego znaczył. Nash nie miał wesoło w domu, ale sam też nie miałem się czym chwalić, więc nigdy nie naciskałem, by o tym opowiadał. Wiedziałem, że jego tata umarł, gdy Nash był bardzo mały, a mama wyszła potem za jakiegoś bogatego palanta, z którym Nash do dziś nie chce mieć nic wspólnego. To dzięki Philowi, temu, który dał nam się zadomowić w swoim salonie, Nash dorósł bez wyroków i zgrai nieślubnych dzieci.

Bar mieścił się w dolnym śródmieściu Denver, czyli w LoDo<sup>1</sup>, jak nazywała ten rejon większość ludzi. Miejscowi i pracujący w okolicy lubili tu przesiadywać, a jako że dawno nie kręciłem się w tej dzielnicy w niedzielę, zapomniałem, jak robi się tłoczno, gdy grają Broncos<sup>2</sup>. Chłopaki mieli stolik w głębi baru, przy samym wielkim ekranie, zamówili już dzban piwa. Przywitaliśmy się żółwikami i kiwnięciami głów, a chwilę później po całym lokalu poniosł się gromki wiwat, bo Broncos zdobyli punkty.

– Co tam, chłopaki? – Nash nalał nam kolejkę zaraz, gdy się rozsiedliśmy.

Rowdy poruszał brwiami w górę i w dół i kiwnął głową przez ramię w kierunku baru.

– To lepsze niż czas spędzony z rodziną? Nikt nie chciałby oglądać mamci w takim stroju.

Dziewczyny pracujące za barem miały na sobie seksowne uniformy utrzymane w sportowej tematyce. Niektóre wyglądały jak supergorące cheerleaderki, inne założyły ciaśniutkie koszulki i krótkie spodenki. Ja najbardziej lubiłem skromniutkie stroje wzorowane na sędziowskich, które ledwie zasłaniały im tyłki.

– Nie, zdecydowanie nie.

Niedziele kojarzyły mi się jako najgorsze dni w tygodniu, więc miło było tym razem po prostu posiedzieć z chłopakami i niczym się nie przejmować. To zdecydowanie lepsze od rozrywania na strzępy przez rodziców za to, że oddycham. Poczulem ukłucie wywołanych egoizmem wyrzutów sumienia, ale odpowiednia dawka piwa powinna skutecznie je stłumić.

Jet podniósł wzrok znad talerza skutecznie pochłanianych nachosów i wskazał palcem na bar.

– Czekaście, aż zobaczycie laskę, która przyprowadziła nas do stolika. Oj, stary, brak słów.

Zespół Jeta, Enmity, cieszył się na miejscowej scenie sporą sławą, a ja przekonałem się naocznie, że może przebierać w groupies i fankach metalu. Jeżeli jakaś dziewczyna zrobiła na nim wrażenie, to musiała być zabójcza, więc nie mogłem się doczekać, kiedy ją zobaczę. Gadaliśmy, obaliliśmy dzban browara w niecałe pół godziny, koledzy robili się coraz głośniejsi i rozbrykani, świetnie się bawiliśmy. Należało jak najszybciej zamówić drugi dzban, ale nadal nie widziałem miss seksownych kelnerek. Nagle wszystkie włoski na karku stanęły mi dęba i zerwałem się jak do apelu. Szła do nas blondynka. Miała włosy tak jasne, że niemal białe, ujęte w kucyki po obu stronach głowy. Spod idealnie prostej grzywki mierzyły mnie zdumiewająco zielone oczy. Jej usta były niczym smuga krwi na tle bladej twarzy... którą znałem niemal równie dobrze, jak swoją. Miała na sobie seksowny kostium sędziowski, plisowane czarne spodenki i rajstopy. Do tego jeszcze wysokie czarne buty podobne do moich, tyle że damskie i sięgające tuż pod kolana niezwykle zgrabnych nóg. Gdy próbowałem cokolwiek z tego zrozumieć, a moi skretyniali kumple gapili się na nią jak cielęta na malowane wrota, Nash wstał, zamknął ją w niedźwiedzim uścisku i zapytał:

– Hej, co ty tu robisz?

Shaw pisnęła cicho, odwzajemniając uścisk mojego współlokatora, ale cały czas patrzyła na mnie.

– Eee... pracuję... Od dość dawna. Normalnie mam wolne niedziele, ale ostatnio harmonogram mi się trochę zmienił, więc poprosiłam o niedzielne zmiany. A wy co tu robicie?

Wiedziałem, że skierowała to pytanie do mnie, ale nie potrafiłem odpowiedzieć, bo nadal byłem zbyt oszołomiony jej wyglądem. Nash objął ją ramieniem i przedstawił naszych kumpli.

– Ten z bokobrodami to Rowdy, pracuje z nami w salonie. A ten napychający sobie gębę nachosami to Jet, śpiewa w Enmity, dorastaliśmy razem. Chłopaki, to Shaw, wychowała się z Rule'em i jego braćmi.

Obserwowałem z mieszaniną zdumienia i obrzydzenia, jak prawie się zabijają, by uścisnąć wyciągniętą przez nią dłoń. Ja nadal siedziałem cicho i robiło się już trochę niezręcznie, ale ona po prostu uśmiechnęła się, zabrała pusty dzbanek i zapowiedziała, że za kilka chwil przyniesie nowy. Gdy odchodziła, cztery pary oczu śledziły ruchy jej spodenek i dyndanie kucyków. Miałem ochotę walnąć wszystkich w mordy, siebie też. Kiedy tylko zniknęła z zasięgu naszych głosów, Rowdy obrócił się do mnie, sięgnął nad stołem i pacnął mnie w głowę.

Zakląłem i spiorunowałem go wzrokiem, ale nie oddałem mu.

– Za co to było, kurwa?

Pokręcił głową i wbił we mnie oskarżycielsko palec.

– Tak narzekałeś na podróże do domu z tą dziewczyną?! To o nią chodziło, gdy bez przerwy jęczałeś, że wpada ci do mieszkania w niestosownych chwilach? To jej telefony odrzucałeś, jej unikałeś jak zarazy? Rany, Rule, nie wiedziałem, że jesteś gejem.

Nash wyszczerzył zęby, a Jet wybuchnął głośnym śmiechem. Pokazałem Rowdy’emu środkowy palec i zmrużyłem oczy.

– Zamknij się. Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Nie? Mam oczy i widzę zabójczą laskę, więc jesteś ślepy albo głupi. Gdybym ja mógł spędzać z nią dwie godziny tygodniowo w samochodzie sam na sam, to dziękowałbym Bogu, a nie zrzędził jak stary pierdziel.

Nash pokręcił głową.

– Nie wierzę, że nie wiedziałeś, że tu pracuje. Naprawdę ignorowałeś wszystko, co do ciebie mówiła?

– Ty też nie wiedziałeś, a rozmawiałeś z nią, gdy przychodziła po mnie w niedziele – odwarknąłem.

– Pytałem o rzeczy w stylu, czy napije się kawy, a nie o to, jak zarabia na życie. Stary, przyznaj, że jesteś do dupy.

Już chciałem zaprzeczyć, ale on ciągnął dalej:

– I jest mega seksowna... Zawsze była. Nie dostrzegasz tego, bo jej nie lubisz. Wygląda dobrze już w tym eleganckim szajsie, w którym śmiga na co dzień, ale w tym uniformie tutaj, ziom...

– To nie tak, że jej nie lubię.

Nie zamierzałem komentować poziomu jej seksowności, bo byłoby w tym coś dziwnego. Oczywiście miałem oczy w oczodołach, więc na logikę wiedziałem, że piękna z niej dziewczyna, ale zawsze sprawiała wrażenie zimnej i nieprzystępnej, więc nie uznawałem jej za atrakcyjną... Bardziej za imponujące dzieło sztuki, którym można napawać wzrok w muzeum, ale nie cieszyć się każdego dnia.

– Nie kłam. Nie znosicie się.

Wzruszyłem lekko ramionami.

– Jest dla mnie jak krewna, a wiesz, jakie mam podejście do rodziny.

Jet uniósł brew.

– Szkoda, że moje krewniaczki tak nie wyglądają.

Przewróciłem oczami.

– Odwal się. Nie bądź oblechem.

Shaw wróciła nie z jednym, ale z dwoma dzbanami piwa, a do tego miską skrzydełek. Uśmiechnęła się do Nasha i pozostałych, ale gdy przeniosła wzrok swoich lśniących oczu na mnie, jakby zapadła kurtyna.

– Skrzydełka na mój koszt. Przynajmniej będę pewna, że zjedliście w niedzielę coś porządnego.

Obróciła się, świstając kucykami, i dziarskim krokiem przeszła do stolika obok, przy którym siedziała banda odzianych w przyciasnawe koszulki facetów w średnim wieku. Gdy jeden z nich położył łapsko na jej tyłku, zmrużyłem oczy. Ale Shaw ewidentnie już do tego przywykła, bo uśmiechnęła się olśniewająco, wykonała zwinnie krok w bok i wymknęła się poza zasięg obmacywacza. Byłem tak zszokowany jej nową tożsamością, że gdy ponownie mijała nasz stolik, celowo mnie ignorując, złapałem ją za rękę.

Gdy spojrzała na wytatuowane palce, zaciskające się na jej przedramieniu, jej oczy błysnęły szmaragdowymi iskrami. Przeszły mnie ciarki, jakby niespodziewanie poraził mnie prąd. Uniosłem obie brwi i uśmiechnąłem się parszywie.

– Czy twoi rodzice wiedzą, że tu pracujesz? A Margot? Trudno mi sobie wyobrazić, by dorośli, przed którymi zawsze tak się popisujesz, wiedzieli, że skaczesz tu sobie półnaga.

Spojrzała na mnie ostro i odtrąciła moją rękę.

– Nie, moi rodzice nie wiedzą, bo nie pytają o takie rzeczy, a Margot wie, że pracuję w barze sportowym, ale nie wie, w jakim stroju, i daleko mi do półnagości. Daj mi spokój, Rule. Moja współlokatorka też tu pracuje i właśnie pokazuje mi wzrokiem, że zaraz wezwie posiłki. Trzymaj ręce przy sobie i głowę na kłódkę, chyba że chcesz wyjść w asyście trzech wielkich bramkarzy. Lubię Nasha, bo zawsze jest dla mnie miły, ale bez mrugnięcia okiem wywalę cię i resztę kumpli na zbity pysk, jak będziesz mnie wkurzał.

Mierzyliśmy się groźnymi spojrzeniami jak na zawodach w „kto dłużej nie mrugnie, ten wygrywa”, dopóki nie zawołał jej gość z innego stolika.

– Chociaż jeden weekend... – wymruczała tak cicho, że prawie nie dosłyszałem.

– Co? – zdziwiłem się.

Jej oczy tak płonęły, że nie potrafiłem rozpoznać szalejących w nich emocji.

– Liczyłam, że nie będę musiała się z tobą użerać przez chociaż jeden weekend.

Odskoczyła ode mnie i pierwszy raz, odkąd ją poznałem, przyszło mi do głowy, że może męczyła się w moim towarzystwie tak samo jak ja w jej. Gdy obróciłem się z powrotem do kumpli, gapili się na mnie z mieszanką żalu i zdumienia. Wsuszyłem pełną szklankę piwa na raz, moje spojrzenie zrobiło się jeszcze mroczniejsze.

– No co?! – Usłyszałem gwałtowność mojego własnego tonu.

– Stary, o co tu chodzi? – Pytanie zadał Rowdy, ale Nash i Jet wyglądali, jakby też czekali na odpowiedź.

– O czym ty mówisz?

Nash uniósł piwo, żeby zasłonić uśmiezek.

– Oboje wyglądaliście, jakbyście chcieli paść sobie w ramiona albo zerwać z siebie ciuchy na środku knajpy. O co tu kaman? Myślałem, że jej nie trawisz.

– Nie trawię. Jest bogata, rozpieszczona i mamy odmienne zdania w każdej sprawie, odkąd się znamy.

Rowdy spojrzał na mnie jak na skończonego debila.

– Wiem, co widziałem, i nie ma szans, byś odmówił, gdyby ci dała.

Chciałem ryknąć, że się myli, że całkiem się myli, bo zanim stała się tą irytującą mnie istotą, była Remy’ego, a ja za nic na świecie bym o tym nie zapomniał. Ale pohamowałem się, dolałem sobie piwa i naburmuszony pograżyłem się w milczeniu. Shaw mnie nie pociągała. Po prostu zobaczyłem ją w zupełnie nowym środowisku, w czymś innym niż elegancki kostiumik kosztujący więcej niż cała moja wypłata.

Prawie dotarliśmy do dna drugiego dzbanka, gdy Shaw, nic nam nie mówiąc, przysłała zastępstwo i przy naszym stoliku pojawiła się superseksowna, czarnowłosa dziewczyna. Była wysoka, miała oczy koloru jacka danielsa, usta nie gorsze od Angeliny Jolie i ciało, które mogłoby powodować karambole na przejściach dla pieszych. Nosiła ten sam uniform co Shaw, tylko zamiast ostrych, sięgających kolan butów miała zajebiste szpile, dzięki którym była pewnie wyższa od Nasha i Jeta. Na jej ślicznej twarzy nie było jednak niczego miłego.

Jet aż usiadł prościej, a Rowdy, zdecydowanie najbardziej pijany – dwadzieścia minut temu zaczął wzbogacać kolejne szklanki piwa kieliszkami tequili – na jej widok prawie runął z krzesła. Ale ona wpatrywała się prosto we mnie, a ja podjąłem wyzwanie i nie odwróciłem

wzroku, dopóki się nie odezwała. Miała mięciutki południowy zaśpiew i mógłbym przysiąc, że Jet z miejsca się zakochał.

– Ty jesteś Rule. – To nie było pytanie, więc tylko kiwnąłem głową. – A ja Ayden Cross. Mieszkam z Shaw.

Nie byłem pewien, dlaczego miałoby mnie to obchodzić, więc po prostu milczałem, podczas gdy mój najlepszy przyjaciel obrócił gwałtownie głowę i przewiercił mnie karcącym spojrzeniem. Tak, zachowywałem się nieuprzejmie, ale byłem już lekko podпиты i nadal wkurzony konfrontacją z Shaw, więc miałem to gdzieś.

– Nie wiem, o co ci chodzi, ale zostaw ją w spokoju. Nie potrzebuje, żebyś ciągle mieszał jej w głowie, więc po prostu się odwal.

Mrugnąłem, bo nie miałem bladego pojęcia, o czym ta niunia mówi.

– Nie mieszam jej w głowie.

Zmrużyła oczy i wymierzyła we mnie palec.

– Doskonale wiem, co robisz i czego nie robisz, wydziarany chłopczyku. Uwielbiam Shaw. To słodka, przemiła dziewczyna i najlepsza współlokatorka na świecie. Musisz siać zamęt gdzie indziej, jej nie jest to do niczego potrzebne. – Zapowiadało się, że przygrzeje mi jeszcze mocniej, ale coś przykuło jej uwagę i nagle jej oczy zapłonęły złotym ogniem. – O Boże! Nie wierzę, że ten palant miał czelność tu przyjść! Muszę iść po Lou.

Odwróciła się na pięcie i odeszła, wtapiając się w tłum i zostawiając mnie całkiem zbitego z tropu. Nie miałem pojęcia, co ona opowiadała, ale ewidentnie coś ugryzło ją w dupę. Obejrzałem się przez ramię i nagle wszystkie opiekuńcze komórki w moim ciele ożyły.

Shaw stała przy barze. Panował tam tłok, ale jej platynowe włosy rzucały się w oczy. Była zdenerwowana i wystraszona, a jakiś koleś w białej polówce przyszipał ją do lady. Trzymał rękę na jej ramieniu i nachylał się do jej twarzy. Nie wiem, co mówił, ale Shaw wyglądała, jakby chciała go kopnąć w jaja albo zrzygać się mu na buty. Nigdy wcześniej nie widziałem na jej obliczu paniki, zawsze była taka opanowana i niewzruszona. Wbrew rozsądkowi wstałem z miejsca. Należałem do facetów, którzy mieli gdzieś damulki w opałach, do tego wiedziałem, że ta konkretna damulka potrafi o siebie zadbać. A jednak wyglądała, jakby miała kłopoty, więc niezależnie od mojego stosunku do Shaw, postanowiłem zainterweniować.

– Zaraz wrócę.

Jestem wysoki, a większość widocznej dla innych skóry pokryłem wzorami krzyczącymi: „Nie zadzierajcie ze mną”, więc spora grupa ludzi przy barze się przede mną rozstała. Gdy dostatecznie się zbliżyłem, Shaw mnie zauważyła i mógłbym przysiąc, że widziałem w głębi jej błyszczących zielonych oczu falę ulgi. Facet w polówce nachylił się jeszcze bardziej i, z tego, co dosłyszałem, mówił coś w stylu „jak to będzie wyglądało, jeśli na ferie zimowe wróci do domu sam”. Zauważyłem, że Shaw stężała i próbowała się odsunąć, ale wtedy on tym bardziej dociskał ją do baru.

– Gabe, nie obchodzi mnie, co usłyszałeś od mojej matki. Z nami koniec. Nie interesuje mnie wypad do Aspen ani z tobą, ani z twoją rodziną. A skoro już o tym mowa, przestań do mnie wydzwaniać.

– Maleńka, jesteśmy sobie pisani i sama zobaczysz, jak nam razem dobrze, jeśli tylko przestaniesz być taka uparta.

Nienawidziłem facetów, którzy mówią do kobiet „maleńka”. Sięgasz po to słowo, gdy zapominasz imienia dziewczyny albo jesteś zbyt leniwy, by wymyślić własne zdrobnienie.

Shaw ponownie odsunęła się nieco w bok i zauważyłem, jak ten gość gapił się w głęboki dekolt jej stroju.

– Puść mnie, Gabe. Nie chciałam, żebyś się do mnie zbliżał, gdy się spotykaliśmy, a już

na pewno nie chcę po zerwaniu, do cholery. Zostaw mnie.

Jej ostra riposta sprawiła, że koleś w polówce poczerwieniał na pysku. Chciał nachylić się jeszcze bardziej i położyć na niej drugie łapsko, ale złapałem Shaw za nadgarstek, pociągnąłem i wyswobodziłem. Gość był ode mnie z dziesięć centymetrów niższy, więc objąłem drobną sylwetkę Shaw ramieniem i spojrzałem na niego groźnie nad jej głową.

– Przepraszam za spóźnienie, Casper.

Shaw od razu objęła mnie w tali i wtuliła się w mój bok. Przeżywałem ją tak, gdy byliśmy młodszy, bo miała prawie białe włosy, i wiedziałem, że tego nie znosi. Teraz zabrzmiało to intymnie, jakby łączył nas jakiś nieznany koleś w polówce sekret.

– Żaden problem. Została mi jakaś godzinka do końca zmiany. Posiedzisz, aż skończę? – Błagała mnie wzrokiem, bym włączył się w tę grę, ale ja byłem zbyt zajęty zachodzeniem w głowę, dlaczego mój bok, do którego się przytuliła, płonie żywym ogniem.

– Nie ma sprawy. A co to za kolega?

Palant w polówce mordował mnie spojrzeniem, a jego twarz przybrała niebezpieczny odcień czerwieni. Nie dał Shaw szansy na odpowiedź.

– Jestem jej chłopakiem, Gabe Davenport. A ty kim jesteś?

Shaw zeszywniała, poczułem, jak ścisną mi za plecami materiał mojej koszuli.

– Gabe, to Rule Archer. Rule, to Gabe, mój były chłopak, tyle że nie rozumie znaczenia słowa „były”.

– Shaw, odsuń się od niego. Co ty sobie wyobrażasz? Chyba nie sądzisz, że ktoś uwierzy, że zostawiłaś mnie na rzecz kogoś takiego, prawda? Spójrz na niego, przecież to jakiś wrak.

Ja byłem całkowicie odporny na tę taktykę, bo słuchałem takich komentarzy na okrągło, ale Shaw najwyraźniej nie. Zjeżyła się jak mokra kocica i wykonała ruch, jakby chciała popchnąć go w pierś. Przytuliłem ją plecami do mojego boku i próbowałem uspokoić, głaszcząc ją po ręce.

– Gabe, znam Rule’a prawie całe życie. Nie obchodzi mnie, jak wygląda, bo nie jest niczyją kukielką, w przeciwieństwie do ciebie. Nie sądzę byś mógł tak sobie stać i osądzać mnie albo jego, gdy równocześnie mnie stalkujesz i próbujesz siłą zmusić do związku, manipulując moimi rodzicami, bo wiesz, że cię lubią. Ayden dziś pracuje i mogę się założyć, że jeśli cię zauważyła, to poszła po Lou. A on nie lubi, gdy ktoś denerwuje dziewczyny, więc jeśli nie chcesz scen, których długo nie zapomnisz, odejdz stąd i nigdy nie wracaj. Możesz sobie wydzwaniać do mojej mamy i zagadywać tatę, ile chcesz, ale ja nie chcę z tobą być i nic tego nie zmieni.

Wyglądało na to, że koleś nie zamierzał ustąpić, ale tłum napał mocniej na bar, przez co Shaw wpadła jeszcze głębiej w moje objęcia, co w pełni wykorzystałem, ogarniając sobą całą jej drobną postać. Wyczułem naprawdę poważne krągłości i zastanawiałem się, co ja paliłem, że zauważyłem to dopiero dziś.

– Mamy problem, brachu? – zapytałem.

Shaw odsunęła się lekko ode mnie z grymasem gniewu na twarzy i położyła mi ręce na torsie, by zdobyć nieco przestrzeni.

– Ano mamy, brachu. Ale to nie czas i miejsce. Nie mam teraz czasu na zajmowanie się takim pacholkiem jak ty. Shaw, widzimy się później. To nie koniec.

Gabe, przepychając się obok nas, potrącił mnie ramieniem i zmierzył groźnym wzrokiem. Ścisnąłem lekko Shaw i pozwoliłem się jej odsunąć, ale nadal trzymałem luźno rękę na jej tali. Obserwowałem, jak koleś w polówce wychodzi, próbowałem wyłowić z tłumu Nasha. Shaw westchnęła, jej oddech zdrztał na mojej szyi i przeszły mnie ciarki.

– Dzięki.

– Żaden problem. Koleś musi się ogarnąć.

Nash w końcu podniósł głowę, więc kiwnąłem w kierunku drzwi, którymi wyszedł jełop w polówce. Chłopak wskazał na drzwi, wstał i powiedział do Rowdy'ego i Jeta coś, po czym obaj też się podnieśli. Zauważyłem ciemnowłosą współlokatorkę Shaw, stała przy drzwiach z mężczyzną przypominającym bardziej górę niż człowieka. Gdy moi kumple wychodzili z lokalu, spojrzała na nich podejrzliwie, ale się nie odezwała. Wyjąłem kartę z portfela i wsunąłem ją Shaw do ręki. Jej błyszczące oczy obserwowały mnie z zaciekawieniem.

– Rozlicz nasz stolik, dobrze? Wróć za sekundkę.

Zabrała kartę i cofnęła się o krok. Próbowałem ignorować, co działo się z jej piersiami, gdy skrzyżowała pod nimi ręce.

– Gdzie idziesz?

– Coś załatwić.

– Rule, zostaw Gabe'a w spokoju. On nie jest jak ty czy Rome. Urodził się, żeby zostać politykiem, ludzie jego pokroju nic sobie nie robią z gróźb i zastraszania. Zapomnij o nim. Sama myśl, że mogłabym go zostawić dla kolesia z tatuażami i fioletowymi włosami, to taki cios w jego ego, że na jakiś czas się odwali, zaufaj mi. Poza tym porozmawiam z Lou, naszym bramkarzem. Jeżeli powiem, że Gabe mnie nęka, nie będzie miał tu wstępu.

– Posłuchaj, gdyby Rome usłyszał, że jakiś idiota robił ci problemy, a ja nie zareagowałem, to przekopałby moje dupsko stąd do Nebraski, poza tym wkurza mnie sama myśl o gościu, który myśli, że może traktować dziewczynę jak swoją własność, bo ma chody u jej rodziców. Za sekundkę wróć. Po prostu rozlicz nas i zachowaj kartę, na wypadek gdybyś musiała wpłacić za mnie kaucję.

Myślałem, że to zabawne, ale Shaw się nie zaśmiała. Gapiła się na mnie, jakby nagle wyrosła mi druga głowa. Musiałem ruszać, bo ten dupogłowy zaraz się oddali.

– Shaw, będzie dobrze. Na serio, zajmę się tym.

Odsunąłem ją od siebie i minąłem, by ruszyć za chłopakami. Ładna współlokatorka Shaw wyłapała moje spojrzenie i uniosła brew.

– Kto wie, Archer, może jednak jesteś w stanie zapracować na odkupienie.

Pokazałem jej środkowy palec, ponieważ, no cóż, taki jestem. Dotarłem do końca kwartału, gdzie Nash i chłopaki opierali się o białego lexusa. Koles w koszulce, bardzo zdenerwowany, maszerował przed nim w tę i z powrotem, grożąc, że zadzwoni po gliny, wymachując iPhone'em i co chwilę pytając, czy wiedzą, kim jest jego ojciec. Schowałem ręce do kieszeni, przechyliłem głowę w bok. Nie dziwne, że rodzice Shaw go lubili. Prezentował się, jak trzeba, o ile szuka się faceta, który wyglądał, jakby wyrzygała się na niego republika bananowa. Miał karnację nawet całkiem podobną do mojej, ciemne włosy, choć bez fioletu i sterczących na boki szpiców, jasnoniebieskie oczy, natomiast emanował zarozumiałstwem i próżnością w sposób znany wyłącznie bogatym nierobom. Idealnie nadawał się na mężulka, który ma jakąś dziunię na boku i śliczną żonkę, która w toku kampanii wyborczej szczerzy się do kamer. Choć moje relacje z Shaw były, delikatnie rzecz ujmując, burzliwe, w głębi duszy czułem, że zasługuje na kogoś lepszego od tego oślizgłego typu.

– Ej, polówka, przyhamuj no trochę. Chcę tylko chwilę pogadać.

Gdy zauważył, że dołączyłem do imprezki, wykladał właśnie Nashowi, że pozwie go za to czy za tamto, a jako że jego tatuś jest sędzią, sprawa zostanie rozpatrzona raz-dwa. Przestał dziko gestykulować i spojrzał na mnie wrogo.

– Zdajesz sobie sprawę, że wiem, kim jesteś? Shaw myśli, że jest taka sprytna, ale ma na szafce nocnej zdjęcie twoje i braci. Jej rodzice nie raz opowiadali o niezdrowym przywiązaniu do ciebie i twojej rodzinie. Jej ojciec groził nawet, że przestanie opłacać chesne, jeśli nadal będzie błędnie oceniała, z kim warto spędzać czas. To malutkie starcie chyba przesądzi sprawę.



Jedno musiałem oblechowi przyznać – sam robię groźne wrażenie, ale do tego otaczało go trzech postawnych gości, którzy wyglądali na znacznie lepiej obytych z przemocą niż on, a jednak gnojek się nie wystraszył.

– Nie wiem, skąd jej fascynacja dziwakami twojego pokroju, ale czas, żeby z tego wyrosła. Musi być z kimś takim jak ja, a nie z kimś, kto nie mógłby przejść przez bramkę na lotnisku bez odgruzowania twarzy.

Nash prychnął, a Rowdy roześmiał się głośno. Ja tylko pokręciłem lekko głową i uśmiechnąłem się półgębkiem.

– Myślę, że musi być z kimś, komu bardziej zależy na dobraniu się do jej majtek niż do portfela jej tatusia. Shaw to dobra dziewczyna i ma łeb na karku. Stary, fakt, że w pół roku nie dopuściła cię poza pierwszą bazę, jest raczej wymowny. Na moje oko bardziej by ci się poszczęściło, gdybyś zabrał na randkę jej starych. Posłuchaj, jest dla mnie jak siostra, a nie lubię, gdy ktoś niepokoi moich bliskich. To przyjacielska pogawędka, bo jesteśmy na ulicy i mam dziś wielkoduszny nastrój. Następnym razem spotkamy się w bardziej ustronnym miejscu, a po moim dzisiejszym humorze nie będzie już śladu. Zostaw ją w spokoju. Kropka.

Wyglądał, jakby chciał się kłócić, odpyskować, ale zza rogu wyłonił się postawny bramkarz. Lou spojrział na opierających się o karoserię chłopaków, potem na obruszonego Gabe'a i pokręcił głową.

– Dość. Wy czterej, wracać do środka. Ayden powiedziała, o co chodzi, więc biorę wasz rachunek na siebie. Ty... – wymierzył w Gabe'a mięsisty palec – ...nie masz już wstępu do Goal Line, zostałeś zbanowany. Jeżeli Shaw cię tu nie chce, mam gdzieś, ile dźwigasz w portfelu i jakie plecy ma twój stary. To mój lokal i nie jesteś w nim mile widziany. Jeżeli jeszcze raz będziesz niepokoił albo kładł łapska na któreś z moich dziewczyn, nie będziesz musiał martwić się tymi chłopcami, a już ja zadbam, żeby policja nie znalazła twoich zwłok, zrozumiano?

Nawet ja nie miałem wątpliwości, że ten potwór mówił poważnie. Palant w połówce tylko przełknął ślinę i kiwnął głową. Moi chłopcy odkleili się od karoserii, a Nash po drodze „przypadkiem” popchnął Gabe'a na jego samochód. Gabe przeklął i wskoczył za kółko. Ruszył spod krawężnika i włączając się w ruch z piskiem opon, pożegnał nas środkowym palcem. Bramkarz otaksował mnie wzrokiem od stóp do głów, po czym spojrział obojętnie na resztę naszej pstrokatej ekipy.

– Przyjaźnicie się z Shaw?

W zasadzie nie można było nas uznać za przyjaciół, ale trudno było też o inną, dokładniejszą odpowiedź, więc po prostu wzruszyłem ramionami i odparłem:

– Jasne.

Kiwnął głową.

– Jestem Lou. Mam na oku dziewczyny, które tu pracują. Shaw i Ayden to akurat moje ulubienice. Dobre dziewczyny, ciężko pracują... Nie przychodzą tu tylko po to, żeby świecić dupskami i sprawiać kłopoty... Szanuję to. Nie pozwolę, żeby ktoś im bruździł. Powiem więcej, gdy ktoś próbuje, odbieram to bardzo osobiście.

Nie byłem pewien, dlaczego mi to wszystko opowiadał, ale, szczerze mówiąc, wyglądał na straszego sukinkota, więc trzymałem gębę na kłódkę i tylko co kilka słów patrzyłem mu w oczy.

– Shaw to uroczy dzieciak, ale bierze za dużo na swoje barki. Gdyby ten jełop nadal ją nękał, cierpiałyby, nikomu nic nie mówiąc. – W tym momencie spojrział na mnie wymownie, więc uniosłem pytająco brew. – Chcę wiedzieć, czy coś będzie trzeba z nim zrobić.

– Nie jesteśmy z Shaw zbyt blisko... Mnie też by nie powiedziała. Może powinienes porozmawiać z jej współlokatorką.

– Rozmawiam z tobą, synu.

Nie wiedziałem, jak na to odpowiedzieć, lecz gdy miałem rzucić jakąś sarkastyczną uwagę, z baru wysypali się ci dziadersi w przyciasnych koszulkach i ruszyli między nas. Lou posłał mi ostatnie bezpośrednie spojrzenie, które miało chyba dać do zrozumienia, że mówił poważnie, i wrócił do środka. Popatrzyłem po kumplach i wyrzuciłem ręce w powietrze z udawanym rozdrażnieniem.

– Czyli to takie rzeczy mnie omijały, gdy na niedziele wyjeżdżałem z miasta?

Wszyscy trzej wybuchnęli śmiechem, po czym Jet postanowił, że najwyższy czas zmienić lokal. Pobiegłem więc odzyskać moją kartę od Shaw. Chłopaki zrzuciły się po dziesięć dolców na napiwek. Wróciłem do baru, gdzie dziewczyna rozmawiała z kelnerką o miodowych włosach w kostiumie cheerleaderki. Shaw przerwała w środku zdania i spojrzała na mnie zza zmrużonych powiek. Wyszczrzyłem zęby i podałem jej pieniądze.

– Twój kumpel z bramki zapłacił za nasz stół, ale chłopcy chcieli mieć pewność, że nie będziesz stratna.

Oddała mi kartę płatniczą.

– Co zrobiłeś Gabe'owi?

– Nic.

Westchnęła głęboko, tym razem już się nie opierałem i patrzyłem, jak jej uniform opina się dzięki temu na piersiach.

– Cóż, dzięki za interwencję. Nie wiem, z czym on ma problem.

Tymczasem jej koleżanka w stroju cheerleaderki uprawiała ze mną seks spojrzeniem i choć zazwyczaj byłem fanem takich zagrywek ze strony dziewczyn, to tym razem prawie jej nie zauważyłem, bo Shaw schyliła się po drinki i jedyne, na czym mogłem się skupić, to jej spodenki. Była niska, więc nigdy nie przeszło mi przez myśl, że może mieć tak świetne nogi, a były idealnie kształtne. Gdybym dostał odrobinę czasu, mógłbym obmyślić znakomite fantazje z udziałem jej nóg, butów na wysokim obcasie i... niczego więcej.

– Z tym, że jesteś seksowna, diabelnie bogata, masz świetnie ustosunkowanych rodziców, a nie chcesz mu ulec. Nie dość, że chodzi niewyżyty fizycznie, to jeszcze deptasz jego marzenia o partyjkach golfa w Country Clubie z twoim ojcem i miejscu obok twojej mamy na konwencji Republikanów. Zdemolowałaś wszystko, co próbował budować.

Shaw zarzuciła jeden kucyk za ramię i podniosła tacę z drinkami.

– Muszę wracać do pracy. Myślisz, że doczekamy kiedyś niedzieli bez dramatów i kłótni?

Przejechałem dłonią zmierzwiłone włosy i pokręciłem smętnie głową.

– Zawsze miałem kiepskie niedziele. Zgadamy się później, Shaw.

– Na razie, Rule.

Wyszedłem z baru, rozmyślając nad tym, że chyba pierwszy raz odkąd się poznaliśmy, odkąd była dzieciakiem, dostrzegłem Shaw w Shaw. Zaniepokoiło mnie, że gdy nie trzyma wysoko uniesionej gardy i nie ukrywa się za wyniosłością, przestaje być nieskazitelna, wydaje się całkiem ludzka, całkiem przystępna i... całkiem osiągalna.

## Rozdział 4

### Shaw

Piąty raz przeliczyłam leżącą przede mną kupkę pieniędzy. Z kilku przyczyn nie mogłam się skupić. Po pierwsze w knajpie był dziś duży ruch, więc zmiana przedłużyła mi się o dwie godziny i już ledwo żyłam. Po drugie dziesięć innych dziewczyn też stało w kolejce po napiwki, brzęczały przy tym o torebkach i chłopakach jak rój pszczół. Po trzecie Ayden patrzyła na mnie jak jastrząb, wypatrując nie wiadomo czego. I po czwarte Loren Decker bez przerwy nawijała o Rule'u.

Loren była żywą, chodzącą rozkładówką męskich czasopism, a także ucieleśnieniem wrednych dziewczyn z liceum, które po skończeniu szkoły wkraczają w prawdziwy świat. Była bezbarwna, nudna i zarabiała więcej niż reszta dziewczyn razem wzięta, bo jej robota polegała na flirtowaniu i udawaniu łatwo dostępnej przed gośćmi... Nie stanowiło to dla niej wyzwania. Z jakiegoś powodu wyciągała ze mnie wszystkie szczegóły na temat Rule'a. Chciała wiedzieć, skąd go znam, jakim cudem wcześniej nie widziała go w barze, ile miał lat, gdzie pracował, czy się spotykamy, czy ma dziewczynę, czy lubi blondynki i tak dalej, i tak dalej. Jej pytania nie miały końca i były wyczerpujące. Trochę przeszkadzało mi też, że kolejna durna laska ma ochotę paść mu do kolan. Choć wiedziałam, że swoje uczucia do Rule'a muszę dźwigać samotnie, nie zamierzałam podawać go tej zdzirze na srebrnej tacy. Tak więc w odpowiedzi tylko pomrukiwałam i unikałam wszystkich osobistych pytań. Niestety nie przeszkadzało jej to i rozplýwała się nad tym, jaki to Rule jest ładny.

– Wiesz, normalnie nie lecę na facetów z tatuażami, kolczykami i tak dalej, ale... Boże, te oczy! Widziałaś kiedyś coś podobnego?! Są jak miętowa pasta do zębów albo coś! Takie śliczne! I ciało! Założę się, że ćwiczę. Zwykle wolę facetów z sześciopakami, ale jemu ta wysoka, szczupła sylwetka totalnie leży! Na jakie dziewczyny zwraca uwagę? Jesteś pewna, że nikogo nie ma? Shaw, na serio, normalnie wylizałabym to kółko, które ma z boku wargi. Nie mogę uwierzyć, że znasz się z kimś tak seksownym i nie skosztowałaś go. Przecież to jakby wbrew naturze.

Nie skosztowałam nikogo, nigdy, ale o tym na pewno nie musi wiedzieć. Kolejni chłopcy próbowali szczęścia, a mnie czasami też kusiło, ale za każdym razem, gdy już prawie przyklepywaliśmy umowę, w moim mózgu następowało zwarcie i przypominałam sobie, że tak szczerze, to pragnę kogoś innego, no i w jednej chwili cały żar ze mnie uciekał.

Spojrzałam na koleżankę i zmrużyłam oczy.

– Lore, próbuję dopchać się do mojej kasy. Czy to nie może poczekać?

– Po prostu daj mi jego numer – nalegała.

Prawie puściły mi nerwy i miałam ochotę wepchnąć jej do gardła plik jednodolarówek. Ayden musiała wyczuć, że zanoszą się na burzę, bo usiadła obok mnie i wbiła wzrok w blondynkę. Moja współlokatorka miała w sobie coś, dzięki czemu ludzie zwracali na nią uwagę. Cokolwiek to było, kochałam ją za to.

– Lore, dajże dziewczynie żyć. Przecież oni nie są najlepszymi przyjaciółmi. Jak chciałaś się z nim umówić, to trzeba było działać, zanim poszedł.

Loren zrobiła minkę, która musiała świetnie działać na męskich gości, ale we mnie wzbudziła ochotę na przewrócenie gałami.

– Umówiłabym się z nim, ale był zbyt pochłonięty obczajaniem tyłka Shaw... Dlatego zapytałam, co się między nimi dzieje. Kiedy wychodził, to ani cię nie przytulił, ani nic, ale patrzyliście na siebie, jakbyście mieli się zaraz na siebie rzucić.

Podniosłam zdumione spojrzenie na Ayden. Od kiedy to Rule, który zazwyczaj mnie ignorował albo udawał, że nie istnieje, mnie „obczaja”?

Przyjaciółka uniosła brew.

– Jeżeli Shaw w najbliższym czasie na niego wpadnie, to z całą pewnością przekaże, że chcesz jego numer albo po prostu da mu twój, jeśli masz ochotę. A teraz pomówmy o czymś naprawdę ważnym. Co chcesz na urodziny? Zostały tylko dwa tygodnie.

Jęknęłam i zrezygnowałam z wysiłków na rzecz przeliczenia pieniędzy. Po prostu przekazałam je Ayden i zaczęłam sortować wydruki z kart płatniczych, co zużywało mniej zasobów mózgu. Nie znosiłam urodzin. Z reguły polegały na walce o to, z którym rodzicem lub przyszywanym rodzicem zjem niezręczną kolację... O ile oczywiście ktoś pamiętał o moich urodzinach. W zeszłym roku od taty dostałam kartkę z czekiem na tysiąka, a mama zadzwoniła obiecać, że „coś” zorganizuje, gdy tylko znajdzie czas – nie znalazła. Koniec końców Ayden zabrała mnie na sushi i jakąś durnowatą komedię romantyczną. I tak urodziny minęły bez fajerwerków. Nawet Archerowie nie szaleli tego dnia. Chyba moje urodziny przypominały im, że minął kolejny rok bez Remy’ego. Rome zawsze mi coś przysyłał, nieważne, w jakim zakątku świata akurat służył. Najbardziej lubiłam właśnie prezenty od niego, przynajmniej do tej pory.

W tym roku miałam dwudziestkę, więc chyba powinnam narobić sporego szumu wokół tego wydarzenia, ale nie miałam ochoty.

– Może pójdziemy potańczyć? – zaproponowała Loren.

Spojrzałam na nią, jakby wyrosły jej czułki. Nie za bardzo utrzymywałam kontakty towarzyskie z dziewczynami z pracy, choć nie chodziło o to, że ich nie lubiłam. Niektóre były naprawdę miłe, a większość przypominała mnie i Ayden – po prostu próbowały zapracować na rachunki, nie zawalając przy okazji studiów. Kręciło je też jednak picie, imprezy, randki, wyjścia na miasto i w ogóle wszystko, co do mnie jakoś nie przemawiało. Jasne, ja byłam mniej uzależniona od dochodów z pracy, ale zarobki dawały mi spokój umysłu za każdym razem, gdy rodzice próbowali mnie do czegoś zmusić, wykorzystując fakt, że mnie utrzymują. Nie chciałam, żeby więcej ludzi uznało, że jestem poturbowana życiowo, więc po prostu unikałam tego rodzaju kontaktów społecznych.

– Eee... ja nie tańczę...

– A poza tym... Ktoś cię zapraszał? – zrugła ją Ayden.

Blondynka zatrzepotała sztucznymi rzęsami i zmarszczyła nos.

– Pomyślałam, że na twoich urodzinach mógłby pojawić się pan Wysoki-Ciemnowłosy-Wytatuowany. Mówię wam, drogie panie, mam ochotę iść na całość i tylko Rule może mnie zaspokoić.

Spojrzałyśmy na siebie z Ayden, po czym wróciłam do wydruków z kart.

– Nie, moje urodziny to nic wielkiego, więc Rule się nie pojawi. Nie lubię robić z nich wielkiego halo.

– Czyli są nudne.

Nie przyjaźniłam się z Loren. W gruncie rzeczy to nawet nieszczególnie ją lubiłam, więc już miałam odparować, żeby wsadziła sobie takie uwagi tam, gdzie słońce nie dociera – co byłoby zupełnie nie w moim stylu – ale Ayden kontynuowała naszą rozmowę, jakby Loren nie istniała.

– No daj spokój, Shaw, zrobmy coś fajnego. Wiesz, że rodzice cię tylko zestresują, a dwudzieste urodziny ma się raz w życiu. Musi być fajnie i ekscytująco.

W jej bursztynowych oczach pojawił się błysk i już wiedziałam, że knuje coś, od czego będę musiała ją odwieść. Wepchnęłam stertę wydruków do torebki, wzięłam pieniądze, które podała mi Ayden, i pokwitowałam. Zawsze dobrze zarabiamy, ale z jakiegoś powodu ten dzień okazał się wyjątkowo dochodowy. Rozpuściłam kucyki i wymasowałam paznokciami skórę na głowie.

– Pomówimy o tym później, dobrze? Znajdźmy Lou, żeby nas wyprowadził, na wypadek gdyby Gabe postanowił wrócić, i chodźmy do domu.

Wzięła mnie pod rękę i ruszyłyśmy do głównego wejścia.

– Myślisz, że miałby na tyle jaj? Rule i jego kumple chyba wyłuszczyli mu sytuację bardzo dokładnie, a Lou kazał mu spadać, bo inaczej zginie.

– Sama nie wiem, Ayd. Zachowuje się jak wariat. W życiu by mi nie przyszło do głowy, że tu przyjdzie i zacznie mnie macać. Przestałam go rozumieć. To znaczy nie łączył nas żaden wielki romans, przecież nie zламаłam mu serca ani nic takiego. Traktowaliśmy się letnio w te lepsze dni. Rule uważa, że zawstydziłam Gabe'a tym zerwaniem, i na tym polega cały problem.

– Pewnie ma rację.

Skrzywiłam się na te słowa. Lou odprowadził nas do mojego samochodu, pożegnaliśmy się i ruszyłyśmy do domu. Usilnie starałam się podjąć decyzje, które będą najlepsze dla wszystkich. Chciałam, żeby Rule miał miłość i wsparcie rodziny. Chciałam, żeby Margot uzyskała fachową pomoc i przestała atakować syna. Chciałam, żeby Gabe się ogarnął i ruszył dalej z własnym życiem. Przede wszystkim jednak chciałam przestać czuć odpowiedzialność za to wszystko.

\*\*\*

Następny tydzień minął jak we mgle. Miałam dwa testy, wzięłam dodatkową zmianę w pracy i rozgrywałam skomplikowaną partię w grze pod tytułem: „Unikaj swojego eks”. Gabe też poszedł na Uniwersytet Denver i choć studiował prawo, więc zazwyczaj przebywał na drugim końcu kampusu, nagle wyskakiwał zza każdego rogu i do tego dzwonił przynajmniej dwa razy dziennie. Zastanawiałam się, czy nie zmienić numeru, ale miałam wrażenie, że byłoby z tym strasznie dużo zachodu, więc po prostu odrzucałam jego telefony i wprawiałam się w udawaniu, że go nie widzę.

Dzwonił Rome, powiedział, że jego mamie się nie poprawia. Stanowczo odmawiała podjęcia terapii i jeszcze zaczęła obwiniać Rule'a o to, że przestałam przyjeżdżać na weekendy do Brookside. Margot podobno próbuje przekonać wszystkich, że Rule w jakiś sposób wyprał mi mózg i nastawił przeciwko niej. Rome woli jeszcze nie zostawiać matki samej, choć brat wierci mu dziurę w brzuchu, by przyjechał do Denver. Chyba poczuł doskonale mi znane wrażenie utknięcia pomiędzy nimi jak między młotem a kowadłem. Zrobiło mi się przykro, że Rome'a nie będzie w mieście na moje urodziny, ale miał tyle na głowie, że nie podjęłam tego tematu.

Gdy zbliżał się weekend, kusiło mnie, żeby odpuścić niedzielną zmianę i uniknąć kolejnych dramatów, ale w barze panował ogromny ruch i nawet jeśli Rule i jego kumple się zjawili, to ja ich nie widziałam. Nie przyzwyczyłam się jeszcze, że nie muszę już go wyciągać na niedzielny brunch z rodziną, ale gdy moja zmiana dobiegła końca bez kolejnych utrapień, oskarżeń i zranionych uczuć, miałam wrażenie, że pierwszy raz od lat mogę odetchnąć pełną piersią. Wyluzowałam się do tego stopnia, że dałam się namówić Ayden na odpuszczenie nauki w grupie znajomych i wyskok do meksykańskiej knajpki. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów poczułam się jak prawdziwa ja, aż nie za bardzo wiedziałam, co ze sobą zrobić.

Zaczynał się nowy semestr i tonęłam w zaległościach, więc zrezygnowałam z piątkowej i niedzielnej zmiany. Na sobotę też nie wpisali mnie w grafik, bo akurat wypadały moje

urodziny, a wszyscy w knajpie wiedzieli, że Lou mnie ubóstwiał i zabiłby każdego, kto próbowałby mnie zmusić do pracy w dzień, w którym kończę dwadzieścia lat.

Rodzice nie odezwali się do piątkowego popołudnia, uznałam więc, że jestem wolna od wymuszonych spotkań w rodzinnym gronie. Dostałam wiadomość od Margot – napisała, bym rozważyła przyjazd w niedzielę w ramach urodzin. Odpisałam, że chętnie, o ile Rule również zostanie zaproszony... Już się nie odezwała. Ayden nie zdradzała, co zaplanowała, więc byłam przez to nerwowa. Zadowoliliby mnie wyjście na sushi i do kina, ale ona się uparła, że musimy próbować nowych rzeczy, przeżyć jakąś przygodę. Te zapowiedzi i jej nieprzejednana postawa zwiastowały katastrofę, ale starałam się zachować pozytywne nastawienie, bo wiedziałam, że po prostu chce być dla mnie miła.

Wychodziłam właśnie z zajęć z anatomii i pisałam do koleżanki z pracy, by przypomnieć, że zastępuje mnie dziś na nocnej zmianie, gdy nagle na kogoś wpadłam i od razu wzdrygnęłam się ze strachu. Stał przede mną Gabe, jak zwykle nieskazitelnie odprasowany i wypieszczony. Jego ciemne włosy wyglądały, jakby bez przerwy przeczesywał je dłonią, a gdy wyciągnął rękę, żeby pomóc mi odzyskać równowagę, odskoczyłam tak gwałtownie, że prawie klapnęłam na tyłek.

– Co ty wyprawiasz? – Chciałam zabrznieć na oburzoną i wściekłą, ale głos mi się załamał i musiałam odchrząknąć, żeby odzyskać nad nim kontrolę. Gabe wpatrywał się we mnie swoimi niebiskimi oczami, a ja zachodziłam w głowę, jak kiedykolwiek mógł mi się podobać... Teraz już tylko mnie niepokoił.

– No... nie oddzwoniasz i naprawdę trudno cię ostatnio gdzieś złapać.

– Bo nie chcę z tobą rozmawiać ani cię widywać. Zejdź mi z drogi.

– Shaw, zaczekaj. – Wyciągnął coś z kieszeni i podał mi to. – Wiem, że masz jutro urodziny, więc chciałem ci coś dać w ramach przeprosin za moje zachowanie ostatnimi czasy. Trochę mi odbiło na myśl, że mogłaś naprawdę zainteresować się tym błaznem, ale twoja mama mi wyjaśniła, że między wami nie ma niczego takiego. Proszę. – Wysunął w moją stronę aksamitne pudełeczko, ale ja odskoczyłam, jakby trzymał jadowego węża.

– Nie przyjmę tego. Niczego już od ciebie nie wezmę. Daj mi spokój, Gabe. Mówię poważnie.

– Shaw, posłuchaj, chyba nie wierzysz, że kiedykolwiek coś będzie między tobą a tym gościem. Twoja mama powiedziała, że od lat się w nim podkochujesz, ale on nawet na ciebie nie spojrzy. Po prostu nie jesteś w jego typie... Jesteś dla niego za dobra i on o tym wie. Daj mi jeszcze jedną szansę, przecież tak do siebie pasujemy.

Miałam ochotę go uderzyć, ale pozwoliłam, by wywołany jego słowami lodowaty chłód, który przeszył moje ciało, ostudził narastający gniew.

– Nie. – Na tym skończyłam. Nie musiałam się mu tłumaczyć ze swoich wyborów ani uczuć. Nie musiałam też przyznawać, że... w większości miał rację. Wcale nie byłam za dobra dla Rule'a, ale byłam za bardzo sobą, przez co on wciąż patrzył na mnie z dawnej perspektywy. Pogodziłam się z tym lata temu.

Postawiłam kilka niepewnych kroków w tył, po czym odwróciłam się na pięcie i uciekałam. Gabe chyba za mną wołał, ale nie reagowałam, po prostu uciekałam. Zaczynał mnie poważnie niepokoić, a fakt, że moja własna matka zdradzała mu intymne szczegóły z mojego życia, wywoływał we mnie mdłości. Nie mogłam uwierzyć, że kobieta, która nie raczyła zauważyć, że wyprowadzałam się z jej domu na studia, zorientowała się, co czuję do Rule'a. Gdyby Gabe się nie odwalił, musiałabym nie tylko na poważnie zainteresować się zmianą numeru, ale także sposobem na załatwienie mu sądowego zakazu zbliżania się do mnie.

Gdy dotarłam do domu, w mieszkaniu nikogo nie było, więc jak jakiś głupek

pozamykałam się na wszystkie spusty i łańcuch. Schowałam się w moim pokoju, zabrałam za naukę i uzalenie nad samą sobą. Nie uważałam się za osobę szczególnie otwartą i optymistyczną. Wynikało to z tego, że w domu latami mnie ignorowano, a w szkole byłam niezręczna towarzysko. Remy'emu udało się na jakiś czas wyciągnąć mnie ze skorupy klasy uprzywilejowanej, w której się kryłam. Nabrałam przekonania, że gdy wyjadę z Brookside na studia, w końcu wyjdę na swoje, ale wtedy on zginął, a ja ciągle próbowałam spełniać oczekiwania ludzi, którzy bynajmniej nie doceniali moich wysiłków.

Ubierałam się ładnie i zawsze dbałam o maniery, żeby rodzice całkiem nie zapomnieli o moim istnieniu. Niańczyłam Rule'a i usprawiedliwiałam jego paskudne zachowanie, bo chciałam, żeby Margot i Dale pamiętali, że zasługuje na ich miłość nie mniej niż Remy. Zakładałam ten absurdalny kostium do pracy i zadawałam się z głupimi dziewczynami i podpitymi klientami, bo Ayden zasługiwała na współlokatorkę, na której mogła polegać. I przede wszystkim udawałam, że wcale nie przeszkadzają mi kontakty z Rule'em i to, że orze całą populację młodych kobiet w Denver, i że to wszystko nie zabija mnie od wewnątrz. Te wszystkie rzeczy, robione dzień po dniu, zaczęły odsłaniać małe cząsteczki mnie, które dotąd pozostawały w cieniu.

Wiedziałam, że zgodziłam się na randki z Gabe'em, ponieważ bardzo mgliście przypominał mi Rule'a. Miał ciemne włosy i jasne oczy, i choć był lalusiem z dobrego domu, miał w sobie łobuzerską iskrę, która początkowo pomogła odsunąć na dalszy plan moje zastrzeżenia. Jednak już po kilku pierwszych spotkaniach wiedziałam, że nie ma między nami chemii, nigdy nie było. Zawsze szukałam czegoś, a raczej kogoś innego. Gabe był uprzejmy i opanowany, dopóki się nie zorientował, że nie chcę wchodzić na płaszczyznę fizyczną. Sześć miesięcy wodzenia kogoś za nos to kawał czasu, wiem o tym, ale to nie tłumaczy jego dziwnych, obsesyjnych zachowań, które prezentował i które były kolejnym brzemieniem na moich barkach.

W końcu byłam gotowa to wszystko odpuścić. Przebrałam się w dres, zwinęłam na łóżku i włączyłam Netfliksa. Wiedziałam, że Ayden wróci z pracy dopiero po drugiej, musiałam więc rozpaczać w samotności. Powinnam wyjść na miasto, porobić coś, mieć w komórce długą listę kontaktów do przyjaciół, z którymi mogłabym spędzić jakże rzadko zdarzający mi się wolny piątkowy wieczór, ale nie miałam takiej listy i byłam smutna. Potrzebowałam jeszcze tylko pary kotów i kubła lodów – obraz mojej żalości stałby się kompletny. Jakiś czas po obejrzeniu drugiej komedii romantycznej i zjedzeniu zamówionej chińszczyzny przyrzekłam, że ucieszę się na wszystko, co Ayden przygotowała na urodziny, ponieważ moja postawa była naprawdę straszna. Przyjaciółka miała rację, potrzebowałam zabawy, energii i jakkolwiek chciała mi to zapewnić, zamierzałam jej przyklasnąć. Zasnęłam, oglądając, jak kolejne głupiutkie dziewczę przechodzi cudowną przemianę, bo chłoptaś, do którego wzdycha, nie potrafi dostrzec za okularami i niedbałą fryzurą jej naturalnego piękna.

Następnego ranka po przebudzeniu przeczytałam SMS-y z życzeniami od Rome'a i od taty. Mama jak zwykle nic nie napisała. Zasmucił mnie też, co musiałam przyznać z zażenowaniem, brak wiadomości od Margot. Uznałam, że zrobię sobie jakieś śniadanie, i ruszyłam do kuchni. Zaskoczył mnie piękny bukiet czekający na stole, ale gdy przeczytałam, kto go przysłał, odruchowo się wzdrygnęłam. Naprawdę muszę się zająć tą sprawą z Gabe'em.

Ayden była rannym ptaszkiem i codziennie biegała, nawet jeśli wróciła z pracy późno w nocy. Ręką, w której trzymała kubek z kawą, z groźną miną wskazała na bukiet.

- Czekają na werandzie, gry wróciłam z biegu.
- Chyba będę musiała wystąpić o zakaz zbliżania.
- Czy jego ojciec nie jest aby sędzią czy kimś takim?
- Taaak... – westchnęłam. Uwolnienie się od Gabe'a może być trudniejsze, niż myślałam.

– Zrobić śniadanie?

Zaprzeczyła ruchem głowy i spojrzała na mnie z ekscytacją.

– Nie, przygotowałam dla ciebie najlepsze plany urodzinowe w historii twoich urodzin. Po pierwsze, idziemy do Lucile's.

Uwielbiałam Lucile's. To popularna restauracja cajuńska w Washington Park i prawdopodobnie jedno z niewielu miejsc poza Nowym Orleanem, w którym serwowali beignety<sup>3</sup> zrobione jak Pan Bóg przykazał.

– Hura! Świetnie. Co tam jeszcze mamy dziś w planach?

– Zakupy.

Skrzywiłam się, bo nienawidzę zakupów. Chodziłam w kretyńskim kostiumie do pracy, a na co dzień w drogich ciuchach od projektantów, na które upierali się moi rodzice, bo miałam wyglądać jak przedstawicielka zawodu, do którego aspirowałam... Jak widać, według nich lekarze nie chodzą w zwykłych džinsach i T-shirtach nawet po pracy.

Na widok mojej miny Ayden wyszczerzyła się złowieszczo.

– Nie, nie idziemy na zakupy dla bogatej dziewczynki. Idziemy na normalne, codzienne zakupy jako studentki. Do centrum handlowego, do mojego ulubionego szmateksu, do tego świetnego sklepu z ciuchami vintage przy Pearl Street, a ty, moja szanowna przyjaciółko, nie możesz wydać na żadną rzecz więcej niż pięć dych. Żadnych szpilek za dwieście dolarów, żadnych kaszmirowych sweterków za pięćset, żadnych idealnie skrojonych, szytych ręcznie przez niewidomych mnichów w Andach spodni do kostiumu. Dzisiaj będziemy normalnymi przyjaciółkami, trwoniącymi ciężko zarobione napiwki na zbędny szajs.

Rzeczywiście zapowiadało się zabawnie, nigdy czegoś takiego nie robiłam.

– A potem... – kontynuowała, wytrzeszczając oczy barwy whiskey – ...idziemy do salonu zrobić włosy oraz manicure i pedicure. Chodzę na chemię nieorganiczną z jedną dziewczyną, ma wspaniałe włosy, wygląda, jakby się urwała z tęczowej krainy, i ręczy za to miejsce. Więc wypięknimy się, założymy nowe, normalne ciuchy i zjemy kolację w tej brazylijskiej knajpie, o której od dawna marzymy.

Wszystko zapowiadało się świetnie. Już miałam się na nią rzucić i uścisnąć ją z wdzięczności, ale zatrzymała mnie uniesioną ręką i stwierdziła:

– Jeszcze nie skończyłam.

Zniknęła na kilka chwil w swoim pokoju i wróciła z kartką w różowej kopercie.

– Później weźmiesz ten bardzo fajny, niezwykle konieczny prezent urodzinowy, który ci kupiłam, i wyjdiesz ze mną. I nie mówię o wyjściu do jakiejś tandetnej knajpy dla turystów, ale o prawdziwym wyjściu na miasto. Wepchnę ci dobrą zabawę do twojego ślicznego, małego gardziołka, jeśli będę musiała.

Otwierałam kartkę z lekką trwogą. Nie wiedziałam, co rozumiała poprzez „prawdziwe wyjście”. W środku kartki znajdował się zapakowany w błyszczący papier prezencik, na pierwszy rzut oka przypominający kartę kredytową. Przeczytałam uroczę życzenia, po czym ostrożnie odwinęłam papier, a gdy zobaczyłam, co skrywał, zachłysnęłam się powietrzem.

– Ayd, nie mogę tego użyć.

W dokumencie widniała moja data urodzenia, tyle że o rok wcześniejsza. Wyglądał dokładnie jak prawo jazdy stanu Kolorado. W gruncie rzeczy był identyczny z tym, które nosiłam w portfelu.

– Owszem, możesz. Przez dwadzieścia lat odgrywałaś grzeczną dziewczynkę, która musiała wszystkim się podobać. Mam dość patrzenia, jak cię to dobija. Większość dziewczyn w twoim wieku wychodzi, zakrada się do klubów, całuje z chłopakami, przeżywa krępujące jednonocne przygody, wygłupia się, odstawia teatralne kłótnie z psiapsiółkami, a ty nie, Shaw.



Dziś wieczorem weźmiesz to prawko, wyjdiesz ze mną i będziesz się zachowywała jak wszystkie inne tępe dwudziestolatki. Przesadzimy z alkoholem, powydurniamy się i będziemy dobrze się bawiły. Zasłużyłaś na to. Nie pamiętam, kiedy ostatnio się śmiałaś. Pozwalasz, żeby dusza ci wędła, udając kogoś innego, nie zamierzam już beczynnie na to patrzeć.

– Dwadzieścia jeden kończę za rok.

Nie wiem, skąd pomysł, że mogłoby to jakoś podważyć wyjątkowo celne argumenty Ayden, ale właśnie te słowa wyskoczyły mi z ust.

Pokręciła swoją ciemnowłosą głową.

– I kogo to obchodzi? Dziś kończysz dwadzieścia, a żyjesz jak pięćdziesięciolatka.

Zabolało mnie to, ponieważ podczas ostatniej podróży do Brookside Rule powiedział coś bardzo podobnego. Z ciężkim westchnieniem przypominałam sobie wczorajsze postanowienie, że w pełni dostosuję się do planów Ayden i choć raz odpuszczę. Założyłam za ucho luźny kosmyk włosów i wyprostowałam plecy.

– Okej.

Spojrzała na mnie spod uniesionych brwi.

– Okej?

– Tak, zróbmy to. Niechaj urodzinowa zabawa i rozpusta się rozpoczną!

Ayden piszczała tak długo, że aż rozbolewały mnie uszy, a potem obiegała stół i objęła mnie mocno, aż prawie wycisnęła mi powietrze z płuc.

– Shaw, nigdy nie zapomnisz tego dnia. Zaufaj mi.

Miała rację, bo miało się okazać, że ta urodzinowa noc na zawsze zmieniła moje życie.

\*\*\*

Śniadanie było niezemskie. Napchałyśmy się smażonymi dobrociami pod same korki i przed wyjazdem do centrum handlowego ledwo wstałam. Przymierzyłam milion par džinsów i całkiem sporo kupiłam. Złapałam parę chucków taylorów, na których zakup nigdy nie miałam odwagi, bo z miejsca zostałyby uznane za niestosowne. Nakupiłam nudnych, starych T-shirtów i koszulek na ramiączkach. Wyrwałam też świetną, oldskulową skórzaną kurtkę i kilka westernowych koszul z perłowymi guzikami, które musiały pasować do moich nowych, obcisłych džinsów. W sklepie vintage zaszalałam jeszcze bardziej, bo zakochałam się w kieckach w stylu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. W niektórych wyglądałam jak postać z *Mad Men*, w innych jak niższa Bettie Page, modelka pin-up. Kupiłam szpilki w kolorze pawiego granatu, z piórami po bokach i uroczy toczek, który wprost ubóstwiałam, choć pewnie nigdy go nie założę. Co jednak ważniejsze, śmiałyśmy się z Ayden całymi godzinami, przymierzając kolejne ciuchy. Czułam się, jakby ktoś zdjął mi wielki ciężar z piersi. Było zabawnie, prosto i bez zadęcia. To smutne, że zdążyłam zapomnieć, jak to jest.

W salonie zrobiłam sobie seksowne różowe manicure i pedicure i, ot tak dla odmiany, dodałam małe czarne gwiazdki. Wyszło super, jakże daleko od bladych, perłowych kolorów, po które zazwyczaj sięgałam. Pani, która robiła mi paznokcie, miała zielone dredy i tatuaż na czole, więc gdy uśmiechnęła się szeroko i pogratulowała mi wyborowi, byłam wniebowzięta. Wszyscy pracownicy salonu roztaczali wokół siebie fajną, rockandrollową aurę. Normalnie czułabym się tam nie na miejscu, byłabym wycofana, ale wszyscy okazali się tacy mili i przyjacielscy, że naturalnie się odprężyłam i doskonale bawiłam. Moimi włosami zajął się wielki Afroamerykanin z wielkim okiem wytatuowanym na lśniącej łysinie. Ewidentnie był gejem. Od stóp do głów był ubrany w panterkę i miał na nogach buty, które z całą pewnością kosztowały więcej od moich. Był uroczy, powiedział, że mam boskie włosy, i zasugerował cieniowanie, żeby nadać im życia. Ochoczo się zgodziłam i nawet poprosiłam o jakieś zmiany w kolorze. Miałam tak jasne włosy,

że zazwyczaj ich nie farbowałam. Gdy zapytałam o coś stylowego, ale w granicach dobrego smaku, jego oczy zapłonęły ekscytacją.

W efekcie otrzymałam mój normalny popielaty blond, ale z cieniem orzechowego brązu pod spodem. Wyszło świetnie. Inaczej, ale gustownie. Najlepsze było to, że rozdzielił moją superprostą grzywkę na pół i na jedną część nałożył ciemniejszy kolor. Moja fryzura wyglądała modnie, stylowo i jakże odmiennie od poprzedniej. Wychodząc, przytuliłam go rozradowana. Odwzajemnił uścisk, najpewniej dlatego, że zostawiłam mu napiwek, za który mógł opłacić sobie weekendowy wypad za granicę, ale co mi tam, wyglądałam zjawiskowo.

Popędziłyśmy do domu, by wyszykować się na kolację. Założyłam najnowsze nabytki, bardzo obcisłą spódnicę ołówkową i przezroczysty niebieski top, a pod spód czarną koszulkę na ramiączkach. Podkreśliłam nieco włosy, nałożyłam więcej makijażu niż zazwyczaj i postawiłam, a co mi tam, do cholery, na moje wysokie skórzane buty, które z powodzeniem mogłoby założyć model reklamujący harleye. Pasowały klimatem do dnia, w którym postanowiłam spuścić Shaw z wiecznie ograniczającej ją smyczy.

Ayden założyła uwodzicielską czerwoną suknię. Jej nogi wydawały się w niej jeszcze dłuższe, więc w restauracji kelner prawie ślinił się nam do szklanek, gdy przychodził uzupełnić wodę. Przyjaciółka kazała mi przetestować nowe prawo jazdy, zamawiając drinka, i sprawdziło się pierwszorzędnie. Ani się obejrzałam i wszelki ból istnienia zniknął, a ja z radością skakałam od klubu do klubu i zaliczałam speluny na Capitol Hill. Byłam zaskoczona, że w większości knajp nawet nie musiałam wyciągać fałszywego prawka... Okazało się, że obcisła kiecka i głęboki dekolt w zupełności wystarczą.

Gdy Ayden naśladowała jednego gościa wymachującego rękami na parkiecie, prawie udusiłam się ze śmiechu. Wszędzie, gdzie się zjawialiśmy, przykuwałyśmy sporo uwagi, więc za większość drinków nie musiałyśmy płacić. Jakiś koleś z uniwerku w Boulder opowiadał mi o swojej wybitnej karierze futbolowej, a raczej opowiadał moim cycuszkom, bo chyba ani razu nie oderwał od nich wzroku. Tymczasem Ayden przewracała oczami i próbowała spławić faceta w garniturze, który proponował, że rozliczy jej podatki, jeśli da mu swój numer. Było zabawnie i wcale nie musiałam się zmuszać do flirtowania, tryskałam naturalnym urokiem. Jechałam prostą drogą do urwania się filmu, więc rozmowy przestały się kleić, ale wystarczyło, że się uśmiechałam i siedziałam zgrabnie przy barze. Chyba wychodziło mi to naprawdę dobrze. Wylądował przede mną kolejny drink, którego bynajmniej już nie potrzebowałam, a pan futbolista nachylał się coraz bliżej, gdy mój szósty zmysł, a może raczej reakcja „walcz lub uciekaj”, uruchomił się z pełną mocą.

Podniosłam głowę i obróciłam się na barowym taborecie, prawie wskakując na kolana nachylonemu ku mnie sportowcowi. Rozejrzałam się, wyciągając szyję, żeby przekonać się, co sprawiło, że moja skóra wydała się nagle za ciasna, ale widziałam tylko normalny, wielobarwny tłum barowych gości. Futbolista starał się odzyskać moją uwagę, przesuwał palcem po mojej nagiej ręce. Chyba chciał wypaść seksownie, ale byłam pijana, zdenerwowana i chciałam, żeby już spadał. Zapragnęłam wracać, szukałam wzrokiem Ayden, żebyśmy mogły zamówić taksówkę i się zmyć, lecz zanim ją znalazłam, czyjaś ciepła dłoń wsunęła się pod moje włosy i osiadła na karku, a tuż przy moim uchu odezwał się niski i chropowaty męski głos:

– Casper, skąd ty się tu wzięłaś, do kurwy nędzy? I co ty zrobiła z włosami?

Futbolista wybałuszył oczy, ponieważ Rule... cóż... to Rule. Fioletowe włosy i bezład na głowie zniknęły. Teraz miał wygolone boki, a przez środek jego czaszki biegł wysoki, tleniony irokez. Miał na sobie obcisły czarny podkoszulek z płonąca czaszką w hełmie wikingów, więc było widać jego wytatuowane ręce, do tego czarne džinsy z dziurami na kolanach i ciężkie, motocyklowe buciory. Przy ubranym w gustowny sweterek z kołnierzykiem w serek sportowcu

powinien wyglądać na zanedbanego niechlują, ale nie wyglądał. Wyglądał na gorące ciacho, z którym lepiej nie zadzierać. Futbolista pośpiesznie czmychnął od baru i rozpląnął się w tłumie.

Byłam pijana, trzeba przyznać, że nie nadawałam się do kolejnej konfrontacji z Rule'em, ale podobała mi się moja fryzura, a on nie miał prawa psuć mi urodzin, zwłaszcza że ewidentnie o nich nie pamiętał. Zrzuciłam z siebie jego dłoń i osuszyłam ciepki koktajl jednym haustem.

– Co ty tu robisz?

Uniósł brew, zajął miejsce zwolnione przez futbolistę i spojrzał w mój głęboki dekolt.

– Nasz salon jest tuż za rogiem... Zawsze wpadamy tu z Nashem po robocie. Właśnie skończyłem klienta. Jak tu weszłaś, przecież na wejściu sprawdzają dokumenty?

Zarzuciłam włosy za ramię, powtarzając gest, który podpatrzyłam u wielu wkurzających lasek, tyle że przy okazji niemal spadłam z taboretu. Ostatni drink dawał znać, jak kiepskim pomysłem było połknięcie go na raz. Złapałam się krawędzi baru, Rule wyciągnął rękę, żeby mnie podtrzymać. Odniosłam wrażenie, że w miejscu, w którym mnie dotknął, powstało oparzenie na skórze. Powinnam była posłuchać reakcji „walcz lub uciekaj” i uciec. Przyłożyłam dłoń do czoła, bo nagle zrobiło się ciepłe i lekko wilgotne.

– Muszę iść.

Było za gorąco i za głośno, musiałam wydostać się na świeże powietrze natychmiast. Niewiele brakowało, a z całą pewnością zarzygałabym cały lokal.

Spróbowałam stanąć na własnych nogach, ale sala zaczęła wirować jak szalona, więc musiałam się złapać bicepsa Rule'a. Dobrze, że postawiłam na kozaki zamiast szpilek, bo skończyłabym z głową na podłodze.

– Kto prowadził? – Rule pytał gdzieś z bardzo daleka i świetnie pachniał.

Westchnęłam z rezygnacją, zwałam się na niego i zanurzyłam nos w jego szyi. Był taki wysoki, że musiałam podeprzeć się na jego rękach, żeby dosięgnąć.

– Shaw, pytam poważnie, jak się tu dostałaś?

– Z Ayden, wzięłyśmy taksę.

– Gdzie ona jest?

– Z bankierem. Muszę iść do domu.

Poczułam, jak moje miękkie nogi zaczynają się chwiać, ale Rule zamknął mnie w żelazny uścisku i trzymał pewnie przy piersi. Przyjemnie. Nie myśląc o tym zbyt długo, zarzuciłam rękę na jego szyję. Od zawsze wiedziałam, że to będzie właśnie tak przyjemne.

– Ayden gdzieś się tu kręci, poszukałbyś jej? Ja wyprowadzę Shaw na zewnątrz.

Nie byłam pewna, do kogo mówił, ale w odpowiedzi zagrzmiał inny znajomy głos. Chwilę później w połowie wychodziłam, w drugiej połowie byłam holowana przez drzwi wyjściowe. Zimne styczniowe powietrze uderzyło tak mocno, że aż odskoczyła mi głowa. Rule delikatnie przesunął mnie na swój bok i pewnie przytrzymał, obejmując za ramię. Oplotłam ręką jego szczupłą talię i mocno się w niego wtuliłam. Na logikę wiedziałam, że zachowuję się przez wódkę jak postrzelona, ale nie potrafiłam się opanować.

– Mieszkam trzy przecznice dalej. Wleję ci do gardła galon kawy, napcham czipsów albo mrożonego burrito i zamówię ci taksówkę. Jesteś jeszcze blejsza niż zwykle i jeśli w tym stanie spróbujesz wsiąść do jakiegoś auta, to bankowo zarzygasz tapicerkę. Czemu tak w ogóle jesteś nawalona i epatujesz seksualnością na prawo i lewo?

Wiatr owiał moje odsłonięte nogi, lekko zadrżałam. Wbiłam zmarznięty nos w zębra Rule'a i zaciągnęłam się powietrzem. Pachniał środkiem dezynfekującym z salonu, papierosami Nasha, kosmetykami, za pomocą których stawiał irokeza, a oprócz tego wszystkiego po prostu ciepłem i swoim ziemistym zapachem. Znałam go od sześciu lat, ale jeszcze nigdy nie byłam tak długo blisko niego. To wystarczyło, żeby mój wyposzczony seksualnie i zalany alkoholem

organizm wpadł w szal.

– Uważasz, że wyglądam seksownie? – Uznałam, że to ważny element rozmowy.

Zatrzymaliśmy się na pasach, spojrział na mnie z wyraźnie widocznym w jego jasnych oczach rozdrażnieniem.

– Shaw, wszyscy kołesie w barze krążyli wokół ciebie jak rekiny wokół przynęty. Sama wiesz, że dobrze wyglądasz. Co cię więc obchodzi moje zdanie? Ważne natomiast, dlaczego nagle jesteś inaczej ubrana i zachowujesz się jak zupełnie obca osoba? Co się dzieje?

Chciałam posłać mu groźne spojrzenie, ale okazało się, że to za trudne, zwłaszcza że T-shirt trochę podwinął mu się na plecach i właśnie pocierałam jego miłą w dotyku, ciepłą skórę. Gdy przekraczaliśmy kolejną przecnicę, potknęłam się lekko na krawężniku. W zasięgu wzroku pojawił się, jakże dobrze mi znany, wiktoriański apartamentowiec. Rule przyciągnął mnie do siebie mocniej i już nawet nie próbowałam ukrywać mojego cichego jęknięcia.

– Wszyscy myślą, że muszę się zachowywać tak albo siak... Ty, moi rodzice, twoi rodzice, dziewczyny z pracy, Gabe. Wszyscy zawsze chcą, żebym była taka, robiła to, szła tędy, dokładnie jak po sznurku i ani kroku w bok. Mam tego dość. Może choć raz chcę się zachowywać tak, jak mam ochotę, jak się czuję, i nie chcę przejmować się, że inni mnie oceniają i bez przerwy czegoś oczekują.

Gdy wchodziliśmy po schodach budynku, w którym mieszkał, Rule milczał. Może próbował sobie przetłumaczyć moje pijackie wynurzenia, bo sama słyszałam, że bełkoczę i do tego jeszcze szczękam zębami z zimna. Zamknął drzwi, przekręcił zamek. W środku było ciepło, więc zrzuciłam kurtkę i przeczesałam włosy drżącymi dłońmi. Spojrzałam na niego zamglonym wzrokiem i niemal połknęłam własny język. Opierał się plecami o drzwi i patrzył na mnie z lekko przymkniętymi powiekami. Nie rzucał sarkastycznymi docinkami, nie ignorował mnie, po prostu się przyglądał. Wypuściłam powietrze z płuc, poczułam w ustach cierpkość soku żurawinowego.

Zbliżyłam się do niego na niepewnych nogach. Był tak wysoki, że chcąc dosięgnąć ustami jego ucha, musiałam stanąć na czubkach palców. Wsparłam jedną dłoń na jego ramieniu, a drugą na drzwiach przy jego głowie, i szepnęłam mu do ucha:

– Mam dziś urodziny, Rule.

Spodziewałam się, że delikatnie odsunie mnie na bok, ale on rozłożył ręce i położył dłonie na mojej talii. W jego jasnych oczach błysnęły iskry i opuścił kąciuki ust, a kolczyk w jego wardze jakby mrugnął do mnie.

– Przepraszam, Shaw. Nie miałem pojęcia.

Wzruszyłam ramionami i zbliżyłam się do niego jeszcze bardziej.

– To nic... Moja własna rodzina zapomniała.

Przysunęłam się tak blisko, że moje piersi rozpląszczyły się na jego torsie. Poczułam, że ta bliskość ma na niego wpływ. Może nawet wywołałoby to mój uśmiech, gdybym tylko nie musiała skupiać całej uwagi na utrzymaniu równowagi, bo przecież stałam na palcach. Przez całe życie zależało mi tylko na tym, by na niego wpłynąć, by coś dzięki mnie poczuł, cokolwiek, coś ponad obojętną tolerancję.

– Wiem, jak możesz sprawić, żeby były to najlepsze urodziny w moim życiu. – Chciałam zabrznieć pewnie, seksownie i ponętnie, ale jestem niemal pewna, że wyszłam na napaloną pijaczkę. Ale miałam to gdzieś. Byłam tam. Prawdziwa ja. Ta, która od początku tak rozpaczliwie go pragnęła. Tej dziewczyny nie dało się już z powrotem zatrasnąć w klatce.

Nie myślałam, nie zastanawiałam się, po prostu podciągnęłam się wyżej na jego ramieniu i przywarłam do niego ustami. Kółko w jego wardze okazało się zdumiewająco zimne, ale poza tym był niezaprzeczalnie gorący i twardy. Niczego innego nie pragnęłam i choć nie odwzajemnił pocałunku, to i tak dostałam właśnie najlepszy prezent urodzinowy.

I nagle coś się zmieniło, stanęłam na całych stopach, a Rule przeistoczył się z biernego odbiorcę pocałunku w kogoś zupełnie innego.

## Rozdział 5

### Rule

Była pijana. Naprawdę, naprawdę nawalona. Była też ubrana niczym bohaterka jakichś retro fantazji i założyła kozaki, na których widok z kącików ust kapą mi ślina. Przez cały tydzień byłem markotny i humorzasty – odczuli to moi kumple, odczuli to moi klienci, odczuła to nawet dziewczyna, z którą wyszedłem z knajpy w sobotni wieczór. Nie rozumiałem, skąd się to brało. Z początku myślałem, że wszystko przez Rome'a. Wkurzałem się, że nie potrafi powiedzieć mamie, żeby się, kurwa, ogarnęła i wzięła w garść. Chciałem, żeby spędził ze mną trochę czasu, żeby się zabawił, zanim będzie musiał wracać do jednostki, ale on wciąż liczył, że uda mu się naprawić naszą wybrakowaną rodzinę, a ja wolałem nie kłócić się z bratem, koniec końców był pieprzonym bohaterem wojennym. Uznałem więc, że może muszę po prostu zaliczyć, ale seksowna blondynka, z którą w sobotę wracałem, w drodze do jej mieszkania zaczęła mnie irytować. Gdy zamknęliśmy się w jej pokoju, nie miałem za grosz ochoty oglądać jej nago, więc się zmyłem.

Niedziela minęła, a mój humor stał się jeszcze bardziej posępny. Chłopaki sugerowały wypad do Goal Line, uznali, że potrzebna mi dawka besztania z ust pewnej miłej dziewczyny o jasnych niczym lód blond włosach, ale odmówiłem i zamiast tego cały dzień się dąsałem i grałem w „Call of Duty”. Nie miałem pojęcia, na czym polegał problem, ale teraz, gdy Shaw się do mnie przykleiła, zacząłem kumać.

Przez ostatnie dni nie potrafiłem pozbyć się z głowy obrazu Shaw w tych spodenkach sędziowskich. Można było nazwać mnie płytkim albo nawet szowinistyczną świnią, ale ujrzawszy ją w tych seksownych, niewiele zakrywających ciuchach, spojrzałem na nią w zupełnie innym świetle. Jakbym poznał ją na nowo. Grzeczniutką i wyniosłą panienkę, z którą spotykał się Remy, zastąpiła seksowna studentka, przez którą nie mogłem spać, bo miałem zbereźne myśli.

Gdy gapiła się na mnie oczami wielkimi jak spodki i chwiała na nogach, wiedziałem, że należy ją oporzędzić i odesłać do domu. Ale potem mnie pocałowała i byłem niemal pewien, że zapomniałem, jak mam na imię. Początkowo byłem zbyt zszokowany, by jakkolwiek zareagować... Całowałem się z setkami dziewczyn i w każdym pocałunku było coś przyjemnego, ale Shaw odkopnęła w bok słowo „przyjemnie” i przeszła prosto do „nieziemsko”.

Gdy przynajmniej część krwi wróciła z moich spodni nieco wyżej, zauważyłem, że Shaw odsunęła czy raczej odkleiła się ode mnie. I owszem, zachowałem się jak patentowany dupek, bo wiedziałem, że była napruta i że z praktycznego punktu widzenia nadal była dziewczyną mojego zmarłego brata bliźniaka, ale mnie to nie powstrzymało, ponieważ smakowała zarówno słodko, jak i kwaskowato. Zrobiło mi się przyjemniej niż kiedykolwiek w życiu. Miała na sobie jakąś zmysłową bluzkę, którą erotycznie ocierała się o moją pierś, do tego wciąż trzymała ręce na mojej szyi i muskała palcami ostatni szpic mojego nowego irokeza... Mój fiut wszystko to odnotował i wrzeszczał, bym natychmiast coś zrobił. Więc zrobiłem... Jak ostatni gnojek.

Podniosłem ją, bo była niska, a mi nie chciało się dłużej schylać. Miała na sobie obcisłą spódnice, więc bez trudu podciągnąłem ją na jej kształtne uda, by mogła opleść mnie nogami w pasie. Shaw wydała z siebie pełen zaskoczenia jęk i może nawet jeszcze przerwałbym to, co wyczyniałem z jej ustami, gdyby w nowej pozycji nie zaczęła ocierać się o mojego twardego

kutasa i nie wsadziła mi rąk pod T-shirt. Nigdy bym się nie spodziewał, że Shaw odpali jak korek od szampana, jeśli właściwie jej dotknę. Zawsze wydawała się taka chłodna i opanowana, a wtedy zdierała mi koszulkę przez głowę i robiła językiem z moim kółkiem w wardze coś, przez co mimowolnie zezowałem. Logicznie rzecz biorąc, wiedziałem, że musimy przestać, bo za kilka minut w drzwiach stanie Nash z jej współlokatorką. Gdyby to wszystko wyrwało się spod kontroli w momencie, gdy była taka pijana, już nigdy nie spojrzełbym na siebie w lustro. Postawiłem ją więc na chwiejnych nogach i gdy leciutko się odsunęła, pomyślałem z nadzieją, że może pomimo upojenia alkoholowego Shaw okaże się naszym głosem rozsądku.

Ale ona tylko patrzyła na mnie nefrytowymi oczami zza przymkniętych powiek i oblizwała niezwykle apetyczne wargi. Dziękuję bardzo, byłem skończony. Na tym świecie nie istniało seksowniejsze zjawisko.

Zacząła rozwiązywać paseczki tego aksamitnego topu i ruszyła do mojego pokoju. Zapomniałem, że wie, gdzie jest mój pokój, że zna to mieszkanie... Nawet miała cholerny klucz. Już miałem powiedzieć, by przestała, że położę ją do łóżka i będzie mogła przespać to całe... cokolwiek to było... Ale gdy za nią ruszyłem, top opadł na ziemię, zaraz za nim czarny podkoszulek, a na koniec spódnica, w której jej tyłek prezentował się wprost nieziemsko. Pozbierałem rozrzucone ciuchy i próbowałem jakoś przemówić sobie do rozsądku. Nie mogłem tego zrobić, nie zamierzałem. Już i tak przekroczyłem granicę, całując ją, jak jakiś nienasycony seksmaniak. Musiałem się opanować. Przecież tu chodziło o Shaw, a nie o jakąś tępą dzidę z baru. Nie mógłbym bezlitośnie wykopać jej rano z domu i nigdy więcej się nie odezwać.

– Shaw.

Spojrzała na mnie przez ramię i chyba na moment mnie zamroczyło. Rzuciłem jej ciuchy z powrotem na podłogę i próbowałem odkleić język od podniebienia. Widziałem wiele nagich kobiet, ale takiej jeszcze nie. Żadna nawet nie mogła z nią konkurować. Jakimś cudem udało się jej wyswobodzić z tych wysokich motocyklowych butów, nie lądując twarzą na podłodze. Patrzyła na mnie swoimi wielkimi, zielonymi oczami, odziana wyłącznie w czarną koronkową bieliznę, którą zaprojektowano wyłącznie na ozdobę, bo pożytek był z niej zerowy. Wszystkie dobre zamiary, myśli, że przecież powinienem postąpić jak porządny facet, wyfrunęły przez okno.

Ujrzałem przed sobą jasne włosy, idealną bladą skórę, wążiutką talię i sterczące piersi, które wołały „Dotknij nas, błagamy, dotknij nas, na Boga!”. Miała ciało, na którego widok każdy mężczyzna kompletnie by zgłupiał, a ja nie byłem wyjątkiem. Postawiłem ostrożny krok naprzód, zamknąłem drzwi kopnięciem.

Moje sumienie szeptało, że powinienem położyć ją spać, iść poszukać wielkiej flachy whiskey i wleźć pod lodowaty prysznic, żeby okiełznać rozbuchane libido, ale nie było szans, bo Shaw wyszła mi na spotkanie, a jej drobniutkie dłonie powędrowały wprost do mojego paska.

– Shaw. – Spróbowałem jeszcze raz. Położyłem dłonie na jej ramionach, chciałem ją od siebie odsunąć, ale ciało mnie zdradziło i zamiast tego zacząłem zsuwać ramiączka jej eleganckiego stanika.

Przywarła do mnie, jej ręce uwijały się energicznie przy moim pasku i rozporoku. Jej wargi drżały w pobliżu mojej tętniącej szalonym pulsem szyi. Jej dłonie zaczęły delikatnie sunąć po moim torsie i naprężonych w pożądaniu mięśniach brzucha. Jedna z jej nóg wślizgnęła się między moje uda i otarła o namacalny dowód, że choć wiedziałem, jak należałoby postąpić, to już nie zdołałem się pohamować.

– Przestań tyle myśleć... – Jej głos był ochryple od żądz.

Była ostatnią osobą na świecie, którą w ogóle powinienem brać pod uwagę w tych sprawach, lecz choć obiekcje zdołały przebić się przez mgłę mojej chuci, to jedną ręką rozpiąłem

jej stanik, drugą wplotłem w jej włosy i zamknąłem jej usta swoimi.

Całowanie Shaw i całowanie innych dziewczyn to dwa zupełnie różne doświadczenia. Po pierwsze była w tym naprawdę dobra. Większość dziewczyn gubiła się lub nie wiedziała, co robić ze względu na kółko w wardze i sztangę w języku, ale ona zupełnie na to nie zważała i całowała, jakby urodziła się tylko po to. Poza tym była znacznie niższa od większości kobiet, z którymi się widywałem, więc musiałem wykminić, jak najlepiej dopasować nasze ciała. Shaw chyba nie przejęła się tym, że nagle stałem się ostrzejszy, niecierpliwy. Czułem, że jeśli dam sobie za dużo czasu na zastanowienie, to wymięknę i przestanę. A naprawdę nie chciałem przerywać, bo jej ręce znalazły drogę do mojego krocza, więc fiut by mnie zabił, gdybym teraz wyciągnął wtyczkę.

Ściągnęła dżinsy z mojego tyłka, a ja podniosłem ją na rękach, więc nasze piersi znowu znalazły się na tej samej wysokości. Pozbyłem się spodni i popchnąłem ją delikatnie tak, że padła na moje niezaścielone łóżko. Ściągnięcie butów wymagało kilku manewrów i wycudzonych pod nosem przekleństw, ale gdy w końcu wszedłem za nią na łóżko, w moim mózgu nastąpiło krótkie spięcie, bo Shaw miała na sobie już tylko kuse, koronkowe majtki i rozmarzoną minę. W tym łóżku wylądowało wiele kobiet, w gruncie rzeczy w zeszły weekend pierwszy raz od dawna spędziłem tu samotną noc. I choć spowijała mnie mgła pompowanego z jąder pożądanego, nie miałem cienia wątpliwości, że żadna z nich nie wyglądała na tle ciemnej pościeli nawet w połowie tak dobrze jak Shaw. Omiotła moją nagą sylwetkę pełnym uznania spojrzeniem. Widziała ją już wcześniej, a jednak gdy nad nią klęczałem, jej oczy mówiły: „Bierz mnie”, a nie: „Fuj, Rule, jesteś obleśny”.

Przesunęła dłonią po tatuażu Serca Jezusa na środku mojej piersi, a potem wzdłuż dwóch wielkich dziar na żebrach, które pokrywały większość mojego torsu. Moją skórę zdobiło wiele dzieł i liczne kolory, więc gdy się rozbierałem, niektóre z moich mniej odważnych partnerek łóżkowych były przytłoczone. To znaczy nie jestem próżny ani zarozumiały, ale wiem, że miło na mnie popatrzeć. Jestem wysoki, raczej szczupły i wysportowany, chodzę na siłownię kilka razy w tygodniu. Ale teraz to wszystko nie miało znaczenia, bo Shaw spoglądała na mnie, jakby nigdy niczego innego nie pragnęła, a to bardzo dziwnie wpływało na moją głowę. Miałem też sztangę wytatuowaną na główce penisa, co świadczyło zarówno o mojej odwadze, jak i głupocie, gdyż większość lasek na jej widok nie miała pojęcia, co dalej robić. Shaw często nakrywała mnie z zaskoczenia, więc wiedziała o jej istnieniu, ale zawsze ją ignorowała. Teraz dotknęła opuszkami kciuka górnej kuleczki sztangi i aż zachłysnąłem się powietrzem.

Zrozumiałem, że oddaję jej inicjatywę. Zaraz mieliśmy uprawiać seks, choć w ogóle mało ze sobą rozmawialiśmy. Dotykała mnie, wprawiała w szaleństwo, a ja po prostu jej pozwalałem. Musiałem przejść do działania, więc wsunąłem palce pod jej majtki i zsunąłem je w dół ud. Przeszedł ją dreszcz i gdy w końcu była całkiem naga i uwięziona pode mną, dostrzegłem w jej mętym spojrzeniu cień przestachu.

– Jesteś piękna.

Mówiłem to wielu kobietom, ale chyba pierwszy raz powiedziałem to szczerze.

Przyłożyła dłonie do mojej głowy i zrozumiałem, że jeżeli chodzi o seks, to nowa fryzura nie jest szczególnie wygodna. Nie miała za co złapać, nie miała czego przeczesać palcami – włosy sterczały w sztywnych szpicach. Ona chyba się tym jednak nie przejęła. Podrapała moją ogoloną czaszkę i uśmiechnęła się półgębkiem. Nie byłem pewien, czy woda przestawała działać, czy w końcu zaczęło do niej docierać, że byliśmy razem nago w łóżku i zamierzaliśmy przekroczyć nieprzekraczalną granicę, ale pojawił się pierwszy cień dobrze mi znanej Shaw.

– Ty też. Zawsze byłeś, choć nie powinienes. Pamiętam, że gdy pierwszy raz cię ujrzałam, nie mogłam uwierzyć, że jesteś bliźniakiem Remy’ego. On był taki przystojny, zawsze



poukładany, ale ty... Boże, Rule, byłeś i jesteś po prostu idealny.

Fakt, że wyciągnęła imię Remy'ego, ściskając w dłoni mojego fiuta, powinien być jak kubeł lodowatej wody. Ale nie był. Pocałowałem ją pod uchem, pozwoliłem sobie na przygryzienie jej szyi, a wtedy wydała z siebie odgłos, który poruszył coś w mojej piersi. Zahaczyła nogę o moje biodro, więc całe jej ciepło przywarło do mojej twardości. Zamrugalem raz i drugi, bo miałem wrażenie, że o czymś zapomniałem. Muskałem pocałunkami jej sterczące sutki, ona obejmowała moje barki i dyszała. Chciała wpuścić mnie do środka i już miałem jej pozwolić, lecz mój kręgosłup przeszył prąd nagłego uderzenia świadomości, aż lekko ją odepchnąłem.

– Kondom.

Uprawiałem seks od czternastego roku życia i nieważne, kim była dziewczyna czy ile w siebie wlała, nigdy nie zapomniałem. Cholernie się wystraszyłem, bo zakręciła mi w głowie tak bardzo, że zatonałem w tym, co się działo... Do tego stopnia, że nieomal naraziłem nas oboje na ryzyko...

– Mam jeden w torebce.

Spojrzałem na nią i zamrugalem.

– A ja całe pudełko w szafce przy łóżku. Shaw, daj spokój... Naprawdę chcesz to zrobić? Zastanów się. Jesteś nawalona. Rano prawdopodobnie będziesz żałowała.

Usiadła prosto, jej dwukolorowe włosy opadły na przód, zasłaniając wierzchołki piersi. Wyglądała niczym ucieleśnienie brudnych snów, które ostatnio miewałem. Nie mogłem uwierzyć, że próbuję odwieść ją od seksu. Jej oczy nagle się zaszklily, wiedziałem, że zaraz się popłacze. Chciała zejść z łóżka, ale uwięziłem ją między ramionami i przewróciłem na plecy, więc znów znaleźliśmy się naprzeciwko siebie.

– Nie płacz.

– Nigdy mnie nie chciałeś.

Byłem tak zdumiony, że tylko rozdziawiłem gębę.

– Eee... Jestem przekonany, że czujesz przeczący temu dowód. Powiem więcej, trzymasz go w swoich małych, rozgrzanych dłoniach.

Pokręciła głową i jej jedwabiste blond włosy otarły się o mój tors.

– Nie o to mi chodzi.

– Więc o co?

Wykonała kilka ruchów na boki, wyciągając rękę do mojej szafki nocnej. Gdyby chodziło o kogoś innego, wkurzyłbym się, ale to była Shaw. W szufladzie nie było niczego, co mogłoby ją zaskoczyć lub wystraszyć, włącznie z naładowaną spluwą, którą tam trzymałem. Usłyszałem szelest sreberka, znowu poczułem jej dłonie poniżej pasa. Nie pamiętam, żeby któraś dziewczyna zakładała mi kiedyś gumę lub żeby to było takie przyjemne.

– Rule, mam dziś urodziny, a moje życie to w większości jeden wielki bajzel. Mógłbyś zrobić dla mnie coś miłego, proszę?

Czy któryś amerykański samiec zdołałby odrzucić zabójczo seksowną, nagą blondynkę, która sama go prosi, żeby to z nią zrobił? Ja na pewno nie, więc pocałowałem ją ponownie, omiotłem językiem jej język i zarzuciłem jej nogę na biodro. Lubiłem sobie powtarzać, że znam się na tych sprawach – przecież miałem więcej praktyki, niż głośno przyznawałem. Lecz z jakiegoś powodu przy niej czułem się jak nowicjusz. Shaw odwzajemniła pocałunek, a gdy zacząłem się wślizgiwać, cichutko westchnęła. Była wąska i ciasna, mokra i gorąca, poczułem, że umrę, jeśli zaraz nie wejdę w nią cały.

Wyszeptala moje imię, przytulając głowę do mojej szyi, i wygięła się w łuk. Gdy lekko ją podniosłem, żeby głębiej wejść, wbiła mi paznokcie w ramiona. Zakląłem, a ona zamarła, bo

wyraźnie coś stanęło mi na drodze, ale miałem już za duży impet, żeby się zatrzymać. Nagle otworzyła szeroko oczy, spojrzała prosto w moje, a jej usta ułożyły się w kształt litery O, wyrażając ból i zaskoczenie. Popatrzyłem na nią spod zmarszczonych brwi.

– Shaw, co jest, kurwa?!

Pokręciła lekko głową, zarzuciła mi na biodra drugą nogę i zaczęła się poruszać w sposób, przez który wyrecytowałem wszystkie znane mi bluźnierstwa.

– Nie przerywaj. Rule, proszę, nie przerywaj – wydyszała, ale nie musiała się obawiać, bo na to było już za późno.

Jeszcze nigdy nie było mi tak dobrze i za żadne skarby tego świata bym nie przerwał. Zaplątałem palce jednej dłoni w jej włosach, na drugiej ręce podparłem ciężar ciała, żeby jej nie zmiażdżyć, i oddałem się najlepszemu seksowi w życiu, i to z dziewczyną, do cholery.

Poruszała się dokładnie tak, jak chciałem, a wspomnienia jej dotyku będą budziły mnie w środku nocy. Całowała, jakby została stworzona, by sprawiać mi przyjemność, i dopasowywała się do mojego rytmu, jakbyśmy uprawiali wspólny seks od niepamiętnych czasów. Za każdym razem, gdy wyszeptывała moje imię lub wydawała z siebie dźwięk rozkoszy, rosłem o pięć metrów. Od dawna nie kochałem się na trzeźwo, od równie dawna nie kochałem się z dziewczyną, którą znałem dłużej niż kilka godzin. Nie mogłem uwierzyć, że te dwa elementy robiły aż taką różnicę.

Chciałem, żeby i jej było dobrze, chciałem przewrócić ją na drugą stronę, jak ona przewróciła mnie, a jako że był to jej pierwszy raz, chciałem, żeby już zawsze porównywała do mnie innych mężczyzn.

Poruszaliśmy się zgodnym rytmem, wygięła się w łuk i założyła dłonie za moją głowę.

– Rule, mój Boże...

Była blisko. Czulem wzdłuż kutasa drobne drgania. Nie mogłem zrujnować dla niej tej chwili, więc dotknąłem jej tak, że musiało ją rozsadzić, a w nagrodę zobaczyłem jej wytrzeszczone oczy i usłyszałem jęk kapitulacji. Ogromnie mi ulżyło, bo wiedziałem, że długo już nie wytrzymam. Docisnąłem nos do jej szyi i skoczyłem za nią z krawędzi.

Gdy skończyliśmy, ręce mi się trzęsły i oddychałem, jakbym właśnie przebiegł maraton. Wysunąłem się z niej i przetoczyłem na bok, wyczekując uczuć żalu i rozpacz, ale zauważyłem, że Shaw przymknęła powieki i odpłynęła, więc poszedłem do łazienki się umyć. Założyłem spodnie od dresu, wziąłem mały ręcznik także dla niej. Kiedy wróciłem do pokoju, leżała zwinięta na boku, z policzkiem ułożonym na złożonych dłoniach, przez co wyglądała jak szesnastolatka. Miarowy oddech wskazywał, że śpi, wytarłem ją więc najlepiej, jak potrafiłem, i położyłem się obok niej. Założyłem ręce za głowę i wbiłem wzrok w sufit.

Co ja zrobiłem, do cholery? I co, do cholery, robił z nią Remy przez te wszystkie lata, skoro ze sobą nie sypiali? Zawsze zapewniali, że tylko się przyjaźnią, ale nikt im nie wierzył. Często zazdrościłem im wzajemnej miłości, opiekuńczości, braterstwa, ale w tej sytuacji sam już nie wiedziałem, co myśleć. Przez większość mojego życia Shaw zaliczała się do kategorii dziewczyn, z którymi „nie mogę lub nie chcę uprawiać seksu”, ale przed chwilą przewróciłem wszystko do góry nogami i nie wiedziałem, co dalej. Przecież nie była jakąś anonimową laską, do której nie będę musiał nawet dzwonić, którą rano po prostu wywalę za drzwi. Dodajmy do tego fakt, że przeżyłem z nią prawdopodobnie najlepszy, najbardziej intensywny seks w życiu i miałem poczucie, że tracę kontrolę. Shaw nie powinna wzbudzać we mnie takich uczuć, nie powinna trząść moim światem, jak nikt przed nią. Szczerze mówiąc, zdziwiło mnie, że dziury i kolczyki kręciły ją bardziej niż większość dziewczyn, które sprowadzałem do domu. I oto skończyłem z mętlikiem w głowie, niewłaściwą dziewczyną w łóżku i nie miałem zielonego pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

\*\*\*

Zasnąłem jakiś czas po tym, gdy ukazały się pierwsze promienie słońca. Obudził mnie dzwonek komórki, ale od razu spojrzałem na drugą stronę łóżka. Wspomnienie zeszłej nocy uderzyło mnie obuchem w głowę. Shaw zniknęła. Ciuchy, które rzuciłem wczoraj na podłogę, leżały schludnie złożone na łóżku, z kolei po jej ślicznych ubraniach nie było śladu. Jęknąłem, zasłoniłem oczy ręką i odebrałem.

– Czego?

– Przerwałem ci coś? – zarechotał mój brat.

Chciałem usiąść, ale poczułem pod biodrem coś szeleszczącego, wyciągnąłem to. Shaw, na zwykłej kartce papieru, których wszędzie pełno się walało, bo projektowałem na nich dziury dla klientów, napisała równym, dziewczęcym pismem:

*To był najlepszy prezent urodzinowy w życiu! Dziękuję!*

Nie podpisała się imieniem, nie napisała, że zadzwoni, nie poprosiła, bym ja zadzwonił. Wiadomość była zwięzła, ale nie byłem pewien, czy wprawiała mnie w uniesienie, czy we wściekłość. Rome wciąż czekał na jakąś odpowiedź z mojej strony, więc otrząsnąłem się i usiadłem prosto. Łóżko pachniało nią i seksem.

– Nie, po prostu kiepsko spałem.

– Tak właśnie bywa, gdy sprowadzasz do domu obcych ludzi. Musisz spać z jednym okiem otwartym i pilnować, czy cię nie obrobiją albo nie zadźgają.

– Ziom, musisz się wypisać z tej całej armii. Nie każdy nieznajomy to zamaskowany rebeliant – westchnąłem.

Wyburczał coś pod nosem, ale nie dosłyszałem. Następnie dodał:

– Hej, przyjadę na tydzień do Denver. Ręka ma się coraz lepiej, ale muszę odwiedzić mojego ortopeda, a poza tym mama działa mi na nerwy. Jest przekonana, że jakimś sposobem zdeprawowałeś jej ukochane dziewczątko, bo Shaw odrzuciła jej zaproszenie na dzisiejszy lunch z tego powodu, że mama nie chciała zaprosić także ciebie.

Ciągle powtarzam, że powinna się spotkać z fachowcem i nawet tata mnie popiera, ale ona jest uparta. Chyba po niej to mamy.

Skrzywiłem się lekko. Dobrze, że rozmawialiśmy przez telefon. Byłem pewien, że miałem poczucie winy wypisane na twarzy. Gdyby mama się chociaż domyślała, jak gruntownie zdeprawowałem Shaw, to odbiłoby jej na dobre.

– Kiedy będziesz musiał wracać do wojska?

– Najpierw muszę dostać zielone światło od lekarzy, potem spotkać się z terapeutą z departamentu do spraw weteranów, żeby sprawdził, czy wypadek nie wywołał u mnie zespołu stresu pourazowego. Zanim wrócę, muszę być zdrow jak ryba.

– Cóż, fajnie będzie w końcu spędzić trochę czasu razem, bez tych wszystkich rodzinnych dramatów.

– Pewnie. Cały ranek wydzwaniam do Shaw, chcę ją zabrać na urodzinową kolację czy coś w tym stylu. Jestem pewien, że jej skretyniali rodzice znów nic dla niej nie przygotowali, i aż mnie skręca na myśl, że pewnie spędziła urodziny sama. Jeżeli uda mi się z nią dogadać, to powinieneś zwlec swoje leniwe dupsko i też przyjść.

Aż się zakrztusiłem. Prawie odpowiedziałem, że bynajmniej nie spędziła urodzin samotnie, ale tu chodziło o Shaw i choć jestem z Rome'em bardzo blisko, to nie musiał wiedzieć, co robiliśmy minionej nocy.

– Nie, myślę, że Shaw ma mnie serdecznie dość. Wpadłem na nią kilka tygodni temu, widzujemy się tu od czasu do czasu. Sądzę, że z przyjemnością odpoczywa od konieczności

borykania się ze mną co weekend.

Rome parsknął cicho.

– Pewnie masz rację. Spiknę się z moim kumplem Drew, bo moja ręka nie jest jeszcze gotowa na kimanie na twojej głównianej kanapie, a on ma wolny pokój. Ale jak tylko przyjadę, od razu się odezwę. Jeśli nie dodzwonię się do Shaw, to możemy wyskoczyć we dwóch na jakąś kolację. Będziesz mógł mnie zniesmaczyć historiami o najnowszych podbojach łóżkowych.

Przecieram ręką zmęczoną twarz i chowam liścik od Shaw do szafki nocnej. Nadal czuję na całym ciele jej dotyk.

– Musisz ruszyć dupę i samemu coś podbić. Stary, jesteś bohaterem, laski na to lecą.

– Nie jestem taki jak ty, Rule. Nie mam już dwudziestu dwóch lat i mózgu w gaciach. Teraz chcę przede wszystkim wyzdrowieć i zakończyć turę bez konieczności oglądania kolejnych trupów. Miałem okazję przyjrzeć się najgorszym obliczom człowieczeństwa. W ciągu ostatnich sześciu lat pochowałem więcej kumpli, niż poznałem nowych. Za dwa lata odchodzę z armii i nie mam pojęcia, co przygotowała dla mnie przyszłość, więc nadziewanie na pal każdej napotkanej dziewczyny znajduje się bardzo nisko na liście moich priorytetów. Pewnego dnia sam zrozumiesz.

Miał rację. Nasze priorytety mocno się różniły. Ja dobrze zarabiałem, miałem tonę oszczędności i jeździłem świetnym wózkiem. Byłem przy tym boleśnie świadomy, że przez większość czasu próbuję wyprzedzić cień zmarłego brata. Nurzałem się w powierzchownych relacjach z kobietami, żeby nikt nie mógł się do mnie zbliżyć, żeby nikt nie mógł mnie oceniać i odkryć moich niedostatków. Szukałem łatwych dziewczyn. Takich, które oczekiwały dokładnie tego, co mogłem im zaoferować – przyjemnie spędzonego czasu i kilku minut bezmyślnej ulgi. Nigdy nie miałem dziewczyny na stałe i nigdy żadnej do siebie nie dopuściłem. Wiedziałem, że to posrane, wiedziałem, że jestem emocjonalnym wrakiem, a ta sprawa z Shaw z całą pewnością tylko wszystko pogorszy.

– Jak tam chcesz. Trochę dobrej zabawy jeszcze nikogo nie zabiło. Zadzwoń później. – Rzuciłem komórkę na łóżko i poszedłem do łazienki załatwić podstawowe potrzeby.

Gdy wszedłem do salonu, Nash leżał rozwalony na kanapie i oglądał mecz. W jednej ręce trzymał kubek z kawą, w drugiej pączka.

– Dzień dobry.

– Co tam? – zapytał, zerkając na mnie pobieżnie.

– Nic. Widziałeś się rano z Shaw?

Kiwnął głową i uniósł pączka wyżej.

– Zostawiła je. O co biega? Zostałem ją rano w kuchni, więc zakładam, że spędziła z tobą noc. Myślałem, że miałaś ją wsadzić do taksówki.

– A gdzie skończyła jej współlokatorka? – Próbowałem zmienić temat i poszedłem zrobić sobie kawę.

– Zaproponowałem, że przyprowadzę ją tutaj, żeby zaczekała na Shaw, ale dobrze się bawiła, więc wypiliśmy jeszcze kilka drinków, a potem zamówiłem jej taksówkę. Najwyraźniej uznała pobyt narąbanej przyjaciółki w twoim mieszkaniu za wysmienity pomysł. Dlaczego?

Sapnąłem i zwałem się na kanapę obok niego.

– Nie wiem. Łączy nas z Shaw pokręcona przeszłość, wiesz?

– Ale spędziła z tobą noc?

– Tak.

– I zakładam... bo przecież znam cię od zarania ludzkości... że nie rozmawialiście o polityce i nie oglądaliście telewizji?

– Nie – odparłem, patrząc na niego pochmurnie.

Pokręcił głową i cmoknął dwa razy.

– Coś ty sobie myślał?

– Jak widać, nie myślałem.

– Stary, przecież to jedna z tych dziewczyn. Nie możesz liczyć, że ja rano grzecznie ją wyproszę i nie będziesz musiał do niej dzwonić.

– Ej, obudziłem się rano sam. Nie wyganiałem jej.

– Ale wygoniłbyś, a Shaw ma dość rozumu i klasy, żeby oszczędzić sobie takiego upokorzenia. Człowieku, nie wierzę, że zabrałeś się za dziewczynę brata. Masz teraz problem. Za cholere nie wskoczyłbym w takie bagno, nawet dla najwspanialszej kobiety.

Wydałem z gardła zduszony jęk i pochyliłem się, opierając łokcie o kolana.

– Powiedzmy tylko, że według mnie zszarganiem pamięci Remy'ego nie musimy się przejmować. Nie wiem, co przez te lata się między nimi działo, ale minioną noc przyniosła niepodważalny dowód, że ze sobą nie sypiali.

Nash zaklął i wywalił na mnie gały.

– Była dziewicą?

Przytaknąłem. Prawdopodobnie nie powinienem mu o tym opowiadać, ale miałem mętlik w głowie, a on był moim najlepszym przyjacielem. Wpadłem w poważne tarapaty.

– Była dziewicą i oddała się tobie? Jasna cholera, brachu, przecież to wielka sprawa!

Westchnąłem.

– Tak samo pomyślałem, a jednak obudziłem się sam. Była wczoraj solidnie nawalona, więc może to piwo i martini dokonały za nią wyboru.

– Rano wydawała się jak najbardziej okej. To znaczy miała kaca i była niewyspana, ale spokojna, zachowywała się normalnie. Zadzwoiła po Ayden, w międzyczasie wyskoczyła po śniadanie. Sam nie wiem, stary, nie wyglądała mi ani na zabujaną, ani na wkurzoną, Wydawała się naturalna, jak to Shaw. Choć muszę zaznaczyć, że zawsze myślałem, że coś do ciebie ma.

Obróciłem głowę i spojrzałem na niego zdumiony.

– Co takiego?

– Znosiła cały twój syf, nawet najgorszy. Pamiętasz, jak raz przyszła po ciebie w Nowy Rok, a ty miałeś w domu tę rudą z koleżaneczką? Przecież odstawiliście prawdziwy cyrk, a Shaw nawet nie mrugnęła. Po prostu pozbierała twoje ciuchy i kazała ci się ogarnąć. Przyzwalała na wszystkie twoje humory, chamstwo, narzekania, bez słowa skargi... A wierz mi, stary, mogła ekspresowo stracić do tego cierpliwość. Przeciwwstawiła się jedynym rodzicom, jacy okazali jej miłość, bo chciała, żeby traktowali cię sprawiedliwie i przestali obwiniać za śmierć brata. Nie robi tego dla Margot i Dale'a, a już na pewno nie dla Remy'ego. Korzystasz na tym tylko ty. Przecież pomimo całego twojego uporu i narcyzmu musisz to dostrzegać.

– Ale to Shaw. Perfekcyjna Shaw. Nawet jako mała dziewczynka była oziębła i niedostępna. Ciągle przesiadywała u nas z Remym, a gdy tylko ja się odezwałem albo coś zrobiłem, patrzyła na mnie jak na kretyna.

– Bo byłeś kretynem – prychnął. – Nie pamiętasz już szesnastego roku życia? Byliśmy jak żywy koszmar, zawsze traktowaliśmy ją niemiło. Naśmiewałeś się z jej włosów, bezlitośnie naigrywałeś się z brata, że spędza z nią cały czas. Byłeś dupkiem.

– Naprawdę?

– Stary, dalej jesteś. A Shaw to Shaw. Jest tak cholernie piękna, że czasami samo patrzenie na nią boli, tyle że nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. Nadal wydaje się niedostępna, bo zawsze będzie od nas mądrzejsza i bogatsza, tyle że jej to nie obchodzi. Jest fajna i cię nie ocenia. Szczerze mówiąc, Rule, jeżeli jakaś kobieta potrafi znieść ból głowy, jakim jesteś, to od razu bym się jej oświadczył.

Walnąłem go w ramię.

– Nie jestem aż taki zły.

Spojrzał na mnie sceptycznie.

– Właśnie, że jesteś. Sam pomyśl. Wystarczyło, że zobaczyłeś ją w kostiumie seksownego sędziego, byś dostrzegł w niej dziewczynę. Jesteś do bani.

– Och, stary, stary... Ależ ona wyglądała w tym stroju.

– Widzisz! Więc co teraz zrobisz? Zadzwonisz?

– Nie wiem. Rome przyjeżdża do miasta, a jako że nie lubię wywlekać prywatnych spraw, muszę z tym uważać. Ona chyba nic mu nie powie.

– Pewnie nie. Ma świadomość, że mogłoby to przelać czarę goryczy twojej szalonej mamusi.

– No.

– Więc... – zawiesił głos i spojrzał na mnie wymownie – ...warto było wszystko spieprzyć?

Pozwoliłem głowie opaść na poduszkę i wbiłem oczy w sufit.

– W każdym calu.

Uprawiałem najlepszy seks w życiu z dziewczyną, która, jak sądziłem, była poza moim zasięgiem i kiedyś chodziła z moim bratem. Nash pewnie miał rację, jeśli jakaś kobieta potrafiła znieść pożogę, którą wokół siebie siałem, to powinienem ją jak najszybciej zaobrączkować. Przecież sam widziałem, jaki jestem poryty.

## Rozdział 6

### Shaw

– Przestań tak na mnie patrzeć.

Bawiłam się włosami i poprawiłam chustę na szyi. Rome patrzył, jakby chciał zajrzeć do wnętrza mojej głowy, i ani trochę mi się to nie podobało. Przez całą niedzielę ignorowałam jego telefony, bo próbowałam jakoś ułożyć sobie w głowie fakt, że po pijaku zażądałam od Rule'a, by odebrał mi dziewictwo. Poza tym byłam cała obolała. Zrzucałam winę zarówno na wódkę, jak i łóżkowe akrobacje. W poniedziałek miałam egzamin i wieczorną zmianę, z kolei we wtorek wolontariat w szpitalu dziecięcym, a wieczorem musiałam przecierpieć kolację z ojcem i jego nową żoną. Rome musiał poczekać z zabranieniem mnie na spóźnioną kolację urodzinową aż do dziś. Świdrował mnie wzrokiem, odkąd tylko usiadłam. Musiałam cały czas pilnować, czy chusta zasłania śliczną malinkę, którą w sobotnią noc Rule zostawił na mojej skórze. Nasłuchiwałam się już od Ayden, więc Rome nie musiał dołączać się do chóru śpiewającego: „Shaw to idiotka”.

– To przez te włosy. Ładne, ale przywykłem do jednego koloru. Wyglądasz inaczej, bardziej dojrzałe.

– Dziękuję, mnie się podobają.

– Poza tym nie przypuszczałem, że kiedykolwiek zobaczę cię w dzinsach.

– Byłam na urodzinowych zakupach. Uznałam, że mogę wychodzić z domu bez pereł na szyi i szpilek na nogach. Mam dość okazji do odgrywania członkini wyższej socjety w gronie rodzinnym.

– Skoro mowa o urodzinach, przywiozłem to od mamy i taty.

Podał mi małą torebkę, którą postawiłam między nami na stoliku.

– Twoja mama się do mnie nie odzywa, próbowałam dzwonić kilka dni temu.

– Ma problem z tym, że zrobiłaś jej wykład. Zawsze uważała cię za sojuszniczkę w wojnie o nawrócenie Rule'a. Nie potrafi dostrzec, jaką krzywdę wyrządza jemu i jednocześnie nam.

– Wiem o tym – westchnęłam. – Dlatego musiałam się postawić.

– A to ode mnie. – Wręczył mi kupon do mojego ulubionego sklepu z kosmetykami do kąpieli.

Uśmiechnęłam się i uściskałam go mocno. Uwielbiam tego faceta. Wygląda jak wojownik, ale ma takie dobre serce.

– Dziękuję, Rome, to urocze. Cieszę się, że jesteś w domu.

– Ja też, dziewczynko. Próbowałem ściągnąć tu dziś Rule'a, ale wyskoczył mu jakiś klient. Narzekał, że musi rysować następny tatuaż z Harrym Potterem czy coś takiego. Czasami chyba zapominam, że on naprawdę pracuje.

Zajrzałam do torebki, w środku było zdjęcie. Margot znalazła jedno z naszych pierwszych wspólnych zdjęć z Remym i oprawiła je w uroczą srebrną ramkę. Byłam na nim taka mała i niezgrabna, za to Remy wysoki i przystojny. Wyglądaliśmy razem niedorzecznie. To był słodki gest, aż łzy napłynęły mi do oczu. Pokazałam zdjęcie Rome'owi i schowałam je z powrotem do torebki.

– Tęsknię za nim każdego dnia – powiedziałam.

– Ja też. Tęsknię za tym, że zmuszał wszystkich, by postępowali, jak należy.

Zaśmiałam się cicho, upiłam łyk mrożonej herbaty.

– No, pilnowanie, by wszyscy dobrze się traktowali, naprawdę nieźle mu szło. Nie tolerował wygłupów, na które czasami sobie pozwalaliśmy.

– Rule wspomniał, że kilka razy wpadliście na siebie. Jak było?

Odchrząknęłam i opanowałam rumieniec, który w tym tygodniu wyskakiwał na moje policzki za każdym razem, gdy pojawiał się imię Rule'a.

– Trochę inaczej niż zwykle. Przyszedł z kolegami na mecz do baru, w którym pracuję. Dziwnie wchodzić z nim w normalne interakcje.

Rome kiwnął głową. Zauważyłam, że kelnerka, która przyniosła nasze dania, bez skrępowania go obczaja.

– Mówił, że masz jakieś problemy z byłym.

Jęknęłam głośno i pokręciłam głową.

– Rule ma za długi język – stwierdziłam, jednocześnie nie pozwalając brudnym myślom się rozkręcić.

– Więc o co chodzi, dziewczynko?

Skrzywiłam się i wepchnęłam sobie w usta porcję makaronu.

– Rule już z nim pogadał, podobnie jak postawny były marine<sup>4</sup>, który stoi na bramce w naszym barze. Gabe jest rozpieszczony i po prostu nie przywykł, że ktoś mu czegoś odmawia. Ma problem ze zrozumieniem słowa „nie”.

– Dalej do ciebie wydzwania?

Nie chciałam kłamać, więc próbowałam zmienić temat.

– A co lekarz powiedział o ramieniu?

Rome spojrział na mnie, mrużąc oczy, i zanim odpowiedział, spróbował swojego dania.

– Uważa, że rehabilitacja powinna być intensywniejsza, a jeśli to nie przyniesie poprawy, może będzie trzeba przeprowadzić drugą operację. Tak czy inaczej, zostanę w domu dłużej, niż zakładałem.

– Cóż, to chyba dobrze, prawda?

Wzruszył ramionami i odniosłam wrażenie, że cieszy się tą perspektywą znacznie mniej ode mnie.

– Chyba.

– Chcesz wracać?

– Chcę dokończyć turę, nie chcę, żeby moja służba zakończyła się w taki sposób. Nie mogę nawet myśleć o tym, że zostawiłem mój pluton samemu sobie. Shaw, służę od sześciu lat, nie znam innego życia.

– Rome, wielu ludzi cię kocha. Wyrwanie się z armii i bezpieczne życie tutaj nie powinno cię przerażać.

– Wiem o tym, ale jest, jak jest.

Milczeliśmy przez minutę, po czym wróciliśmy do rozmowy na temat Gabe'a.

– Co Rule powiedział temu twojemu byłemu?

Uniosłam ramię i pozwoliłam mu opaść.

– Nie wiem. Najpierw kazał mu zostawić mnie w spokoju, więc Gabe od razu uznał, że rzuciłam go dla Rule'a. Ludzie myślą, że wszystko robię ze względu na Rule'a. Męczy mnie to już.

Rome spojrział na mnie oczami, które bardzo przypominały oczy jego brata. Zauważyłam, jak wygiął kącik ust, i już wiedziałam, że nie spodoba mi się jego odpowiedź.

– A nie jest tak?

Spiorunowałam go spojrzeniem i stuknęłam widelcem w talerz.



– Nie.

– Gdy tylko skończyli szkołę, Rule namówił Remy’ego na przeprowadzkę do Denver, więc ty też postanowiłaś się przeprowadzić. Rule zachowuje się jak dupek, rodzinne spotkania kończą się fiaskiem, więc postanawiasz grać rozjemcę i co weekend wozisz go do domu. Rule żyje tak, że inni ludzie muszą reagować na jego działania, ciebie też to dotyczy.

– Nie zerwałam z Gabe’em ze względu na Rule’a.

To nie do końca prawda, ale Rome nie musiał o tym wiedzieć.

– Naprawdę? – Niedowierzenie w jego tonie podniosło mi ciśnienie. – Nie znam szczegółów twojej relacji z Remy, ale...

– Byliśmy tylko przyjaciółmi, najlepszymi, ale przyjaciółmi – wtrąciłam automatycznie, ale on kontynuował, jakby tego nie usłyszał.

– ...wiem natomiast, że wpatrywałaś się w Rule’a jak sroka w gnat, gdy tylko myślałaś, że nikt nie widzi. Wiem, że zawsze, gdy wtaczał się do domu naprany, cuchnący seksem i tanimi perfumami nastoletnich szmat, które jakimś cudem namawiał, żeby rozłożyły przed nim nogi, wyglądałaś, jakby skopał cię po brzuchu. Wiem, że gdy co niedzielę przywoziłaś go do domu, wyglądałaś identycznie. Naprawdę próbujesz mi wmówić, że Rule nie ma wpływu na twoje decyzje życiowe, Shaw?

Westchnęłam i odsunęłam od siebie talerz, bo straciłam apetyt.

– Rome, co chcesz usłyszeć? Moje życie przeplata się z życiem braci Archerów, odkąd pamiętam. Jak sądzisz, ile prawdy jesteś w stanie udźwignąć? To znaczy pewne rzeczy nikogo nie powinny obchodzić, ale chcesz usłyszeć, że odkąd tylko Remy przyprowadził mnie do waszego domu, to go kochałam, ale zakochana byłam w Rule’u? Chcesz usłyszeć, że Remy o tym wiedział i zabrał ten sekret do grobu? Chcesz usłyszeć, że przeżyłam długie lata w smutku i samotności i że byliście moimi jedynymi przyjaciółmi, ale nie przeszkadzało mi to, bo nikogo więcej nie potrzebowałam? Chcesz usłyszeć, że każdego dnia pękało mi serce, bo Rule nawet nie zdawał sobie sprawy z mojego istnienia? Chcesz usłyszeć, że gdyby nie twoi rodzice, to moi pewnie zmusiliby mnie do zamieszkania w internacie którejś uczelni ligi bluszczowej, żeby tylko się mnie pozbyć? No, powiedz, Rome, co chcesz usłyszeć?

Zanim skończyłam, mój głos stał się zgorzkniały, a trzymaną w dłoni serwetkę zmięłam w twardą kulkę.

– Skoro Remy wiedział, że jesteś zafiksowana na punkcie Rule’a, to czemu trzymał cię tak blisko? Musiał wiedzieć, że to stracona sprawa. Rule nie angażuje się w rzeczy wymagające pracy, a ty, dziewczynko, choć cię kocham, też nie jesteś łatwa w obejściu.

Szkoda, że Remy nie siedział obok, mógłby sam odpowiedzieć na te pytania.

Westchnęłam.

– Miał swoje powody. Między innymi chciał mnie trzymać jak najdalej od mojej rodziny. Nie chciał, żebym zamieniła się we wredną paniusią z towarzystwa, choć to udało mu się tylko częściowo. Czasami mam wrażenie, że nie uniknę tych wszystkich oczekiwań...

Zastukał palcami w stół.

– Czyli od czternastego roku życia jesteś zakochana w moim bracie?

– W zasadzie tak i okazuje się, że wiedzą o tym wszyscy, tylko nie on – prychnęłam.

Z całych sił próbowałam nie wracać do wspomnień z sobotniej nocy.

– To czemu mu nie powiesz?

– Eee... Miałaś okazję poznać swojego brata, prawda? Pana „puknę wszystko, co ma cycki i ujemne IQ”. Pana „robię tylko to, co zechcę i kiedy zechcę”. Rule nie musi wiedzieć, bo nic by to nie zmieniło.

Rome wzruszył zdrowym ramieniem i puścił oczko kelnerce, która właśnie przyniosła

nam rachunek.

– Nie wiem, może ta wiedza dobrze by mu zrobiła. Długo żył w cieniu Remy’ego, może otrzeźwiłaby go świadomość, że ktoś tak dobry, życzliwy i kochający jak ty żywi do niego uczucia, i to od bardzo dawna. Wiem, że w głębi duszy to dobry chłopak, po prostu przywalił to dobro tyloma warstwami łąjna, że trudno się do niego dokopać.

Planowałam unikać Rule’a, dopóki piekło nie zamarznie. Nie żałowałam, że się z nim przespałam. W gruncie rzeczy ta noc spełniła wszystkie oczekiwania odnośnie do seksu jako takiego i seksu z nim. Nie wyobrażałam sobie, bym mogła oddać dziewictwo komuś innemu. Żałowałam, że byłam pijana i że wszystko oparło się raczej o pociąg fizyczny niż prawdziwe emocje, ale sam seks był niesamowity, wart tych wszystkich wyrzutów sumienia, które odczuwałam. Wiedziałam, że moje relacje z Rule’em już nigdy nie będą takie same i musiałam się z tym pogodzić. Nie zamierzałam za nim łązić ani się uganiać, wydzwaniać po sto razy dziennie. Już następnego ranka uznałam, że miałam szczęście, że było tak przyjemnie, a jeżeli nie otrzymam od niego nic więcej, to tyle mi wystarczy.

– Nie, nic by to nie zmieniło, a ja czułabym się gorzej. Oboje wiemy, że nie jestem w jego typie, a odrzucenie ze strony osób, które powinny kochać mnie nad życie, to dla mnie chleb powszedni. Więcej mi nie trzeba. Możemy dalej żyć jako skrupowani wzajemną obecnością znajomi, gdy będziemy musieli spędzać razem czas. Tak już musi być.

Rome nie musi wiedzieć, że teraz nasze relacje z Rule’em będą jeszcze bardziej napięte i krępujące.

– W tym roku kolacja z ojcem też wypadła fatalnie?

– Znowu się ożenił, jego żona ma dwadzieścia pięć lat. – Przewróciłam oczami. – Przez całą kolację tłukła mi do głowy, dlaczego powinnam zapisać się do stowarzyszenia studentek, do którego ona należała na ostatnim roku. Z kolei tatuś przez całą kolację tłukł mi do głowy, że powinnam dać Gabe’owi jeszcze jedną szansę. Wypisał mi czek na tysiąc dolców, najpierw dając do zrozumienia, że jeśli przyjmę Gabe’a z powrotem, to podwoi tę kwotę, więc... bardziej przypominało to tortury i próbę szantażu niż kolację.

Rome zarechotał oschle.

– Mama się nie odezwała?

– Nie.

– Nie mam pojęcia, jakim cudem tacy ludzie spłodzili kogoś o tak miękkim sercu.

– Ja też nie. Cieszę się, że teraz mam z nimi mniej do czynienia. Bycie źródłem wiecznego rozczarowania jest wycieńczające.

Uniósł brew.

– Mój młodszy braciszek pewnie coś o tym wie.

– Sprytnie.

– Staram się.

– Rome, co zostało powiedziane podczas urodzinowej kolacji, zostaje przy urodzinowej kolacji... Prawda?

– Nic nikomu nie powiem. Jeżeli on przez cały ten czas niczego nie zauważył, to uświadamianie go nie jest moją robotą, natomiast myślę, że bylibyście dla siebie naprawdę dobrzy. Przeciwności się przyciągają i tak dalej.

Problem polegał na tym, że my chyba wcale nie byliśmy takimi znów przeciwnościami. Jasne, on był wydzierany od irokeza po czubki schowanych w motocyklowych buciorach palców, przebijał się metalowymi ćwiekami, podczas gdy ja nosiłam perły i antyczne broszki. Oboje jednak próbowaliśmy żyć poza granicami narzuconymi nam przez innych. Oboje mieliśmy poważne i bolesne problemy z rodzicami, oboje ponad miarę kochaliśmy jego braci. Oboje

rozpaczliwie pragnęliśmy, żeby inni dostrzegli naszą wartość i nie mierzyli jej własnymi oczekiwaniami, a w sobotę dowiedziałam się, że oboje chcieliśmy, żeby seks był nieco ostrzejszy i niegrzeczny. Tak jest, nie byliśmy tak odmienni, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

– Od śmierci Remy’ego próbowałam wyciągać Rule’a z mroku. Ale nie poprawia się, jest coraz gorzej. Jeżeli to ma tak wyglądać, nie może dłużej podążać tą drogą... – powiedziałam.

Wstaliśmy i wyszliśmy na zimne powietrze. Rome westchnął ciężko.

– Dziewczynko, w ostatecznym rozrachunku wszyscy mamy tylko siebie, więc musimy dawać radę nawet wtedy, gdy jest ciężko, i musimy trzymać się blisko.

Objęłam go i roztarłam zziębnięte ręce. Przycisnęłam zdjęcie od Margot do piersi i zadrżałam, bo kąśliwy wieczorny wiatr wdarł się pod moją chustę.

– Łatwo ci mówić, bo żyjesz za oceanem. Przez większość czasu trwamy z Rule’em w realiach napiętego zawieszenia broni, podczas gdy twoi rodzice dyszą nam na karki, a moi mnie ignorują.

– Przytoczę twoje własne słowa, Shaw: „Nie jesteś już dzieckiem. Dasz radę to wszystko rozgryźć. Wierzę w ciebie”.

To był właśnie cały Rome. Obrońca, człowiek, który chciał dla nas jak najlepiej. Poprosiłam, by zadzwonił, zanim wróci do Brookside, po czym ruszyłam do siebie.

Zdarzało się to rzadko, ale Ayden też miała dziś wolne, więc rozłożyła się w salonie w otoczeniu masy książek. Uczyla się tak pilnie i przy tak głośnej muzyce, że chyba nie zauważyła, kiedy weszłam. Cały tydzień dawała mi wycisk w sprawie Rule’a. Popierała mnie w kwestii ożywienia życia seksualnego i podejmowania decyzji przynoszących mi szczęście – a Rule dał mi wiele, wiele szczęścia. Wiedziała jednak, że moje uczucia do niego są bardziej skomplikowane, niż przyznaję, i że próbuję zdobyć jeszcze bardziej złamane serce niż moje.

Zakradłam się i klepnęłam ją w ramię od tyłu. Obróciła się gwałtownie i zaczęła piszczeć. Zareagowała tak dramatycznie, że zgięłam się w pół i popłakałam ze śmiechu. W końcu z jękiem padłam wyczerpana na kanapę, zdjęłam kurtkę i chustę. Ayden spojrzała na mnie spode łba i wyciągnęła rękę, by ściszyć radio.

– To nie było fajne. Jak kolacja?

– Dobrze.

– Tylko tyle?

– Męczył mnie w sprawie Rule’a. Chyba myśli, że możemy naprawić się nawzajem czy coś równie głupiego.

– Skoro mowa o tym awanturniku... Odezwał się?

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie. Ayd, ja wiem, jak on działa. Naoglądałam się smutnych, zdezorientowanych dziewczyn, które wywalał rano z domu. Nie chciałam tak skończyć.

– Tak, ale przecież wy się znacie, jesteście jakby przyjaciółmi.

– Dla niego to bez znaczenia – odparłam, wzruszając ramionami. – Nie przywiązywał się do kobiet i swobodnie je wymieniał, odkąd byliśmy w szkole.

Przeczesałam dłonią splątane włosy i stłumiłam ziewnięcie. Bardzo dużo się ostatnio uczyłam, bo sesja zimowa czekała tuż za rogiem, przez co dodatkowa zmiana w weekend zaczynała się na mnie odbijać. Dodawszy do tego to, że wybudzałam się nocami spocona i zaniepokojona, byłam już naprawdę zmęczona.

– Chyba pójdę się zwinąć z książką i uderzę dziś wcześniej w kimono.

– Ściszę muzykę.

– Nie musisz, dobranoc.

– Tobie też. Aha! Dobrze, że przynajmniej malinka zaczęła blednąć.

Pokazałam jej język i poszłam do siebie. Padłam twarzą na łóżko i zakłamałam pod nosem, bo w mojej torebce rozdzwoniła się komórka. Normalnie bym ją zignorowała, ale rozległ się dzwonek, który przypisałam mamie – *We're Not Gonna Take It* w wykonaniu Twisted Sisters. Gdybym nie odebrała, wydzwaniałaby do skutku. Przecież jej czas jest najcenniejszy. Przewróciłam się na bok i wygrzebałam telefon z torebki.

– Dzień dobry, matko.

– Shaw, przepraszam, że dopiero teraz kontaktuję się w sprawie urodzin. Byliśmy w Kalifornii. Jack jechał tam w interesach, więc pomyślałam, że skoro u nas jest teraz tak zimno, to dzieci z radością popłażują.

Widocznie w Kalifornii telefony nie działają.

– Nie ma sprawy.

– Rozmawiałam z ojcem. Powiedział, że wydałaś mu się rozkojarzona i rozstrojona. Omówiliśmy to i naprawdę uważam, że w cokolwiek pogrywasz z Gabe'em, musisz przestać. Shaw, jesteś już dojrzałą, młodą kobietą. Musisz zacząć podejmować mądrzejsze decyzje życiowe. Skakanie z kwiatka na kwiatek nic dobrego ci nie przyniesie.

Nawet nie złożyła mi życzeń.

– Mamo, Gabe mnie ani trochę nie interesuje.

– Zainteresowanie to błahy kaprys. Jest z porządnej rodziny, ma plany na przyszłość. Młoda kobieta twojego pochodzenia musi szukać w partnerze właśnie takich cech.

Syknęłam przez zęby i zacisnęłam powieki.

– Czyli takie cechy przyciągnęły tatę do Marissy? Pochodzi z porządnej rodziny? Ma pewną przyszłość? A może po prostu lubi jej wielkie zderzaki i fakt, że wykonuje wszystkie jego polecenia? Mamo, daj spokój, opowiadasz bzdury. Nie zamierzam spędzać czasu z mężczyzną, na którego widok mam ciarki, tylko dlatego, że ty go lubisz.

– Uważaj na język, młoda damo! Nie wiem, czy sama rozumiesz, skąd biorą się te twoje głupstwa, ale ja nie jestem ani ślepa, ani głupia. Wiem, że to przez tego młodego Archera. Zawsze tak było.

Pomasowałam czoło, bo poczułam, że zaraz dopadnie mnie migrena. Nikt nie wywoływał jej tak skutecznie jak moja matka.

– A nawet jeśli...?

– Och, Shaw, kiedy w końcu wyrośniesz z tego szczeniackiego zauroczenia?

– Mamo, zaczyna mnie boleć głowa. Możemy o tym porozmawiać kiedy indziej?

Milczała bardzo długo, aż czułam emanujące z telefonu fale potępienia.

– Zaproszę Davenportów na kolację. Masz się stawić.

– Nie. Nie przyjadę, jeśli Gabe tam będzie.

– Przyjedziesz. Nie zapominaj, że opłacamy z ojcem twoje chesne.

Świetnie, kolejny rodzicielski szantaż. Rany, ja to miałam szczęście.

– Tak, super.

Nawet się nie pożegnałam, po prostu wepchnęłam telefon pod poduszkę i zgasiłam światło w pokoju. Nie mam pojęcia, skąd Rome wzięł pomysł, że mogłabym kogoś naprawić, być dla kogoś dobra, skoro nie potrafiłam nawet kontrolować własnego życia, a ten fakt wywoływał u mnie realny ból głowy.

\*\*\*

Przez resztę tygodnia i weekend byłam przykładną studentką. Uczyłam się w każdej możliwej chwili, dokończyłam projekt na laborki, zabrałam się z wyprzedzeniem za pracę, którą

miałam oddać na koniec semestru. Znalazłam nawet czas, by pomóc trochę Ayden, bo nie wchodziła jej chemia, a ja przyswoiłam materiał w mig. Pracowałam nad prezentacją na temat: *Dlaczego samobójstwo wspomagane powinno być legalne*. Super zabawa, ale w naszym mieszkaniu było zbyt cicho i zmęczyło mnie ciągle ignorowanie dzwoniącej komórki, bo bałam się odebrać, myśląc, że to tata lub Gabe dobijają się do mnie. Zapakowałam więc laptopa i poszłam skończyć prezentację do Pikes Perk. Ayden napisała, że powinnam po prostu wpaść do baru, bo tego dnia nie było ruchu, ale potrzebowałam mniej stymulującego otoczenia, więc kawiarnia pełna hipsterów wydawała się idealna.

Rozłożyłam przed sobą stertę badań, obok stanął kubek z mrożonym karmelowym latte. Tak bardzo zaangażowałam się w pracę, że nawet nie usłyszałam, że naprzeciwko mnie, przy okrągłym kawiarnianym stole, ktoś siada, dopóki nie usłyszałam zgrzytu ciągniętych po podłodze metalowych nóg krzesła. W gruncie rzeczy byłam tak skupiona, że zauważyłam towarzystwo dopiero, gdy znajomo wyglądająca dłoń z wytatuowanym wężem i imieniem na knykciach zatrzasnęła pokrywę mojego laptopa. Mrugnęłam zaskoczona, podniosłam wzrok i ujrzałam wpatrujące się we mnie arktycznobłękitne oczy. Nadal miał na głowie irokeza, tyle że teraz był on rażąco czerwony. Wyglądał wprost nedorzecznie dobrze w obcisłej koszulce z długim rękawem i nieco zbyt obszernych džinsach. Jawnie zlustrowałam go wzrokiem.

– A co, jeśli nie zapisałam pracy?

– Znamy się nie od dziś, pamiętasz? Wiem, że prawdopodobnie zapisujesz po każdym zdaniu.

Po każdym akapicie, ale nieważne.

– Nie pasuje do ciebie to miejsce. Co ty tu robisz?

Nie widzieliśmy się i nie rozmawialiśmy od dziesięciu dni. Pomysł, że nieprzypadkowo na mnie tu wpadł, wydawał się nazbyt daleko idący, więc napomniałam się w duchu, by nie doszukiwać się nie wiadomo czego w jego niespodziewanej obecności.

– Przechodziłem obok Goal Line. Wpadłem na twoją współlokatorkę i powiedziała, że pewnie przysłaś się tu pouczyć. Shaw, musimy pogadać.

Jeszcze nigdy nie brzmiał tak poważnie. Zrobiłam się przez to nerwowa. Musiałam zająć czymś ręce, złapałam więc za kubek i próbowałam ukryć zdenerwowanie.

– Nie sądzę.

Spodziewałam się, że powie coś, przez co będę miała ochotę wylać mu na głowę całe latte.

Uniósł przebitą dwiema sztangami brew i pochylił się, opierając łokcie na kolanach i patrząc mi prosto w oczy. W srebrnej głębi jego źrenic tańczyły ciekawe cienie i błyski. Nie wiedziałam, co o tym myśleć, ale nigdy nie wyglądał bardziej zachęcająco.

– Daj spokój. Naprawdę myślisz, że wszystko może być jak dawniej i będziemy udawali, że nic się nie wydarzyło?

– A czemu nie? Od dziesięciu lat tak jest i chyba wszystko gra.

– Shaw – powiedział rozdrażniony. – Nie może być tak, że uprawialiśmy naprawdę świetny seks i pominiemy to milczeniem, zwłaszcza że chodzi o twój pierwszy raz. Po pierwsze chcę wiedzieć, co robiliście z Remym przez te wszystkie lata, skoro ze sobą nie sypialiście. Bo to nie ma sensu. Chcę też wiedzieć, dlaczego zwinęłaś się z samego rana. Nie dałaś mi nawet okazji do rozmowy.

Odłożyłam kawę, odsunęłam z twarzy część włosów. Nachyliłam się, niemalże kopiując jego pozycję.

– Powtarzałam wam do znudzenia, że byliśmy tylko przyjaciółmi. Nigdy, przenigdy nie łączyło nas nic romantycznego. Nasza przyjaźń była głęboka. Silna i intymna w sposób, którego

samce-neandertalczyki na pewno nie rozumieją, ale nie zahaczała o sferę fizyczną. I nie wierzę, że pomyślałaś, że zostanę rano i dam się wywalić za drzwi. Rule, widziałam cię w akcji więcej razy, niż chciałabym pamiętać. Nie zamierzałam być twoim kolejnym, porannym kłopotem. Mam swoją dumę.

– Ale zachowałam dziewictwo do dwudziestego roku życia, a potem ot tak mi je oddałaś, bez powodu. – Zabrzmiał na urażonego tym faktem, aż uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

– Miałam swoje powody.

– Jakie niby?

– Zachowam je dla siebie. Posłuchaj, po wszystkim o nic cię nie prosiłam i niczego od ciebie nie oczekuję, więc możemy z tym już skończyć.

– Nie, nie możemy.

Odsunęłam się lekko i zmarszczyłam czoło.

– Co takiego? A to dlaczego? Znamy się od niepamiętnych czasów, a to... po prostu się stało, i już. – Machnęłam ręką, chciałam, żeby ten gest wypadł lekceważąco, ale chwilę później zamarłam, bo złapał moją dłoń swoją, znacznie większą. Patrzyłam zafascynowana, jak jego palce z wytatuowanymi znakami łączą się z moimi palcami.

– Widzisz, to, co się stało... – zaczął niższym głosem i nagle dotarło do mnie, że w kawiarni jest pełno gości i z jakiegoś powodu przyciągnęliśmy ich uwagę. Część osób przyglądała nam się z wyteżonym zainteresowaniem. – To nie było jakieś tam błahе zajście, które możemy po prostu olać. Wierz mi, próbowałem. Wyszedłem w piątek na miasto, poznałem superseksowną rudą.

Poczułam, jak moja twarz nabiera groźnego wyrazu. Próbowałam mu się wyrwać, ale on się uśmiechnął i trzymając unieruchomioną rękę, przyciągnął mnie jeszcze bliżej.

– Niestety, już po pięciu minutach zrozumiałem, że chcę dzięki niej zapomnieć o innej dziewczynie, więc pomyślałem, że w sobotę poszukam sobie jakiejś blondynki albo brunetki, albo, co mi tam, blondynki i brunetki, bo pewna laska bruździ mi w głowie, choć nie powinna.

Szarpnęłam ręką, ale on ponownie przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Praktycznie szeptał mi do ucha, a ja niemal siedziałam mu na kolanach. Musiałam podeprzeć się wolną ręką o jego twarde udo. Dotykanie go w ten sposób, choć starałam się zachować dystans, było zdecydowanie zbyt intymne i dobrze mi znane.

– Więc wyszliśmy z Nashem i wpadliśmy na gorące rude, na gorące brunetki, poznaliśmy nawet niewiarygodnie seksowną cizję, która wyglądała trochę jak Pink... Jak sądzisz, czy któraś wpadła mi w oko? Nie, Shaw, ani jedna, bo nie były, kurwa, tobą. Myślę o tobie, odkąd wyszłaś z mojego mieszkania. Dlaczego?

Przeszył mnie dreszcz.

– Bo to było coś nowego, bo się znamy, więc trudniej ci traktować mnie jak kolejną pozbawioną twarzy i nazwiska dziewczynę. Nie wiem, Rule.

Uniósł dłoń i przesunął kciukiem po moim policzku. Oddech utknął mi w piersi, a serce prawie stanęło.

– Nie znam powodu, ale wiem, że jest ważny, Shaw. Bardzo ważny.

– Do czego zmierzasz?

– Nie wiem. Wiem tylko, że różnisz się od innych dziewczyn i mnie to rozwała. Myślę, że musimy rozkminić, co się między nami dzieje.

Pokręciłam głową, a w jego bladym spojrzeniu zapłonęło srebrne światło.

– Nie będę jedną z wielu. Jak mówiłam, mam swoje powody, dla których do tego dopuściłam, ale jeśli myślisz, że wskoczę ci do łóżka, bo chwilowo nie masz ochoty zapraszać pod pierzynę innych, to boleśnie się mylisz. Znam cię, Rule. Znałam cię, gdy odkrywałeś, że

dziewczynki są nieco bardziej skomplikowane od chłopców, i wiem, że nigdy nie chciało ci się starać.

Przez ten lekki jak piórko dotyk jego kciuka prawie roztopiłam się, tworząc kałużę u jego stóp.

– Tym razem się postaram. Spędzimy trochę czasu razem, porobimy coś wspólnie. Znamy się od zawsze, ale szczerze mówiąc, prawie nic o tobie nie wiem. No weź, Shaw, co tak naprawdę masz do stracenia?

Na pewno nie serce, bo je już dawno mu oddałam, choć on o tym nie wiedział.

– Czyli chcesz, jakby się ze mną spotykać?

Wybuchnął śmiechem.

– Nie jestem tego typu facetem, ale przysięgam, że dopóki tego nie rozgryziemy, będę trzymał sprzęt w spodniach. Żadnego dymania, żadnych innych dziewczyn. Muszę sprawdzić, o co chodzi, czy to był tylko zbieg okoliczności. Jestem to winny nam obojgu. – Brzmiał bardzo szczerze. Wyglądał na tak poważnego i zdeterminowanego, że aż mu uwierzyłam.

Odchrząknęłam i przygryzłam dolną wargę. Właśnie o tym od zawsze marzyłam: Rule nagle zdaje sobie sprawę, że jestem dziewczyną i chce ze mną być. Jasne, w fantazjach przy okazji wyznawał mi wieczną miłość i oddanie, ale jak na realny świat ciekawość i chęć sprawdzenia, co się dzieje, były jak najbardziej wystarczające. Nie wiedziałam, na ile mu ufam, ale od zawsze, naprawdę od zawsze go pragnęłam, więc gdy ofiarował mi siebie na srebrnej tacy, nie miałam siły odmówić.

– Jeżeli to zrobimy... zaczniemy spędzać razem czas, to twoim rodzicom, moim rodzicom i Rome'owi się to nie spodoba.

– Kogo to obchodzi?

Chyba mnie, ale ja zawsze przejmowałam się, co pomyślą inni.

– Okej.

– Okej?

Wypuściłam z siebie ciche westchnięcie, które zatańczyło na jego wargach, a gdy przymknął na moment oczy, nachyliłam się i zrobiłam jedyne, co zostało do zrobienia, czyli przywarłam do niego ustami. Tym razem nie tak desperacko jak ostatnio, bo nie panikowałam, że zaraz może się rozmyślić, nie wypełniały mnie lata nagromadzonej żądz i frustracji, nie czułam już żalu, że to tylko przygoda na jedną noc. Po prostu uroczo cmoknęłam go w usta i lekko przygryzłam kółko w wardze.

Całowanie Rule'a różniło się od całowania innych facetów. Miało w sobie coś, co zdecydowanie przyćmiewało inne pocałunki. Poczułam, jak jego usta rozszerzają się w szerokim uśmiechu, a przy stolikach obok rozległy się wyraźnie słyszalne westchnięcia. Odsunął się i stuknął mnie palcem w czubek nosa, a ja oparłam się na krześle i odchrząknęłam:

– Tak że tego...

Parsknął śmiechem.

– No, lepiej bym tego nie ujął.

Powierciłam się trochę i wskazałam na rozłożone przede mną materiały na uczelnię.

– Twoje odwiedziny są bardzo przyjemne, ale muszę skończyć prezentację.

Przez jego oczy przemknął cień rozczarowania, ale zamaskował to swobodnym uśmiechem.

– Jakie masz zmiany w ten weekend?

– Pracuję cały weekend, wolne mam w sobotę po wieczornej zmianie, tyle że o dziesiątej rano w niedzielę muszę być z powrotem w barze.

– Zarobiona dziewczyna.

– Nawet nie wiesz jak.

– Czyli to wspólne spędzanie czasu może okazać się trudniejsze, niż myślałem?

Powiedział to żartobliwie, ale dobrze go znałam. Był facetem oczekującym natychmiastowej gratyfikacji. Nie miałam złudzeń. Jeżeli przez mój napięty grafik nie będziemy mieli dla siebie dość czasu, to nie będzie cierpliwie czekał, tylko szybko zajmie się „czymś” łatwiejszym w obsłudze.

– Skończę w sobotę około dwudziestej drugiej, a w niedzielę rzadko schodzi dłużej niż do dziewiętnastej. Ta niedzielna zmiana jest opcjonalna. Wzięłam ją, bo przestaliśmy jeździć do Brookside, więc pomyślałam, że mogę trochę dorobić.

– Mój ziomek, Jet, gra w weekend w Cerberusie, może zabierzesz współlokatorkę i wpadniecie?

– Jaki rodzaj muzyki grają?

Cerberus sływał w mieście z awantur. Znajdował się niedaleko magazynów i kilka razy zamykali go z tego czy innego powodu. Normalnie nie przeszłoby mi przez myśl, żeby pójść w takie miejsce. Powiem więcej, za wszelką cenę unikałam takich klubów, bo bałam się, że wpadnę tam na kogoś, kto potem wykupuje moim rodzicom, gdzie się szwendam, no ale skoro mam się zaangażować i spędzać więcej czasu z chłopakiem, na którym od zawsze mi zależało, to muszę poszerzyć horyzonty.

– Metal.

Prychnęłam lekko.

– Ayden jest z Kentucky. Lubi Taylor Swift i Carrie Underwood. Nie wiem, czy uda mi się ją tam zawlec.

– Są bardzo dobrzy, w zeszłym roku byli w trasie z naprawdę znanymi kapelami. Poza tym Ayden wygląda na fajną laskę. Założę się, że chętnie pójdzie choćby po to, żeby ci towarzyszyć. A jeśli nie, to wpadnij sama. Zadbam o ciebie.

– A co z Rome'em?

– Musi jechać na weekend do Fort Carson. Ma się umówić z terapeutą zajmującym się weteranami. Ciężko mu, bo myślał, że będzie zdrowiał szybciej.

– Szkoda.

– Shaw, ale ja nie będę tego przed nikim ukrywał. Jeżeli chcesz się bawić w podchody, to może przemyśl, czy naprawdę warto.

Złapałam go za ramię i wbiłam końcówki palców w cielsko wytatuowanego węża.

– Nie, też nie zamierzam się kryć. Ale zadbaj, żebym nie wyszła przy tym wszystkim na kretynkę, Rule. To naprawdę ważna sprawa.

– Dla mnie też, Casper. – Wstał i nagle majestatycznie nade mną górował. Pochylił się i pocałował mnie czule w głowę. – A przy okazji, ładnie ci w dzinsach. Przyjdź w sobotę na koncert.

– Dobra.

Przyglądałam się, jak wychodzi z kawiarni. Nie umknęło mi, że inne dziewczyny również. Stłumiłam westchnięcie i pokręciłam smętnie głową. Gdy otwierałam laptopa, wyłapałam spojrzenie siedzącej bezpośrednio naprzeciw dziewczyny. Była nieco starsza ode mnie, miała oślepiająco niebieskie dredy i gapiała się z nieskrywaną zazdrością. Musiałam mrugnąć, bo przywykłam, że to ja patrzę tak na wywłoki wyłażące z jego łóżka. Uśmiechnęła się ze skromnym zażenowaniem.

– Będziesz z nim miała pełne ręce roboty.

Biorąc pod uwagę, że nawet nie byłam na sto procent pewna, na co się zdecydowaliśmy, musiałam przyznać jej rację. Przecież nie poprosił, bym została jego dziewczyną, nie zaprosił



mnie nawet na randkę, jak Pan Bóg przykazał. Powiedział tylko, że chce spędzać ze mną więcej czasu. To bardzo ogólne sformułowanie i nie wiedziałam, co dla niego oznacza. Doceniłam, że jest skłonny trzymać sprzęt w spodniach i miał świadomość, że cokolwiek między nami jest, to jest na tyle skomplikowane, że nie należy mieszać do tego innych dziewczyn. Z drugiej strony zdawałam sobie sprawę z jego starych nawyków, które trudno będzie wykorzenić, Rule zresztą nie sływał z celibatu.

– Nie musisz mi mówić – westchnęłam.

Dziewczyna parsknęła cicho.

– Tatuował na udzie mojej koleżanki wielki kwiat lotosu. Próbowала wyciągnąć go na randkę przez całe trzy sesje. Przekażę jej, że ma dziewczynę, poczuje się lepiej.

Podniosłam kubek z kawą, próbowałam się otrząsnąć z otulającej mnie mgły Rule'a i ponownie włączyć tryb przykładowej studentki.

– Nie jesteśmy razem.

– Serio? A wyglądało, jakbyście byli.

– Znamy się od bardzo dawna. To skomplikowane.

Puściła mi oko i uśmiechnęła się lekko frywolnie.

– Och, kochana, nie może być łatwo, gdy tak na nas patrzą i roztaczają erotyczną aurę.

No i właśnie. Jeżeli zupełnie obcej osobie wystarczyło pięć minut, by stwierdzić, że nasza relacja na pewnym poziomie zawsze będzie polegała na walce, to czy warto w ogóle mieć nadzieję, że to zadziała? Z tą przygnębiającą myślą wróciłam do tematu samobójstwa wspomaganego i próbowałam jakoś się rozweselić.

## Rozdział 7

### Rule

Klub był wypchany po brzegi. Enmity przyciągał lokalnych metalowców i punkowców. Jet występował od dzieciństwa, więc samą obecnością na miejscowej scenie zdobył solidne grono słuchaczy. Grała przed nimi jakaś gówniana kapela kopiująca Slayera, właśnie się rozgrzewali. Później występował żeński zespół punkowy, więc koncert miał trwać do późna. I dobrze, bo było już po jedenastej, a ja ciągle sprawdzałem godzinę na ekranie telefonu. Nash za każdym razem przewracał oczami, a Jet parskał śmiechem, ale nie brałem tego do siebie, bo z zawrotną skutecznością osuszali stojącą między nimi flaszkę patrona. Już ponad godzinę temu napisałem do Shaw z pytaniem, czy przyjdzie, ale jeszcze nie odpowiedziała.

Byłem niespokojny i podminowany, bo żeglowałem po nieznanym mi wodach, a ta cała monogamia bez dwóch zdań stanowiła dla mnie nowość. Przyzwyczajony byłem do tego, że się drapałem, gdy mnie swędziało, przywykłem do zaspokajania podstawowych potrzeb i pozwalałem, by kierował mną cielesny instynkt. Wstrzeźliwość z własnej woli była zupełną nowością i miała paskudne efekty uboczne – byłem napalony, rozdrażniony, a do tego miałem po dziurki w nosie wyczekiwania, kiedy do mnie napisze. Nie wiedziałem, jak bardzo jest zajęta. Nieustannie skakała między zajęciami, wolontariatami i pracą. Dawniej wychodziłem z założenia, że ma wolne i z własnej woli spędza niedziele z moimi rodzicami, ale ewidentnie się myliłem. Planowała skrupulatnie każdą minutę dnia i zaczynałem rozumieć, ile musiała poświęcić, żeby zająć się moją pierdolniętą rodziną.

– Wyluzuj. Przyjdzie, skoro tak powiedziała.

Nash wbił mi łokieć w żebra, prawie wytrącając mi z ręki telefon, w którym wypalałem wzrokiem dziury. Schowałem komórkę do kieszeni i złapałem za piwo, które męczyłem od ponad godziny. Zerknąłem na gorącą jak wulkan blondynę, która obczajała mnie, odkąd tylko przyszliśmy do klubu, i musiałem sobie przypomnieć, dlaczego uznałem, że warto spędzać czas z Shaw i rozgryzać, jakim cudem zrobiła mi taką sieczkę w głowie, skoro tak gorący towar czekał na wyciągnięcie ręki. Blondynka uśmiechnęła się w stylu „chciałabym, żebyś zdarł mi majtki zębami”, przez co prawie udławiłem się piwem, które wlało się w zły otwór.

Jet zarżał jak koń i przecesał dłonią zmierzwione czarne włosy. Wyglądał jak gwiazda rocka. Był patykowaty i zawsze sprawiał wrażenie, jakby dopiero co wstał po dobrej imprezie, przez co dziewczynom z miejsca odbijało na jego punkcie. Ponadto miał świetny głos i potrafił, ale tak naprawdę potrafił, śpiewać. Ironiczne, że wybrał heavymetalowy zespół, bo większość kawałków Enmity to było darcie się i łoskot. Był wytrawnym muzykiem, potrafił zagrać na prawie każdym instrumencie, który wziął do ręki. Jednej nocy, po wyjątkowo wyczerpującej rozgrywce beerpongowej<sup>5</sup>, wyznał, że postawił na metal, bo nie poradziłby sobie ze sławą i uwielbieniem, jakie przyniosłby mu jakiś bardziej popularny gatunek muzyczny. Chciał grać w kapeli, lecz z jakiegoś znanego tylko jemu powodu nie interesowała go świetlana kariera gwiazdy rocka, choć wygląd i talent jak najbardziej go do niej predestynowały.

– Na serio, podobaasz się dziewczynom bardziej ode mnie, a jestem w pieprzonej kapeli. Wystarczy, że mrugniesz, a panny już się o ciebie zabijają.

Odkasznąłem i odstawiłem piwo na stolik.

– No cóż, mówiłem wam, że na jakiś czas muszę skończyć z tym szajsem.

Jet obejrzał się przez ramię na blondynkę, a potem znowu spojrzął na mnie i uśmiechnął się półgębkiem.

– Życzę szczęścia.

Nash wychylił banie i zaciągnął się powietrzem.

– Oduść mu trochę, działa w słusznej sprawie.

– Mówię tylko, że... on nawet nie musi się starać.

Wyciągnąłem telefon i po raz setny sprawdziłem, która godzina.

– Coś mi podpowiada, że zaraz będzie po całej sprawie.

Jet i Nash wypili jeszcze po kieliszku, po czym ten pierwszy zawył jak wilk.

– Pierwsza kapela zaraz zaczyna, więc muszę iść sprawdzić, czy chłopcy są gotowi, żeby skopać publice dupska. Kończymy właśnie prace nad albumem, więc musimy dziś dać czadu.

– Pożegnał się z nami, przybijając każdemu żółwika.

Westchnąłem cierpiętniczo, bo blondyna posłała mi kolejne wymowne spojrzenie. Nie chciałem w ogóle patrzeć w jej stronę, ale stare nawyki chyba trudno wykorzenić.

– Do dupy!

– Wyluzuj, naprawdę. Shaw jest świetna. Jest przelaską, do tego ma jaja, żeby zaleźć ci za skórę, i postanowiła spróbować, choć cię zna. Przyjdzie, więc uspokój się i powiedz swojemu kutasowi, żeby się rozluźnił.

Nadal miałem na łbie wariackiego irokeza, więc nie mogłem przeczesać włosów dłonią. Zamiast tego potarłem skórę na karku i zabębniłem palcami w krawędź stolika.

– Jak sądzisz, dlaczego chce spróbować? Przecież na logikę powinna wiedzieć, że kiepsko rokuję. Zna moją kartotekę i wie, że nie mamy ze sobą nic wspólnego. Ja nie potrafię przestać o niej myśleć. Co ona w tym wszystkim widzi, jak ci się wydaje?

– Myślę, że jest superbystra i cokolwiek nią kieruje, przemyślała to. Nie sądzę, by poszła z tobą do łóżka dla zwykłego kaprysu i szczerze wątpię, by zgodziła się na te spotkania tylko dlatego, że poprosiłeś. Uważam, że jeśli będziesz miał łeb na karku i kutasa w spodniach, to w końcu się wszystkiego dowiesz, i mam przecucie, że prawda zwali cię z nóg.

– A ja myślę, że całkiem mi odbiło, skoro w ogóle się łudzę, że dam radę.

Lubiłem dziewczyny, seks bez zobowiązań. Lubiłem chodzić, gdzie i kiedy chciałem, podobało mi się, że odpowiadałem wyłącznie przed sobą samym. Układ z Shaw na pewien czas przekreślał to wszystko. Westchnąłem ponownie i pozwoliłem oczom jeszcze raz zbłądzić w stronę blondynki. Nadal na mnie patrzyła, tyle że na jej ślicznej buźce pojawiła się groźna mina. Zacisnęła wargi, jakby zjadła coś kwaśnego. Nie wiedziałem, co mogło tak popsuć jej humor od czasu mojego ostatniego spojrzenia, ale w tym momencie Nash wymamrotał:

– O cholera.

Zauważyłem, że wszyscy faceci wokół obracają głowy w stronę zmierzających do nas Shaw i Ayden. Wyglądały nieziemsko, w lokalu nie było kobiet o porównywalnej klasie. Już na pierwszy rzut oka dało się ocenić, że przyszły do Cerberusa pierwszy raz. Długie, rozpuszczone blond włosy Shaw opadały jej na ramiona wystające spod przewiązywanego na szyi topu. Miała na sobie tak obcisłe džinsy, że ściągnąć dało się je chyba tylko na stole operacyjnym, do tego wysokie błękitne szpilki, które powinny wyglądać kretyńsko na tego rodzaju koncercie, a jednak na ich widok nawet najstarsi *headbangerzy*<sup>6</sup> ślinili się do kufli. Ayden seksownie nastroszyła swoje ciemne włosy, miała króciutką spódniczkę i falbaniasty fioletowy top, który całkowicie odsłaniał jedno ramię. Na nogi założyła kowbojki, które ewidentnie najlepsze lata miały już za sobą, lecz mimo to i tak wszyscy w klubie, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, oglądali się za dziewczynami, gdy sunęły w naszą stronę.

Nie wiedziałem, co robić, więc po prostu gapiłem się na Shaw, a ona na mnie. Byłem

niemal pewien, że cała krew z mojej głowy odpłynęła do niższych partii ciała, więc tylko debilnie mrugałem, podczas gdy rozrehotany Nash przywitał się z obiema dziewczynami.

– Cześć, przepraszamy za spóźnienie, myślałyśmy, że wyjdziemy wcześniej, ale obsługiwałyśmy w pracy facetów, którzy bawili się na wieczorze kawalerskim.

– Wysłałem ci kilka SMS-ów, bo nie wiedziałem, czy przyjdiesz...

Powinienem być zaproponować jej drinka, dać jakoś znać, że cieszę się z jej obecności, ale zamiast tego zachowałem się opryskliwie i dziwacznie.

– Mam wyłączony telefon – odparła, marszcząc czoło.

Ayden podparła się łokciami o stolik i przyjęła zaproponowany przez Nasha kieliszek. Spojrzała chmurnie na Shaw i wymierzyła w nią palec.

– Powiedz, czemu go wyłączyłaś.

W jej słowach zabrzmiała oskarżycielska nuta i choć w klubie panował półmrok, zauważyłem, że Shaw się rumieni. Położyłem dłoń na jej plecach i nachyliłem się do jej ucha. Poczulem, że się spięła, ale zbliżyła biodro do mojego.

– Czemu wyłączyłaś telefon, Casper?

Przeniosła ciężar ciała z nogi na nogę.

– Bo Gabe ciągle wydzwaniał. Moja mama zaprosiła na przyszły weekend jego rodziców do Country Clubu w Brookside i wszyscy oczekują, że oboje tam będziemy. Gabe sobie uroił, że powinniśmy przyjechać razem, i nie daje mi spokoju, więc wyłączyłam telefon, bo myślałam, że zwariuję, poza tym wcale nie chcę tam jechać.

W tym momencie mijają nas kelnerka, więc dziewczyny zamówiły sobie drinki, a ja kolejne piwo. Przycisnąłem się do Shaw jeszcze bardziej i obróciłem, stając przodem do niej.

– I co z tym zrobisz?

Przyłożyła rozpostartą dłoń do mojej piersi, tuż nad sercem, i spojrzała na mnie smutnymi, zielonymi oczami.

– Nie wiem. Jeśli nie pojedę, mama zamieni moje życie w piekło, ale nie chcę się zbliżać do Gabe'a. Staram się to wszystko ignorować.

– To rozwiązanie na krótką metę.

Podobało mi się, jak się we mnie wtuliła, jakby została stworzona, by pasować do mojego ciała.

– Wiem.

Kelnerka przyniosła drinki. Gdy pierwszy zespół zaczął grać, Ayden się skrzywiła. Parsnąłem śmiechem i nalałem jej jeszcze jedną banie.

– Musisz przetrwać pierwsze dwie kapele, obiecuję, że zespół Jeta jest naprawdę dobry.

– Wolę coś bardziej brzdękającego, ze zdecydowanie szerszym wykorzystaniem banjo.

Wszyscy się zaśmialiśmy.

– Będzie ci łatwiej przetrwać, jeśli pomożesz Nashowi dokończyć tequilę, a jeśli nie, to mogę skoczyć do Jeta, na pewno ma zatyczki do uszu.

Nie dosłyszałem odpowiedzi Ayden, ale Nash wybuchnął wręcz histerycznym śmiechem, więc obróciłem się do Shaw. Gdy zauważyłem, że toczy coś w rodzaju kobiecego pojedynku na spojrzenia z tamtą blondynką przy barze, przeszedł mnie wewnętrzny dreszcz. Złapałem ją w tali i przysuwałem do siebie, dopóki w pełni się nie wtuliła, po czym powiedziałem:

– Ej, daj spokój.

– Nie musi gapić się tak bezczelnie.

– Shaw, rozejrzyj się. W promieniu trzech metrów od nas widzę przynajmniej dziesięciu facetów, którzy rozbierają cię wzrokiem. Nie przeszkadza mi to. Ja jestem tu z tobą, a nie z nią, a ty przysłałaś dla mnie, nie dla nich. To się liczy, prawda?

Zrobiła krzywą minkę, aż zapragnąłem possać jej dolną wargę. Założyłem jej kosmyk włosów za ucho, w dotyku był niczym atlas i od razu wyslizgnął się z powrotem.

– Nigdy wcześniej nie musiałem czekać cały tydzień na spotkanie z dziewczyną, która mi się podoba. I powiem szczerze, że czekanie jest do bani, chcę spędzać z tobą więcej czasu.

– Naprawdę mi przykro, że się spóźniłyśmy. Musiałam się namęczyć, żeby wyciągnąć tu Ayden. To naprawdę nie jej klimaty, moje zresztą też nie, ale cieszę się, że przyszłyśmy.

– Przesunęła palcem wskazującym po moim bicepsie, na którym widniał wystający spod rękawa T-shirtu fragment tatuażu, przedstawiający feniksa. – Również chcę spędzać z tobą czas, Rule. Przykro mi, że moje życie jest takie chaotyczne.

– Nie przejmuj się tym. – Wsunąłem rękę pod jej włosy i nachyliłem się do ucha. – Wrócisz dziś ze mną do mieszkania czy jak?

Gdyby odmówiła, to przed zdjęciem dzinsów musiałbym chyba wziąć lodowaty prysznic. Spojrzała na mnie tymi olśniewającymi zielonymi oczami. Myśli żadnej dziewczyny, zwłaszcza takiej, którą długo znam, jeszcze nigdy nie stanowiły dla mnie tak dużej zagadki. Naprawdę trudno było ją rozszyfrować. Miałem wrażenie, że jej oczy odbijają moje uczucia jak zwierciadło.

– Przyjechałyśmy taksówką, więc o ile Ayden nie będzie miała nic przeciwko, to możliwe – odpowiedziała jeszcze niższym tonem.

Chyba w życiu nie słyszałem niczego seksowniejszego. Mruknąłem z aprobatą jak jaskiniowiec, którym zresztą byłem, i pozwoliłem, by moja ręka zsunęła się z jej talii na krągły tyłek.

Gadaliśmy we czworo i wypiliśmy jeszcze kilka kolejek, próbując jakoś przetrwać występy pierwszych dwóch kapel. Druga byłaby nawet w porządku, gdyby tylko główna wokalistka skupiła się bardziej na śpiewaniu niż na efektownych pozach. Tak czy siak dziewczyny przede wszystkim darły się i skakały, a Ayden miała chyba ochotę wtargnąć na scenę i wyrwać biedaczce mikrofon. Zaskoczyło mnie, że samo siedzenie i rozmowy mogą być takie fajne. Przyjaciółka Shaw była zabawna i sarkastyczna, ona i Nash zachowywali się, jakby przyjaźnili się od lat. Gdy Enmity weszło na scenę, oboje byli już porobieni, a butelka patrona pusta.

Shaw była cichsza, bacznie obserwowała wszystko i wszystkich dookoła. Zadawała pytania, reagowała, gdy sam zagajałem jakiś temat, ale nie angażowała się w pełni, cały czas zachowywała czujność. W pewnym momencie prawie rozpętałem zadymę. Poszedłem do kibla, a Nash wyskoczył na fajkę. Nie było nas może z minutę, a gdy wróciłem, jakiś spocony metalowiec przystawiał się do Shaw.

Nie byłem typem zazdrośnika. Całe życie spędziłem w cieniu brata bliźniaka, więc teraz nie mogłem zrozumieć morderczego gniewu, który mnie wypełnił, naglej potrzeby posiadania, ogłoszenia wszem i wobec, że Shaw należy do mnie. Na szczęście Nash dotarł do stolika pierwszy i bez ceregieli posłał kolesia w cholerę. Gdyby nie to, mógłbym skuć mu mordę i spędzić noc w areszcie. Niemniej, gdy wróciłem, poderwałem Shaw na nogi, aż musiała stanąć na palcach w swoich eleganckich niebieskich szpilkach, i pocałowałem jej śliczne, różowe wargi tak mocno, że aż zapiekło mnie wokół koleczyka. Bałem się, że może odskoczy albo mnie opieprzy, że zachowuję się jak krety, lecz ona złapała moją koszulkę w swoje drobne rączki i pozwoliła mi robić swoje. Gdy skończyłem i mogła stanąć na pełnych stopach, miała szkliste oczy i rumieńce na policzkach. Oblizła dolną wargę i przywarła do mojego boku.

– Muszę przyznać, Rule, że stałam się fanką całowania twarzy pełnej żelastwa. Nie sądziłam, że coś takiego może mi się spodobać, ale dzięki twoim staraniom jest super.

Nigdy, przenigdy nie słyszałem niczego seksowniejszego. Zarcułem rękę na jej ramię, a ona mój popis skwitowała cierpko. W odpowiedzi tylko zarechotałem pod nosem.

Rozmawialiśmy i świetnie się bawiliśmy, dopóki w klubie nie zgasły światła i zespół Jeta zaczął koncert, miałem już dość tego przyjacielskiego spotkania, chciałem zostać z Shaw sam na sam. Niestety, Jet wiedział, jak rozkręcić dobre show, i choć początkowo Ayden upierała się, że tego jazgotu nie można nazywać muzyką, to już po dwóch kawałkach zaciągnęła Shaw pod samą scenę.

Kapela grała głośno i agresywnie, nabierała energii z każdą piosenką. Jet był przystojnym facetem i wiedział, jak porwać tłum, więc wcale się nie zdziwiłem, że w pijanych oczach Ayden pojawił się błysk zainteresowania. Niestety, gdy dziewczyny pobiegły pod scenę, ja zostałem sam z moim naprutym, najlepszym kumplem.

– Dasz sobie radę?

Nash miał półprzymknięte oczy i byłem przekonany, że gdyby stolik nie zapewniał mu jako takiej podpórki, to leżałby już głową na podłodze. Zapewne też tak wyglądałem po wieczorze ostrego chlańsk. Obserwowanie tego z drugiej strony było mocno zdumiewające.

– Hej?

Nash bełkotał, miał rozbiegany wzrok. Moje wizje seksownej nocy właśnie rozplywały się w powietrzu, zastępowane rzeczywistością, w której będę musiał taszczyć go do mieszkania i umieścić jakoś w łazience, i to zaraz.

– Brachu, lepiej nie zarzygaj mi fury. Czekał, poszukam dziewczyn, powiem im, że musimy już lecieć.

– Śśmrrr...

Okej, konieczność wydostania Nasha z klubu, zanim tequila znajdzie drogę powrotną przez jego przelyk, stała się sprawą życia i śmierci. Westchnąłem i ruszyłem ku scenie, ale po drodze dopadła mnie tamta blondyna. Teraz, gdy Shaw była już w klubie, a kontrolę sprawowała moja głowa, a nie zawartość spodni, wyraźnie wiedziałem, że nie ma między nimi porównania. Shaw była nieskazitelna i śliczna w sposób, który nie wymagał dwóch kilogramów makijażu i ciuchów odsłaniających więcej, niż zasłaniały. Była też uroczo nieświadoma wrażenia, jakie robi na płci przeciwnej, podczas gdy ta dziewczyna chciała rzucać się w oczy i gromadzić wyrazy męskiego uznania. Położyła palec na środku mojego torsu i mrugnęła, powieki najwyraźniej jej ciążyły.

– Hej.

– Eee... cześć...

Wyminałbym ją bez słowa, ale klub był całkowicie wypakowany rozgrzanymi koncertem ludźmi. Wszyscy skakali i wymachiwali głowami, więc chcąc przejść, musiałbym ją staranować. Byłem wysoki, więc widziałem tuż pod sceną dwie podrygujące do muzyki głowy, jedną kruczoczną, drugą bardzo jasną. Szczerze mnie cieszyło, że Shaw świetnie się bawi, gorzej, że nie miałem jak się do niej dostać.

– Zauważyłam cię już wcześniej. Znasz chłopaków z kapeli.

– Tak. – Normalnie szukałbym właśnie takiej dziewczyny... łatwej, pozbawionej zahamowań, świadomej, jak skończy się noc i co przyniesie poranek.

– Więc może chciałbyś się stąd wydostać, pójść w jakieś spokojniejsze miejsce, gdzie moglibyśmy... pogadać?

Moje brwi wystrzeliły w górę. Gdy byłem pijany, takie coś może i brzmiało lepiej, ale teraz wyszło obleśnie i desperacko.

– Dzięki, ale jestem tu z kimś.

Zacisnęła jaskrawoczerwone wargi, odsunęła się o krok.

– Tak, ją też widziałam. Zauważyłam też, że nie ma szans na to, by została z tobą na dłużej.

Przywykłem, że ludzie mnie oceniają, mówią mi, że jestem nie dość dobry z takiego lub innego powodu, ale gdy powiedziała mi to jakaś barowa wywłoka, która przed chwilą próbowała zaciągnąć mnie do łóżka, lekko się podgotowałem.

– Okej. – Nie wiedziałem, co innego powiedzieć.

Dziewczyna parsknęła i zarzuciła na plecy sztuczne włosy.

– Ma wypisane na twarzy bogactwo i wysoki status, a ty masz tylko dziary i aurę dobrej zabawy. Jak sądzisz, jak długo będzie się łudziła, że możesz jej dać coś więcej?

Zmarszczyłem czoło, miałem już dość towarzyskiej kurtuazji. Odsunąłem ją na bok, robiąc sobie przejście, i rzuciłem przez ramię:

– Nie wiem, ale byłbym kretynem, gdybym odstępował ją choć na krok.

Przepychałem się przez masę spoconych ciał, ale w końcu dotarłem do dziewczyn. Jet właśnie przed nimi klęczał z odrzuconą w tył głową i rozszarpaną koszulką, prezentując ogromnego anioła śmierci, którego wytatuowałem mu na torsie. Zawodził niczym prawdziwe bóstwo rocka. Shaw była ewidentnie urzeczona, ale Ayden wyglądała, jakby zaraz miała rozpląnąć się, tworząc kałużę. Mój kumpel chyba przeistoczył dziewczynę z prowincji w fanekę rocka. Położyłem dłoń na biodrze Shaw i nachyliłem się do jej ucha.

– Muszę ewakuować Nasha, ma już dość.

Spojrzała na mnie swoimi wielkimi oczami i bez żadnych pytań skinęła głową. Krzyknęła coś do Ayden. Ta odpowiedziała równie głośno, po czym pomachała mi dłonią. Nim się obejrzałem, Shaw ciągnęła mnie przez tłum. Nash już praktycznie spał na stoliku, a bramkarz zaczął zerkać w jego stronę.

– A co z Ayden? Mówiłaś, że musimy dopilnować, żeby wróciła bezpiecznie do domu.

– Obiecała, że zadzwoni, gdy będzie wychodziła z klubu. Po prostu zamówi taksówkę.

– Da sobie radę sama?

– Pewnie, to duża dziewczynka, potrafi o siebie zadbać. Poza tym już chyba wytańczyła większość wody z organizmu. Myślę, że chce zostać, żeby powiedzieć twojemu kumplowi, jak bardzo podoba jej się koncert.

– Jet ma taki wpływ na kobiety.

– Nie dziwię się.

Podniosłem Nasha, złapałem go w pasie i wyprowadziłem z lokalu. Zesztywniał jak kamień, więc manewrowanie jego krępych cielskich nie było łatwe.

– Zmienisz zdanie i olejesz mnie dla jakiejś gwiazdki rocka?

Shaw prychnęła, złapała kluczyki, które jej rzuciłem, i otworzyła drzwi samochodu, żebym mógł jakoś ulokować Nasha na tylnej kanapie.

– Stary, lepiej mi się tu nie zbełtaj – ostrzegłem.

Bez odpowiedzi. Pomogłem Shaw wejść do środka i dotarło do mnie, że wyszła ze mną bez żadnego zawahania. Na tę myśl poczułem w piersi ciepło, ale też pewien niepokój.

– Mówię tylko, że Jet jest charyzmatyczny i ma w sobie moc, mimo że nie zrozumiałam połowy z tego, co śpiewał. Cały klub jadł mu z ręki, to musi budzić podziw.

– No, jest urodzoną gwiazdą rocka, ale ma problem ze światłami reflektorów i sławą. Zawsze miał.

– Długo się znacie?

– Chodziliśmy na jego koncerty jeszcze jako dzieciaki, grał wtedy punk rocka. Nash, Jet i Rowdy od dawna współtworzą moją ekipę. Rowdy'ego poznaliśmy później, gdy zaczął pracować w salonie, ale od razu kliknęło, jakbyśmy byli przyrodnymi braćmi.

Shaw usadowiła się w skórzanym fotelu, a ja podkręciłem ogrzewanie, bo zauważyłem, że rozciera pokryte gęsią skórą ręce.

– Musi być miło mieć tylu bliskich przyjaciół. Ja nigdy tego nie miałam.

Zerknąłem na nią kątem oka.

– Jak to?

– Jestem nieśmiała i wiecznie skrępowana. Nie umiem nawiązywać znajomości.

W liceum wszyscy wytykali mnie palcami. Remy był moim jedynym prawdziwym przyjacielem, a teraz mam tylko Ayden. Nie potrafię dopuszczać do siebie ludzi. Pewnie dlatego, że napatrzyłam się, jak to jest, gdy najbliżsi nieustannie cię zawodzą.

– A co ze mną i z Rome'em?

– Co z wami?

Nash stęknął z tyłu, obejrzałem się na niego z niepokojem. Te jęki nie zapowiadały niczego dobrego.

– No co z nami? Przecież też przy tobie byliśmy. Nie byliśmy twoimi przyjaciółmi?

Shaw zamruczała w sposób, który nie umknął uwadze pewnych kluczowych elementów mojej anatomii.

– Rome zawsze był dla mnie jak starszy brat. Dbą o mnie, pilnuje, stara się mnie chronić przed rzeczami, które sprawiają mi ból. No a ty, cóż... Ty zawsze byłeś kimś innym, nie przyjacielem, nie bratem, kimś innym.

– Złym „kimś innym”?

Bardziej poczułem, niż zauważyłem, że wzruszyła ramionami.

– Czasami tak, czasami nie.

Nie wiedziałem, co myśleć, więc zostawiłem ten temat. Przez resztę drogi jednym okiem pilnowałem jezdni, a drugim Nasha, bo z tyłu dochodziły mnie coraz głośniejsze odgłosy jego udręki. Gdy dotarliśmy na miejsce, spojrzałem na Shaw, ale ona odchyliła się do tyłu, głaszcząc Nasha po łysej głowie i szepcząc do niego uspokajająco.

– Posłuchaj, nie wiem, jak długo będę musiał się z nim cackać, więc może ze mną posiedzisz, a jeśli będziesz chciała, żebym cię odwiózł do domu albo coś, to cię odwożę.

Spojrzała na mnie przez ramię i uniosła swoją jasną brew.

– Rule, w porządku. Przecież wiem, w jakim stanie sam zawsze byłeś w niedzielne poranki i dlaczego. Tak jak mówiłam, muszę być w pracy na dziesiątą. Po prostu nie mogę się spóźnić, to wszystko.

Zabrakło mi słów, więc gapiłem się na nią niemo, dopóki z zadumy nie wyrwało mnie charczenie Nasha.

– Zawsze byłaś taka zajebista?

Zamknęła za nami samochód i pomogła mi wlec Nasha po schodach. Zauważyłem, że nie odpowiedziała na moje pytanie, za to przyniosła dużą szklankę wody i z własnej inicjatywy poszukała w łazience środków przeciwbólowych. Postawiła naczynie z wodą i tabletki na umywalce w łazience, której drzwi wychodziły na korytarz i z której korzystał Nash. Spojrzała na mnie wymownie.

– Odszukaj mnie, gdy skończysz.

Wymamrotałem pod nosem siarczystą wiązanekę, pomagając Nashowi wyswobodzić się z koszulki i dzinsów. Już myślałem, czy nie wepchnąć jego nieprzytomnego dupska pod zimny prysznic, lecz w tym momencie tequila dokonała zemsty. Jego wytatuowana głowa zniknęła w klozecie, a ja przez najbliższą godzinę pilnowałem, żeby nie zemdlął, i na zmianę to wlewałem płyny w jego gardło, to uskakiwałem, gdy wracały tą samą drogą. Kiedy upewniłem się, że skończył wymiotować, zawlokłem go na łóżko i dopilnowałem, by leżał twarzą w dół, po czym pośpieszenie wymyłem łazienkę, ogarnąłem siebie i w końcu poszedłem poszukać Shaw.

Drzwi do mojego pokoju były uchylone, Shaw włączyła telewizor. Nie byłem pewien, co



zastanę w środku. Ta bardziej niegrzeczna część mojej wyobraźni zdążyła nawymyślać najróżniejsze scenariusze, ale rzeczywistość i tak kompletnie mnie zaskoczyła. Shaw rozebrała całe moje wielkie łóżko i właśnie przebierała pościel. Jej olśniewające niebieskie buty stały na środku pokoju, wyróżniając się na tle porzrzucanych wszędzie džinsów i koszulek. Gdy stanąłem w drzwiach, nie mogłem oderwać od niej wzroku. Chyba toczyła jakąś rozmowę sama ze sobą, ale mamrotała zbyt cicho, więc nie mogłem dosłyszeć. Odczekałem aż pięć minut, licząc, że podniesie wzrok i mnie zauważy, ale tego nie zrobiła, więc to ja zakłóciłem ciszę, aż podskoczyła ze strachu.

– Co ty robisz?

– Zmieniam ci pościel.

– Dlaczego?

– Eee... dlaczego?

– Tak, Shaw, dlaczego zmieniasz mi pościel o trzeciej nad ranem?

Uratowały ją dochodzące z jej kieszeni dźwięki kawałka Gartha Brooksa. Zauważyłem, że chyba lubi dopasowywać dzwonki do osobowości dzwoniących. Odbyła krótką rozmowę, założyłem, że z Ayden, po czym odłożyła komórkę na szafkę nocną. Przetrzepała kołdrę i zaczęła rozkładać ją na łóżku.

– Ayden dotarła do domu. Wychodzi na to, że twój kumpel z kapeli pamiętał ją jeszcze z Goal Line i zaproponował podwózkę.

– Super, choć Jet nie słynie z monogamii, więc mam nadzieję, że nie wyciągnie z tego zbyt daleko idących wniosków.

– Tak jak mówiłam, Ayden potrafi o siebie zadbać i szczerze mówiąc, ty też nie słyniesz z monogamii... – przyglądała łóżko dłonią – ... więc prędzej mnie piekło pochłonie, niż położę się do łóżka odwiedzanego tłumniej niż dworzec kolejowy, nie przebierając najpierw pościeli. – odpowiedziała zaczepnie, po czym wyduła dolną wargę.

– Shaw... – Ruszyłem w jej stronę, zamykając dokładnie drzwi i przekręcając klucz w zamku. – Ostatnio ty byłaś w tym łóżku. Powiedziałem ci: w tamtą sobotę poczułem, że dzieje się między nami coś... innego.

Kiedy się do niej zbliżyłem, przeszył ją dreszcz, dostrzegłem w jej oczach wrażliwość. Świadomość, jak łatwo mogę skrzywdzić tę dziewczynę i jak bardzo tego nie chcę, była straszna.

– Rule, nie wiem, jak to ogarnąć. Rzuciłam się na ciebie po pijaku i miałam szczęście, że mnie wtedy nie wyrzuciłeś, ale na trzeźwo trudno patrzeć na to łóżko i nie widzieć tych wszystkich dziewczyn, które leżały w nim przede mną... Czasami po kilka na raz.

Chciała zabrzmieć żartobliwie, ale wyczułem w jej tonie prawdziwą melancholię. Ująłem jej twarz w dłonie i odchyliłem ją lekko, żebyśmy mogli spojrzeć sobie prosto w oczy.

– Casper, nie mogę zmienić przeszłości. Nie umiem sprawić, żeby te wszystkie dziewczyny zniknęły, żebyś nie musiała oglądać ich w niedzielne poranki. Nie umiem sprowadzić z powrotem Remy'ego ani cofnąć się w czasie do tamtej nocy i nie dzwonić do niego z prośbą, żeby po mnie przyjechał. Żałuję w życiu miliona i jednej rzeczy, ale jeżeli mają one stać pomiędzy nami tutaj czy w łóżku, to lepiej sobie odpuśćmy, ponieważ nie zamierzam toczyć bojów z przeszłością, gdy pierwszy raz widzę przyszłość, w którą chcę się zaangażować.

Uniosła ręce i złapała mnie za nadgarstki. Myślałem, że chce mnie odepchnąć, ale tego nie zrobiła. Pochyliła się i pozwoliła sobie oprzeć czoło o mój tors.

– Rule, jeżeli coś popsujemy, to będzie naprawdę, naprawdę źle... – wyszeptwała ochryple przy mojej piersi.

– To prawda, ale jeżeli damy radę, to będzie naprawdę, naprawdę dobrze. – Zanurzyłem palce w jej włosach, ona pozwoliła opaść swoim rękoma na moje ramiona. Nie byliśmy do siebie

idealnie dopasowani; Shaw była znacznie niższa i na zdrowy rozsądek musiałem przyznać, że dziwacznie razem wyglądamy, ale tkwiło w niej coś szczególnego. W tym, jak dopasowywała się do mojego ciała, jak wypowiadała moje imię, niczym modlitwę, jak uśmiechała się, promiennie i słodko, i pysznie. Wtedy wszystko inne traciło znaczenie. Była jedyną dziewczyną, którą po prostu miałem ochotę tulić dłużej niż przez ułamek sekundy.

Zaczęła ściągać mi koszulkę przez głowę, zaśmiałem się, gdy nie radziła sobie z przeciągnięciem jej przez irokeza. Zrobiła krzywą minę i rzuciła ubranie gdzieś za plecy. Stuknęła opuszką palca w czubek mojej fryzury i uniosła brew.

– Rule, wyglądasz seksownie w irokezie, ale muszę zaznaczyć, że więcej z niego kłopotów niż pożytku.

Przesunęła dłońmi po mojej klatce piersiowej i zatrzymała się, zwracając uwagę na wytatuowane tam dzieła. Po jednej stronie miałem ponurego zniwiarza, który ciągnął się od pachy po samo udo. Po drugiej – pięknego anioła, a między nimi, na środku pleców, potężny gotycki krzyż, który rozpościerał się od jednej łopatki do drugiej, a w dół aż po kość ogonową. Na jego ramionach rozciągał się elegancki zwój z wytłuszczonym napisem „Remy”. Większość mojej skóry była pokryta tatuażami i choć na co dzień o nich nie myślałem, to gdy teraz stałem nagi, tuż przy jej śnieżnobiałym, idealnym ciele, poczułem się trochę przytłoczony. Jej dłonie zjeżdżały coraz niżej i zaczęła majstrować przy moim pasku, zanim zdążyłem ją pocałować.

– Remy byłby zachwycony tym tatuażem, wiesz? Zawsze powtarzał, że cieszy się, że zacząłeś się tatuować. Mówił, że to dziwne znać kogoś o identycznej twarzy, ale później coraz bardziej się odróżniałeś. Cieszył się, że padło na ciebie, bo on nie wysiedziałyby w bezruchu na tyle długo, by zrobić sobie tatuaż.

To prawda. Remy był ciągle w ruchu, nieustannie się wiercił, gmerał w czymś palcami. Za nic nie wysiedziałyby pełnej sesji w salonie, za to za każdym razem, gdy wracałem do domu i chciałem pochwalić się nowym cackiem, on przybiegał oglądać jako pierwszy. Obiecał, że gdy skończę staż, będę mógł coś dla niego zaprojektować, ale zginął, zanim skończyłem. Jak wspominałem, żałowałem miliona rzeczy, to była jedna z nich.

Shaw uwijała się przy moich spodniach, aż poczułem, że muszę ją trochę wyhamować, podniosłem ją więc, jakby była małą laleczką, i rzuciłem na środek łóżka. Odbiła się od materaca i wylądowała na plecach rozpostarta jak orzeł. Zrzuciłem buty, pozwoliłem spodniom opaść do końca, bo zazwyczaj chodziłem bez majtek. Wszedłem do niej na łóżko, tyle że ja byłem już nagi, a ona całkiem ubrana. Gdy wsunąłem ręce pod jej bluzkę i zasypałem jej szyję pocałunkami, wybałuszyła na mnie oczy.

– Shaw, jesteś jak dobra whiskey. Uderzasz do głowy szybko i nieodparcie. Ostatnio przemknęliśmy przez wiele fajnych rzeczy. Może tym razem nieco zwolnimy?

Pozwoliłem palcom błądzić po krawędziach jej topu, poczułem jak cała tężeje. Ugięła nogi, więc znalazłem się między nimi i, pomimo różnicy wzrostu, pasowaliśmy do siebie jak ulał. Wodziła dłońmi po moich plecach, poczułem, jak jej paznokcie wbijają się w moją skórę... To było świetne.

– Poprzednio bałam się, że jak zwolnimy, to dostaniesz czas do namysłu i wszystko przerwiesz, a wtedy chyba bym umarła.

Gdy wsunąłem ręce pod jej top, zaczęła wydawać ciche jęki, przez które jeszcze bardziej stwardniałem. Rozsuplując koronkowe paski, pozbyłem się jej koszulki i pozwoliłem, by opadła na talię Shaw, równocześnie zapieczętowałem jej usta swoimi. Bez wahania odwzajemniła pocałunek i właśnie w tym momencie nabrałem przekonania, że całując Shaw, jestem tak blisko nieba, jak tylko mogę być. Zaistniała idealna równowaga pomiędzy dawaniem a braniem, idealne porcje języka i zębów, idealna dawka pozbawionego tchu ssania, przez które ujrzałem gwiazdy,

miałem ochotę zerwać z niej majtki i naprzeć na nią niczym taran. Nie żartowała, gdy mówiła, że lubi biżuterię w moich ustach. Polizała sztangę w języku i potarła wargą o kółko, aż przymknąłem oczy i prawie zapomniałem, że przecież miałem jej pokazać, ile dobrego ominęło nas ostatnio w pośpiechu.

– Widzisz, wydaje mi się, że o tych okolicach ostatnio w ogóle zapomnieliśmy.  
– Przemknąłem kciukiem po jej sutku i zauważyłem, jak natychmiast naprężył się pod moim dotykiem. – Shaw, jesteś taka ładna i różowa, chyba nawet w połowie nie zdajesz sobie z tego sprawy. – Pozwoliłem językowi omieść podstawę jej szyi, a potem zszedłem niżej, wziąłem w usta jeden guziczek. Smakowała równie słodko, jak pachniała, a myśl, że oprócz mnie z nikim tego nie robiła, że była moja i tylko moja, jeszcze wszystko podkreślała.

Wymrukiwała moje imię i wyginała się w łuk, podczas gdy ja robiłem jej dobrze ustami na piersiach. Falowała pode mną, przyciągała mnie zachłannymi rękoma i ocierała się o część mojego ciała, która tak samo jak Shaw twierdziła, że się ociagam. Wypuściłem sutek z ust z cichym cmoknięciem i zacząłem całować mostek.

– Widzisz jak fajnie.

– Absolutnie – westchnęła.

Podparłem ciężar ciała na łokciu i wytyczyłem palcem ścieżkę od jej gardła do pępka. Gdy malowałem wzór wokół tego delikatnego wgłębienia, napiętą skórą na jej brzuchu wstrząsnął dreszcz. Podobał mi się widok mojej wytatuowanej skóry na tym znacznie jaśniejszym płótnie. Kręcił mnie też fakt, że gdy przykładam rozpostartą dłoń do jej brzucha, widziałem na nim moje wytatuowane imię i szybko zacząłem uważać te wszystkie przestrzenie za moją własność. Zahaczyłem kciuk o pasek jej dżinsów i pomacałem ich materiał, a Shaw zakolysała zachęcająco biodrami.

– Rule – powiedziała rwanym głosem. – Na co czekasz?

– Na nic. – Pocałowałem ją raz jeszcze i nie śpieszyłem się. Chciałem, żeby wiedziała, że wpływa na mnie równie mocno, jak ja wpływam na nią. Normalnie dążyłem do natychmiastowego zaspokojenia. Nie było narastających odczuć, nie było żadnego wyczekiwania. To znaczy lubiłem myśleć, że na przestrzeni lat wypracowałem pewne zagrywki i ruchy, które dawały kobietom przyjemność, ale byłem również ogromnym fanem jak najszybszego osiągnięcia mety. Nie zależało mi na kreowaniu wspomnień, lecz na przytępiającym umysł orgazmie, na minucie spokoju. Z Shaw było inaczej. Przy niej ja byłem inny, z całą pewnością inne było to, co działo się między nami.

Dostałem się do jej superobcisłych dżinsów i odkryłem z zaskoczeniem, że nie założyła nic pod spód. Uniosłem głowę i wyszczerzyłem się do niej.

– Bez majtek?

Wzruszyła ramionami, a gdy moje palce otarły się o jej ciepłą, miękką skórą, lekko się przesunęła.

– No co? Te dżinsy przypominają ornament na skórze, więc gdybym założyła nawet najcieńsze majtki, to i tak byłoby je widać. Nie miałam wyjścia.

– W życiu nie skojarzylibym cię z takim strojem.

Kiedy zbliżyłem się do jej wilgotnego ciepła, wyjęczała moje imię. Całe jej ciało wygięło się ku mojemu, przytrzymałem jej plecy, żeby wygodniej było mi się nią zająć. Tarcie, które powstało, gdy zajmowałem się jej obcisłymi dżinsami, sprawiło, że drżała w moich ramionach. Wiedziałem, że lada moment rozpadnie się na miliony kawałeczków.

– Zawsze byłaś taka ułożona i grzeczna, kto by pomyślał, że pod spodem kryje się taka łobuziara?

Shaw była śliska i rozdygotana, tak jak lubiłem, a po chwili wydała z siebie uroczy odgłos

zaskoczenia i otworzyła nagle oczy. Owinęła ręce wokół mojej szyi i przyciągnęła mnie, aby podarować mi kolejny pocałunek, który rozwalał mi mózg. Chwilę później poczułem, że zaczyna się rozpląwać. Uśmiechnąłem się przy jej wargach i przesunąłem nieznacznie, żeby pomóc jej w pozbyciu się tych dzinsów, choć poruszała się znacznie wolniej ode mnie. Gdy w końcu też była już naga, zatrzymałem się na moment, aby podziwiać widoki. Naga Shaw sama w sobie była zjawiskiem godnym podziwu, lecz naga, rozpromieniona satysfakcją Shaw mogłaby być muzą najwspanialszych artystów.

Przechyliła się w stronę szafki, by sięgnąć do szuflady po prezerwatywę. Położyłem się na plecach, pozwoliłem jej wdrapać się na górę. Założyłem ręce pod głowę i spokojnie patrzyłem, jak rozrywa paczuszkę zębami i przygotowuje się, by założyć gumę. Była delikatna, chyba obawiała się, że może mi zrobić krzywdę, ale to dobrze, że się nie śpieszyła, bo ze względu na biżuterię w tamtych rejonach ciała odpowiednie zabezpieczenie bywa kłopotliwe.

Gdy wszystko było już gotowe, a ja tak twarzą, że mógłbym wbijać swoim sprzętem gwoździe, spojrzała na mnie niepewnie i usiadła na moim kolanie.

– Chyba nie wiem, jak to się robi w tej pozycji...

Czyż to nie było wspaniałe? Mogłem uczyć tę piękną, niesamowitą, zniewalającą dziewczynę wszystkiego o seksie i zajebistych rzeczach, które mu towarzyszą. Przesunąłem się, by znalazła się w odpowiedniej pozycji, i pomogłem jej rozgryźć, jak schodzić na dół i się unosić. Zacisnąłem zęby i wycodziłem kilka przekleństw, bo nic nie przygotowało mnie na jej próby wyczucia właściwego rytmu. Gdy poruszała się w górę i w dół, bujała biodrami w przód i w tył, przemieliała mój mózg w papkę. Próbowałem zachować resztki kontroli, ale nie miałem szans. Kiedy poczułem, że Shaw znowu rozpada się na kawałki, rzuciłem ją na plecy i wszedłem w nią, jakbym chciał zakopać się w niej już na zawsze. Chyba nie przeszkadzało jej, że obchodzę się z nią tak brutalnie. Drapała mnie po wygolonej części czaszki, wbijała drobne ząbki w moje ramię. Oddech później podążyłem za nią w przepaść, a potem leżeliśmy na sobie uniecznieni. Poczułem na ramieniu jej dłoń i usłyszałem ochrypły szept:

– Zawsze byłeś taki zajebisty?

## Rozdział 8

### Shaw

Na zajęciach grupowych miałam problemy z koncentracją. Niedobrze, bo wszyscy liczyliśmy na siebie wzajemnie i nikt nie zamierzał odwalać roboty za kolegów. Byłam niezła z anatomii, więc nie obawiałam się, że nie nadążę, ale nie chciałam, by przez moje rozkojarzenie inni narobili sobie zaległości. Próby odnalezienia czasu dla Rule'a w moim napiętym harmonogramie okazały się trudnym i frustrującym wyzwaniem. W ciągu ostatnich dwóch tygodni udało mi się wcisnąć w grafik dwa wyjścia na obiad, gdy akurat on miał okienka pomiędzy klientami. W jeden piątek wpadł do baru z kumplami i posiedział, dopóki nie skończyłam zmiany, no i spędziliśmy razem następną sobotnią noc, która oczywiście przeciągnęła się do niedzielного poranka. Musiałam pracować, więc w niedzielę daliśmy sobie buzi na pożegnanie i już mnie nie było. Dzwoniliśmy do siebie, bez przerwy esemesowaliśmy, ale mnie to nie wystarczało. Teraz, gdy już regularnie ze sobą sypialśmy, pragnęłam tarzać się z nim w łóżku przy każdej możliwej okazji.

Akurat rumieniłam się przez pewne gorące wspomnienie, gdy jedna z dziewczyn poklepała moje ramię, wrywając mnie z zadumy. Byłam pewna, że jestem czerwona jak burak. Odchrząknęłam, powachlowałam się notatnikiem i powiedziałam:

– Przepraszam, o co pytałaś?

Powtórzyła, a ja wydukałam jakąś odpowiedź, napominając się w duchu, że przez następną godzinę muszę być bardziej skupiona. Telefon kilka razy odzywał się w kieszeni, ale jak każda porządna studentka ignorowałam go, zacisnęłam zęby i przetrwałam końcowy segment zajęć, czyli serię pytań i odpowiedzi. Gdy tylko skończyliśmy, zebrałam manatki i wybiegłam z sali. Wiem, że to niegrzeczne, ale nawet nie pożegnałam się z kolegami. Chciałam czym prędzej sprawdzić komórkę. Rule lubił wysyłać sprośne wiadomości w najmniej spodziewanych chwilach. Sprawiały, że traciłam oddech i uśmiechałam się durnowato, więc naprawdę nie mogłam się doczekać.

Tyle że na wyświetlaczu ujrzałam imię Gabe'a... Aż naszła mnie ochota, by rozbić telefon o ziemię. Mama nadal naciskała na rodzinne spotkanie. Na szczęście miałam grafik na tyle napięty, by przez ostatnie tygodnie móc unikać zarówno jej, jak i Gabe'a. Niestety treść wiadomości, którą mi wysłał, nie zwiastowała niczego dobrego.

*Shaw, rozmawiałem dziś z Twoją matką. Życzy sobie, żebym przywiózł Cię do Brookside w sobotę wieczorem na kolację w Country Clubie. Chciałaby, żebyś tam przenocowała, bo w niedzielę organizujemy w jej domu duży brunch. Przyjadą moi rodzice i inni wpływowi ludzie.*

Jęknęłam głośno i przewinęłam do drugiej wiadomości.

*Wiem, że ze względu na moje nieobliczalne zachowanie masz opory przed spędzaniem ze mną czasu sam na sam, ale zapewniam, że mam dobre intencje. Proponuję Ci jedynie podwózkę.*

Absolutnie nie chciałam tkwić z nim przez godzinę w samochodzie, a już tym bardziej użerać się z matką przez cały weekend. Poza tym w sobotnie wieczory miałam wreszcie czas dla Rule'a i za żadne skarby nie chciałam z tego rezygnować. Wyglądało jednak na to, że nie miałam wyboru. Przygryzłam wargę i odpisałam, że będę, ale przyjadę sama. Nie było opcji, bym dała się zawieźć do Brookside, pozbawiona innego środka transportu, który umożliwiłby mi ucieczkę. Gabe odpisał, że świetnie i czy w takim razie ja nie podwoziłabym jego. Miałam ochotę

odmówić, ale uznałam, że nic się nikomu nie stanie, jeśli podrzucę go na miejsce. Ustaliliśmy, że spotkamy się w sobotę rano pod piekarnią – w połowie drogi między naszymi mieszkaniami. Już miałam odłożyć komórkę, gdy rozległy się dźwięki Black Rebel Motorcycle Club. Z ekranu spojrzała na mnie cwaniacko wyszczerzona twarz Rule'a, nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

Ayden codziennie powtarzała, że muszę uważać. Ja byłam zakochana w nim, on we mnie nie. Uprawialiśmy seks, naprawdę niesamowity seks, podczas którego świat przestawał istnieć, ale Rule nawet nie wspomniał o związku ani o własnych uczuciach. Moja współlokatorka była pewna, że balansuję nad przepaścią i lada moment skończę ze złamanym sercem. Jak na razie chętnie brałam, co dawał – bo przecież nigdy nikomu nie dał nawet tyle – ale miałam świadomość, że na zawsze mi to nie wystarczy i w końcu coś między nami będzie musiało się zmienić albo przynajmniej zostać ujęte w formę, która mnie zadowoli.

– Hej, myślałam, że pracujesz dziś do późna – powiedziałam.

– Bo pracuję. Ale oprócz tego konam z głodu i właśnie się zastanawiałem, czy już jadłaś.

– Nie. Dopiero co wyszłam z zajęć i muszę przysiąść nad projektem z anatomii.

– Mogłabyś zająć się nim tutaj?

Założyłam za ucho luźny kosmyk włosów i weszłam ostrożnie na skutny lodem parking.

– W salonie?

– No. Mamy tu wi-fi i jestem dziś sam z klientem, więc jest cicho. Możesz załatwić po drodze jakieś jedzenie i popracować tu kilka godzin, dopóki nie skończę. A potem możemy pójść do mnie, jeśli będziesz chciała.

Bardzo, bardzo chciałam. Przygryzłam dolną wargę i wsiadłam do auta.

– Na pewno dasz radę zająć się pracą, gdy będę się tam kręciła? Nie chcę cię rozpraszać czy coś.

Zaśmiał się cicho, aż dostałam gęsiej skórki.

– Casper, owszem, potrafisz człowieka rozkojarzyć, ale mój klient to pięćdziesięciopięcioletni emerytowany detektyw z wydziału zabójstw, który z uśmiechem na ustach skrzyknąłby mi kark, gdybym spała robotę. Chce upamiętnić tatuażem syna, który poległ w Afganistanie. Więc nakarm mnie, żebym się sprawił i nie oberwał po dupie.

Zaśmiałam się i ścisnęłam komórkę między ramieniem a uchem. Nigdy nie byłam w salonie Rule'a. Jak dotąd nie przekroczyliśmy tej granicy, ale musiałam przyznać, że ciekawiło mnie, jak taki salon tatuażu wygląda w środku.

– Co ci przywieźć?

– Obojętne, nie jestem wybredny. Byle dużo.

– Dobra, jestem jeszcze na uczelni, więc daj mi z pół godziny.

– Spoko.

Rozłączył się bez pożegnania. Zawsze tak robił i doprowadzał mnie tym do szału, ale cały czas poznawałam jego różne dziwactwa, których wcześniej nie zauważałam. Wiele uczyłam się na jego temat, zaskakiwały mnie rzeczy umykające mi latami, na przykład fakt, że był takim dobrym przyjacielem. Obserwowałam jego kontakty z Rome'em i Remym, więc wiedziałam, że potrafi dawać z siebie wiele i kochać ludzi, na których mu zależy. Swoich kumpli traktował podobnie. Z Nashem stanowili zgrany duet, rozumieli się bez słów. Żyli i pracowali w zgodnej harmonii, ewidentnie dbali o siebie nawzajem. I choć Rule był trudny i skomplikowany we współżyciu, byłam nim zafascynowana. Razem z Nashem rozśmieszali się nawzajem, ale też doprowadzali do szału. Rule był fleją, Nash pedantem, ale na swoje sposoby okazywali sobie troskę. Nash był z zasady spokojniejszy i potrafił odpuszczać. Na przykład ostatnio jakiś palant zajął mu miejsce parkingowe, choć było lodowato i waliło śniegiem, ale Nashowi nie chciało się robić z tego afery. Z kolei Rule był urodzonym wojownikiem, w dodatku w gorącej wodzie

kapanym i nigdy nie dawał za wygraną. Kiedy ten facet od miejsca parkingowego wrócił, ujrzał na masce samochodu wymalowany zmywalną farbą obrazek, przedstawiający fioletowego dinozaura obciążającego zboczonemu Yodzie. Wściekł się i chciał dzwonić po gliny, ale Nash mu wytłumaczył, że mógł kazać odholować jego wóz, co w ostatecznym rozrachunku kosztowałoby go więcej niż wizyta w myjni. Ta sytuacja pokazała, jak chłopcy się nawzajem równoważą.

Postawiłam na chińszczyznę – mogłam skomponować talerz składający się z różnych dań, no i uwielbiałam kurczaka w sezamie. W knajpie była kolejka, miałam wrażenie, że czekam całą wieczność. Potem minęła kolejna godzina, zanim znalazłam salon i miejsce parkingowe, z którego nie musiałabym drałować pół dnia. Parkowanie na Capitol Hill było koszarne, a maszerowanie zatłoczonymi chodnikami z laptopem i siatami pełnymi jedzenia na wynos okazało się ciekawym wyzwaniem, ale ostatecznie się udało.

Szklane drzwi pokryte melanżem oldskulowych marynarskich tatuaży otwały się przede mną, zanim zaczęłam się zastanawiać, jak żonglować tobołami, by samej sobie poradzić. Rule wziął ode mnie jedzenie, ucałował mnie mocno w rozdziawione z zaskoczenia usta i zaprosił do środka, przekręcając zawieszkę w drzwiach na: „Zamknięte”. Poprowadził mnie wzdłuż marmurowych blatów, na których leżały rozłożone katalogi i piętrzył się potężny, nowoczesny system komputerowy.

Stanowiska pracy były oddzielone sięgającymi talii ściankami i wyposażone w telewizory. Wszystko lśniło czystością, a ściany były oklejone mrowiem najróżniejszych projektów i ciekawych klasycznych tatuaży, z których mogli wybierać klienci. Widok działał stymulująco na umysł, w tle leciał cicho utwór zespołu Bad Religion. Całe to środowisko bardzo pasowało do Rule'a, jak gdyby znalazł miejsce pracy, które totalnie wyrażało jego osobowość. Robiło to naprawdę niezwykle wrażenie. Zaprowadził mnie do pokoiku na zapleczu, w którym mieli stół, kanapę, małą lodówkę, a oprócz tego stoły do szkicowania i specjalne artystyczne oświetlenie. Siedział tam facet w średnim wieku, wyglądający jak kumple od golfa mojego ojca, tyle że nie miał na sobie koszuli, a jego tors nie był porośnięty siwymi włosami, lecz pokryty wyraźnym konturem bielika amerykańskiego i flagi.

Rule rzucił torby na blat i zaczął w nich grzebać.

– Shaw, to Mark Bradley, Mark to Shaw. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że trochę tu posiedzi, skoro była tak miła i przywiozła nam kolację.

Zaczął nakładać na talerze, które nagle pojawiły się nie wiadomo skąd.

– Pewnie, że nie. Nie wiedziałem, że znalazłeś sobie dziewczynę, Rule. I do tego taką ładną.

Rule puścił mi oko i wręczył talerz tak wyładowany jedzeniem, że nie byłam go w stanie nawet porządnie napocząć.

– Nie da się ukryć.

Przez kilka minut jedliśmy w przyjemnej ciszy, ale nieustannie zerkałam na zarys tatuażu na piersi Marka. Był wielki, wydawało się, że to odważny wybór jak na mężczyznę po pięćdziesiątce.

– Imponujące dzieło – stwierdziłam między kęsami.

Mark spojrzał na siebie, a potem na Rule'a.

– Dzieciak ma prawdziwy talent. Szukałem po całym mieście kogoś, kto zrozumie, o co mi chodzi. Rule załapał od razu, pewnie pomogło, że ma brata w woju. Od razu zrozumiał, jakie to ważne.

– Wspominał, że upamiętniasz syna.

– Niestety. Przydrożna bomba, kilka lat temu. To było moje najstarsze dziecko. Ten

tatuaż ma pokazywać wszystkim, jaki jestem dumny z syna.

Poczułam, że do oczu napływają mi łzy. Przywykłam do rodziców, którzy są bezrefleksyjni lub też zatopieni w żalu tak bardzo, że nie potrafią wyrażać bólu na zdrowe sposoby. Ścisnęłam dłoń mężczyzny, mrugając szybko, by pozbyć się wilgoci spod powiek.

– Uważam, że jest piękny.

– Mój młody lubił stare, klasyczne dziary. Za każdym razem, gdy wracał do domu z czymś nowym, trułem mu dupsko. Byłby zachwycony, że właśnie tak go upamiętniam.

– Skończysz to dzisiaj? – zwróciłam się do Rule'a, który jadł na stojąco i z uwagą przysłuchiwał się naszej rozmowie.

– Nie, taki kolos wymaga kilku sesji. Dzisiaj wbijemy resztę twardej czerni i szarości, zrobimy część światłocieni. Następną sesję zajmie już tylko mniej więcej godzinę, wtedy dodam kolory. Wyjdzie nam cudo.

Skończyliśmy jeść i zaproponowałam, że posprzątam powstały bałagan, podczas gdy Rule poszedł przygotowywać Marka. Akurat posprzątałam i rozkładałam się na zapleczu z komputerem i książkami, gdy Rule wetknął głowę do pomieszczenia i przywołał mnie skinięciem palca.

– Chodź tu, rozłóż się na jednym z pustych stanowisk.

– Nie chcę przeszkadzać.

– No chodź, Casper, będziemy mieli z Markiem przyjemniejszy widok.

Przewróciłam oczami i w końcu usadowiłam się naprzeciwko niego. Zasiadłam w zaskakująco wygodnym fotelu z laptopem na kolanach. Muzyka przeskoczyła na The Gaslight Anthem, zaczęłam nucić pod nosem.

– Co studiujesz?

Zerknęłam na Marka, który patrzył na mnie z zaciekawieniem, podczas gdy Rule pochylał się nad nim. Niecichnące brzęczenie maszynki do tatuażu było zaskakująco przyjemne i uspokajające.

– Chcę zostać lekarką. Chciałabym pracować w pogotowiu ratunkowym.

– Ambitnie. Dlaczego akurat pogotowie?

Upięłam włosy w nierównego koka na czubku głowy.

– Zawsze chciałam być lekarką. Mój tata jest kardiochirurgiem. A ja kilka lat temu straciłam w wypadku samochodowym bardzo bliskiego przyjaciela. Pomyślałam, że może by przeżył, gdyby miał lepszą opiekę na ostrym dyżurze. Chcę się przydać tam, gdzie to najbardziej potrzebne.

Rule podniósł na mnie wzrok, przez dłuższy czas patrzyliśmy sobie w oczy, aż w końcu wrócił do pracy nad tatuażem Marka.

– Trafiłeś na wyjątkową dziewczynę, młody – burknął Mark. – Lepiej się o nią staraj.

Rule wymamrotał w odpowiedzi coś, czego nie dosłyszałam. Wróciłam do projektu, bo zostało mi jeszcze dużo roboty. Stukałam w klawiaturę, a maszynka do tatuażu brzęczała przez bite dwie godziny. Niewiele rozmawialiśmy. Ja pracowałam i subtelnie zerkiałam na Rule'a. Mark cierpiał tym bardziej, im więcej mijało czasu. Rule był skupiony wyłącznie na tym, co robił, i niesamowicie było na to patrzeć. Wkładał kawałek siebie w dzieło na skórze Marka i na pewno nie pozwoliłby sobie, żeby nie było idealne. Myślę, że gdy tak patrzyłam, jak pracuje, jak skrupulatnie raz na zawsze zmienia ciało tego mężczyzny, zakochałam się w nim jeszcze bardziej.

Mark kilka razy prosił o chwilę oddechu i za każdym razem, gdy schodził z fotela, Rule podchodził do mnie. Za pierwszym razem pocałował mnie w czubek głowy. Za drugim poprzytulaliśmy się na całego, aż musiałam pośpiesznie poprawić koszulkę, gdy Mark wrócił



z przerwy na papierosa.

Koniec końców był to bardzo miły sposób na spędzenie wieczoru, a przy okazji udało mi się zrobić masę rzeczy na zajęcia. Cztery godziny później Rule wycierał czarne ślady z wściekle zaczerwienionej skóry Marka. Stworzył na jego torsie piękny hołd dla poległego syna. Powtórzyłam, że tatuaż jest niesamowity i że chętnie obejrzałabym go, gdy już będzie gotowy, na co Mark objął mnie jak prawdziwy ojciec i powiedział, żebym o sobie dbała. No i zapłacił Rule'owi – wtedy opadła mi szczęka. Nie miałam pojęcia, ile może kosztować taki tatuaż, do tego Rule dostał hojny napiwek. Powiedział, żebym powoli się pakowała, a sam zabrał się za sprzątanie stanowiska i zamykanie salonu.

Wyszliśmy dopiero po godzinie, byłam już wtedy śpiąca i ciągle ziewałam. Mój samochód stał na tyle blisko, że postanowiłam go zostawić i nie szukać miejsca bliżej mieszkania Rule'a. Obiecał zresztą, że rano wstaniemy wcześniej i jeśli będę chciała, podrzuci mnie na parking. Szliśmy szybko, bo było zimno. Dobrze, że przez całą drogę mocno mnie obejmował.

Gdy dotarliśmy do mieszkania, przywitaliśmy się z Nashem. Myślałam, że może Rule będzie chciał chwilę odpocząć i z nim pogadać, ale on rzucił moje rzeczy na stolik kawowy, porwał kilka piw z lodówki i zaciągnął mnie do swojego pokoju.

Nie rozmawialiśmy, chyba nie było potrzeby. Zaczynałam już rozumieć, jak działa ten cały seks, a raczej ten cały seks z Rule'em. Bardzo lubił dotykać, działać rękami, a ja w pełni z tego korzystałam. Nie po jednej, lecz po dwóch rundach leżałam szczęśliwie rozpostarta na jego nagim torsie i bezmyślnie wodziłam palcem po łuskach wijącego się obok mojej twarzy węża. Rule opierał się na poduszce, pił piwo i robił coś w telefonie, równocześnie wytyczając palcem jakiś wzór na moich plecach. Byłam zaspokojona i niemal odpłynęłam już w sen, gdy usłyszałam jego głos.

– Chcesz iść ze mną w sobotę na kolejny koncert? Tatuuję jednego z chłopaków z Artifice i dostałem wejściówki za kulisy.

Otworzyłam szeroko oczy i stężałam. Biorąc pod uwagę, że zrobiłam sobie z niego poduszkę, nie mogło mu to umknąć. Odsunęłam włosy z twarzy i popatrzyłam na niego. Też był już bardzo śpiący, ale widziałam, że zależy mu na odpowiedzi. Przełknęłam ślinę i przygryzłam wargę, jak zawsze w nerwach.

– Muszę jechać na weekend do matki. Wyjeżdżam w sobotę i wrócę dopiero w niedzielę po południu.

Tym razem to on zeszytniał.

– Sama?

– Nie – przyznałam ledwie słyszalnym szeptem. – Zgodziłam się podrzucić Gabe'a do jego rodziców.

– Zgodziłaś się podrzucić kolesia, który cię stalkował i nękał? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo to jest łatwiejsze niż użeranie się z matką i znoszenie jej fali narzekań i wyrazów rozczarowania. Nie zrozumiesz.

– Och, ależ doskonale rozumiem. Twoja mamusia mówi: „Hop”, a ty od razu wskakujesz w ramiona tego czubka. Nie mogę w to uwierzyć, Shaw. Prawie się nie widzimy. Wariuję przez większość czasu, budzę się w środku nocy i wyciągam rękę, ale ciebie nie ma w łóżku, tymczasem ty planujesz sobie weekendowy wypad ze swoim psychicznie chorym byłym. Niewiarygodne.

Sturlałam się z niego i owinęłam się kołdrą, bo nagle poczułam się obnażona i bezbronna,

a nie miało to nic wspólnego z faktem, że byłam naga.

– Dobrze wiesz, że to nie tak. Nie chcę tam jechać, nie chcę spędzać czasu z Gabe'em, ale łatwiej jest mi pójść matce na rękę, niż się jej stawiać.

– A niby skąd wiesz? Próbowłaś się kiedyś postawić?

Wciągnęłam zimne powietrze przez zaciśnięte zęby.

– Rule, to moja mama.

– Nieważne. Możemy pogadać o tym jutro. – Odsunął się na swoją stronę łóżka, z dała ode mnie. Znałam go na tyle, by wiedzieć, że jutro na pewno już o tym nie porozmawiamy.

Co więcej, gdy nazajutrz podwiózł mnie na parking, nie było już żadnych rozmów, żadnych buziaków, żadnego kontaktu wzrokowego, żadnych sygnałów, że jakakolwiek rozmowa mogłaby naprawić to, co niby zrobiłam.

Kolejnego dnia po pracy napisałam mu, że mi przykro i że chciałabym się spotkać, ale nie odpisał. We wtorek zadzwoniłam zapytać, czy chce wyskoczyć na lunch i porozmawiać, ale od razu mnie odrzucił. W środę byłam już tak rozgorączkowana, że myślałam, czy nie uderzyć do jego salonu albo mieszkania i nie zażądać rozmowy, ale Rome wrócił do miasta i porwał mnie na kolację. Napomknął, że waletował kilka dni u brata, bo do kumpla, u którego spał wcześniej, zjechała się akurat rodzina. Naprawdę zabolalo mnie serce, gdy dotarło do mnie, że Rule nawet nie dał mi znać, że Rome jest w mieście. Mogłam tam wparować i skompromitować się przed jego bratem, ale on miał to gdzieś.

W czwartek i piątek szlochałam w pozbawione współczucia ramię Ayden i próbowałam jakoś przetrwać zmiany w pracy. W sobotę rano, gdy podjechałam po Gabe'a pod piekarnię, byłam już wrakiem i jedyne, na co miałam ochotę, to wpakować się moim bmw w jego cwaniacką, wyszczerzoną gębę.

Próbował się pochylić i pocałować mnie w policzek, ale odsunęłam się tak gwałtownie, że walnęłam głową o szybę.

– Przestań.

Mój głos był niemalże namacalnie lodowaty, ale miałam to gdzieś. Tęskniłam za Rule'em, byłam zła, że muszę wybierać pomiędzy nim a rodziną, wkurzona, że nie rozumie, dlaczego postępuję tak, a nie inaczej. Przez cały tydzień nawiedzały mnie wstrętne wizje, w których jego pokój ponownie przeistaczał się w arenę seksualnych podbojów, aż zaczynało brakować mi tchu. Rozumiałam, dlaczego się gniewa, ale nie mogłam się pogodzić z tym, że mnie odtrąca.

– Daj spokój, Shaw, nie możesz się przynajmniej postarać, żeby ten weekend miło upłynął? Nasi rodzice byliby zachwyceni, gdybyśmy wszystko sobie wyjaśnili...

Włączyłam radio i pozwoliłam, by rock ze stacji dla tiorowców przemówił w moim imieniu. Gdy Gabe próbował ściszyć, obcesowo odtrąciłam jego dłoń.

– Nawet nie próbuj.

– Daj spokój, Shaw, musimy pogadać.

– Nie.

– Nie bądź uparta.

– Gabe, jestem z kimś. Nie mamy o czym rozmawiać. Jadę tam tylko po to, żeby matka się odczepiła.

– Z tym wytatuowanym śmieciem? Shaw, chyba się nie łudzisz, że to coś poważnego? Naprawdę? Co ty sobie wyobrażasz? Wrócisz do domu po siedemdziesięciodwugodzinnym dyżurze w szpitalu, a on będzie czekał w domku jak przykładowy mąż? Naprawdę myślisz, że tak będzie wyglądała przyszłość z kimś takim? Bardziej prawdopodobne, że gdy tylko zaczniesz rezydenturę, a on zorientuje się, ile czasu musi spędzać sam, znowu zaczniesz sprowadzać sobie

dziewczyny. Bądź poważna. Tacy faceci nie nadają się do długich związków, szybko się nudzą.

Zjeżyłam się, bo Gabe trafił niemal idealnie w czuły punkt, podgłośniłam więc radio jeszcze bardziej i przez całą podróż starałam się go ignorować. Nie ociągałam się na drodze, przekraczając dozwoloną prędkość, bo chciałam jak najprędzej się od niego uwolnić. Gabe kilka razy próbował wciągnąć mnie w rozmowę, ale za każdym razem podgłasniałam radio jeszcze bardziej. W końcu ryczało tak, że o rozmowie w ogóle nie mogło być mowy. Zrozumiał i zamknął buzię na kłódkę. Gdy podjechałam pod jego dom w Brookside, prawie wywaliłam go na krawężnik bez hamowania, i bez słowa. Pokazywał, bym opuściła szybę, że chce mi coś powiedzieć, ale ja tylko zacisnęłam zęby i spaliłam gumę.

Moi rodzice mieszkali na innym strzeżonym osiedlu, więc sunąc przez miasteczko, postanowiłam zatrzymać się w tym Starbucksie, do którego ostatnio zabrałam Rule'a. Chciałam wziąć się w garść. Aby zwiększyć ból przeżywanych tortur, sprawdziłam komórkę i upewniłam się, że nie dzwonił ani nie pisał. Nie wiedziałam, co robić, miałam wrażenie, że wszystko, czego zawsze pragnęłam, właśnie przelewa mi się przez palce.

– Shaw? Shaw Landon, to ty?

Podniosłam wzrok znad kawy i stłumiłam jęk zawodu, bo oto kroczyła w moją stronę Amy Rodgers. Powinnam była pamiętać, że przesiaduje w tym Starbucksie.

– Nie kto inny, Amy. Jak się miewasz?

Wyciągnęła powietrze wokół moich policzków i wyszczerzyła zęby. W liceum nawet nie udawała podobnej życzliwości, więc uruchomiłam tryb najwyższej czujności.

– Och, dobrze. Właśnie skończyłam szkołę piękności i pracuję w supermodnym, superwypasionym salonie w Denver. Też tam teraz mieszkasz, prawda?

Kiwnęłam głową i zauważyłam, że wodzi wzrokiem po mojej nowej fryzurze.

– Cóż, cieszę się, że na ciebie wpadłam. Chciałam się z tobą skontaktować.

– Po co? – zapytałam, unosząc brew.

Zarzuciła włosy na plecy.

– Jakiś czas temu przyjechałam do rodziców zrobić pranie i wpadłam na jednego z bliźniaków Archerów, tego całego wytatuowanego. No i przypomniałam sobie, że się z nimi trzymałaś, i zastanawiałam się, czy dałabyś mi jego numer. Zapomniałam, który był który, ale, Boże, ten wygląda teraz bosko. Słyszałam, że oni też przenieśli się do Denver, i liczyłam, że może się z nim spiknę.

Poczułam, jak całe moje wnętrze skuwa lód. Prawie chlusnęłam kawą w jej słodziutką, idealną buźkę, ale zdołałam się opanować.

– Amy, Remy zginął. Został Rule, od trzech lat żyje tylko Rule, i jestem pewna, że byłby zachwycony, gdyby odezwała się do niego jakaś kretyńska, która nawet nie pamiętała, jak ma na imię, i nazwała go „jednym z bliźniaków”. Rzygać mi się chce na twój widok. Masz szczęście, że jesteśmy w miejscu publicznym, bo istnieje spora szansa, że w przeciwnym razie rozwalilibym ci gębę.

Gapiała się na mnie całkowicie oszołomiona, a ja minęłam ją i wywaliłam kawę do kosza, bo straciłam na nią ochotę.

– Nie dam ci numeru, bo Rule jest mój i przysięgam na Boga, że jeśli się do niego zbliżysz, załatwię cię tak, że będą opowiadali o tobie w „997” całymi latami.

Gdy dotarłam do samochodu, cała się trzęsłam, dwie sekundy później popłynęły łzy. Tęskniłam za Remy, tęskniłam za Rule'em, tęskniłam za Margot i Dale'em. Rule miał rację. Nie wiedziałam, jak to jest postawić się matce, bo nigdy tego nie zrobiłam. Teraz stała się kolejną osobą próbującą stanąć pomiędzy mną a mężczyzną, z którym chciałam spędzać czas. Nie miałam problemów z wygarnięciem prawdy w oczy dziuni pokroju Amy, ale moja matka to

zupełnie inna liga.

Od zawsze wiedziałam, że Rule to wartościowy człowiek. Dlatego tak rozpaczliwie czekałam, kiedy dostrzegą to jego rodzice, lecz gdy przyszła chwila próby, potraktowałam go dokładnie tak jak inni i pozwoliłam, by matka mnie od niego odciągnęła.

Oparłam czoło o kierownicę i wyciągnęłam komórkę. Wpatrywałam się w nią przez dobre pięć minut, samochód cały czas stał z włączonym silnikiem. Nie wiedziałam, co napisać. Ostatecznie wymyśliłam tylko tyle:

*Naprawdę mi przykro. Nie chciałam Cię skrzywdzić. Powinna być zostać. Bardzo tęsknię.*

Schowałam telefon, bo nie chciałam doprowadzić się do obłędu wyczekiwaniem na odpowiedź, po czym ruszyłam do domu rodziców.

Budynek przypominał bardziej elegancki górski pensjonat niż przytulny dom. Wszystko za bramą wjazdową było wytworne i kosztowne. Kiedy zaparkowałam i ruszyłam do drzwi, przypominałam sobie, jak mało znacząca zawsze się czuję w tak majestatycznym otoczeniu. Gdy w moim życiu pojawił się Remy i wziął mnie pod skrzydła, wykorzystałam okazję i spędzałam u Archerów tyle czasu, ile tylko mogłam. Owszem, mieli swoje wady, ale potrafili stworzyć prawdziwe ognisko domowe. Dzięki temu ludzie czuli się tam kochani i zaopiekowani. Posiadłość moich rodziców była zupełnie inna, pełna służących i eksponatów mających wzbudzać podziw gości. Gdy zostałam wprowadzona do salonu, uderzyło mnie, jak bardzo nie chcę tu być i że jeśli po tym weekendzie nie uda mi się naprawić spraw z Rule'em, to prawdopodobnie skończę w psychiatryku.

Wyszła do mnie matka w pełni swej wymuskanej chwały i od razu spojrzała krytycznie. Nie było żadnych objęć, żadnego: „Jak minęła podróż?” albo „Przykro mi, że przegapiłam twoje urodziny, skarbie”. Jedyne, co zrobiła, to otaksowała mnie lodowatym spojrzeniem, od głowy po skórzane buty. Do zaciśniętych ust dołączyło zmarszczone czoło.

– Shaw, co ty zrobiłaś z włosami? Wyglądają koszmarnie i mam nadzieję, że przywiozłaś bardziej odpowiedni do Country Clubu strój. Wychodzimy na kolację, nie na charytatywne dokarmianie ubogich.

Miałam na sobie legginsy i długą koszulę przepasaną szerokim, pasującym do butów paskiem. Wyglądałam zdecydowanie zbyt elegancko jak na zwykły wypad do domu rodziców, ale chciałam uniknąć właśnie takiej sceny. Ponownie nie spełniłam wysokich oczekiwań matki. Zaciśnęłam dłoń na torebce, której nie chciałam oddać służącej. Serce podeszło mi do gardła, choć tak naprawdę było obecnie w Denver i konsekwentnie mnie ignorowało.

– Zakładam, że w drodze mieliście z Gabe'em czas, by porozmawiać?

– Nie bardzo. Mówiłam ci, że nie mam z nim o czym rozmawiać.

Myślałam, że to niemożliwe, ale jej usta zaciśnęły się jeszcze mocniej. Wyglądała, jakby ugryzła cytrynę. Matka była piękną kobietą, odziedziczyłam po niej jasne włosy i karnację, lecz gdy spojrzałam na nią obiektywnie, być może pierwszy raz w życiu zauważyłam, że to piękno jest surowe, skute lodem i skąpane w niedostrzegalnej na pierwszy rzut oka goryczy.

– Młoda damo, prosiłam, żebyś przestała zachowywać się niedorzecznie. W ten weekend będziesz uprzejma i czarująca. Nie zamierzam tolerować żadnej wrogości ani grubiaństwa wymierzonego w Gabe'a lub państwa Davenportów. Rozumiemy się?

Gdzieś głęboko w środku obudziła się ta Shaw, którą byłam przy Rule'u, ta, która powinna była odmówić uczestnictwa w tej weekendowej farsie. Zarzuciłam włosy na ramiona, minęłam matkę i ruszyłam ku wiodącym do mojego pokoju schodom.

– Matko, nakazałaś mi się stawić, więc teraz musisz się mierzyć z konsekwencjami mojego przyjazdu, czy ci się spodobają, czy nie.

Krzyknęła coś za mną piskliwie, ale zagłuszyłam ją, rzucając przez ramię:

– Daj znać, gdy będziesz gotowa do wyjazdu na kolację.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi pokoju, w którym nigdy nie czułam się jak u siebie, i opuściłam torebkę na podłogę. Za sprawą dekoratora wewnątrz w moim pokoju dominowały odcienie szarości i delikatnego różu. Pomieszczenie wyglądało ślicznie, maksymalnie kobieco i dziewczęco, na łóżku piętrzyło się tysiąc falbaniastych poduszek i nawet rozpościerał się nad nim koronkowy baldachim. Spodobałoby się tu każdemu, kto chciałby spać w luksusie i pościeli wykonanej z najdroższych materiałów, ale mnie to pomieszczenie zawsze wydawało się martwe i pozbawione charakteru. Brakowało w nim osobistych zdjęć, innych kolorów, telewizora czy radia. Nie było niczego jakkolwiek opisującego osobę, która ponoć tu mieszkała. Usiadłam po turecku na środku wielkiego łóża i napisałam do Ayden. Od tamtej nocy, gdy wyszła z klubu z Jetem, zachowywała się dziwnie, ale nie chciała o tym rozmawiać, a jako że przeżywałam własną dramę z chłopakiem, nie ciągnęłam jej za język.

*Ledwo przekroczyłam próg, a już skomentowała moje włosy i ubiór. Dobrze być w domu*

:(

*Do bani, skarbie.*

*No, a Rule nadal nie odpisuje.*

*Hmm...*

*Co?*

*Nie wiem, czy powinnam ci pisać.*

*Co takiego?*

*Musisz obiecać, że zachowasz spokój.*

*No teraz już na pewno nie zachowam!*

*Loren opowiadała o wczorajszym wyjściu na miasto. Podobno widziała Rule'a i chłopaków w jakimś klubie.*

*O Boże...*

*No, wspomniała, że chciała do niego zagadać czy coś, bo przecież jest tępą dzidą, ale jakaś ruda ciągle się do niego kleiła. Powiedziała, że nawet nie mogła się do niego zbliżyć.*

*Kurwa.*

*Cóż, powiedziała też, że z nią wyszedł, w sensie z tą rudą. Powiedziała, że wyszli całą ekipą. Loren jest obrzydliwą plotkarą i lubi siać ferment, ale pomyślałam, że powinnaś wiedzieć.*

*Dzięki.*

*Wszystko dobrze?*

*Nic nie jest w porządku.*

*Zrobić mu krzywdę w Twoim imieniu?*

*Może. Zadzwoń, jak tylko przebrnę przez tę głupią kolację. Kocham Cię, dziewczucho.*

*Ja Ciebie też. Xoxo*

Wyłączyłam komunikator ruchem palca, wstrzymałam na chwilę oddech, a potem wypuściłam całe powietrze z płuc z głośnymi piskiem i rzuciłam telefonem, który walnął o ścianę z przyjemnym chrupnięciem. Schowałam głowę w dłoniach, próbowałam opanować mdłości. Nie mogłam w to uwierzyć. Przez kilka chwil miałam wszystko, czego w życiu pragnęłam, i wystarczyło drobne nieporozumienie, żeby się to spieprzyło. Fakt, że szybko i łatwo mnie zastąpił kimś innym, nie powinien aż tak boleć. Przecież znałam Rule'a, wiedziałam, czego się po nim spodziewać, a jednak miałam wrażenie, że ktoś dźga moją duszę rozgrzanym do białości pogrzebaczem. Miłość do Rule'a zawsze była trudna, lecz teraz, gdy zaznałam, jak to naprawdę jest go kochać, nie wiedziałam, jak wrócić do poprzedniego stanu.

Resztę popołudnia spędziłam samotnie w pokoju. Matka przysłała kogoś z personelu

z pytaniem, czy chcę zjeść obiad, ale nawet nie otworzyłam drzwi. Około siedemnastej przysłała z kolei męża z informacją, że za godzinę wyruszamy do klubu. Choć część mnie pragnęła założyć te obcisłe dżinsy i buty motocyklowe, uznałam, że walcząc z matką na oczach przybranego rodzeństwa, wypadłabym dziecinnie i głupkowato, więc założyłam biało-różową sukienkę z długimi rękawami, która kończyła się kilka centymetrów nad kolanami, i wyprostowałam dokładnie włosy, by opadały na moje ramiona idealnie równą zasłoną. Strój dopełniła para różowych kozaczków na obcasie. Nie wyglądałam jak idealna młoda dama z Country Clubu, ale powinni mnie wpuścić do środka bez awantur.

Gdy zeszałam po schodach, matka spojrzała na mnie gniewnie, a Jack pomógł mi założyć szary płaszcz. Wsiadliśmy w milczeniu do rodzinnego cadillaca i ruszyliśmy. Dzieciaki rozrabiały na tylnej kanapie, a ja myślałam o Rule'u i jakiejś anonimowej rudej dziewczynie, trzymając się nadziei, że to wcale nie musi oznaczać tego, co myślę. Równocześnie modliłam się, żeby auto złapało gumę, bo tylko wtedy mogłabym uniknąć spotkania z Gabe'em i jego rodziną.

Moje modlitwy nie zostały wysłuchane. Gdy dotarliśmy na miejsce, wykorzystywałam wszystkie zasoby silnej woli, aby z wymuszonym uśmiechem przyjąć pocałunek Gabe'a w policzek, a potem pozwolić mu, aby odsunął mi krzesło. Inaczej po prostu wybiegłabym stamtąd z wariackim krzykiem.

Usiadłam pomiędzy nim a moją matką i przygotowałam się do tego, że przyjdzie mi przecierpieć najkoszmarniejszą, najbardziej niezręczną kolację w życiu.

## Rozdział 9

### Rule

– To co, zechcesz odsłonić karty i powiedzieć, dlaczego jesteś w tym tygodniu jeszcze większym dupkiem niż zwykle? – Rome pochylił się nade mną, gdy podnosiłem ciężary na ławeczce.

Wcześniej zapytał, czy nie chcę skoczyć z nim w sobotę na siłkę, bo zaczynał rehabilitację barku. Nawet poturbowany był silny i wyrzeźbiony, ćwiczenie obok niego wpędzało mnie w zażenowanie. Przez większość treningu starałem się nie krzywić, kiedy widziałem, z jakimi ciężarami pracuje.

Odstawiłem bezpiecznie sztangę, usiadłem i wytarłem ręcznikiem spoconą twarz i niedawno ogoloną głowę. Nie wygolilem się do gołej skóry, jak Nash, ale irokez zniknął, moją głowę pokrywał już tylko krótki, czarny meszek. Myślę, że dodając do tego kolczyki w brwi i wytatuowane na szyi dziury, przypominałem zbiegłego więźnia.

– Nieszczęśliwie.

Rome podszedł do zestawu ciężarków i zaczął ćwiczyć kontuzjowaną rękę. Poszedłem za nim. Nadal cierpiał, bo krzywił się przy każdym powtórzeniu, ale nie narzekał i cierpliwie wykonywał kolejne serie. Powinienem być przyznać, że jestem nieswój przez Shaw. Pewnie udzieliłby mi jakiejś bardzo dobrej rady, bo byłem niemal pewny, że kroczę drogą do spieprzenia czegoś, co zapowiadało się wspaniale. Gdy w środę zabrał ją na kolację, musiałem gryźć się w język, by nie wypytać go, czy o mnie mówiła i czy wszystko u niej gra. Ale przypominałem sobie, że przecież celowo nie odpisuję na jej wiadomości i nie oddzwaniam, więc lepiej nie drażnić tematu.

Rome spojrział na moje odbicie w lustrze i nasze spojrzenia się spotkały, jego twarz wykrzywiła się w kolejnym grymasie bólu.

– Oczywiście to nie ma nic wspólnego z tym, że gdy w środę widziałem się z Shaw, wyglądała jak cień samej siebie, co?

– Skąd w ogóle ten pomysł?

– Stąd, że nie jestem głupi. Ona od dawna coś do ciebie czuje i uznałem, że prędzej czy później łaskawie wyjmiesz łeb z własnego dupska i to zauważysz. Poza tym oboje gapicie się ostatnio w komórki, jakby kryły odpowiedzi na największe zagadki wszechświata, a gdy nie znajdujecie w nich tego, na co liczyliście, macie miny jak zbite psy.

Zakląłem i musnąłem językiem kółko w wardze.

– Na serio nie będziesz miał wátów, jeśli ci powiem, że się spiknęliśmy? Czy zrobisz mi krzywdę?

– Jeżeli chodzi o coś więcej niż zwykle „spiknięcie”, nie będę miał żadnych pretensji. Shaw to nie jest byle panienka na jedną noc, więc jeśli tak ją traktujesz, to połamię ci nogi.

Spojrzałem na niego groźnie i pokazałem mu środkowy palec w lustrze.

– Jak to „czuje coś do mnie od dawna”? Jednej nocy się uchlała, zrobiło się między nami gorąco, nie zdołałem zatrzymać biegu spraw, więc potem pomyślałem, czemu by tego nie pociągnąć... Lubię ją. To znaczy, lubię spędzać z nią czas. Jest fajna, ale ciągle zajęta, a w ten weekend pojechała do Brookside z tym swoim byłym zjebem, bo mamusia jej kazała. Po prostu nie wiem, czy wytrzymam z kimś takim. Ma dwadzieścia lat, powinna żyć własnym życiem,

a nie spełniać każdy kaprys rodziców.

– Niech zgadnę. Zamiast odbyć z nią na ten temat racjonalną, sensowną rozmowę, w której mógłbyś przedstawić swoje obawy, ty prawdopodobnie ją odciąłeś, nie chciałeś z nią gadać i kisiłeś się we własnej złości.

Wzruszyłem ramionami.

– Rule, Shaw zna cię od dawna. Potrafisz sobie wyobrazić, jakie rosną w niej obawy, gdy ją ignorujesz? Bracie, no dajże spokój, rusz łepetyną choć na dwie cholerne sekundy. Warto wszystko niszczyć, zanim na dobre się zaczęło? Ta dziewczyna cię szanuje, ale to tak naprawdę, i wydaje mi się, że szanuje cię od samego początku, jeszcze od czasów, gdy wszyscy byli wpatrzeni wyłącznie w Remy’ego. Musisz przestać być uparty jak osioł i to naprostować.

– Rome, ona pojechała ze swoim byłym.

– No, a ty poszedłeś wczoraj w miasto i pozwoliłeś, żeby jakaś wywłoka wepchnęła ci jęzor w gębę. Rule, nie wszyscy postępują według tego samego scenariusza. Większości osób zależy na uszczęśliwianiu rodziców i na tym, żeby pochwalali życiowe wybory swoich dzieci. Nie wszyscy palą za sobą mosty jak ty. Większość chce w razie czego móc wrócić do domu.

Skrzywiłem się lekko, bo trafił mnie tymi słowami. Gdybym zeszłej nocy był tylko odrobinę bardziej pijany i głupi, pewnie popełniłbym błąd, po którym nie byłoby już odwrotu. Na szczęście ta ruda smakowała lepką, słodkawą szminką i pachniała tanimi kwiatowymi perfumami. Nie było mowy o idealnej miękkości, jakiej zaznawałem, całując się z Shaw, więc splawiłem ją i przez resztę wieczoru czułem się jak gówno. Wiedziałem, że muszę pogadać z Shaw. Nie mogłem dłużej tak postępować, bo zniszczyłbym wszystko, co się między nami rodziło.

– Wykańcza mnie to, Rome.

– Czemu?

– Nie wiem. Gdy kogoś już do siebie dopuścisz, potem cierpisz, gdy chce odejść.

– Daj spokój, jeśli komuś zależy na tyle, żeby się do ciebie zbliżyć, to zazwyczaj nie chce już odchodzić. Rozejrzyj się. Ja przy tobie jestem, Nash chyba też nigdzie się nie wybiera. Jet i Rowdy byliby skłonni dla ciebie zabić, a jeśli przez chwilę się zastanowisz, to zobaczysz, od jak dawna Shaw trwa u twego boku. Mogłeś myśleć, że robiła to dla Remy’ego, bo on zawsze jej pilnował i o nią dbał, ale sądzę, że masz dość oleju w głowie i już teraz widzisz, z jakich powodów Shaw próbowała się o ciebie troszczyć.

Odłożył ciężary z głośnym łomotem, odwrócił się i spojrzał na mnie chłodnym wzrokiem.

– Dorośnij, Rule. Przestań się zachowywać jak rozpieszczony bachor, który nie potrafi żyć poza cieniem brata. Masz niesamowicie udaną karierę, grupę wiernych przyjaciół, rodzinę, która może i jest pokiereszowana, ale cię kocha, no i zdumiewającą dziewczynę, która tylko czeka, byś sam zrozumiał, że może być twoja.

– Stary, jak już odgrywasz starszego brata, to nie bierzesz jeńców.

Rome przewrócił oczami i ruszyliśmy do szatni. Szybko przebrałem się w normalne ciuchy i zerknąłem na komórkę. Gdy zobaczyłem, co napisała, ścisnęło mnie w dołku. Praktycznie poczułem, z jakim smutkiem układała te słowa. Naprawdę byłem dupkiem. Mogłem z nią porozmawiać, a nie olewać i pozwolić jej jechać z tym kretykiem. Próbowałem wymyślić, co odpisać, gdy Rome pacnął mnie dłonią w potylicę.

– Chodźmy.

– W południe i tak muszę być w pracy. Hej, Rome... – Zaczekałem, aż się obróci i spojrzy mi w oczy. – Co z rodzicami?

– A co ma z nimi być?

– Chodzi o mnie i Shaw. Jeżeli sobie z tym poradzę, jeżeli uda mi się tego popisowo nie



spieprzyć, to co zrobię z nimi? Przecież nie rozumiem.

– A kogo to obchodzi? Zaslugujesz na szczęście, Shaw również. Remy nie żyje, koniec i kropka.

Odkaszlnąłem i podrapałem się po karku.

– Skoro o tym mowa, Remy i Shaw nigdy nie byli ze sobą... w ten sposób.

Wytrzeszczył oczy, lekko opadła mu szczęka.

– Powinienem zapytać, skąd masz takie informacje?

– Raczej nie. Powiedzmy po prostu, że jestem pewien, że nie łączyła ich z Remy taka relacja.

– Tak czy siak, to nie jest sprawa rodziców.

– Chyba masz rację... – westchnąłem.

Pożegnaliśmy się i poszedłem do salonu. Miałem urwanie głowy, klient za klientem, do tego obiecałem, że wieczorem pójdę z chłopakami na koncert. Brent, wokalista kapeli, był moim dobrym klientem. W ostatnich latach Artifice zdobyli dużą popularność i dzięki dziarom, które mu zrobiłem, zyskałem naprawdę dobrą reputację.

Po pracy wróciłem do domu, przebrałem się i szykowałem się do wyjścia, lecz moje myśli ciągle wirowały wokół Shaw i wiadomości, którą napisała. Skrzywdziła mnie i choć byłem zbyt zawzięty, by przyznać to na głos, właśnie dlatego się odciąłem. Nie chciałem, żeby kręciła się wokół swojego eks, bo na logikę pasował do niej o wiele bardziej niż ja, więc wolałem uniknąć niekorzystnych porównań. Odpychając ją od siebie, nie dając jej szansy na rozmowę, nie dając nam szansy na przepracowanie problemu, minimalizowałem ryzyko, że mnie odrzuci albo uzna za niewystarczającego, zanim na dobre coś się między nami zacznie. Byłem idiotą. Ze wszystkich ludzi na świecie tylko Shaw nigdy nie dawała mi do zrozumienia, że jestem gorszy. Jasne, gdy znajdowała się pod presją, gdy ktoś zapędził ją w kozi róg, potrafiła być zimna i wydawać osady, ale przy niej nigdy nie czułem się wybrakowany.

Koncert był świetny. Mnie i chłopaków traktowano jak gwiazdy, bo mieliśmy wstęp za kulisy i znaliśmy zespół. Otaczające nas dziewczyny kusily, ale gdy rozpoczął się afterek, zmyłem się i wróciłem do domu sam. Wziąłem prysznic, wlałem do łóżka i włączyłem telefon. Nie mogłem się dłużej powstrzymać, odpisałem jej.

*Pocałowałem wczoraj jakąś laskę.*

Wstrzymałem oddech, nie wiedziałem, co odpisze. Byłem przygotowany, że to wszystko skończy, że posunąłem się za daleko, ale Shaw nic nie napisała. Gapiłem się w ekran telefonu dobre dwadzieścia minut, serce waliło mi jak opętane, ale nie doczekałem się odpowiedzi.

*Przepraszam, nie chciałem Cię skrzywdzić. Po prostu jestem kretynem, a to wszystko okazało się znacznie trudniejsze, niż myślałem.*

Nadal nic nie odpisała. Poczułem, jak cieniutka nić wiążąca mnie z Shaw zaczyna pękać. Wiedziałem tylko, że muszę to naprawić, bo nie jestem jeszcze gotowy, by z niej zrezygnować. Rome miał rację, musiałem dorosnąć. Nawet nie dałem temu związkowi prawdziwej szansy, moja gorąca głowa jak zwykle rozdawała karty, którymi nie byłem w stanie grać. Całą noc rzucałem się w łóżku. Zacząłem panikować, bo Shaw nie oddzwoniła i nie odpisała. Koło czwartej usłyszałem, jak do mieszkania wtacza się Nash, miałem nadzieję, że nie obudzi Rome'a.

Gdy rano wstałem, zacząłem gorączkowo miotać się po mieszkaniu. Umyłem zęby, wepchnąłem w siebie bajgla. Przetrzęsnałem szafę w poszukiwaniu jedynej zapinanej koszuli, jaką posiadałem, znalazłem też jedyne czarne spodnie, które nie były džinsami. Założyłem czarną bluzę z kapturem, na wierzch narzuciłem sportową marynarkę w prążki i ruszyłem do drzwi. Współlokator i brat patrzyli, jakbym postradał zmysły.

– Wrócę później.

– A dokąd się wybierasz? Do kościoła?

Nash wyglądał na mocno przemęczonego po nocy, z kolei Rome bacznie mi się przyglądał.

– Muszę porozmawiać z Shaw.

– To zadzwoń do niej.

– Nie odbiera.

– Myślisz, że jej mama pozwoli ci podjechać pod dom, a potem wspaniałomyślnie wpuści cię do środka?

– Mam to gdzieś. Muszę z nią porozmawiać, więc porozmawiam.

Rome puścił mi oko i zasalutował kubkiem z kawą.

– Zuch chłopak. Jakby cię aresztowali, to zadzwoń, przyjadę cię odebrać.

– Na razie.

Musiałem się zatrzymać, by zatankować furę, i jak na złość na wylotówce z miasta panował akurat ogromny ruch. Niecierpliwiłem się, założyłem, że zanim dotrę do Brookside, sprowokuję niejedną incydent na autostradzie. Próbowałem dzwonić do Shaw, ale od razu odzywała się skrzynka. Gdy jej nagrany głos prosił radośnie, bym zostawił wiadomość, prawie zmiądzylem komórkę w ręce.

Wiedziałem, gdzie mieszka mama Shaw, bo kiedy Remy żył, dzieliłem z nim auto i kilka razy rodzice zmuszali mnie, bym po nią jeździł i przywoził do nas. Bez problemu wjechałem na osiedle przez bramę, sunąc za samochodem przede mną, i odnalazłem właściwy dom. Przed posiadłością stała istna menażeria drogich i wymuskanych aut, które nijak nie pasowały do Colorado.

Wbiegłem po schodach i wcisnąłem dzwonek. Oczekiwałem, że otworzy służąca albo jakiś sztywny lokaj. Na pewno nie spodziewałem się starszej i bardziej zaciętej wersji Shaw. Nie miałem wątpliwości, że stojąca przede mną kobieta to jej matka. Miały takie same blond włosy, tak samo przeszywające zielone oczy, jednak Shaw była delikatna i cudowna, a ta kobieta wyglądała, jakby wycięli ją z bloku lodu. Na mój widok zmrużyła groźnie oczy, ale ja realizowałem misję i miałem gdzieś, czy to jej matka, czy nie. Jeżeli stanie mi na drodze, po prostu ją staranuję.

– Muszę porozmawiać z Shaw.

Zacisnęła usta i zatarasowała przejście swoją drobną sylwetką.

– Jesteś synem Margot i Dale'a, prawda?

– Jednym z synów.

Nie byliśmy przyjaciółmi, nigdy nie mogliśmy nimi zostać i nie pozostawiała co do tego wątpliwości.

– Czego chcesz od mojej córki?

– To prywatna sprawa. Porozmawiam z nią chwilę i pojedę w swoją stronę.

– Zakłócasz rodzinne spotkanie. Shaw jest tu ze swoim chłopakiem i nie sądzę, by chciała cię widzieć.

Prawie przewróciłem oczami. Paniusia była urodzoną manipulatką, przedstawiła te bzdury jak niepodważalne fakty, ale ja aż taki głupi nie byłem, więc po prostu patrzyłem jej stanowczo w oczy i nie dałem się zbyć.

– Davenport to jej stalker, a nie chłopak. Po prostu proszę ją poprosić, dobrze?

Wiedziałem, że brak należytego szacunku z mojej strony zaczynał załazić jej za tę napiętą skórę.

– Na jakiej podstawie wyciągasz wnioski odnośnie do prywatnego życia mojej córki? Zawsze byłeś tylko przelotnym zauroczeniem i wszyscy wiemy, że do siebie nie pasujecie. Czas

skończyć z tymi dziecinnymi gierkami.

– Proszę posłuchać, proszę pani. To, co dzieje się między mną a Shaw, to nie jest pani sprawa, i zapewniam, że to nie „gierka”. Jeżeli będę musiał, z przyjemnością odstawię tu scenę, ale coś mi podpowiada, że wolałaby pani oszczędzić gościom zbędnego zamieszania. – Uniosłem przebitą koleczkiem brew. – Mam rację?

Chyba chciała zagrozić, że wezwie policję albo zawoła męża, ale nie miała okazji, bo ktoś nagle wyrwał z jej chwytu ciężkie drzwi wejściowe i wtem ukazała się przy nich blada twarz Shaw.

– Rule? Co ty tu robisz?

Włosy miała splecione w jakiś wyrafinowany warkocz, który wyglądał, jakby sprawiał właścicielce ból. Miała też perłowy naszyjnik, chyba pochodzący z dziewiętnastego wieku, i kudłaty, na pierwszy rzut oka mięciutki, różowy sweterek. Do tego założyła luźne kremowe spodnie i różowe szpilki, które sprawiały wrażenie droższych od mojej fury. Tak dalece nie przypominała Shaw, z którą tarzałem się nago pod kołdrą, że prawie odwróciłem się i odszedłem bez słowa, ale powstrzymały mnie jej szeroko otwarte, smutne zielone oczy. Poczulem nagle pulsowanie w dołku. Miałem gdzieś, że jej matka obserwuje mnie wzrokiem drapieżcy, złapałem Shaw za rękę i wyciągnąłem ją na schody. Ująłem jej twarz w dłonie i spojrzałem głęboko w oczy.

– Przepraszam – powiedziałem.

Położyła dłonie na mojej ręce i zapytała:

– Co takiego?

– Wysłałem ci w nocy wiadomość. Próbowałem dzwonić, ale nie odbierałaś. Przepraszam. Przepraszam, że cię odepchnąłem, że zachowywałem się jak krety, przepraszam, że nie wiem, co robić, żeby było między nami dobrze. Po prostu przepraszam.

– Mam zepsuty telefon.

– Że co? – zapytałem przez śmiech. Miałem ochotę ją pocałować, porwać na ręce i zabrać jak najdalej stąd.

– Rzuciłam nim o ścianę, bo Ayden napisała, że w piątek zabrałeś do domu jakąś dziewczynę. Pękł ekran.

– Cholera. Kupię ci nowy.

Shaw zamknęła oczy i ścisnęła moje dłonie.

– Zrobiłeś to, zabrałeś ją do domu?

– Nie, pocałowałem ją. Wiem, że zachowałem się do bani, jak palant, ale od razu przerwałem, bo wiedziałem, że robię źle. Przysięgam, że jeśli naprostujemy sprawę między nami, to się nie powtórzy. Shaw, ja dopiero próbuję rozgryźć, jak to wszystko działa. I bardzo mi przykro, że cierpisz przez to, że powoli się uczę.

– Odciałeś mnie, Rule, zostawiłeś mnie samą w niewiedzy. Chyba jeszcze nic mnie w życiu tak nie zabolalo.

– Wiem, Casper. Wiem, ale nie skreślaj mnie teraz, dobrze?

– Jechałeś taki kawał tylko po to, żeby przeprosić?

Kiwnąłem głową.

– Musimy to naprawić.

Uśmiechnęła się półgębkiem.

– Przede wszystkim musimy się nauczyć, jak tego nie psuć.

Przełknąłem ślinę, bo poczułem jak emocje ściskają mi gardło, i zamknąłem Shaw w mocnym uścisku. Poczulem się, jakbym wrócił do domu, chyba nigdy wcześniej nie zaznałem tego uczucia. Pocałowałem ją delikatnie za uchem i szepnąłem:

– A przy okazji, twoja mama mnie nienawidzi... Ale to tak naprawdę nienawidzi.  
Shaw włożyła ręce do tylnych kieszeni moich spodni, stanęła na palcach i pocałowała mnie w brodę.

– To nic, mnie też. Dlaczego całkiem ściąłeś włosy? Fajnie, pasuje ci, ale lubiłam irokeza.  
Lekko skrępowany przesunąłem dłonią po łysej głowie.

– Sam nie wiem. Po prostu potrzebowałem zmiany.

Popatrzyła na mnie poważnie i włożyła dłoń w moją.

– W takiej fryzurze najbardziej przypominasz Remy'ego.

Wtem usłyszeliśmy:

– Shaw, pożegnaj się z kolegą i wracaj do środka. Mamy gości, zachowujesz się bardzo nieuprzejmie.

Obejrzała się przez ramię na swoją matkę i wtedy poczułem, jak mimowolnie ścisła mocniej moją dłoń.

– Nie wrócę bez Rule'a.

O cholera, znowu to zrobiła, stanęła pomiędzy mną a kolejnym krytycznie nastawionym do mnie rodzicem.

– Nie, w porządku. Skoro się dogadaliśmy, to odezwę się, jak wrócisz do Denver. Zobaczmy się później, nie mogę się doczekać.

– Nie.

– Shaw. – Głos jej matki zabrzmiał ostrzegawczo, jak smagnięcie biczem. – Koniec z tym. Odpraw go i wracaj do środka. Dość tych scen.

– Nie, jestem z nim. Jeżeli chcesz, bym przesiedziała kolejny posiłek, podczas którego będziesz jawnie ignorowała, że Gabe próbuje mnie obmacywać i celowo będziesz mnie zawstydzać, to potrzebuję Rule'a, żeby mnie przed nim chronił.

– Shaw, on nie pasuje do naszych gości.

I oto się pojawiły – osądzenie, szufladkowanie, założenie, że skoro żyję po swojemu, na własnych warunkach, to jej córka jest dla mnie za dobra. Objąłem Shaw i spojrzałem na jej matkę równie groźnie, jak ona na mnie. Remy chronił Shaw, zapewniając jej bezpieczną przystań, ale ja byłem wojownikiem od urodzenia, a ta paniusia nadepnęła mi na odcisk, i to ze sto razy.

– Jasne, ale to ze mną Shaw spędziła urodziny, to ja ją uszczęśliwiam, to ja chronię ją przed zbokiem, w którego ramiona ciągle ją pani wpycha. Chętnie ją ze sobą zabiorę i zniknę pani z oczu, ale wątpię, by chciała pani wyjaśniać Davenportom jej pośpieszny wyjazd, więc może raz w życiu zaciśnie pani zęby i da własnemu dziecku jedną rzecz, tylko jedną, która ją ucieszy.

– Shaw? – Tym razem w tonie kobiety zabrzmiała dezorientacja.

– Pójdę tam, gdzie on, więc jeśli nie chcesz go wpuścić, to ja też zmykam. W ogóle nie powinnam była przyjeżdżać. Mam dość tego, że ciągle mną manipulujesz i traktujesz mnie jak pionka albo ozdobę. Tłumaczyłam ci, jak wygląda sprawa z Gabe'em, ale nie chciałaś słuchać.

– Ale tworzycie idealną parę.

– Jasne, ale ja chcę być z nim. – Shaw wskazała na mnie kciukiem.

– Właśnie przyznał, że zaledwie wczoraj cię zdradził. Na jaki związek możesz z nim liczyć? Myślisz, że gdy ojciec się o tym dowie, będzie dalej opłacał ci szkołę?

Shaw wzruszyła ramionami, a ja położyłem dłoń na jej biodrze i przytuliłem się do jej pleców.

– Mam po dziurki w nosie przejmowania się, czy ojciec będzie opłacał mi czesne. Dostaję od tego migren, a moje związki to wyłącznie moja sprawa. Rule nie jest idealny, ja też nie, i jeśli postanowię mu wybaczyć, to nic ci do tego.

Poczułem się jak łajdak. Nie powinienem zakładać, że Shaw po prostu zapomni o tej rudej z klubu, ale pozwalała mi się obejmować, więc może nie będzie tak źle.

– Niech będzie. Wejdźcie, zjedzcie brunch i spróbujcie się przy okazji nie skompromitować. Shaw, życzę sobie, byś wyjechała natychmiast po spotkaniu i niech ci nie przyjdzie do głowy, że to koniec. Tylko poczekaj, aż porozmawiam o tym cyrku z twoim ojcem.

Obróciła się i zniknęła we wnętrzu wielkiego domostwa. Skierowałem wzrok w dół, na Shaw, i przesunąłem kciukiem po jej ściągniętej brwi.

– Między nami gra?

– W większości. Teraz po prostu przez to przebrnijmy, a resztą będziemy martwili się później.

Chciała ruszyć za matką, ale złapałem ją w tali i przyciągnąłem z powrotem do siebie.

– Shaw?

– Tak?

Pocałowałem ją. Pocałowałem ją tak, by poczuła mój żal, moje pragnienie poprawy, żeby wiedziała, że część mnie należy już do niej. Po prostu musiałem to zrobić i poczułem się dzięki temu lepiej. Gdy uniosłem głowę, jej wargi były nabrzmiące i wilgotne, a oczy jarzyły się hamowaną namiętnością.

– Tak za tobą tęskniłem.

Zachichotała, wzięła mnie pod ramię i powiedziała:

– W środku siedzi zgraja członków country klubu i politycznych znajomych matki. Wyglądasz świetnie, ale nie oczekuj, że powitają cię z szeroko otwartymi ramionami. Myślę, że żadne z nich nie widziało nigdy z bliska tatuażu, więc przygotuj się, że potraktują cię jak coś pomiędzy człowiekiem z marginesu a eksponatem z zoo.

– Poradzę sobie. Ale nie obiecuję, że będę grzeczny, jeśli ten jełop spróbuje dotykać cię na moich oczach.

Shaw aż się otrzepała.

– Wczoraj wieczorem zachowywał się koszmarnie. Cały czas próbowałam się gdzieś ulatniać, ale wszędzie za mną łąził. Jeżeli matka myśli, że spędzę z nim jeszcze choćby minutę, to ma nierówno pod sufitem.

– A nie musisz odwieźć go dziś na uczelnię?

– Planowałam symulować ból głowy, zlec na tylnym siedzeniu i pozwolić mu prowadzić.

Ani trochę nie podobał mi się ten pomysł. Shaw nie musiała udawać i narażać się na bezsensowny stres.

– Daj mu kluczyki do bmw i wróć ze mną. Niech ci napisze, kiedy dotrze do domu, a wtedy pojedziemy z Nashem po twoje auto.

– Naprawdę?

– Tak. Posłuchaj, wiem, że nawaliłem, ale teraz jestem przy tobie już naprawdę. Pójdziemy na całość i obiecuję, że zaopiekuję się tobą najlepiej, jak potrafię. Musisz być wobec mnie cierpliwa, bo błędę po omacku, ale właśnie w takich sprawach powinienem ci pomagać. Poza tym nie chcę, żeby ten koleś się do ciebie zbliżał. Cwaniak ubrany w tę swoją polóweczkę i eleganckie portki na pewno coś knuje. Ani trochę mu nie ufam.

– W porządku. Przekażę mu to, a jeśli odmówi, powiem, że musi znaleźć sobie jakiś transport na własną rękę.

Shaw wprowadziła mnie do jadalni, w której stłoczyły się chyba wszystkie matrony z Brookside i wszyscy najbogatsi mieszkańcy okolicy. Było tam aż duszno od pieniędzy i władzy. Miała rację, gapili się na mnie jak na wypuszczone z klatki dzikie zwierzę. Shaw złapała mnie mocniej za rękę i podprowadziła do miejsca, gdzie rozstawione były najróżniejsze

potrawy. Przez mniej więcej trzy minuty wszyscy schodzili nam z drogi, ale gdy Shaw ruszyła do stołu, przy którym mieliśmy usiąść, przejście zagroził nam nasz „dobry znajomy” w polówce i reszta jego kompanów. Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, a następnie spojrzał na Shaw w taki sposób, że miałem ochoty powiesić go za jaja na najbliższym drzewie.

– To prywatne przyjęcie. Wątpię, byś był tu zaproszony.

Uniosłem brew i położyłem dłoń na lędźwiach Shaw.

– Jest ze mną – odparła zimnym, stanowczym tonem.

– Jak na razie...

– Polówka, daj już spokój. To nie czas ani miejsce.

– Nie pasujesz tu. Jesteś oprychem i przegranym typkiem. Shaw szybko znudzi się tym swoim głupim wyskokiem i pójdzie po rozum do głowy.

– Masz. – Wepchnęła mu w rękę kluczyki i pociągnęła mnie za sobą do pomieszczenia, w którym wszyscy siedzieli przy wielkim stole. Gdy wpadliśmy do środka, wszyscy na nas spojrzeli, bo Shaw rzuciła głośno przez ramię: – Nie spędzę z tobą ani sekundy więcej. Możesz wracać beemką sam albo znaleźć sobie inny transport.

Słyszałem, jak Gabe zakrztusił się ze złości, ale byłem zbyt pochłonięty odsuwaniem Shaw krzesła i sadowieniem się obok niej, żeby się tym nacieszyć. Czułem, że patrzy na nas większość zgromadzonych tam osób, a jej matka, ze swojego miejsca u szczytu stołu, mierzyła mnie groźnym spojrzeniem. Już miałem powiedzieć Shaw, że przecież to głupie i że wszyscy czują się przez mnie niekomfortowo, ale nagle usłyszałem zaskoczony głos wypowiadający moje imię.

– Rule? Rule Archer, to naprawdę ty? Co ty robisz na brunchu taki kawał od miasta?

Służący odsunął krzesło obok mnie i usiadł na nim mój stały klient, Alexander Carsten. Uśmiechnąłem się do niego szeroko i potrząsałem jego wyciągniętą na powitanie dłonią.

– Co tam, Alex? Szmata czasu. Jak tam dziara na nodze? Dobrze się wygoiła?

Zaśmiał się głośno i szczerze. Alex był prawnikiem czy czymś takim, miał trochę po czterdzieście i z tego, co wiedziałem, święcił sukcesy zawodowe. Wiedziałem też, że jeździ pięknym jaguarem i ma loft gdzieś w LoDo. Jak na faceta w białym kołnierzyku był przezajebisty. Zrobiłem mu na nodze i plecach kilka dużych tatuaży, wiedziałem też, że pod idealnie odprasowaną koszulą i jedwabnym krawatem ma dwa pełne rękawy – jeden zrobił mu Nash, drugi Rowdy. Zostawił u nas kupę forsy i dawał wielkie napiwki. Zamurowało mnie, bo było to ostatnie miejsce, w którym spodziewałem się wpaść na klienta. Poczułem, jak Shaw kładzie dłoń na moim udzie, położyłem na niej swoją.

– Wygoiła się idealnie. Tak sobie ostatnio myślałem, że może bym wpadł za kilka tygodni i zaprojektowałbyś mi coś na tors. Więc co tu robisz?

– Pochodzę z Brookside, ale do tego domu trafiłem, bo moja dziewczyna jest uparta i chciała coś udowodnić. – Wskazałem głową na Shaw, który zmrużyła oczy.

Alex wychylił się, żeby na nią spojrzeć i parsknął śmiechem.

– Spotykasz się z córką Eleanor Landon? Obstawiam, że nie uznała cię za gwiazdkę z nieba.

Domyślałem się, że nie zmieniła nazwiska po odejściu ojca Shaw, a może zachowała je z przyczyn politycznych.

– No, nie przypadłem jej do gustu.

– Nie przejmuj się. Z tego, co wiem, mało komu się to udaje. Miło zobaczyć znajomą gębę na tego typu balandze. Mam nadzieję, że będziesz wpadał częściej, tym ludziom przydałby się mały wstrząs kulturowy. Zazwyczaj wieje straszną nudą.

Pożegnaliśmy się żółwikiem, po czym obróciłem się do Shaw, żeby zapytać, jak długo

musimy jeszcze siedzieć. Tyle że nagle wszyscy patrzyli na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– No co?

Shaw wybuchnęła śmiechem, oparła głowę na moim ramieniu i zapytała:

– Wiesz, kto to jest?

Wrzuciłem do ust kawałek pomarańczy i ścisnąłem mocniej jej dłoń na moim udzie.

– Alex. Tatuuję go, a w zasadzie wszyscy go tatuujemy. Bywalec salonu.

Shaw śmiała się tak mocno, że aż pociekły jej łzy.

– To Alex Carsten.

– No przecież mówię, że wiem.

– Rule, Alex jest stanowym prokuratorem generalnym. Najbardziej wpływowym prawnikiem w całym Colorado. Matka pomogła mu zdobyć urząd.

Przekąsiłem jeszcze kawałek pomarańczy i zauważyłem, że matka Shaw spoziera na mnie jakoś inaczej.

– Dziwne, bo gość dziara się jak szalony. Pod tymi ciuszkami ma prawdziwe dzieła sztuki.

– Nawet nie wiesz, jakie to zabawne.

– Ej, a długo jeszcze musimy tu siedzieć?

– Dojedźmy i pójde na górę się spakować. Możesz mi pomóc.

– Myślisz, że królowa zamku pozwoli mi wejść do wieży z kości słoniowej?

Shaw nachyliła się i przesunęła dłoń troszkę wyżej, prawie zadławiłem się pomarańczą.

– Ona może i nie życzy tu sobie twojej obecności... – z jej zielonych oczu było rozbawienie – ...ale ja sobie życzę.

Nie mogłem się doczekać, kiedy ten durny brunch się skończy. Wrzuciłem do ust trzeci plasterk pomarańczy i zacząłem odliczać wstecz od stu, żeby nieco ostudzić libido.

A ja myślałem, że brunch u mnie w domu są ciężkie. Zaczynałem rozumieć, dlaczego Shaw tak zależało na sklejeniu mojej rozbitej rodziny. Archerowie są powaleni, ale ci dziani sztywniacy są znacznie bardziej pokręcani od nas.

## Rozdział 10

### Shaw

Robiłam, co w mojej mocy, żeby uciec z domu matki. Planowaliśmy zwać zaraz po posiłku, ale przy stole ponownie pojawił się Alex i porwał Rule'a. Twierdził, że jeden z jego współpracowników jest zainteresowany zamówieniem grafiki do swojej męskiej pieczary w domu i Rule idealnie nadawałby się do jej stworzenia. Więc znowu skończyłam jako odmieniec na koszmarnej spędzie zorganizowanym przez matkę, podczas gdy mój wytatuowany chłopak krążył pomiędzy gośćmi niczym jakiś celebryta. Było to na swój sposób zabawne i miałam sporą radochę, bo matkę musiało to strasznie irytować. Chciałam już jednak jechać, mieć Rule'a dla siebie i nadrobić stracony czas. Miałam wrażenie, że nasza relacja przeszła spektakularną przemianę i potrzebowałam czasu, by ocenić ją z odpowiedniej perspektywy, by zorientować się, co to wszystko oznacza dla niego. Bo dla mnie fakt, że zjawił się tu tylko po to, żeby przeprosić, zdefiniował nasz związek. Nie wiedziałam jednak, czy Rule podchodzi do tego podobnie.

Matka odgrywała rolę gospodyni, a Jack był uwiązany przy dzieciach. Gabe trzymał się na uboczu z resztą przyszlých liderów amerykańskiego biznesu i posyłał Rule'owi mordercze spojrzenia, z kolei mój facet stał pośród elegancko ubranych mężczyzn i tłumaczył im coś, energicznie gestykulując, na co oni z zapałem kiwali głowami i wymieniali się uwagami. Dostrzegłam szansę, by na chwilę się ulotnić, wyszłam więc przez kuchnię i pobiegłam do siebie na górę. Wrzuciłam wszystkie rzeczy do torby, z którą przyjechałam, na wierzch kładąc zepsuta komórkę. Zamierzałam trzymać Rule'a za słowo. Niech kupi mi nowy telefon, skoro to przez niego ten rozwaliłam o ścianę. Rozglądałam się, czy czegoś nie zapomniałam, gdy nagle czyjaś ciepła ręka oplotła mnie w talii.

Znałam dotyk Rule'a, więc wiedziałam, że to nie on. Odskokczyłam wystraszona i odepchnęłam mocno Gabe'a.

– Co ty wyprawiasz?!

Złapał mnie mocno za rękę, próbował do siebie przyciągnąć.

– Wynoś się z mojego pokoju, Gabe!

– Już wszystko zrozumiałem, Shaw.

Szarpał mnie mocno, wiedziałam więc, że pojawią się na moim ciele siniaki. Próbowałam go odepchnąć, ale był znacznie silniejszy i wykorzystywał to.

– Rzuciłaś mnie dla seksu z Archerem. Myślę, że już zdążyłaś się nim nasycić. Mnie nie dałaś szansy, żebym pokazał, co potrafię. Uważam, że zanim ostatecznie mnie skreślisz, powinnaś mieć uczciwe porównanie.

Wytrzeszczyłam oczy i dalej próbowałam się wyrwać.

– Chyba sobie jaja robisz! Nie spałam z tobą, bo mnie nie pociągasz. Nie chciałam z tobą sypiać i nadal nie chcę. Wyjdź stąd, bo Rule cię zabije.

Unieruchomił mi nadgarstek za plecami tak mocno, że aż jęknęłam z bólu. Przysunął głowę do mojej twarzy i wolną ręką złapał mnie za podbródek. Zaczęłam panikować. Mój pokój mieścił się na piętrze, po drugiej stronie rozległego domu. Wiedziałam, że jeśli krzyknę, to ktoś na pewno mnie usłyszy, ale bałam się skutków takiej afery. Walczyłam, żeby się wyswobodzić, ale Gabe tylko się śmiał.



– Nie boję się ulicznego oprycha i nie robi na mnie wrażenia jego artystyczny geniusz czy o czym tam opowiadał Carsten. To śmieć i nie stanie mi na drodze. Należysz do mnie, Shaw, i powinnaś już o tym wiedzieć. – Popchnął mnie mocno i upadłam na łóżko, po czym od razu przeturlałam się na jego przeciwną krawędź, jak najdalej od Gabe’a. – Lepiej się z tym pogódź, Shaw, zanim zrobi się nieprzyjemnie.

Dyszałam ciężko, złapałam się za gardło. Cała drżałam. Rzucił moje kluczyki na łóżko.

– Wrócę do Denver swoim samochodem. Przecież nie chcę, żebyś spędzała z tym wydzieranym tytkiem więcej czasu sam na sam niż to konieczne, prawda? – Wyszedł z pokoju spokojnie, jakby wcale właśnie mnie nie napadł i nie groził mi.

Otrząsnęłam się, pozbierałam rzeczy i zbiegłam na dół. Znalazłam Rule’a w kuchni, kręcił się tam zagubiony, ewidentnie mnie szukał. Wepchnęłam mu bagaże w ręce i wyciągnęłam go z domu, z nikim się nie żegnając, nawet z matką. Załamalam się dopiero na autostradzie. Nagle wstrząsnął mną płacz, nie mogłam się uspokoić. Trzęsłam się tak mocno, tak bardzo rozpaczalam, że Rule nie wiedział, co robić, więc zjechał na pobocze. Wypytywał, czy to migrena, ale nie byłam w stanie odpowiedzieć. Po prostu weszłam mu na kolana i płakałam, płakałam, płakałam.

Potop łez ustał dopiero po dwudziestu minutach, do tego czasu Rule szalał już z niepokoju i groził, że zawiezie mnie na najbliższe pogotowie.

– Nie, nie trzeba, tylko daj mi chwilę...

Głaskał mnie po plecach, jego oczy były krystaliczne niczym lód. Wtuliłam w niego głowę i podciągnęłam rękawy kurtki. Cały mój nadgarstek był w paskudnych, wściekle czerwonych pręgach i fioletowych siniakach.

– Gabe zaskoczył mnie w sypialni, gdy się pakowałam. Popychał mnie, groził. Powiedział, że mam się „z tym pogodzić”, bo zrobi się nieprzyjemnie, o cokolwiek mu chodziło. Rule, on naprawdę mnie skrzywdził i wystraszył. Nie wiem, co z nim jest nie tak, ale robi się coraz gorzej.

Zamarł pode mną niczym posąg, po czym złapał za mój nadgarstek. Obrócił głowę, pocałował mnie delikatnie w szyję i wyszeptał tonem, który zmroził mi krew:

– Zabiję go.

– Wiem. – Przez chwilę pozwoliłam się mu głaskać, po czym zesłam z jego kolan i wróciłam na swoje siedzenie. – Jutro muszę wrócić do Brookside po samochód.

– O to się nie martw. Wezmę Rome’a i go przywieziemy.

– Nie musisz pracować?

– Idę dopiero na trzynastą. Chyba zadzwonię do Marka i zapytam o sądowy zakaz zbliżania się.

– Nie mogę w to wszystko uwierzyć.

– A ja nie mogę uwierzyć, że wyjechaliśmy stamtąd bez konfrontacji. Powinnaś spalić mu dupsko przy rodzicach i tych wszystkich ludziach, którym tak bardzo chce zaimponować.

– Wystraszyłam się, chciałam jak najszybciej uciec. Chciałam do ciebie... – Mój rwany głos przeszedł w szept.

Rule wyciągnął rękę i przyciągnął mnie do siebie. Dobrze się składało, że w jego półciężarówce przednie siedzenia były złączone.

– Jestem twój, Shaw, jestem twój w każdy sposób, w jaki mnie potrzebujesz i chcesz.

To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam. Docisnęłam twarz do jego szyi i napawałam się jego zapachem.

– Jakim cudem stałeś się dziś gwoździem programu? Założę się, że matka wpadła w szal. Wyglądała, jakby miała dostać zawału.

– Mam wielu klientów ze świata biznesu. Coraz więcej ludzi robi sobie porządne dziary. Nie powinna oceniać wszystkich z góry.

– Nie powinna. Nie chcę, żebyś narobił sobie problemów przez Gabe'a. Chcę tylko, żeby zostawił mnie w spokoju.

Objął mnie jedną ręką.

– O mnie się nie martw, Casper. Obiecuję, że nie zrobię niczego głupiego. Też chcę, żeby dał ci spokój, i załatwił to. Uważam, że na razie nie powinnaś wychodzić sama z pracy, niech Lou cię odprowadza, a kiedy tylko uda nam się jakoś dopasować nasze popieprzone harmonogramy i obowiązki, to chcę, żebyśmy trzymali się razem.

– Nie musisz tego robić, nie chcę, żebyś przemeblowywał całe swoje życie, bo gnębi mnie jakiś palant.

– Nie chodzi o to, że muszę, ja chcę. Shaw, ten koleś więcej cię nie dotknie. Nigdy.

To była miła wizja, więc nie chciałam się kłócić. Pozwoliłam, by tulił mnie do boku, i w zamyśleniu wodziłam dłonią po jego nodze w górę i w dół. Nie pytałam, czy jedziemy do niego, czy do mnie, i szczerze powiedziawszy, było mi to obojętne, ale potem przypomniałam sobie, że przecież Rome u niego nocuje.

– Hej, jedziemy do centrum czy do mnie?

– Pomyślałem, że do mnie, skoro z rana Rome ma mi pomóc z twoją beemką. Może być?

– Eee... A nie zrobi się niezręcznie, kiedy wpadniemy tam razem? Mam dość dramatów jak na jeden dzień.

Poczułam, jak kręci głową.

– Nie, gadałem z nim o tym wczoraj. Wie, że coś między nami jest i nie ma nic przeciwko. Choć zapowiedział, że jeśli dalej będę traktował cię jak dupek, to połamię mi nogi.

– Hmm... A dlaczego tak się zachowywałaś? – Wiedziałam, że nie muszę wyjaśniać, bo zrozumie, o co pytam.

– Bo taki jestem. – Zaklął pod nosem. – Dziewczyny zawsze były dla mnie łatwe, zazwyczaj ładnie pachniały i dobrze smakowały, więc przez chwilę wszystko wydawało się proste i miłe, a gównno szalejące w mojej głowie cichło. Wiedziałem, że chcę tylko ciebie, ale byłem wkurzony i zdezorientowany, więc postąpiłem jak zwykle, bo pomyślałem, że może poczuję się lepiej. Ale nie pomogło, poczułem się jak najgorsze ścierwo i wyraźnie zobaczyłem, że ciebie nie da się zastąpić. Popełniłem błąd, ale mogło skończyć się znacznie gorzej. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Serce mnie zakłuło.

– Nie podoba mi się to, ale rozumiem. Nie możesz jednak tak się tłumaczyć po każdej kłótni. Nie będę przymykała oczu za każdym razem, gdy będziesz chciał zagłuszyć zranione uczucia inną dziewczyną.

– Powiedziałem, że to się więcej nie zdarzy. Ogarnę to, Shaw, przyrzekam.

– Mam nadzieję, bo nie zawsze będziemy zgodni, Rule. Kłóciliśmy się, zanim zaczęliśmy ze sobą sypiać, więc pewnie teraz będziemy kłócili się jeszcze częściej.

Pogłaskał mnie po rękę.

– Nie mam nic przeciwko, bo założę się, że seks na zgodę będzie nie z tego świata.

Nie zaprzeczyłam. Milczałam i pozwoliłam, by głaskał mnie, prowadząc auto. Puścił nawet Straylight Run zamiast wrzaskliwego punk rocka czy heavy metalu. Gdy zaparkowaliśmy pod budynkiem, w którym mieszkał, byłam już całkowicie opanowana. Poniósł moją torbę i zaprowadził mnie do mieszkania. Rome i Nash siedzieli na kanapie i darli się do telewizora, założyłam więc, że Broncos dostają lanie. Gdy mnie zauważyli, zrobili takie same, pełne ulgi miny.

– Dzięki Bogu. Może w końcu przestanie się zachowywać jak rozkapryszony, niewyspany bachor.

Rule walnął Nasha w tył głowy, a Rome wstał i zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Cieszę się, że dałaś mu drugą szansę, dziewczynko.

Gdy postawił mnie z powrotem na podłodze, uśmiechnęłam się do nich nieśmiało i zwróciłam się do Rule'a:

– Muszę zadzwonić do Ayden, a mam rozwalony telefon. Mogę z twojego?

Spodziewałam się, że będzie chciał wyczyścić skrzynkę odbiorczą i historię przeglądarki, ale on po prostu podał mi komórkę. Próbowałam ukryć, jak bardzo mnie to ucieszyło, więc przygryzłam wargę i wskazałam na korytarz.

– Pójdę do ciebie, żeby mecz mi nie przeszkadzał.

– Śmiało. I tak chcę pogadać z chłopakami – powiedział posępnie. Od razu wiedziałam, że chce ich wdrożyć w sprawę Gabe'a. – Przyjdę do ciebie za minutkę.

Oparłam się pokusie przejrzenia jego listy kontaktów i skrzynki odbiorczej, i wybrałam numer Ayden. Nie wiedziałam, czy odbierze, bo nie znała numeru Rule'a, ale odezwała się po trzecim sygnale.

– Halo?

– Cześć, to ja.

– Co to za numer?

– Dzwonię od Rule'a, bo jestem geniuszem i swoją komórką rzuciłam o ścianę.

Ayden parsknęła śmiechem.

– Dlatego, że opowiedziałam ci o tej dziewczynie z klubu, prawda?

– Prawda.

– Ale skoro dzwonisz od niego, to w międzyczasie musieliście się dogadać.

– Przyjechał do Brookside, żeby mnie przeprosić, wpadł na brunch matki i został główną atrakcją wieczoru. Musiałam mu wybaczyć.

– I świetnie. Coś mi podpowiada, że za tym chłopakiem będą ciągnęły się takie dramy, więc możesz się powoli przyzwyczajać.

– Cóż, własnych dram też mi nie brakuje. – Weszłam do łazienki i oparłam się o umywalkę. Twarz, która spojrzała na mnie z lustra, całkowicie mnie zdumiała. Byłam wyraźnie w nieładzie i jeszcze bledsza niż zwykle. – Gabe mnie poturbował. Dopadł mnie samą w pokoju i groził mi jak szaleniec. Nie wiem, co z tym zrobić. Rule już zwołuje starą dobrą brygadę linczującą, ale ja nie chcę, żeby narobił sobie przeze mnie kłopotów. Straszny syf.

– Ten dupek cię tknął?

– Tak, mam siniaki... – westchnęłam.

– No to niech Rule go dorwie. A ty postaraj się o zakaz zbliżania.

– Zamierzam. Rule tatuuje byłego policjanta, zadzwoni do niego. Powiedział też, że zostanie u mnie albo ja u niego, dopóki sprawa się nie rozwikła.

– Twój chłopak chyba spoważniał.

– Stara się.

– Cóż, lepsze to niż nic. Kiedy będziesz miała nowy telefon?

– Pewnie jutro. Rule powiedział, że mi kupi.

– Kurczę, lubię kolesi, którzy potrafią przeproszać. Widzimy się jutro? – zapytała.

– Chyba, ale jeszcze ci potwierdzę.

– Kocham cię, mała. Uważaj tam i niech Rule się trochę tobą poopiekuje, zasłużyłaś sobie. Przez tyle czasu ty się o niego troszczyłaś, teraz jego kolej.

– Czy w związku nie trzeba dbać o siebie nawzajem jednakowo?

Zaśmiała się z goryczą.

– Nie do mnie takie pytania, skarbie. Nie mam się czym chwalić, jeśli chodzi o związki.  
– Ayden, chcesz o czymś pogadać? Wydajesz się, sama nie wiem, bardziej cięta niż zwykle.

– Nie, wszystko gra. Teraz martwię się o ciebie, skarbie. Tęskniłam cały weekend.

– Ja za tobą też.

Rozłączyłam się i położyłam telefon na krawędzi umywalki, po czym podwinęłam rękawy swetra i przemyłam twarz zimną wodą. Rozplotłam ciasny warkocz i pozwoliłam, żeby włosy opadły na ramiona. Dopiero gdy zdjęłam perły i zrzuciłam szpilki, poczułam się bardziej naturalnie. Zorientowała się, że ktoś wszedł do pokoju, a po chwili Rule zawołał moje imię.

– Tutaj – krzyknęłam.

Usłyszałam szuranie i kilka przekleństw, gdy próbował obejść porzucane na podłodze rzeczy. W końcu drzwi do łazienki otwały się szeroko, nasze spojrzenia skrzyżowały się w lustrze. Gdy za mną stanął, zauważyłam, że w głębi jego oczu kryje się lodowaty cień troski.

– Wszystko dobrze?

– Trochę skołowana, ale poza tym wszystko dobrze.

– Boisz się, że matka podkabluje cię ojcu?

Oparł dłoń o blat, uwięził mnie w ten sposób między swoim torsem a umywalką.

– Nie mogę jej powstrzymać, więc jeśli podkabluje, to trudno, jakoś sobie poradzę.

– A co z uczelnią? Zagroziła, że jeśli nie spełnisz jej życzeń, ojciec przestanie opłacać czesne.

Odchyliłam się i przywarłam do niego plecami.

– Oboje lubią mi tym grozić. To ich ulubione narzędzie szantażu. Uznałam, że nie przestanę płacić, bo boją się, że będę musiała tłumaczyć znajomym, dlaczego ich córka pracuje w Subwayu zamiast studiować medycynę. A jeżeli nawet... – wzruszyłam ramionami – ...to wymyślę jakiś plan B.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu.

– Nie wiedziałem, że jesteś taka elastyczna.

Zrobiłam minę, którą go rozśmieszyła.

Rule przesunął dłoń na mój brzuch i oznajmił:

– Chłopaki zamawiają pizzę i chcą dokończyć oglądanie meczu. Powiedziałem, że pójde zapytać, jak chcesz spędzić resztę wieczoru.

Odsunęłam włosy z twarzy i pozwoliłam mojej głowie opaść na jego ramię.

– Chyba chcę wziąć gorący prysznic, a potem się zdrzemnąć. Ten tydzień był do bani. Byłam zestresowana i wypalona obowiązkami na uczelni. Nie pamiętam, kiedy ostatnio po prostu się relaksowałam.

Uniósł swoje ciemne brwi.

– Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli trochę z nimi posiedzę?

Zaprzeczyłam energicznym ruchem głowy.

– Nie, naprawdę, posiedź z chłopakami. Dam sobie radę.

Przyglądał mi się przez dobrą minutę, chciał się upewnić, czy mówię poważnie. Na dowód, że naprawdę nie mam nic przeciwko, pocałowałam go w brodę. On odwzajemnił się pocałunkiem w głowę i wyszedł z łazienki.

– Podam ci torbę.

Położył ją na sedesie, pocałował mnie namiętnie, a potem zlustrował wzrokiem. Zaśmiałam się, wypchnęłam go za drzwi i zatrzasnęłam mu je przed nosem.

– Idź, bądź facetem. Nie ucieknę ci.

Zaczekałam, aż sobie pójdzie, a potem rozebrałam się i weszłam pod prysznic. Nie chciałam już nigdy wracać na te straszne przyjęcia matki. Wyszorowałam każdy skrawek ciała, aż był różowy i lśnił, śmiejąc się przy tym histerycznie, bo musiałam użyć męskiego żelu i pachniałam jak siedemnastolatek, który niedawno odkrył dezodoranty. Uciekłam z domu mamy tak szybko, że zapomniałam zabrać kosmetyki spod prysznica. Nawet szampon i odżywka Rule'a zostały opracowane z myślą o samcach, więc po kąpieli moja głowa nie pachniała kokosem i limonką jak zwykle, lecz sandałowcem i przyprawami. Przeczesałam mokre włosy palcami, włożyłam spodnie do jogi i T-shirt, po czym padłam na jego nieposłane łóżko. Miałam wrażenie, że pierwszy raz od tygodnia mogę wziąć porządny oddech. Zakopałam się w kołdrę po jego stronie łóżka i w jednej chwili zasnęłam, nie przeszkadzały mi nawet krzyki i pohukiwania z salonu.

\*\*\*

Goście dłonie wsunęły się pod moje ubrania i wędrowały po ciele, leniwie je pieszcząc. Obudziłam się podniecona i od razu zaczęłam się wic pod jego uwodzicielskim dotykiem, zaczął ciągnąć za luźny strój, w którym położyłam się do łóżka. Mrugnęłam, by przyzwyczać oczy do ciemności, ale od razu znów je zamknęłam, ponieważ jego usta wylądowały na górnej części mojego uda, która jeszcze przed chwilą była osłonięta cieniutką warstwą bawełny. To było niczym najlepszy sen, tyle że wcale nie spałam, lecz trwałam w oczekiwaniu i drżałam, gdyż jego oddech omiatał najwrażliwsze zakątki mojego ciała. Wyciągnęłam rękę w stronę jego głowy i cicho zachichotałam, gdy moja dłoń dotknęła chropowatej powierzchni. Króciutkie włoski łaskotały opuszki moich palców.

– Naprawdę tęsknię za irokezem.

– Odrośnie.

Poczułam na wilgotnej skórze chłód kolczyka wbitego w jego wargę i tak gwałtownie zachłysnęłam się powietrzem, że aż zabolowały mnie płuca. Zaśmiał się i ułożył mnie w wygodnej dla siebie pozycji. – Tęskniłem za tym. Nie zasmakowałem nikogo tak słodkiego jak ty, Shaw.

Poczułam sztangę, którą ma na języku, przesuającą się w górę i w dół po tych miejscach, które obudziły się gotowe do przyjęcia tego, co Rule miał mi do zaoferowania.

– Chyba powinnam się wściec, że porównujesz mnie do legionu dziewczyn, które przewinęły się tu przede mną, ale chyba uznam to za komplement. – Oddech przeszedł w cichy jęk, bo uniósł moje biodra i przyłożył usta do płonącego centrum mojego pożądania.

Dziewczyny z pracy, nawet Ayden, opowiadały czasami, że gdy facet się za to zabiera, to często jest to najlepsza część seksu, ale ja zawsze miałam wątpliwości, bo wydawało mi się to zaborcze i zbyt intymne. Myliłam się. Gdy całował, lizał, manewrował między moimi nogami, myślałam, że oszaleję. Kiedy to robił, nie potrafiłam ukryć, jak bardzo to na mnie działa, a, kurczę, trzeba przyznać, że Rule znał się na rzeczy. W pewnym momencie chciałam wykrzyknąć jego imię, ale przypomniałam sobie, że za ścianą jest jego brat, wepchnęłam więc sobie pięść w usta, żeby się opanować, choć świat wirował przed moimi oczami niczym barwny kalejdoskop. Nie miałam doświadczeń z innymi facetami, ale Rule robił to wspaniale, zresztą jak wszystko, czego z nim zaznałam.

Kiedy wstał z łóżka i zaczął się chaotycznie rozbierać, leżałam rozlana na materacu jak jakaś bezwolna mała. Jego striptiz był widowiskiem samym w sobie, więc gdy wrócił do mnie na łóżko, byłam gotowa mruzczyć i łąsić się do niego niczym zaspokojona sekssem kocica, w którą mnie zamienił.

– To bez dwóch zdań miła pobudka.

Gdy się nade mną układał i wsunął kolano między moje nogi, złapałam go mocno za ramiona.

– Przespałaś większość popołudnia. Czekałem, czy do nas nie zajrzysz i nie wyjdiesz na chwilę, ale się nie doczekałem. – Opuścił głowę i posmyrał mnie czubkiem nosa po policzku. – Zaglądnąłem do ciebie. Wyglądałaś tak idealnie i ślicznie we śnie, w moim łóżku, że nie mogłem się powstrzymać.

Wytyczał czułymi pocałunkami szlak od mojego ucha do wrażliwego wgłębienia u podstawy szyi. Wodził palcami po ręce, wokół posiniaczonego nadgarstka. Gabe zostawił na mnie krąg czarno-sinych śladów, które jaskrawo wybijały się na tle bladej skóry. Gdy Rule pogładził poranione tkanki i uniósł moją rękę, by pocałować to miejsce, nie zdołałam powstrzymać emocji, które ścisnęły mi gardło.

– To nie miało się prawa wydarzyć. Przepraszam cię. – Przesunęłam dłońią wzdłuż jego boku i musnęłam palcami jego barwne, wytatuowane żebra. – Po pierwsze nie powinnam była tam jechać. Muszę się nauczyć wyznaczania rodzicom granic i pilnować ich. Nie warto poświęcać ważnych rzeczy, żeby ich zadowalać.

Uniósł rękę, za którą mnie trzymał, nad moją głowę i przygwoździł mnie do materaca. Jego jasne oczy płonęły mieszanką żądzy i współczucia.

– Shaw, jestem gościem, który ma ochotę spalić cały dom tylko dlatego, że cieknie w nim kran. Wiem, że mam skłonność do popadania w skrajności i muszę sobie dać na wstrzymanie. Niemniej jednak, jeśli myślisz, że kiedykolwiek będę beczynnym patrzył, jak narażasz się na kontakt z tym palantem, to szykuj się na kłótnię.

Nie miałam okazji odpowiedzieć, bo mnie pocałował, ale to tak naprawdę pocałował, dając w ten sposób do zrozumienia, że nie żartuje i że muszę w pewnych kwestiach brać pod uwagę jego zdanie. Nasze języki się splotły, dłonie zaczęły krążyć po ciałach, czułam też przygryzienia zębów, nacisk metalu i wszystkie inne wspaniałości, jakie niósł ze sobą Rule. Złapał moją wolną rękę i również unieruchomił ją nad głową, więc leżałam pod nim rozciągnięta i bezbronna. Spoglądał na mnie pożądliwie, a jego oczy lśniły niecnymi zamiarami.

– Chyba podobasz mi się w takim położeniu. – Uwolnił jedną dłoń i powiódł nią po wrażliwej skórze i mokrej cipce.

Zakwiliłam cicho, gdyż było mi tak dobrze, ale też dlatego, że nie mogłam się ruszyć, bo przyciskał mnie swoim znacznie większym ciałem.

– Podoba mi się, że jesteś zdana na moją łaskę. Mogę z tobą zrobić, co zechcę. – Słowa poparł czynem, biorąc w usta mój sutek i ssąc go niemal do bólu. Gdy zrobił to pierwszy raz, zostawił mi malinkę, teraz również, ale tym razem ssanie wydawało się jakieś inne, jakby chciał mnie napiętnować, oznaczyć jako swoją własność.

– Masz szczęście, że podoba mi się to wszystko, co akurat chcesz mi robić.

Uniósł moje nogi, bym mogła nimi opleść jego wąskie biodra. Poczułam przy wejściu jego rozpalony nacisk, przesunęłam się, żeby wszedł do środka, ale Rule się odsunął i wyszczerzył do mnie zęby.

– Zawsze taka niecierpliwa...

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – przyznałam, szarpiąc unieruchomionymi rękami.

Zarechotał i pocałował mnie.

– No to opowiedz mi o tym.

Próbowałam się na niego nabić samą siłą woli, ale on poruszał swoim członkiem tuż poza moim zasięgiem, cały czas cwaniacko się uśmiechając.

– Mówię poważnie, Shaw, opowiedz...

Zacisnęłam oczy, bo nie byłam w stanie powierzyć mu więcej prawdy jednego dnia.

Odsunął moją drugą nogę i wszedł, na zaledwie milimetr lub dwa, ale cała zadrżałam.

– Opowiedz, dlaczego wszyscy myśleliśmy, że między tobą a Remym było coś poważnego, tymczasem jestem twoim pierwszym. Opowiedz, dlaczego Rome uważa, że czujesz coś do mnie od dłuższego czasu. Opowiedz, dlaczego czuję się zupełnie inaczej, gdy robię to z tobą.

Chciałam, żeby się poruszył, żeby pozwolił poruszyć się mnie, lecz gdy otworzyłam oczy, bacznie mnie obserwował i ewidentnie panował nad sobą w takim stopniu, że mógł poczekać. Spojrzałam w jego czujne oczy, a potem wyszeptalam:

– Dlatego, że zawsze chodziło o ciebie, nawet gdy tego nie chciałam, nawet gdy to uczucie nieustannie łamało mi serce. Po prostu zawsze chodziło o ciebie.

Moje słowa coś w nim zmieniły. W jego oczach zapłonęły nagle jasne iskry i nagle zaczął się poruszać, a reszta świata stanęła w miejscu i zniknęła. Liczyło się tylko to, co w tym momencie działo się między nami, i że było to dla niego równie istotne, jak dla mnie. Zmieniał tempo z każdym pchnięciem. Zawsze był w łóżku nieco dziki, nieokiełznany, ale moje słowa wywarły na niego taki wpływ, że teraz miałam przed sobą prawdziwego Rule'a, faceta, który odgradzał się od innych ekscentrycznymi fryzurami i wytatuowanym ciałem. Zachłysnęłam się powietrzem, zajęczałam i w końcu zaczęłam wykrzykiwać jego imię drżącym głosem, bo pędziliśmy razem do końca. Tak jak powiedział: to wszystko wydawało się inne, silniejsze, intensywniejsze, a gdy jego czoło opadło w końcu na moje, także kompletne.

Westchnęłam z zadowoleniem i objęłam go rękami. Przyciągnął mnie do siebie, po czym przetoczył się, żeby mnie nie zgnieść. Przymknęłam oczy i zaspokojona już miałam wracać do snu, gdy nagle całe jego długie ciało wyprostowało się pode mną i naprężyło. Oczy prawie wyskoczyły mi z orbit, bo jego dłonie, wplecione w moje włosy, niespodziewanie zacisnęły się. Zmusiłam się, by podnieść głowę i na niego spojrzeć.

– Co się stało?

– Łóżko jest mokre.

– No i? – zapytałam, nie wiedząc, o co mu chodzi.

– No i to, że się nie zabezpieczyliśmy. Nie uprawiałem seksu bez gumy, odkąd byłem nastoletnim przygłupem. Kurczę, nie dziwota, że było tak przyjemnie.

– Biorę pigułki.

– Dlaczego?

Skrzywiłam się i sturlałam z niego.

– Bo matka mnie zmusiła. Już dawno temu myślała, że sypiam z co najmniej jednym Archerem. Nie przestałam, bo dzięki pigułkom mam spokojniejsze miesiączki. W każdym razie raczej nic nam nie grozi.

Przyciągnął mnie do torsu, odgarnął włosy z mojej twarzy.

– Naprawdę chcesz ryzykować, znając moją przeszłość?

– Rule, ty to wiesz, jak zrujnować romantyczną chwilę.

– Hej, mówiłem, że zamierzam cię chronić, nawet przed samym sobą, jeśli będzie trzeba. Musimy regularnie się badać, bo w salonie pracujemy przy płynach ustrojowych, igłami nacinamy skórę. Ostatnio byłem krystalicznie czysty. I, jak mówiłem, nie licząc pewnej upierdliwej blondynki o zabójczych zielonych oczach, o której szalenie trudno zapomnieć, zawsze uprawiałem bezpieczny seks.

Wtuliłam się w niego i dałam się objąć. Dłoń z wytatuowanym na knykciach imieniem spoczęła na moich piersiach, a ja wodziłam po wytłuszczonych literach palcem wskazującym.

– Ufam ci i myślę, że wszystko gra, więc nie będę robiła z tego problemu.

– Nie?

– Nie, bo tak jak powiedziałam: zawsze chodziło o ciebie, Rule, nawet gdy marzyłam, by było inaczej.

– Zaczynam żałować, że nie zwracałem na ciebie większej uwagi.

Splotłam nasze palce – podobało mi się, jak razem wyglądały. Jego były długie, pokryte misternymi dziełami sztuki, natomiast moje – drobne, z paznokciami pomalowanymi na nudny róż. Razem wyglądały ciekawie. Zasypiałam, słuchając jego miarowego oddechu i myśląc, że nawet gdybym nie była na pigułkach, to dla kilku chwil dzikiego, szaleńczego seksu, kompletnie bez zabezpieczenia, i tak byłoby warto zaryzykować. Mógł spotkać mnie gorszy los niż sprowadzenie na świat kolejnego awanturnika Archera.



## Rozdział 11

### Rule

– Pamiętam, że gdy wróciłem do domu i pierwszy raz zobaczyłem cię z Remym, pomyślałem: „W co on się, do cholery, wpakował?”. Byłaś blada i wystraszona, oczy miałaś dwa razy większe niż normalnie, przypominałaś pisklaka, który wypadł z gniazda. Nie zdziwiłem się, bo Remy zawsze miał miękkie serce dla zaniedbanych istot, natomiast zdumiało mnie, jak szybko przyjęła cię reszta rodziny. Zawsze myślałem, że my, Archerowie, będziemy całe życie przeciwstawiali się całemu światu, aż tu nagle pojawiłaś się ty, a to spowodowało, że stałem się czarną owcą do potęgi. Rome cię uwielbiał, mama i tata uznali, że stanowicie z Remym nienaruszalną jedność, a ja zostałem sam na uboczu, jak zwykle. Wydaje mi się, że obarczyłem cię winą za to odrzucenie i wyobcowanie. Dawniej to ja i Remy stanowiliśmy całość, lecz gdy się pojawiłaś, wszystko uległo zmianie. Chyba byłem zazdrosny, że poświęca tyle czasu i energii na odgrywanie roli twojego bohatera, a mnie zaniedbuje.

– Gdy ja zobaczyłam cię pierwszy raz, byłam przerażona. Widywałam was z Remym w szkole i wszyscy rozmawiali o bliźniakach z rodziny Archerów, jakbyście byli jakimiś mitycznymi stworzeniami. Remy był gwiazdą sportu, miał samych porządnym znajomych i zawsze dobre oceny, ty ciągle wpadałaś w tarapaty, goniłaś gdzieś ze starszymi dziećmiakami i nieustannie wzywali cię na dywanik za wagary i inne wykroczenia. Remy mnie uratował i zabrał ze sobą do domu. Rozśmieszał mnie, gdy w moim życiu nie było absolutnie niczego zabawnego, i obdarzał mnie życzliwością, gdy wszyscy inni byli niemili. Posadził mnie na krześle w kuchni i powiedział, że mam się nie martwić, gdy wrócą bracia, bo ustawi ich do pionu. I w końcu wbiegliście z Rome'em do domu. Rome spojrzał na mnie, pokręcił głową i zapytał Remy'ego, czy znalazł kolejną przybłędę. A ty... Ty popatrzyłaś, jakbym nic nie znaczyła, jakbyś nawet mnie nie zauważyła, i zapytałaś Remy'ego, czy chce zamówić pizzę. Pomyślałam wtedy, że jesteś piękny w zupełnie inny sposób niż brat. Byliście tacy podobni, a jednak ty wyglądałaś tak interesująco, że nie mogłam oderwać wzroku. Wpatrywałam się w ciebie bity kwadrans, a gdy wychodziliście z Rome'em, popatrzyłaś na mnie i rzuciłaś: „Kurde, Rem, dajże jej kubek herbaty czy coś. Wygląda jak Casper Przyjazny Duszek”. Remy tylko pokręcił głową, usiadł naprzeciwko mnie i powiedział... Bo on już wiedział, zawsze wiedział... Powiedział: „Shaw, Rule to dobry gość, najlepszy. Kocham go najbardziej na świecie, ale poza tym jest też szesnastolatkiem i Archerem. Jeśli możesz tego uniknąć, nie funduj sobie złamanego serca”. Przez lata powtarzał, że jestem durna, że nie powinnam się w tobie durzyć, bo ciebie interesują inne rzeczy. Ale potem, mniej więcej na rok przed śmiercią, zmienił ton. Gdy wyprowadziliście się we dwójkę do Denver, nagle zaczął mnie męczyć, żebym poszła na tamtejszy uniwersytet, żebym w końcu pomyślała o wyznaniu ci uczuć. Z dnia na dzień zaczął nas swatać. To było dziwne, a potem zdarzył się wypadek i już nie zdążyłam go zapytać, skąd ta zmiana.

– Cóż, cieszę się, że mi o tym opowiedziałaś. I nadal uważam, że wyglądasz jak Casper.

– Też się cieszę i nie przeszkadza mi, że mnie tak nazywasz. To nawet urocze. Poza tym, gdy zacząłeś to robić, myślałam, że traktujesz mnie wyjątkowo. Inne dziewczyny nie miały specjalnych ksywek, mówiłeś do nich „mała”, „słońce” albo „skarbie”.

– Bo jesteś wyjątkowa. I wtedy też już byłaś. Tyle że ja byłem zbyt głupi, by to dostrzec.

– Wtedy chyba nie byłabym na ciebie gotowa.

- A teraz jesteś?
- W każdej chwili.

Ta wyszeptana rozmowa pozwoliła mi spojrzeć z nowej perspektywy na dziewczynę, która zaczynała tak wiele dla mnie znaczyć. Uwypukliła też sporo kwestii, których nie mogłem już poruszyć ze zmarłym bratem. Chciałem wiedzieć, dlaczego, skoro wiedział, że Shaw coś do mnie czuje, przez tyle lat pozwalał mnie i całej rodzinie wierzyć, że coś między nimi jest. Wydawało mi się to nieuczciwe i zwodnicze, jakże niepasujące do Remy'ego. Chciałem też wiedzieć, czemu nic mi nie powiedział. Myślałem, że dzieliliśmy się wszystkim i choć rzeczywiście jako młody nastolatek nie miałem Shaw nic do zaoferowania, to nadal dziwne, że nie wspomniał o jej uczuciach. Może wtedy obchodziłbym się z nią delikatniej, a nie traktowałbym jej za każdym razem jak stado rozpędzonych bizonów.

Ta cicha rozmowa odbyła się wczesnym rankiem, gdy Shaw plątała się po moim pokoju, zbierając się na uczelnię. Miała przy sobie niewiele ubrań, a nie chciało jej się wracać do siebie, więc powiedziałem, żeby wzięła sobie z szafy jeden z moich T-shirtów. Śmiesznie było patrzeć, jak gorąca, półnaga laska przeczesuje moją skromną garderobę, próbując coś dla siebie znaleźć. Ostatecznie do swoich legginsów i wysokich butów dobrała moją koszulkę z Black Angels, która zwisała jej niemal do kolan. Na ten widok, aż ucieszyłem się, że muszę zwlec się z łóżka i zawieźć ją do szkoły. Ze śmiechem wymykała się moim zachłannym rękoma, starając się związać włosy w kucyk. To właśnie takich sytuacji brakowało mi najbardziej, gdy angażowałem się w pozbawione znaczenia przygody na jedną noc. Lubiłem droczyć się z Shaw, podobało mi się, że korzysta z mojej łazienki, z moich rzeczy. Im więcej o tym myślałem, tym bardziej do mnie docierało, że w zeszłym tygodniu tęskniłem za nią z różnych powodów, nie chodziło tylko o łóżko.

Dała mi szybkiego buziaka w usta, mówiąc, że idzie zrobić kawę i jakieś śniadanie, więc wylazłem w końcu spod kołdry i poszukałem komórki, żeby zadzwonić do Marka. Zamierzałem jak najszybciej odciąć Shaw od Davenporta. Włożyłem ciemne dżinsy i koszulkę, poszedłem do łazienki odświeżyć twarz zimną wodą. Myjąc zęby, wybrałem numer. Mark odebrał akurat, gdy wypluwałem pastę.

- Co tam, młody?

Przyglądałem się w lustrze jednodniowemu zarostowi na twarzy i pomyślałem, że skoro na głowie jestem łysy, to pozwolę mu rosnąć, może wyhoduję sobie kozią bródkę.

- Hej, Mark, przepraszam, że przeszkadzam, ale mam problem i potrzebuję rady.
- Wkurzyłeś czymś tę swoją ślicznotkę?

Parsknąłem śmiechem i oparłem się o umywalkę.

– Tak, ale to akurat odkręciłem samodzielnie. Natomiast dzwonię, bo mam właśnie sprawę z nią związaną. Jej postrzelony był nie rozumie, co to znaczy „nie”. Nachodzi ją w pracy, łązi za nią, wydzwania po milion razy dziennie, ale jest przyjacielem rodziny, więc rodzice dziewczyny ciągle szukają wymówek, by wepchnąć ją w jego ramiona. W ten weekend dopadł ją, gdy była sama, i trochę ją potrząsnął. Posiniaczył ją, groził, że coś jej zrobi, jeśli nie przyjmie go z powrotem.

- Dziwię się, że nie siedzisz w areszcie za jego pobicie.

– No cóż, opowiedziała mi o tym dopiero, gdy wyjechaliśmy z domu jej rodziców, a ja już wcześniej jednoznacznie zabroniłem mu się do niej zbliżać.

- Jak się nazywa?
- Gabe Davenport.

Rozległo się ciche gwizdnięcie, widziałem oczami wyobraźni, jak Mark maszeruje w tę i z powrotem.

– A nie jest to przypadkiem syn sędziego George’a Davenporta?  
– Prawdopodobnie. Ciągłe się pluje, że nie mogę go ruszyć, bo ma ważnego tatusia.  
– I może mieć rację. Powiedziałbym, że powinniśmy jak najszybciej zdobyć zakaz zbliżania się, ale jest spora szansa, że nic z tego nie wyjdzie, jeśli Davenport się zorientuje, że chodzi o jego synalka.

– Co za gówno.

– Owszem, ale musimy spróbować zrobić tak, żeby sprawa trafiła do jego akt. A ty musisz mieć czyste ręce, młody. Nazwisko Davenport ma dużą siłę w naszym systemie prawnym i sądzę, że nie chcesz podpaść sędziemu.

Wzburzony przeczesalem włosy palcami.

– Mark, nie dopuszczę tego kolesia do Shaw, absolutnie.

– W porządku, ale nie szukaj kłopotów. Jeżeli będziesz chciał go dopaść i skończyć w areszcie, to wystawisz mu ją jak na srebrnej tacy.

– Mark, jestem wkurzony, ale nie głupi. Chcę, żeby Shaw była bezpieczna i żeby ten gość dostał za swoje, ale mam pełną świadomość, że jeśli skuję mu mordę, to nie osiągnę żadnego z tych celów. Nooo... Chyba że naskoczy na mnie bezpośrednio, to niczego nie obiecuję.

– Jeśli tak robi, to go dojedź, ale pamiętaj, że kolesie jego pokroju nie walczą pięściami, tylko ustawami i regulacjami. Powiedz Shaw, żeby była wyjątkowo ostrożna, niech stara się jak najmniej przebywać samotnie. Załatw jej paralizator albo gaz łzawiący i przekaz, żeby dzwoniła na policję, jeśli znowu ten gość się pojawi i spróbuje jej dotknąć. Jeżeli nadal będzie ją prześladował, może dostać zakaz zbliżania się ze względu na nękanie, a gdy w sprawę zaangażuje się już policja, to sędzia nie pozbedzie się raportu z interwencji. Daj jej mój numer, tak na wszelki wypadek, i powiedz, że może dzwonić, gdyby miała jakieś pytania albo chciała pogadać. Tak jak mówiłem, młody, trafiła ci się wyjątkowa dziewczyna. Pilnuj jej jak oka w głowie.

– Robię, co w mojej mocy.

– Wiem o tym. Aha, Rule... Miło, że w końcu chcesz się ustatkować. Zawsze przypominałeś trochę mojego syna, jesteś szalony i beztroski, ale potrzebujesz celu w życiu. Dla mojego syna celem była walka o wolność i bezpieczeństwo naszego kraju, dla ciebie... jak sądzę... będzie to przekonanie się, że jesteś wart miłości i uczucia, jakie może zaoferować taka dziewczyna. Uważajcie na siebie, będziemy w kontakcie.

Rozłączyłem się akurat, gdy Shaw otworzyła drzwi i wsunęła głowę do środka.

– No chodź, zjedzmy coś i ruszajmy.

Spojrzałem na nią; uczucie w dołku powróciło. Gdy wciągnąłem ją do łazienki i przytuliłem do piersi, wybałuszyła swoje zielone oczy. Oparłem podbródek na jej głowie. Czasami ta różnica wzrostu była cudowna.

– Wszystko dobrze? – Objęła mnie mocno w pasie.

Wypuściłem powietrze z płuc, jakbym wstrzymywał je od stu lat. Nagle poczułem, że niezależnie od zdania moich rodziców i od tego, co przyniesie bliższa lub dalsza przyszłość, choć raz postępuję absolutnie słusznie.

– Tak, wszystko dobrze. A nawet lepiej niż dobrze.

– Okej. Nie chcę się spóźnić, więc chodź na naleśniki i zawieź mnie na uczelnię. – Poklepała mnie po tyłku i wyszła.

Pokręciłem głową, zaśmiałem się pod nosem i ruszyłem za nią. Rome już nie spał, siedział przy stole, a Shaw opowiadała mu, jak dziwacznie przebiegł wczorajszy brunch, ale po Nashu nigdzie nie było śladu. Zrelacjonowałem im, co zrobił wczoraj Gabe, i wydaje mi się, że obaj byli teraz wyczuleni, żebym czegoś nie odwalił. Gdy się przysiadłem, brat spojrzał na mnie

wymownie, ale nie zamierzałem wdawać się w szczegóły sprawy przy kicającej obok i serwującej nam śniadanie Shaw.

– Masz czas skoczyć ze mną po auto Shaw? Nie rozmyśliłeś się?

– Tak, ale wpadnę przy okazji do rodziców. Zajrzysz też?

Pokazałem mu faka, bo doskonale wiedział, że to ostatnie, na co miałbym ochotę.

– Nie mogę. Mam klienta na dwunastą.

Shaw postawiła przed nami talerze i usiadła po mojej prawej stronie. Uśmiechnęła się do mnie ciepło i uzmysłowiłem sobie, że po pierwsze to bardzo przyjemne, a po drugie właśnie tego było mi trzeba. Poczulem się jak w domu. Ta świetna dziewczyna, brat, przyjaciele oraz wszystko, czym się otaczałem, nabrało nagle sensu i zrozumiałem, że po śmierci Remy'ego właśnie tego mi brakowało. Kochałem rodzinę, ale nigdy nie czułem się jej częścią. Świat, który sobie stworzyłem, życie, jakie wiodłem, były dobre, pełne porządnych ludzi, którzy wiedzieli, jaki naprawdę jestem, i mimo to im na mnie zależało. Ścisnęło mnie w gardle, musiałem ukryć emocje za szklanką soku pomarańczowego, bo inaczej pobeczałbym się jak dziecko. Odkaszlnąłem.

– Podrzucę Shaw na uczelnię i wrócę po ciebie. Może być?

– Pewnie. A ja zerknę, czy Nash nie chce w tym czasie skoczyć na siłkę.

Zerknąłem na Shaw.

– Ayden podwiezie cię do pracy po zajęciach, prawda?

Przytaknęła i dalej zajadała.

– To dobrze. Odbiorę cię z baru, kiedy skończysz. Twój samochód będzie czekał pod naszym budynkiem, więc zdecydujesz, czy chcesz zostać na noc u mnie, czy wrócić do siebie.

Wzruszyła ramieniem.

– Skończę po drugiej. Dziś poniedziałkowy mecz, więc będzie ruch. Pewnie zostanę tutaj. Poza tym musisz mi jutro kupić telefon.

– Czemu on ma ci kupować telefon?

Spojrzałem gniewnie na starszego brata, ale Shaw zdążyła odpowiedzieć, zanim kazałem mu się przymknąć.

– Bo przypadkiem zepsułam swój i Rule zaferował, że kupi mi nowy.

– Naprawdę? To zupełnie niepodobne do mojego braciszka...

Wiedziałem, że próbuje mnie rozjuszyć, ale nie miał szans, bo zeszłej nocy uprawiałem nieziemski seks, a o poranku Shaw była przy mnie i trzymała talerz pełen naleśników. Uśmiechnąłem się więc tylko, oparłem się o krzesło i objąłem Shaw.

– Rozpocynam nowe życie.

Rome parsknął i jego oczy, jakże podobne do moich, błysnęły tłumionym śmiechem.

– Jeżeli naprawdę się okaże, że dbasz o innych ludzi, to znacznie się nie tyle nowe życie, co nowa cywilizacja, ale życzę powodzenia. Byłaby to wspaniała zmiana.

– Wal się.

Shaw przewróciła oczami i odłożyła widelec na talerz.

– Jesteście śmieszni, a ja nie chcę się spóźnić, więc ruszajmy.

Nachyliłem się i cmoknąłem ją w policzek.

– Wezmę buty i możemy ruszać. Idź po swoje rzeczy, dzięki za śniadanie.

– Nie ma sprawy. – Shaw wybiegła z pokoju, a ja wstałem z krzesła i spiorunowałem brata wzrokiem.

– Potrafię być miły.

– Tylko wtedy, kiedy czegoś chcesz.

– Prawda. Chcę jej.

- Na moje oko już ją masz.
- Więc teraz muszę tylko rozgryźć, jak tego nie spieprzyć.

Rome również się podniósł.

- Nie spieprzysz, Rule. Pamiętaj, że zawsze dajesz radę, gdy stawka jest naprawdę ważna.

Hej, a co powiedział ten twój znajomy glina?

– Że Shaw musi mieć oczy otwarte i że muszę jej załatwić paralizator albo gaz łzawiący. Uważa, że gnojek czuje się pewnie dzięki tatuškowi, ale dał mi do zrozumienia, że jeśli zacznę mnie za mocno prowokować, mogę się nim zająć. Czuję się do bani z tym, że położył na niej łapska i jeszcze chodzi po ziemi.

– Będziemy trzymać się blisko Shaw i ogarniemy to wszystko. Wiesz, że możesz na nas liczyć, malutki braciszku.

Skrzywiłem się i ściszyłem głos, bo usłyszałem kroki Shaw na korytarzu.

– Rome, jeśli coś się jej stanie, oszaleję. Wiem, że po śmierci Remy’ego mocno się wykoleiłem, ale coś mi podpowiada, że jeżeli tę dziewczynę spotka jakaś krzywda, to nie będzie już dla mnie ratunku.

Chyba chciał coś odpowiedzieć, ale Shaw przyskoczyła do mojego łokcia i pociągnęła mnie za rękę, nieszczególnie subtelnie sugerując, że jest gotowa do wyjścia. Pomachała Rome’owi na pożegnanie i wyprowadziła mnie do fury. Na zewnątrz było zimno, więc objąłem ją i przytuliłem. Musnęła zziębniętym czubkiem nosa moją szyję i parsknęła śmiechem, gdy odruchowo przekląłem.

- Przydałaby ci się czapka.

Moja niedawno opitolona głowa zamarzała, ale byłem twardzielem, więc nałożyłem na nią kaptur z bluzy i spojrzałem na Shaw, unosząc przebitą kolczykiem brew.

- Lepiej?

– Jak tam chcesz, panie macho. Dzięki, że jedziesz po moje auto.

– Żaden problem, ale bądź dziś na uczelni czujna. Nie chcę, żeby Polówka zaskoczył cię w drodze na zajęcia czy coś takiego?

- „Polówka”?

– Davenport. Zawsze chodzi w debilnych polówkach.

Wybuchnęła takim śmiechem, że musiałem ją podtrzymać i podprowadzić do fury. Nie miałem nic przeciwko, bo przy okazji mogłem pomacać sobie jej znakomity tyłek.

– Rzeczywiście. Postaram się nie chodzić między zajęciami sama. Mam tam jedną koleżankę, Devlin, chodzimy razem na sporo wykładów i ćwiczeń, będę się jej trzymała. Chyba też nie jest fanką Gabe’a, więc powinna chętnie pomóc.

– Super. Jaki chcesz telefon? Nie będziesz musiała czekać do jutra. Skoczę po komórkę w drodze z Brookside.

Wzruszyła ramionami, grzebiąc w moim iPodzie, dopóki wnętrza samochodu nie wypełnił głos Lucero.

- Obojętne. Może być taki, jak miałam. Ale będę musiała przerzucić kontakty.

– Zajmę się tym.

Wyszczrzyła się do mnie szeroko i przysunęła na kanapie, kładąc dłoń na moim kolanie. W drodze na uniwersytet stukwała w nie palcami w rytm rocka zabarwionego country. Bez korków trasa zajmowała dwadzieścia minut, ale zapowiadało się, że walnie śniegiem, więc jeśli miałem jechać do Brookside, musiałem przesunąć pierwszego klienta. Shaw chciała, żebym stanął przy chodniku i po prostu ją wyrzucił, ale wolałem mieć dziewczynę jak najdłużej na oku, więc zaparkowałem przy parkometrze i powiedziałem, że zaprowadzę ją na pierwsze zajęcia. Otworzyłem drzwi i pomogłem jej wysiąść, na co przewróciła oczami, ale nie oponowała.

Gdy szliśmy przytuleni przez kampus, przyszło mi do głowy, że pierwszy raz wpadłem na teren jakiegokolwiek uczelni nie w celach imprezowych. Kilka osób przywitało się z Shaw krótkim słowem lub gestem. Odpowiadała im uprzejmie, ale nie umknęło mi parę sceptycznych spojrzeń. Jasne, tworzyliśmy dziwną parę, a jej znajomi pewnie nie przywykli widzieć Shaw bez stroju bogatej dziewczynki z dobrego domu. Stanęliśmy przed imponującym gmachem, zadarła lekko głowę, żeby na mnie spojrzeć. Jej zielone oczy lśniły jasno, włosy były seksownie zmierzwione moją dłonią i lekkim wiatrem, a nos uroczo zaczerwieniony. Chyba nigdy nie widziałem nikogo bardziej uroczego.

– Jedź bezpiecznie. I zgadzam się z twoim bratem, skoro już jedziesz, mógłbyś wpaść do rodziców.

Nie chciałem się kłócić, więc tylko pocałowałem ją namiętnie z języczkiem i ssaniem odpowiednio mocnym, by wiedziała, że będę o niej myślał cały dzień. Bałem się, że może spanikować z powodu tak jawnego okazywania uczuć w miejscu publicznym, ale po początkowym zaskoczeniu przesunęła zimnymi rękami w górę mojego torsu i zaplotła mi je na szyi. Odwzajemniła pocałunek z równym animuszem, a gdy się ode mnie odkleiła i stanęła na całych stopach, dyszała ciężko, rumieniąc się na białych dotąd policzkach.

– Ty też bądź bezpieczna. Widzimy się później. Kiedy skończę pracę, przywiozę ci telefon do baru. Pamiętaj, nie przebywaj sama, jeśli nie musisz. Aha, Shaw... – przerwałem, a ona spojrzała na mnie, w jej oczach widać było radość – ...fajnie, że chodzisz na zajęcia w moich ciuchach, to superseksowne.

Wspięła się na palce i pocałowała mnie w czubek zziębniętego nosa.

– Zgadzam się. Do bani, że zmieniasz temat, ale rozumiem aluzję, więc widzimy się później.

Obserwowałem, jak wchodzi po schodach gmachu, na górze przystanęła, bo czekała tam na nią koleżanka. Uśmiechnęła się i przywitała się z nią. Potem usłyszałem, jak ta dziewczyna pyta zaskoczonym i na tyle głośnym, by do mnie dotarł, głosem: „Kto to?!”. Byłem ciekaw, co Shaw jej odpowie, bo w zasadzie nie rozmawialiśmy o naszym statusie.

Jej perlisty śmiech przeciął zimowe powietrze.

– To Rule!

– Nie wiedziałam, że masz nowego chłopaka.

– Cóż, nie jest do końca nowy, ale tak, mam.

Byłem jej chłopakiem. Ona moją dziewczyną. Ale dziwnie, prawda? Przez dwadzieścia dwa lata nie byłem z żadną dość długo, by nazwać ją tym mianem. Nawet nie przyjaźniłem się z dziewczynami. Shaw stała się najbliższą mi osobą. Byłem jej chłopakiem, aż miałem ochotę zatańczyć albo unieść zaciśniętą pięść, ale zamiast tego puściłem oko, gdy na mnie spojrzała, na co zaśmiała się i pokazała mi język. Dlaczego dopiero teraz zrozumiałem, że dopuszczenie do siebie drugiego człowieka da mi szczęście? Że ona da mi szczęście? Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dużo się śmiałem, nawet w łóżku było zabawnie. Dzięki niej wszystko stawało się lepsze i chciałem, żeby czuła się podobnie dzięki mnie.

Napisałem Rome'owi, że jadę, na co odpisał, że właśnie skończyli z Nashem ćwiczyć na siłce, więc gdy podjadę, będzie gotowy. Przełączyłem muzykę na Bloody Hollies i popędziłem w drogę powrotną. Wpadłem do mieszkania po telefon Shaw i po brata. Ani się obejrzałem, a już sunęliśmy autostradą do Brookside. Gdy na nią wjeżdżaliśmy, zakląłem, bo na przedniej szybie osiadły pierwsze płatki śniegu. Wiedziałem, co to oznacza dla natężenia ruchu i mojego grafiku na resztę dnia. Jeszcze zanim dojechaliśmy do Brookside, zadzwonił Nash i powiedział, że moi klienci z dwunastej i czternastej chcą przesunąć wizyty ze względu na pogodę, tym samym straciłem wymówkę, że nie mogę zajrzeć do rodziców, bo śpieszę się do pracy.

Rome nie był głupi, słyszał przecież, o czym rozmawialiśmy, więc spojrzał na mnie wyczekująco z drugiego końca kabiny.

– Nie umrzesz, jeśli wpadniesz na minutkę się przywitać. Możemy nawet podjechać do nich najpierw, żeby nie pytali o auto Shaw.

– Po prostu nie wiem, po co miałbym tam jechać.

– Po to, że niezależnie od twoich aktualnych uczuć, to wciąż nasi rodzice i nie możesz ich po prostu skreślić.

– Dlaczego nie? Oni mnie skreślili, gdy tylko się dowiedzieli, że lepszy bliźniak nie żyje.

– Daj spokój i miejże jaja. Wytrzymasz pięciominutową wizytę u rodziców, choćby dla pokazania, że próbujesz. Shaw się ucieszy, że zdobyłeś się na przynajmniej minimalny wysiłek. Pamiętaj, że oni są jej bliżsi niż prawdziwi rodzice, więc jeśli myślicie o swojej relacji długofalowo, będziesz musiał jej pokazać, że się starałeś, nawet jeśli mama nie ustąpi.

Miał rację i gdy to sobie uświadomiłem, aż skreśliło mi żołądek. Na razie Shaw zależało przede wszystkim na likwidowaniu podziałów i zmuszeniu mamy, żeby mnie zaakceptowała, ale gdy zobaczyłem na własne oczy, jak koszmarnie traktuje ją biologiczna matka, musiałem przyjąć do wiadomości, że rozdźwięk pomiędzy Shaw a moimi rodzicami szybko się skończy, a to z kolei oznaczało, że musiałem sobie znaleźć miejsce w tej całej układance. Rzeczywiście, nie umrę, jeśli spróbuję, ale byłem pewien, że wszyscy poczujemy się przy tym niezręcznie i niekomfortowo.

– Dobra, możemy do nich wpaść, ale nie rób sobie nadziei. Żadne z nich się nie odezwało, odkąd wyszedłem z tamtego brunchu.

– Duma Archerów to niebezpieczny żywioł. Jeżeli nie będziemy uważali, może zniszczyć całą rodzinę.

Tylko stęknąłem w odpowiedzi. Próbowałem sobie wmówić, że jeśli odwiedzę rodziców, to nie tylko uszczęśliwię Shaw, ale i Rome'a, bo ewidentnie jest to dla niego ważne. A jeżeli na świecie żył ktoś, dla kogo mogłem się poświęcić, to był to właśnie on. Nigdy mnie o nic nie prosił, zawsze mogłem liczyć na jego wsparcie i aprobatę, nawet jeśli konfliktował się przez to z innymi krewnymi. Mogłem choć spróbować naprawić pęknięte relacje z rodzicami, byłem mu to winien. Resztę drogi do ich domu pokonaliśmy w ciszy, ale widziałem, że ukradkiem podejrzliwie na mnie zerka. Chyba spodziewał się, że w ostatniej chwili stchórzę albo zmienię zdanie, ale powtarzałem sobie, że mogę wejść do domu rodziców, pomimo że postrzegają mnie inaczej niż brata. Dawniej mnie to dotykało, sprawiało, że zachowywałem się jak trudny, zbuntowany nastolatek, ale teraz wiedziałem, że mam zajefajną robotę, najlepszego brata, seksowną dziewczynę, która jest we mnie zapatrzona jak w obrazek – pomimo moich problemów – i ekipę lojalnych przyjaciół, którzy staną za mną bez względu na wszystko. I choć luki powstałej po śmierci Remy'ego nic nigdy nie wypełni, wiodłem dobre życie, więc rodzice powinni być ze mnie dumni. Jeżeli nie potrafil, to mogli się walić.

Gdy podjechaliśmy, auta obojga rodziców stały na podjeździe.

– Chodź, uwiniemy się raz-dwa. – Rome poklepał mnie po ramieniu i lekko popchnął, aż syknąłem przez zęby.

Wyskoczyłem z fury, wzbijając obłoczki śniegu, który zdążył już utworzyć na ziemi białą warstewkę. Ciepłe powietrze przeze mnie wydechane przechodziło w parę, a to zwiastowało, że zanim ruszymy w drogę powrotną, pogoda jeszcze się pogorszy. Celnie odzwierciedlało to moje obawy i samopoczucie. Wiedziałem, że Rome ma klucze, ale jako że byliśmy we dwóch, zatrzymał się na wycieracze i zapukał, dobrowolnie przyjmując status gościa, jak ja. Zza drzwi doszły do nas odgłosy kroków, tata otworzył dopiero po dłuższej chwili. Spojrzał na nas zaskoczony, co więcej, widok Rome'a zdumiał go równie mocno, jak mój, i muszę przyznać, że

mnie to ucieszyło.

– Chłopcy? Co wy tu robicie?

Otworzył moskitierę i gestem zaprosił nas do ciepłego wnętrza. Rozcierałem zmarznięte ręce, więc objąwszy Rome'a, mnie nie próbował przytulić, tylko czym prędzej wpuścił nas do środka. I dobrze, bo nie wiedziałem, czy nasza aktualna relacja dopuszcza takie przejawy bliskości.

– Rule miał tu sprawy do załatwienia przed pracą, więc pomyślałem, że wpadniemy się przywitać. Macie chwilę czasu, prawda?

– Jasne, mama siedzi w salonie. – Ojciec przeniósł na mnie spojrzenie. – Jestem zaskoczony twoim widokiem, synu.

Chciałem już rzucić coś nonszalanckiego, ale w duchu starań o pokój uśmiechnąłem się półgębkiem i odparłem:

– No, nie dziwię się. Rome uznał, że nie będziecie mieli nic przeciwko...

– Rule, to twój dom, zawsze jesteś tu mile widziany.

Miałem na końcu języka, że od trzech lat nie czułem się tu mile widziany, ale tylko kiwnąłem głową i odrzekłem:

– Dzięki, tato.

– Co to za sprawy zmuszają cię do godzinnej jazdy od domu w takim śniegu?

Potarłem się dłonią po głowie i zerknąłem z ukosa na brata.

– Obiecałem Shaw, że przywiozę jej samochód. Zostawiła go po wizycie u rodziców.

– Shaw była w weekend w Brookside? Lepiej nie mów o tym mamie. Ma problem z postawionymi przez Shaw warunkami. To dziewczę jest równie uparte, jak wy, chłopcy. Margot chyba nie sądziła, że tak twardo się jej postawi. Ale to piekielnie miło, że jej pomagasz, Rome.

Przewróciłem oczami, bo automatycznie założył, że Shaw zwróciła się o pomoc do Rome'a, choć przecież powiedzieliśmy ojcu, że to ja miałem dziś sprawę w Brookside. Chciałem puścić to mimo uszu, ale Rome zarechotał i poklepał ojca po plecach.

– Nie ja, staruszku. Shaw i Rule zawarli rozejm. Nie uwierzyłbyś. Zachowują się kulturalnie i spędzają ze sobą czas jak normalni ludzie. To on obiecał, że przywiezie jej auto, ja jestem tylko drugim kierowcą.

Tata spojrzał na mnie nad szerokim ramieniem Rome'a, na jego twarzy odbił się wyraz szoku.

– Naprawdę? Przecież nigdy się nie lubiliście, nawet jako dzieci.

Wzruszyłem ramionami.

– Staram się trochę dorosnąć. Shaw jest w moim życiu od dawna, próbuję spojrzeć na nią z nowej perspektywy. Nieźle się dogadujemy.

Poza tym spędzanie z nią maksymalnie dużo czasu w łóżku stało się moim nowym priorytetem życiowym, a uszczęśliwiając ją i dbając o jej bezpieczeństwo, przy okazji uszczęśliwiałem też siebie, co było dla mnie tak nowym uczuciem, że nadal nie wiedziałem, co z nim począć.

– W takim razie może jej powiesz, jak ciężko mamie bez niej. Byłoby cudownie, gdybyś namówił ją na odwiedziny.

– Tato, ona ma powody, żeby nie przyjeżdżać. – Mój ton odruchowo się zaostrzył, ale zachowałem spokojną minę, a gdy weszliśmy do salonu, w którym mama siedziała na kanapie i oglądała telewizję, starałem się kontrolować narastające we mnie napięcie. Otworzyła szeroko oczy, patrzyła to na Rome'a, to na mnie. Nawet z drugiego końca pokoju czułem emanujące z niej niezadowolenie.



– Co ty tu robisz?!

Nawet nie spojrzała na Rome'a. Wlepiła we mnie wzrok, jej gniew smagał moją skórę niczym bat. Wbiłem ręce w kieszenie i popatrzyłem jej w oczy. Tym razem nie zamierzałem dać się sprowokować... Byłem to winny bratu i dziewczynie.

– Wpadłem się przywitać i zobaczyć, co u was.

– Nie życzę sobie twojej obecności.

Rome zeszywniał, usłyszałem, jak oddech taty przyspiesza, ale ja nie byłem zaskoczony.

– Wiem, ale pomyślałem, że nie zaszkodzi przyjechać i spróbować naprawić to i owo.

– I po co się wysilasz? Przecież ty wszystko niszczysz. – Cedziła te słowa ochryplym głosem i mógłbym przysiąc, że każda sylaba ociekała gromadzoną latami nienawiścią.

Tata zrobił krok naprzód, ale Rome go zatrzymał.

– Margot, dość tego. To nasz syn, a nie jakiś obcy człowiek, którego wyrzucimy z domu, bo chwilowo masz z nim na pieńku.

– Tato, w porządku. Wiem, co o mnie sądzi, nigdy tego nie ukrywała.

– A czego oczekiwałaś, Rule? To przez ciebie brat skończył w trumnie, a dziewczyna, którą miałam za córkę, nie chce mnie widzieć. Jesteś jadem zatruwającym tę rodzinę.

Cóż, zazwyczaj nie była aż tak ostra i zuchwała, ale w końcu wyrzuciła to z siebie bez zahamowań. Przetarłem oczy pięściami, po czym westchnąłem głośno. Tata i Rome zaczęli się przekrzykiwać, żądając, by wycofała się z tych strasznych słów, tłukli jej do głowy, że to bzdury, ale wszystko na nic.

– Hej, hej, przestańcie. Nic się nie stało. Daj spokój, Rome, nie udawaj zszokowanego. Zawsze mnie obwiniała za tamten telefon w nocy. W porządku, rozumiem ją. W gruncie rzeczy sam też się obwinałem, dopóki nie zrozumiałem, że mogło do tego dojść z miliona różnych powodów. To był wypadek. Tak, ten wypadek zabrał nam ukochaną osobę, ale nadal był wypadkiem. Mogłaby obwinać kierowcę tamtej ciężarówki, mogłaby obwinać Remy'ego za to, że jechał zbyt szybko, mogłaby obwinać Boga za deszcz, a nawet lekarza z ostrego dyżuru, że zawiódł w swoim fachu. Ale nie... Ona obwinia mnie i już zawsze będzie to robiła. Jeżeli tego potrzebuje, żeby się nie rozsypać, rozumiem. Uniosę to brzemię.

Wszyscy troje wytrzeszczyli na mnie oczy. Przypuszczalnie od pięciu lat nie wypowiedziałem tylu zdań pod adresem rodziców, do tego tym razem nie krzyczałem, nie szalałem ze złości.

– Shaw to bystra dziewczyna o silnych przekonaniach, więc nie godzę się, byś obarczała mnie winą za to, że się od ciebie odcięła. Powiedziała ci prosto w oczy, czego oczekuje, jeżeli chcesz utrzymywać z nią kontakt, a ty odmówiłaś. Za to możesz winić wyłącznie siebie.

– Nic o niej nie wiesz. To dziewczyna z zupełnie innej ligi niż ty. Ona i Remy kroczyli wspaniałą ścieżką. Ścieżką, o jakiej ty nie możesz nawet marzyć.

Pokręciłem tylko smutno głową i kiwnąłem podbródkiem na drzwi.

– Mamo, nie wiesz, o czym mówisz. Shaw to najbardziej kochająca, życzliwa i pełna współczucia istota pod słońcem. Prędzej odgryzłaby sobie rękę, niż wywyższała się nad kogoś, na kim jej zależy. Ma gdzieś tę czy inną „ścieżkę”, dopóki jej ukochani są szczęśliwi. Spadam stąd. Mam sporo na głowie. Tato, dobrze było cię widzieć. Rome, czekam w samochodzie. – odwróciłem się, żeby ruszyć korytarzem do drzwi wyjściowych, ale zatrzymał mnie lodowaty ton matki.

– Rule, trzymaj się z daleka od Shaw. Skrzywdzisz ją, tak samo jak brata.

Chciałem odparować, że na takie ostrzeżenia już trochę za późno. Że zacząłem poznawać Shaw od zewnątrz i wewnątrz, że stała się kluczową częścią mnie, ale tylko odwzajemniłem jej lodowate spojrzenie. Jestem pewien, że było pełne rezygnacji i smutku.

– Mamo, jeśli chcesz przywrócić ją na łono rodziny Archerów z takim nastawieniem, to życzę powodzenia. Rób tak dalej, to prędzej piekło zamarznie, niż Shaw przekroczy próg tego domu.

– Nie potrafię zrozumieć, dlaczego woli ciebie niż naszą rodzinę.

Udzieliłem jej jedynej odpowiedzi, jaka przysłała mi do głowy.

– Bo uważa, że jestem tego wart. – Spojrzałem zrezygnowany na Rome'a i obszedłem go, unikając wzroku taty. Nie obracałem się za siebie, by sprawdzić, czy ktoś z nich za mną podążył.

Gdy wyszedłem na zewnątrz, wypuściłem stłamszone w płucach powietrze i spojrzałem na pokrytą śnieżnym kobiercem ulicę. Słowa matki zabolowały jak zawsze, lecz tym razem nie przychodziły mi do głowy autodestrukcyjne myśli i chęć prowadzenia samotniczego trybu życia, za to w pełni dostrzegałem, że problem leży wyłącznie po jej stronie i dopóki nie poszuka profesjonalnej pomocy, ja nie mogę zrobić nic, by zmienić jej nastawienie. Zbyt długo odgrywałem rolę kozła ofiarnego, nie potrafiła już spojrzeć na mnie obiektywnie.

– Synu. – Głos ojca kompletnie mnie zaskoczył. Zatrzymał się, by sięgnąć po kurtkę, ale wyszedł za mną na podjazd. Rome'a z nim nie było.

Rozkopałem stopą śnieg, wbiłem dłoń głęboko w kieszenie bluzy.

Musimy o tym porozmawiać.

– To chyba tyle, jeśli chodzi o „to także twój dom”... Co, tato? – Pożałowałem tych słów, gdy tylko je wypowiedziałem. Gdzieś w głębi mnie nadal tkwił mały chłopczyk zabiegający o aprobatę rodziców. Nie potrafiłem go uciszyć, choć bardzo się starałem. – Przepraszam, to było głupie.

Tata pokręcił głową i pierwszy raz dostrzegłem w jego spojrzeniu szczery żal.

– Rule, nie miałem pojęcia, że z mamą jest aż tak źle. Nie jestem fanem tych wariackich fryzur i nawiedzonych tatuaży zapaskudzających każdy skrawek twojego ciała. Dręczy mnie, że celowo ubierasz się jak kloszard, żeby nas zirytować, ale nigdy nie obwiniałem cię za to, co spotkało Remy'ego. Różniliście się od siebie bardzo, ale kochałem was tak samo. Słyszałem, co mama powiedziała na pogrzebie, tłumaczyłem sobie, że przemawiała przez nią żaloba, że to była naturalna reakcja matki zrozpaczonej utratą syna. Naprawdę sądziłem, że znajdzie wyjście z tego całego żalu i depresji, ale dziś rozumiałem, o co chodziło Rome'owi. Potrzebujemy pomocy, ona potrzebuje pomocy. Nigdy nie zamknę drzwi przed żadnym z moich dzieci, choćby miało różowe, zielone czy niebieskie włosy. To wszystko się nie liczy, bo najważniejsze, żebyś był szczęśliwy i wiódł dobre życie. Byłoby dobrze, gdybyś przestał prowokować swojego staruszka przy każdej okazji, ale niech nigdy nie przyjdzie ci do głowy, że wolałbym, żebyś tamtej nocy to ty zginął. To nie powinno spotkać naszej rodziny, ale spotkało, i masz świętą rację: to był wypadek.

Gapiałem się na niego jak na obcego człowieka. Było zimno, prawie nie czułem palców stóp, lecz moje serce pompowało krew jak szalone.

– Mówisz mi to pierwszy raz. Zazwyczaj po prostu się wściekałeś i wychodziłeś z pokoju albo pozwalałeś, żeby mama rozrywała mnie na strzępy.

– Rule, zawsze było mi trudno złapać z tobą kontakt. Rome był moim kumplem, Remy najlepszym przyjacielem wszystkich wokół, a ty... Ty kroczyłeś własną ścieżką, odkąd byłeś dzieciakiem, mimo to miałem wrażenie, że dotrzesz do celu bez moich rad. Matka jest krucha, bardziej, niż myślałem. Wiedziałem, że ostatnie lata nie służyły naszej rodzinie, ale chyba miałem nadzieję, że ona nagle się z tego wyrwie, ot tak. Im byliśmy surowsi, tym ostrzej reagowałaś. Wydaje mi się, że nigdy nie dopuściłaś jej do siebie w sposób, jakiego oczekiwała... Powinienem być to wszystko uciąć lata temu, chyba dopiero teraz widzę, jak bardzo szkodził ci nasza postawa.

– Ona chce, żebym był Remym. – Gdy wypowiedziałem to na głos, miałem wrażenie, jakbym uwolnił się od duszonej latami tajemnicy.

Ojciec zakaszłał i roztarł swoje zrogowaciałe dłonie.

– Chce mieć z tobą bezproblemową relację, jak z Remym. On się nie wyklócał, nie stawiał, po prostu płynął z prądem. Rome wiedział, że nie chcemy, by szedł do armii, a i tak się zaciągnął, bo jest uparty i chce walczyć o lepszy świat. Ty też nigdy nie byłeś uległy, za to zawsze oporny. Nienawidziłeś szlabanów i innych ograniczeń, które na ciebie nakładaliśmy. Zawsze byłeś kreatywny i ekscentryczny, ale naprawdę trudny w obejściu... My mówiliśmy: „Skręć w lewo”, a ty zawracałeś... Matka nie ma już syna, którego życiem mogłaby kierować, zarządzać. Tęskni za kimś, komu mogłaby matkować. Remy i Shaw chętnie się na to godzili, a teraz także Shaw się od niej odwróciła, no i stan Margot pogarsza się z dnia na dzień.

– Tato, ja nie mogę tu wrócić, nie w takich warunkach. Doceniam wszystko, co dziś powiedziałeś. Co więcej, żałuję, że nie powiedziałeś mi tego kilka lat temu, może wtedy moje życie nie byłoby litanią głupich zachowań i złych decyzji, ale nie zamierzam dłużej odgrywać jej kozła ofiarnego.

Westchnął i spojrzał na drzwi, z których właśnie wyłonił się nachmurzony Rome.

– Coś mi podpowiada, że nie jesteś jedynym Archerem, który podjął tę decyzję.

– Dolicz jeszcze Shaw. Nie pozwolę, żeby mama wykorzystywała ją jako pionka w tym bagnie.

– No, ja też nie. Jest dla mnie jak córka.

Dołączył do nas Rome. Kurde, ale był wściekły. Kiedy mną targały silne emocje, moje oczy zazwyczaj się rozjaśniały, ich kolor wchodził w srebro i szarość, natomiast wzrok mojego brata rozbłysnął jasnym błękitem, niczym płomień u podstawy.

– Odwaliło jej, do cholery. Tato, ona potrzebuje terapii i najprawdopodobniej leków. Naprawdę. Nie mogę uwierzyć, że potraktowała Rule’a tym głównym.

Tata ponownie westchnął i przestąpił z nogi na nogę, co spowodowało, że śnieg z jego ramion opadł nieśpiesznie na ziemię.

– Wiem, synu. Właśnie powiedziałem Rule’owi... Teraz już widzę, że problem jest poważniejszy, niż myślałem.

– Zostało mi już tylko kilka tygodni przepustki. Przekaż jej, że nie wrócę, dopóki nie uporządkuje sobie wszystkiego w głowie. Próbowałem przemówić jej do rozsądku, to zaczęła wygadywać bzdury, że Rule wyprał mózg wszystkim ludziom, na którym jej zależy. Szkaluje własne dziecko i to bez mrugnięcia okiem. Nie zamierzam przykładać do tego ręki.

– Obaj jesteście dobrymi chłopcami. Odtąd dbajcie o siebie nawzajem, a matką ja się zajmę. Kocham was. Nie przekreślajcie nas jeszcze.

Wymieniliśmy się męskimi uściskami, po czym ja i Rome wsiedliśmy do auta. Ogrzewanie uruchamiało się dopiero kilka dobrych minut po odpaleniu potężnego silnika ciężarówki, więc czekaliśmy – ja wpatrując się z zadumą w zaproszoną śniegiem szybę, Rome nadając na matkę. Był wzburzony jej reakcją na naszą niespodziewaną wizytę, ale ja nie. Mnie zdumiało wszystko, co powiedział tata. Nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś, nie licząc braci, wyznał, że mnie kocha. Już zapomniałem, jakie to miłe uczucie. Wtem odezwałem się:

– Sypie coraz mocniej. Wolisz jechać beemką czy ciężarówką?

– Bmw. Widziałem, jak prowadzisz, braciszku. Nie wróciłbyś tym sportowym wózkiem do Denver w jednym kawałku.

Miał rację. A zależało mi, żeby jednak wrócić w jednym kawałku, bo chciałem kupić Shaw telefon, odebrać ją z pracy i spędzić noc w jej objęciach. Chciałem sprawić, by bez końca szeptała moje imię tym swoim ochryplym głosem. Nie byłem jeszcze pewien, ale ten ucisk

w dołku zaczynał w cholere przypominać miłość.

## Rozdział 12

### Shaw

Nadal próbowałam oswoić się z nowym telefonem. Rule zamiast kupić mi taki sam model, kupił mi najnowszą wersję z wszystkimi cudami i bajerami. Cholerstwo było dziesięć razy mądrzejsze ode mnie. Chciałam napisać Ayden, że spóźnię się na umówioną kawę, bo zajęcia mi się przedłużyły. W ostatnich tygodniach widywałyśmy się tylko przelotnie, więc miałyśmy sporo do nadrobienia. Wciąż zachowywała się trochę dziwnie. Nie za bardzo miałam jak ją złapać i zmusić do gadania, bo albo ja nocowałam u Rule'a, albo on u nas, albo akurat unikałam przypadkowego wpadnięcia na Gabe'a.

Wypracowałam sobie niezły rytm. W dni, w które pracowałam, nocowałam na Capitol Hill u Rule'a, bo mieszkał bliżej baru i chętnie wpadał na drinka, by poczekać, aż skończę zmianę. Stali się z Lou najlepszymi kumplami. W dni, w które chodziłam na uczelnię lub na wolontariaty, czasami pojawiał się, gdy zabierałam się do przygotowywania kolacji, ale zazwyczaj bywał u mnie tuż przed snem i spędzał noc w moim mieszkaniu. Zdecydowałam, że zrezygnuję z sobotniej zmiany w pracy, żeby mieć jeden wieczór w tygodniu tylko dla niego. W piątki i soboty lubił wyskakiwać na miasto z kumplami – fajnie, że mógł rozerwać się ze znajomymi, gdy ja pracowałam. Poza tym miło było mieć wolny dzień w weekend i wyjść na zakupy czy obejrzeć film, nie byłam do tego przyzwyczajona. Związek z Rule'em uczył, że mój czas jest bezcenny i muszę dzielić go pomiędzy obowiązki, ale też drobne przyjemności. Między innymi właśnie dlatego z czystym sumieniem ignorowałam rodziców, którzy od tamtej wycieczki do Brookside nieustannie do mnie wydzwaniali.

W końcu udało mi się wysłać wiadomość. Po chwili Ayden odpisała, że już czeka i złożyła zamówienie. Gdy dotarłam do kawiarni, w środku panował tłok, ale na szczęście zajęła nam miejsce przy oknach i grzebała w telefonie. Cały stolik geeków próbował zwrócić jej uwagę głośną rozmową i śmiechami, ale ona w ogóle ich nie zauważała. Tęskniłam za nią i liczyłam, że powie, co ją gryzło w zeszłym miesiącu, natomiast musiałam przyznać, że miałam ostatnimi czasy tyle na głowie, że nie byłam wzorową przyjaciółką.

Wyłądowałam na krześle naprzeciwko i z wdziękiem zabrałam się za pienisty napój, czekający na mnie w kubku. Ayden skrzywiła się i odłożyła telefon.

– Dziś rano prawie zobaczyłam twojego chłopaka nago.

Rozśmieszyła mnie tą miną.

– Cóż mogę rzec... Nie ma za co?

Zmarszczyła nos.

– Nie jest nadmiernie wstydlivy, prawda?

– Z tego, co pamiętam, miałaś okazję go poznać...

Podniosła swój kubek i spojrzała na mnie nad jego krawędzią.

– Chyba mu to nie przeszkadza, co? Szczerze mówiąc, nie wiem, jakim cudem te wszystkie tatuaże cię nie rozprasza. Ja pewnie cały czas bym się na nie gapiła, zamiast brać się do roboty.

– Jest fajnie.

– Nie wątpię... – Zamyślona spojrzała w dal, tym razem już nie mogłam tego zignorować.

– Ayden, no daj spokój. Powiedz, co się ostatnio z tobą dzieje. Wiem, że pochłaniały mnie własne sprawy, ale przecież widzę, że się zmieniłaś. Cały czas chodzisz taka smutna, to do ciebie niepodobne.

Zerknęła tymi swoimi oczami barwy whiskey w prawo, potem w lewo, w końcu zatrzymała wzrok na stole. Odstawiła kawę i przesunęła palcem po krawędzi kubka.

– Nie wiem. To znaczy, wiem, ale nie do końca.

Patrzyłam na nią, nie komentując, bo nie wiedziałam, do czego zmierza.

– Kiedyś myślałam, że mam wszystko ułożone. Studia, faceci, przyszłość, wszystko. Niczym ani nikim się nie przejmowałam, bo byłam na właściwym torze i wiedziałam, że czeka mnie wspaniała przyszłość. A teraz... Po prostu nie wiem.

– Ale skąd ci się to wzięło?

– Tamtej nocy w klubie, gdy pozwoliłam, żeby Jet zabrał mnie do siebie... ja praktycznie się na niego rzuciłam. – Ayden skrzywiła się na to wspomnienie. – Zachował się bardzo uprzejmie, ale powiedział, że nie jestem w jego typie i że taka miła dziewczyna zasługuje na kogoś lepszego.

– Cóż, to bardzo rycerskie i uprzejme z jego strony, ale żeby miało zmienić twoje życie...

– I właśnie o to chodzi, Shaw. Teraz jestem miłą dziewczyną, ale nie masz pojęcia, jak wyglądało moje życie, zanim przyjechałam do Kolorado. W Kentucky nie miałam hamulców. Imprezowałam, pakowałam się w każde możliwe kłopoty, skakałam z faceta na faceta, zachowywałam się jak powalona i miałam nasrane we łbie. To cud, że dostałam się na uniwersytet i wyrwałam z tego bajora, ale pewna częśćka mnie nadal jest tamtą dziewczyną i gdy Jet mnie splawił, to obie strony mojej tożsamości trochę się rozjechały. Jest śliczny i gra w kapeli, byłam zła, że odrzucił mnie dlatego, że jestem „miłą dziewczyną”. Chyba nie chcę nią być. Nie daje mi to spokoju od tamtego wieczoru.

Odstawiłam kubek i spojrzałam na nią zza współprzymkniętych powiek.

– Pozwalasz, żeby jakiś koleś po jednym spotkaniu poprzestawiał ci wszystko w głowie? Zupełnie to do ciebie nie pasuje.

– Shaw, w nim było coś niezwykłego. Ale nie wiem co.

– Ayden, jesteś wyjątkowa. Mam gdzieś twoje dawne życie, ważne, że teraz jesteś lojalna i życzliwa, rośmieszasz mnie, jesteś najmądrzejsza ze wszystkich ludzi, jakich znam, do tego wręcz niedorzecznie piękna i obie wiemy, że na przestrzeni ostatnich lat zdarzały się momenty, w których nie załamalam się wyłącznie dzięki tobie. Widziałam Jeta kilka razy, jest miły, oczywiście to superciacho, ale to rockandrollowiec, u którego stóp leży tabun rockandrollowych groupies, więc rozumiem, że przeżyłaś chwilę zauroczenia, ale nie jest ona warta tego przygnębienia ani zwątpienia w samą siebie, które w tobie zasiał.

– I mówi to dziewczyna, która przez pół dekady w pokornej ciszy umierała z tęsknoty do faceta? – Jej sarkazm był kąśliwy, lecz jak najbardziej zasłużony.

– Tak. I zobacz, jaka nieszczęśliwa i samotna przez to byłam. Mówię tylko, że jeśli koleś nie potrafi cię doceniać za to, jaka jesteś cudowna, to nie jest cię godny. Jeśli twierdził, że nie chce kłać twojego dobrego wizerunku, abstrahując od tego, czy ten wizerunek jest prawdziwy, czy nie, to, nie obraż się, może po prostu nie był zainteresowany. Ty pasujesz bardziej do country, on do rocka. Tak, wiem, że sama byłam żywym przykładem na to, że „przeciwieństwa się przyciągają” i tak dalej, ale może w rzeczywistości wcale się nie przyciągają i po prostu nie jesteś w jego typie. Napatrzyłam się na dziewczyny, które lgną do takich kolesi. Cholera, nie raz nakrywałam je w łóżku z Rule'em, i, zaufaj mi, bystry umysł, pewność siebie i ambicja to nie są ich znaki rozpoznawcze.

Westchnęła głośno.

– Może. Ale zaczęłam się przez to zastanawiać, co ja robię. Chodzę na randki, nawet nieźle się bawię, uwielbiam z tobą mieszkać, wymiatam na studiach, ale mam wrażenie, że czegoś mi brakuje. I gdy zobaczyłam twojego superseksownego chłopaka, półnagiego, pokrytego dziarami, rozspanego i zaspokojonego po upojnej nocy, poczułam wokół serca bolesne pieczenie. Chyba jestem samotna i nie mówię, że brakuje mi czegoś przygodnego, łatwego. Zaufaj mi, tym zdążyłam się nasycić w dawnych czasach.

Parsknęłam śmiechem, ściągnęłam palcem trochę piany z kawy i wsadziłam go sobie do ust. Stolik geeków chyba aż zachłysnął się powietrzem, ale pewności nie mam, bo gdy na nich spojrzałam, nagle wszyscy udawali, że gorączkowo pracują na laptopach.

– A więc ty zrobiłaś się ckliwa i sentymentalna z powodu heavymetalowego wokalisty? Ja pierniczę, ależ mamy wybitny gust do mężczyzn.

Zawtórowała mi śmiechem i odchyliła się na krześle, by skrzyżować w kostkach swoje długie nogi.

– Myślę, że w końcu rozejdzie się po kościach, ale w międzyczasie muszę rozkminić, jak ruszyć do przodu, równocześnie nie zapominając o własnej tożsamości. Weźmy na przykład ciebie, nie jesteś nagle cała wydziarana i nie masz dwudziestu kolczyków w twarzy. Przyjęłaś filozofię Rule’a, czyli „bądź panem samego siebie”, ale wykorzystałaś ją, żeby trochę zluzować i przejąć kontrolę nad własnym losem, a nie przeistoczyłaś się w zupełnie inną osobę.

Miała rację, ale tylko częściowo. Uznałam, że w tym momencie nie warto przygniatać jej informacją, że poważnie rozważam piercing sutków. Rule wielokrotnie opowiadał, jak bardzo są wrażliwe, że wystarczy się nimi pobawić i już jestem rozgrzana i rozkręcona. Dzięki temu, że miałam regularny, intymny kontakt z kimś, kto poprzebijał sobie strategiczne punkty ciała, doskonale wiedziałam, jak te drobne świcidelka potrafią spotęgować doznania. Nie miałam nikogo poza Rule’em, więc nie wiedziałam, jak to jest z facetem bez sztang w członku i języku, ale z nim było tak wspaniale, że nie chciałam testować gości bez ozdób. Nie chciałam przebić sutków dla niego. Chciałam to zrobić dla siebie, ale jeszcze nie byłam gotowa na tak wielki krok.

– Rule na mnie wpływa, zawsze wpływał, ale nie chciałabym kogoś, kto chce ze mną być tylko po to, żeby mnie zmieniać.

– Wiem, ja też nie. Wydaje mi się, że gdy wyjeżdżałam z domu, wbiłam sobie do głowy, że jeśli się nie zmienię, to nie wydam się z tego rynsztoka, i gdzieś po drodze zagubiłam wszystko z dawnej Ayden, nawet jej dobre cechy.

Wyciągnęłam rękę i ścisnęłam jej spoczywającą na stoliku dłoń.

– Może po prostu wkraczasz w nową fazę. Może tu nie chodzi o nową ani starą Ayden, ale zupełnie świeże wcielenie ich obu. Będzie dobrze. Kimkolwiek, czymkolwiek chcesz się stać, będzie dobrze.

– Mam nadzieję. Widziałaś się ostatnio z Gabe’em? Kontaktował się z tobą?

Zaprzeczyłam ruchem głowy i rozparłam się na krześle.

– Nie. Widywałam go na kampusie, ale trzymał się z dala. Ten emerytowany glina, kumpel Rule’a, powiedział, że sędzia Davenport nie byłby zachwycony, gdyby jego nazwisko pojawiło się w sądzie, więc może ukrócił synkowi smycz. Chłopaki naprawdę mają mnie na oku, nie sądzę, żeby chciał startować do Rule’a albo Rome’a. Do tego celowo unikam wszelkich kontaktów z rodzicami, więc nawet jeśli ich zwerbował, nic mu to nie da.

– Więc jaki masz długofalowy plan? Rome wkrótce będzie musiał wrócić do zabawy w żołnierza, a co do Rule’a, to nie wątpię, że lubi ciągle mieć cię przy sobie, ale w końcu wam się to znudzi. Miesiąc miodowy nie trwa wiecznie.

Też się o to martwiłam. Jak na razie Rule chyba lubił przesiadywać w moim barze i nie przeszkadzało mu ciągle żonglowanie naszymi harmonogramami, żebyśmy mogli się widywać

i żeby mógł mnie pilnować. Ayden jednak miała rację, to nie mogło trwać wiecznie.

– Nie wiem, co robić. Jeśli system prawny nie może mi pomóc i nawet rodzice są przeciwko mnie, to co mi pozostaje? Chciałabym, żeby znalazł sobie inną „akceptowalną towarzyszko” dziewczynę i zostawił mnie w spokoju.

– Też nie wiem, ale dobrze, że nie musisz borykać się z tym sama.

– Rule jest dla mnie dobry. Mam wrażenie, że przy nim w końcu panuję nad własnym życiem.

– Powiedziałas mu, że kochasz go już całą wieczność?

Zakrztusiłam się kawą, aż oczy zaszczyły mi łzami.

– Nie! Oszalałaś! Po co miałabym to robić?! Wie, że bujam się w nim, odkąd pamiętam: i myślę, że już z tym czuje się nieswojo. Nie chcę wywierać na niego presji, nie chcę, by pomyślał, że liczę na odwzajemnienie uczuć. Chce być ze mną, bardzo się stara, żeby nam się dobrze układało, i na razie tyle mi wystarczy.

Ayden mlasnęła i pokiwała palcem na boki.

– Jeżeli myślisz, że uda ci się maskować uczucia względem Rule’a, to się mylisz. Emanujesz nimi jak latarnia morska. Na pewno dostrzeże je za każdym razem, gdy na ciebie patrzy.

Nawinęłam nerwowo końcówki włosów na palec.

– Jak dotąd nie poruszył tego tematu i mi to pasuje.

– Jesteś śmieszna. Zakochałaś się w nim jako nastolatka, w końcu go zdobyłaś i dalej boisz się otworzyć i być szczerą? Myślałam, że nie chcesz marnować więcej czasu...

– Mówimy tu o Rule’u. Jest nieprzewidywalny i nie przetwarza emocji jak pierwszy z brzegu koleś. Jeśli będę zbyt naciskała, mogę go wystraszyć. Widziałam, jak obchodzi się z ludźmi, którzy wywierają na niego naciski, nic fajnego.

– Na moje oko leci na ciebie równie mocno, jak ty na niego. Ten twój blask... Cóż, z niego też bije, tylko mroczniejszy, nieco mniej jednoznaczny.

– Miło mi to słyszeć. Nie wiem, czy w to wierzyć, ale na pewno sama taka myśl jest przyjemna.

Przez ponad godzinę nadrabiałymy zaległości przy kawie. Gadałyśmy o szkole, wspomniałam jej o załamaniu, jakiego Margot doznała, gdy Rule pojechał po moje auto. Rozmawiałyśmy o pracy, o tym, że Loren ośmiesza się za każdym razem, gdy otwiera usta, zaplanowałyśmy, że w przyszłym tygodniu, po kolejnym wypadzie do salonu, skoczmy na zakupy. Gdy skończyłyśmy, Ayden musiała śpieszyć się do pracy. Pożegnałyśmy się uściskiem, przez który cały stół geeków zapewne dostał nastoletniej erekcji, a potem ruszyłam na Capitol Hill. Miałam wolne, a Rome pojechał do Colorado Springs na kolejną kontrolę lekarską, obiecałam więc Rule’owi, że przyjdę do salonu i zaczekam, aż skończy tatuować ostatniego klienta.

Jeszcze nie byłam w salonie w godzinach pracy, więc gdy otworzyłam drzwi, panujący w środku ruch nieco mnie zaskoczył. Za ladą stała dziewczyna z mega krótkimi, postawionymi we wszystkie strony włosami, utlenionymi tak, że były jasne jak moje. Odbierała telefony, zajmowała się ludźmi w poczekalni, pokazywała przyszłym klientom katalogi ze wzorami. Oprócz Nasha, Rule’a i Rowdy’ego na stanowiskach pracowało jeszcze trzech artystów. Zauważyłam wśród nich śliczną dziewczynę o czarno-zielonych włosach, wyglądała, jakby zeskoczyła z komiksowej planszy. Widziałam również sześciu klientów, robiących sobie najróżniejsze tatuaże i wydających rozmaite, przyprawiające o ciarki dźwięki. Wyglądali na skrzepowanych faktem, że czekający na nich znajomi i tatuażyści kwitowali ich męki parsknięciami i wesołymi komentarzami. Z głośników ryczały energiczne, ekscytujące nuty



Against Me!, a cały salon tętnił życiem. Nie mogłam pojąć, że ktoś godnie zarabia w takim środowisku, ale wyglądało na to, że Rule'owi idealnie pasowała ta praca.

Przez dobrą minutę stałam niepewnie w drzwiach, przyswajając atmosferę tego miejsca, gdy nagle odepchnęła mnie dziewczyna w przyciasnych spodniach i obrzydliwych uggach. Miała natapirowane włosy, a pod jej bardzo kusą koszulką dostrzegłam dwa pełne rękawy wijących się dziar. Jak na kiczowaty, desperacki styl chyba wyglądała całkiem nieźle. Natomiast dziewczyna z recepcji wydaje się, że nie miała dla niej czasu, bo powitała ją niecierpliwym, wyraźnym, nieszczególnie przyjemnym i zabarwionym warkotem ze wschodniego wybrzeża głosem:

– Liza, wypierdalaj. Powiedziałam ci przez telefon, że jest zarezerwowany na dwa tygodnie do przodu i że na pewno nie będzie babrał się po godzinach w tym twoim syfie.

Przybyszka wymamrotała coś w odpowiedzi, ale nie dosłyszałam co, po czym oparła się o blat. Recepcjonistka, czy jaka nosiła tytuł dziewczyna obsługująca klientów, przewróciła teatralnie oczami.

– Posłuchaj, pozwól, że ci to jasno wyłożę: nie interesujesz go. Jesteś klientką. Dajesz mu pieniądze, on cię tatuuje. Nie umawia się z tobą, ty z nim nie flirtujesz. Jest zapracowany, naprawdę zapracowany, więc jeśli chcesz, żeby ktoś cię zrobił, to zapiszesz się jak każdy normalny klient i zjawisz się w wyznaczony dzień o wyznaczonej godzinie. Poza tym ma teraz dziewczynę, więc nie interesują go takie malutkie wydziarane króliczki.

Gdy zrozumiałam, że najpewniej mówi o Rule'u i że to ja jestem wspomnianą „dziewczyną”, zamrugałam zaskoczona. Dziwne, prawda? Liza trochę się rzuciła, ale w końcu do niej dotarło, że tleniony żywioł nie wpuści jej w głąb salonu. Wypadając na ulicę, ponownie bezceremonialnie mnie popchnęła, a jej miejsce przy ladzie zajął student z podgolonymi bokami, który umówił się na wizytę bez żadnych scen. Obserwowałam prężne życie salonu jeszcze kilka chwil, dopóki dziewczyna z recepcji nie zwróciła na mnie uwagi.

– Mogę jakoś pomóc? – Nie zabrzmiała zbyt przyjacielsko, raczej rzeczowo, więc odpowiedziałam nieco niepewnie.

– Czekam na kogoś.

– Jeśli czekasz na klienta, możesz usiąść tam.

Założyłam włosy za ucho, przechyliłam głowę na bok i spojrzałam na nią ostrożnie.

– Czekam na Rule'a.

Teraz, gdy na mnie patrzyła, zauważyłam, że ma niezwykle kolor oczu. Jedno było ciemnobrazowe, w drugim niebieski zlewał się z zielonym. Westchnęła bardzo ciężko i zmrużyła oczy.

– Tak jak powiedziałam tamtej wydziaranej wywłoce, Rule jest zajęty. Jeśli chcesz się z nim spotkać, musisz się umówić jak każdy normalny klient.

Zachichotałam wbrew woli.

– „Wydziarana wywłoka”? Tak je nazywacie?

Wyglądała na zaskoczoną moim pytaniem.

– No, nawet nie masz pojęcia, ile durnych panienek łązi po mieście z tatuażami na łędźwiach tylko dlatego, że chciałyby ściągnąć portki przed którymś z chłopaków.

– Och, jak najbardziej ci wierzę.

Podparła się łokciami o ladę i otaksowała mnie spojrzeniem od stóp do głów.

– Jak mówiłaś, że masz na imię?

– Nie mówiłam, ale i ty nie pytałaś. Shaw. Nie jestem wywłoką i nie mam ani jednej dziary, więc to ciekawe miano nie jest trafione

Gdy tylko powiedziałam, jak mam na imię, szczęka jej opadła i odsunęła gwałtownie

skórzane krzesło, na którym siedziała. Wytrzeszczyła swoje wielobarwne oczy i gruchnęła dłońmi o oddzielający nas marmurowy blat.

– Jasny gwint! Ty jesteś Shaw?! Ja pieprzę, serio? Niewiarygodne. Chłopaki, przyszła dziewczyna Rule’a i... to chyba prawdziwa dziewczyna, z prawdziwym mózgiem! Nie do, kurde, wiary. Nasze straszne trio rozprawiało o tobie od tygodni i przyznaję, że im nie wierzyłam, a tu proszę!

Wszystkie pary oczu w salonie nagle skierowały się na mnie, jak w jakiejś filmowej scenie. W ostatnich tygodniach spędziłam sporo czasu z Nashem i Rowdym, więc pozdrowili mnie krótkim: „Hej”, po czym wrócili do pracy. Spojrzenie Rule’a przewróciło mi wnętrzności, puścił mi oko i powiedział coś do dzieciaka, przy którym pracował, po czym starł nadmiar atramentu z jego skóry. Pozostali trzej artyści jawnie się na mnie gapili i może nawet poczułabym się niekomfortowo, gdyby blondynka nie wybiegła zza lady i nie stanęła tuż przede mną. Była niemal mojego wzrostu, ale ważyła z piętnaście kilo mniej i przez tę dziką fryzurę wydawała się wyższa. Tak czy owak, trudno było uwierzyć, że z tak drobnej postaci dobiega donośny głos. Przypominała punkrockową wróżkę.

– Masz pojęcie, jak długo czekałam, aż któryś z nich skołuje sobie prawdziwą dziewczynę? Całe wieki! Spławianie wydziaranych króliczków jeszcze nigdy nie dawało mi tyle radości i w życiu bym nie pomyślała, że to akurat Rule skapituluje pierwszy. – Machnęła ręką przez ramię, wskazując przeciwny koniec salonu, w którym pracowało trzech nieznanymi mi artystów. Pokazała na każdego z nich po kolei. – Bixie ma męża strażaka, więc jej stalkerzy nie robią nam tu zbyt wielu afer. Mase ma dziewczynę, z którą na zmianę schodzi się i zrywa, więc też jako tako się zachowuje, choć gdy akurat są w separacji, potrafi stanąć z Rule’em w szranki, jeśli chodzi o kurwienie się po klubach. Jasper, wołamy na niego Jaz, cóż, on nie rzuca się w oczy ze swoimi związkami, bo należy do Królów Cierpienia, miejscowego gangu motocyklowego. Oni tam chyba pilnują swoich spraw, więc i przy nim wydziaranie króliczki nie kręcą się zbyt często. A koszarne trio? Rany boskie, przez nich całymi dniami muszę wywalać stąd te suczyska i choć usidliłaś już Rule’a, nadal mam wrażenie, że to moje główne zajęcie w robocie.

Mówiła tak głośno i szybko, że z trudem nadażałam. Poza tym Rule zdjął gumowe rękawiczki i kroczył ku mnie w sposób, który rozmiękczał mi kolana. Poruszał się ze zwinną swobodą, która była zarówno seksowna, jak i świadczyła o jego pewności siebie. Do tego włosy zaczynały mu odrastać i czarny meszek, porastający niemal idealnie jego czaszkę, bardzo mi się podobał.

– Cora, sprzedajesz mojej dziewczynie swoje historie? Mówiłem ci, że Shaw zna mnie od dawna... Nie wystraszysz jej.

Wyszedł zza rogu i zanim zdążyłam się zastanowić, czy wypada dotykać go w czasie pracy, sam mnie dopadł, wsunął dłonie w moje włosy i przyłożył usta do moich warg. Smakował kawą i miętą. Chyba mu nie przeszkadzało, że wszystkie oczy w salonie śledziły, jak pożera mnie pocałunkiem, zupełnie jakbyśmy nie widzieli się od tygodni, a nie od kilku godzin. Ostatni raz machnęła językiem; kolczyk w wardze stuknął o moje zęby. Kiedy się od siebie odsunęliśmy, na pewno miałam szkliste oczy i z trudem łąpałam oddech. Odchrząknęłam i przyłożyłam do piersi roztrzęsioną dłoń, żeby się opanować.

– Zostało mi jakieś pół godziny. Możesz tyle poczekać? Jeśli chcesz, posiedź na zapleczu albo zajmij się szajsem na uczelni czy coś...

Kiwnęłam głową i odsunęłam się o kilka kroków. Rule był niczym mocny trunek, który natychmiast uderza do głowy. Wtem odezwała się Cora:

– Nie, niech tu zostanie i posiedzi ze mną. Umrę, jeśli zaraz nie dowiem się wszystkiego

o mitycznym stworzeniu, dzięki któremu w końcu zachowujesz się jak istota ludzka.

Rule posłał wróżce zirytowane spojrzenie przez ramię.

– Shaw, to Cora Lewis. Jest menadżerką salonu i naszą ekspertką od modyfikacji ciała.

Dziewczyna poruszała brwiami w górę i w dół, po czym spojrzała na mnie zbereźnie, a na koniec wymierzyła palec w Rule'a.

– Biorąc pod uwagę, z kim jesteś, moje dzieła nie są ci obce.

Zdusiłam śmiech i zasłoniłam usta dłońmi, bo na kark Rule'a wypełził czerwony rumieniec.

– Cora, serio?

– No co, przecież to prawda, nie? – odpowiedziała, wruszając ramionami.

Rule przeniósł swój arktyczny wzrok z powrotem na mnie, w jego oczach dostrzegłam takie ubolewanie, że aż parsknęłam śmiechem.

– Pochodzi z Brooklynu. Nikt nie wie, skąd wujek Phil ją wytrzasnął, i nie chcą nam powiedzieć, ale dzięki niej salon śmiga jak dobrze naoliwiona maszyna. Bez niej bylibyśmy jak dzieci we mgle.

– Mogę zaczekać na ciebie tutaj. Natomiast jestem głodna, więc kiedy tylko skończysz, musisz mnie nakarmić.

Rule nachylił się i przyłożył usta do mojego ucha.

– Och, nakarmię cię do syta, możesz mi wierzyć...

Przeszedł mnie gorący dreszcz, spojrzałam na niego spod wólpzymkniętych powiek.

– Jejciu.

Cmoknął mnie w policzek i wrócił do klienta. Przeniosłam wzrok na Corę i od razu spąsowiałam, bo szczerzyła się do mnie jak obłąkany kot z Cheshire i rzuciła:

– Czyli to tak?

Zamrugałam i przestąpiłam z nogi na nogę. Cora złapała mnie za rękę i wciągnęła za ladę, a następnie popchnęła w stronę drugiego skórzanego fotela.

– Jak?

Obróciła się na swoim fotelu tak, że patrzyłyśmy prosto na siebie.

– No jest równocześnie seksowny i udręczony życiem, ale też słodziutki i przytulaśny. Nie wiedziałam, że ten dupogłowiec ma to w sobie. Zrobiłaś z niego człowieka.

– Co dokładnie masz na myśli?

– Pracuję z Rule'em od pięciu lat. Byłam tu, gdy zaraz po liceum zaczęli z Nashem staż. Z Philem spiknęłam się kawał czasu temu, więc chłopaków też znam już długo. Uwielbiam Rule'a. Uważam, że jeżeli natura wyposażyła cię w waginę, to jest genetyczną niemożliwością, choć trochę się w nim nie podkochiwać. Ma w sobie tę humorzastą energię, przez którą chcesz się w niego wtulić, żeby poczuć się lepiej.

Doskonale wiedziałam, o czym mówi, więc tylko kiwnęłam głową.

– Ale jest też arogancki i wybuchowy, traktuje kobiety jak gówno, bo zbyt wiele z nich pozwalało, by uchodziło mu to na sucho, a po śmierci brata długo obserwowałam, jakie wiódł życie. Przychodził do roboty, przesiadywał z kumplami, codziennie dawał mi popalić i ruchał wszystko w promieniu stu kilosów od miasta. Cały czas żył w bańce, przez którą nikt z nas, osób, którym na nim zależało, nie mógł się przebić. Był zimny, niedostępny, a potem nagle w jego pancerzu pojawiły się szczeliny, dało się w nich dostrzec przebłyski dawnego Rule'a. Robot, jakim był, długo trzymał lejce, zaczął jednak słabnąć, wracał za to stary, dobry Rule. Myślę, że miałaś z tym sporo wspólnego.

– To bardzo miłe.

– To nie miłe, tylko prawdziwe. Więc powiedz mi, jak taka grzeczna dziewczynka,

z gładziutką skórą bez jednego kolczyka, dorwała gościa pokroju Rule'a. Na pierwszy rzut oka w życiu bym nie pomyślała, że jest w twoim typie. Bardziej kojarzysz mi się z oksfordami niż z trampkami, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Nawinęłam kosmyk włosów na palec i przez chwilę obserwowałam, jak pisze na klawiaturze. Cora była piekielnie szybka i wydajna. Nie byłam pewna, czy chcę rozmawiać o tym, jaki Rule jest seksowny, z kobietą, która zna jego przyrodzenie... na wylot.

– Gdy miał szesnaście lat, pewnego dnia wrócił do domu z beznadziejnym tatuażem podkowy i koniczyny na przedramieniu. Phil podarował Nashowi na urodziny maszynkę do tatuażu i trochę atramentu, więc chłopaki uznali, że zamiast pouczyć się na świniach czy melonach, od razu potestują na sobie. Obaj byli naprawdę utalentowani artystycznie. Nasha zawsze kręciły klimaty streetartowe i graficiarskie, z kolei Rule trochę miotał się bez celu i dopiero później odkrył, że ma talent. W każdym razie przebywałam akurat w jego domu. Nie wiem, czy miałaś okazję poznać Remy'ego, ale powiedzieć, że byli identyczni, to jak nic nie powiedzieć. Te same oczy, te same ciemne włosy, ta sama nieziemska uroda. No więc Rule przyszedł z tym brzydactwem na przedramieniu i nagle stał się innym chłopakiem. Podkreślił, że skóra należy do niego, naniósł na nią znak definiujący jego tożsamość i z dnia na dzień stał się inny niż Remy. Piękne było to, że zewnętrzne zmiany wpływały na jego wewnątrz. Uwielbiał to. Zawsze był śliczny, ale gdy zaczął dopieszczać swoją urodę, było jeszcze lepiej. Bez tych wszystkich tatuaży i kolczyków po prostu nie byłby sobą.

– A co z tobą? Co ciebie kręci?

– Sama nie wiem. Moi rodzice zawsze byli specyficzni i gdybym wróciła do domu z tatuażem albo niestandardowym kolczykiem, dostałabym najdłuższy szlaban w historii, więc nigdy nawet o tym nie myślałam.

– Ile masz lat? – zapytała Cora.

– Właśnie skończyłam dwadzieścia.

– I dalej z nimi mieszkasz?

– Nie.

– Więc chyba powinnaś móc robić z własnym ciałem, co chcesz, bez strachu o ich reakcję, prawda?

Westchnęłam i okręciłam się w fotelu.

– No... W gruncie rzeczy chodzi mi po głowie pewien drobiazg.

– Tatuaż? Wiesz, że Rule zrobiłby ci coś pięknego, zwłaszcza że sam by to podziwiał.

Zaśmiałyśmy się tak, że obecni w salonie ludzie spojrzeli na nas z zaciekawieniem.

– Nie, myślałam o przebicciu sutków.

Zazwyczaj nie byłam taka otwarta, ale pomyślałam, że skoro Cora zarabia tym na życie, to trochę tak, jakbym rozmawiała z lekarzem o kwestiach zdrowotnych. Wybałuszyła swoje niezwykle oczy i wyszczerzyła zęby.

– To bardzo seksowne.

Wzruszyłam ramionami i dalej nawijałam włosy na palec.

– Podobają mi się przebite sutki. Poza tym, jak sama zauważyłaś, mam okazję podziwiać efekty twojej pracy, więc wiem, że są świetne. Po prostu nie wiem, czy jestem gotowa na coś tak ekstremalnego.

– Trochę się goją, ale potem jest zajebicie. Jeżeli się zdecydujesz, daj znać, przyjmę cię za darmo, policzę ci tylko za same błyskotki.

– Cóż, Rule ma za miesiąc urodziny, więc jeśli bym się zdecydowała, to przed tą datą.

Cora zatarła ręce i zachichotała jak mała dziewczynka. Była odrobinę postrzelona, ale polubiłam ją. Zawsze miałam trudności z zawieraniem znajomości i krępowalam się

w towarzystwie obcych, więc fakt, że potrafiłam swobodnie i bez żadnych oporów rozmawiać z lekko stukniętą laską, był świadectwem pozytywnego wpływu, jaki miał na mnie Rule.

– Och, seksowna niespodzianka, cudowny pomysł. Jak mówiłam: daj znać i coś wymyślimy. Lubię patrzeć, jak moi chłopcy są szczęśliwi dzięki odpowiednim dziewczynom.

– Dziękuję, zastanowię się.

Rozmawialiśmy swobodnie jeszcze godzinę, bo cokolwiek robił Rule, zabierało to więcej czasu, niż przewidział. Przyglądałam się, jak Cora zajmowała się klientami ze skończonymi tatuażami, jak pomagała kilku osobom, które przysły do salonu z pytaniami i chciały umówić się na konsultacje. Odpędziła też laskę szukającą Rowdy’ego, a gdy Rule w końcu podszedł do lady w towarzystwie swojego klienta ze świeżo zabandażowanym dziełem, czułam, że zyskałam nową przyjaciółkę. Była sarkastyczna i miała cholernie cięty język, ale miała wyrobione poglądy na temat funkcjonowania umysłu mojego chłopaka, a uwagi wysnuwała na podstawie obserwacji zupełnie odmiennych od moich.

Klient Rule’a wyglądał na zbyt młodego do robienia prawka, ale miał na skórze jedno imponujące dzieło, a jego owinięta ręka lśniła atramentem i maścią. Nie umknęło mi, że wychodząc, spojrział na mnie z uznaniem. Rule’owi też nie. Pacnął chłopaka w potylicę i zagroził, że jeśli chce mieć dokończony rękaw, to niech lepiej uważa, gdzie się gapi. Poprosił, żebym dała mu jeszcze dziesięć minut na ogarnięcie stanowiska i możemy ruszać. Przyglądałam się, jak odchodzi, i zauważyłam, że kobiety, które tatuowali Nash i Mase, również śledziły wzrokiem mojego chłopaka. Cora miała rację, miał w sobie coś, co przyciągało płęć przeciwną, więc jeśli chciałam z nim być, musiałam nauczyć się z tym żyć.

Uwinął się raz-dwa i szybko po mnie wrócił a potem wykrzyczał niezaadresowane do nikogo konkretne pożegnanie.

Powietrze na zewnątrz było lodowate, Rule od razu przyciągnął mnie do siebie. Mimowolnie zadrżałam i wtuliłam się w niego, a on poprawił kaptur na wciąż niemal łysej głowie i naciągnął na dłonie rękawy swojej czarnej kurtki roboczej, z tyłu której było wyszyte logo salonu i jego imię.

– Chcesz coś zamówić do domu czy gdzieś iść? – Roztarł dłonie, po czym wsunął je na mój kark, pod włosy. Były jak sople, więc zadrżałam jeszcze mocniej, ale od razu przycisnął mnie do torsu i wsunął moją głowę pod swoją brodę.

– Dostawa, żebym nie musiała odpalać auta.

– Spoko, a na co masz ochotę? Zadzwoń w drodze do domu.

– Obojętne, jestem po prostu głodna.

– Pizza?

– Jasne, ale bez pieczarek i zielonych papryczek na mojej połowie.

Wzięłam go pod rękę i próbowałam nadażyć za jego długimi krokami. W kieszeni zawibrował mi telefon, zmarszczyłam czoło, gdy okazało się, że to znowu ojciec. Nie wiedziałam, co mama naopowiadała mu o mojej ostatniej wizycie w domu, ale na pewno się wściekł. Nie miałam cierpliwości do wysłuchiwanie wykładów na temat moralności i doboru odpowiednich partnerów, i to wykładów faceta, który miał żonę o kilka lat starsza ode mnie. Odrzuciłam połączenie i puściłam Rule’a, żeby obejść niebezpiecznie wyglądający fragment zmrożonego chodnika.

Spojrzał na mnie groźnie i ponownie złapał mnie za rękę. Przyciągnął mnie do siebie, przycisnął do piersi i szedł ostrożnie, prowadząc mnie tyłem.

– Nie dałbym ci się przewrócić.

Położyłam dłonie na jego ramionach i spojrzałam mu głęboko w oczy, które były równie zimne, jak otaczający nas zewsząd śnieg.

- Nie?
- Nie. Nie ufasz mi?
- Zazwyczaj ufam.
- A dlaczego nie zawsze?

Przystaliśmy przed budynkiem, w którym mieszkał, przesunęłam dłonie z jego ramion na kark, przez co spadł mu kaptur.

– Bo nigdy nie ufałam nikomu bez zastrzeżeń. Mam wrażenie, że najwięcej szkody wyrządzili mi ludzie, na których najbardziej mi zależało.

– Shaw, nie będę jednym z nich.

Nie mówiłby tak, gdyby wiedział, jak bolało mnie serce za każdym razem, gdy musiałam oglądać go z kolejną zdobyczą. Wymusiłam uśmiech i musnęłam palcami odrastające czarne włoski na jego głowie.

– Liczę na to.

Rule tylko pokręcił głową i zaprowadził mnie do mieszkania, bo na zewnątrz było zdecydowanie zbyt zimno na dalsze dyskusje. Zrzucił kurtkę i bluzę, pokazał, żebym podała mu moje rzeczy.

– Nash ma dziś randkę, więc wróci późno, o ile w ogóle.

Zniknął w korytarzu, żeby zanieść naszą odzież do siebie, gdy wrócił, rozmawiał przez komórkę z pizzerią. Wyjęłam dwa talerze, podałam mu piwo i bez większych nadziei sprawdziłam, czy chłopaki mają w lodówce coś, z czego mogłabym przygotować sałatkę. Nie mieli. Jeżeli zamierzałam spędzać tu więcej czasu, musiałam wprowadzić do tego domu jakieś normalne jedzenie, bo jak nie, to szybko zamienię się w małego hipcia.

– Obawiam się, że ma dość mojej obecności w męskiej strefie. Ayden wspomniała, że rano prawie widziała cię nago. Bez wątplenia obydwójce mają nas po dziurki w nosie.

Zaśmiał się i wziął duży łyk piwa.

– Nie chciałem zaskoczyć Ayden. Myślałem, że już wyszła. Nie wiedziałem, że poszła tylko pobiegać.

– No, biega co rano. Ale nie skarżyła się, nawet skomplementowała widoki.

Prychnął.

– Nash nie ma nic przeciwko twojej obecności. Podoba mu się, że gotujesz i że nie musimy codziennie zamawiać zarcia albo brać wynosów z knajp. Poza tym ładnie pachniesz i zbierasz rzeczy, które dookoła siebie rozrzucamy. Gdyby coś mu się nie podobało, na pewno by mi powiedział, tobie pewnie zresztą też. Raz Rome nadużył naszej gościnności i Nash bez oporów mu to zakomunikował.

Oparłam się o kuchenny blat i odkręciłam butelkę wody.

– Cora opowiadała mi o twoich wydzieranych króliczkach i wywłokach, jak raczyła je nazwać. Nie zdawałam sobie sprawy z zasięgu twojego powabu. Dziewczyny robią sobie tatuaże, na które za dziesięć lat nie będą mogły patrzeć, tylko po to, żeby spędzić z tobą trochę czasu. Szaleństwo.

– Cora ma niewyparzoną gębę i lubi przesadzać, ale tatuowanie to dość intymna czynność, niezależnie od klienta. Schodzą z fotela z czymś, co zostawiasz na ich skórze na całe życie. Ufają, że doskonale uchwycisz ich pomysł i perfekcyjnie go wykonasz, więc czasami, w pewnej mierze, musisz zaangażować się jako człowiek. Niektóre dziewczyny, zwłaszcza te młodsze, mocno wkręcają się w ten proces i go nadinterpretują. Mam sporo klientek, które się we mnie bujają i wracają po więcej. Nie dlatego, że jestem taki zajebisty, ale chcą znowu poczuć tę atmosferę. Natomiast moja robota polega na tym, żeby wszystko przebiegło profesjonalnie. Nie zamierzam kłamać, spotkałem się z jedną czy dwiema klientkami, ale nigdy po pracy i nigdy

między kolejnymi sesjami. Seks nie powinien mieszać się z pracą.

Napiłam się wody i dumałam nad tym przez chwilę.

– Nie przeszkadza ci, że nie przypominam dziewczyn, które zazwyczaj cię pociągały?

– Co ty bredzisz, do cholery?

Wskoczyłam na blat i zaczęłam machać nogami. Zastukałam paznokciami w kafelki, przekrzywiłam głowę i bacznie mu się przyjrzałam.

– Nie mam tatuaży ani kolczyków. Nie mam seksownej fryzury, nie chodzę w ciuchach, w których nie da się oddychać. Jestem, no wiesz, zwykłą dziewczyną. Napatrzyłam się na twoje poimprezowe poranki, więc wiem, jaki typ cię przyciągał. Kiedy na mnie patrzysz, to nie zastanawiasz się, czy nie wyglądałabym lepiej, gdybym była trochę bardziej podobna do ciebie i twojej ekipy?

Odstawił piwo na stół i podszedł do mnie, patrząc mi prosto w oczy. Dawniej w takiej sytuacji zaczęłabym panikować, teraz aż zrobiło mi się ciepło i oddech grzęzł mi w gardle. Zatrzymał się dopiero między moimi nogami, ustawiając biodra tak, że lada chwila mogłam zapomnieć, jak się nazywam.

– Shaw, gdy na ciebie patrzę, widzę tylko ciebie i jesteś idealna. Mam gdzieś kolor włosów, karnację i to, czy jesteś pomalowana, czy świeżo obudzona. Interesuje mnie wyłącznie to, że gdy na ciebie patrzę, zawsze odwzajemniasz się tym samym i też mnie dostrzegasz. Wyglądasz pięknie, wewnątrz i na zewnątrz. Jeśli kiedyś zapragniesz wytatuować tę śliczną białą skórę od stóp po głowę, będę zaszczycony, mogąc spełnić to pragnienie, ale jeśli nie, przyjmę cię gładziutką i mleczną bez cienia zawahania.

To było tak romantyczne! Jeszcze nikt nie powiedział mi czegoś równie uroczego. Zamierzałam po kobiecemu się rozplakać i wybełkotać, jakie to piękne i jak wiele dla mnie znaczy, no albo zerwać z niego ciuchy i wziąć go w kuchni. Wahałam się, co wybrać, ale wtedy zadzwonił dzwonek do drzwi i zepsuł nastrój. Rule poszedł odebrać naszą kolację, a ja wzięłam się w garść. Ten chłopak naprawdę miał moc i zamierzałam radować się każdą minutą, w której spożytkuje ją na mnie.

## Rozdział 13

### Rule

W minionym tygodniu zdarzyło się kilka momentów, które były tak idealne, tak przejmujące, że aż sparaliżował mnie strach i chciałem szybko uciec jak najdalej. Na przykład ten, gdy siedziałem sobie na kanapie w salonie i jadłem pizzę, obalając któreś z kolei zimne piwko i oglądając wiadomości sportowe, a ona robiła na laptopie jakieś zadanie na uczelni. Obserwując, jak Shaw po prostu jest obok, nagle poczułem, jakby słuszność tej całej sytuacji mnie dusiła, dlatego musiałem uciec pod gorący prysznic, bo mogłbym zrobić coś głupiego... Poprosić ją o rękę albo poprosić, żeby sobie poszła. Ona po prostu mi pasowała, wypełniała wszystkie luki w moim życiu. Myśl, że mogłoby jej zabraknąć, że mogłaby odejść, przerażała mnie najbardziej na świecie. Nie chciałem się od niej uzależniać, nie chciałem budować nie wiadomo czego na, być może, typowym dla początków związku zauroczeniu, ale coś mi podpowiadało, że jeśli nam się ułoży, zmienię się na zawsze.

Ostatnie tygodnie były niesamowite. Miło było mieć ją u siebie, w swoim życiu, miło było znajdować sobie miejsce w jej codzienności. Wszyscy moi przyjaciele ją uwielbiali. Zresztą nie mogłem mieć do nich żalu, że odrobinę się w niej podkochiwali, bo Shaw była tak uroczo nieświadoma swojego czaru, że trudno było się w niej nie zaturzyć. Gdy tylko wyszliśmy z salonu, od razu wiedziałem, że Cora stała się jej fanką. Sporo to dla mnie znaczyło, bo była kimś na wzór starszej siostry i ufałem jej ocenie ludzi. To właśnie dzięki temu instynktowi tak świetnie sprawdzała się w roli menadżerki salonu. Shaw już wcześniej była częścią mojej rodziny, a gdy opowiedziałem jej z grubsza, jak przebiegła ostatnia wizyta w domu, bez chwili zastanowienia napisała wściekłego maila do mojej matki, informując ją w bardzo jednoznaczny sposób, że nie zamierza tolerować takiego zachowania i prosi, żeby poszukała profesjonalnej pomocy. Wstawiła się za mną i znów zacząłem się zastanawiać, od jak dawna o mnie walczyła, podczas gdy ja nawet tego nie dostrzegałem. Za każdym razem czułem się przez to jak gównu.

Spokojne momenty mnie uspokajały i napawały poczuciem, że kładę podwaliny pod coś wielkiego. Dzięki chwilom namiętności, gdy patrzyła na mnie jak na prezent, który od zawsze chciała rozpakować, myślałem, że oto znalazłem tę właściwą kobietę, która nigdy nie znudzi mi się w łóżku. Byłem jej pierwszym i jedynym, więc musiałem ją wiele nauczyć, a Shaw zawsze była piątkową uczennicą. Nieważne, czy seks był szybki, czy nieśpieszny, czuły lub ostry, czy chodziło o wywalający mnie w kosmos szybki numerek albo o całonocną sesję, przez którą rano spóźniała się na zajęcia – nie było wątpliwości, że pasowaliśmy do siebie seksualnie. Zaczynała odkrywać własne preferencje, na przykład lubiła nieco ostrzej i pieprzniej, niż bym się spodziewał. Gdy czasami byliśmy niezdarni i pewne rzeczy nie szły po naszej myśli, potrafiła się z nich śmiać. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek miał w łóżku taki ubaw. Nie sądziłem, że to możliwe, ale dzięki niej nawet seks był lepszy, tym bardziej myśl, że mogłbym to stracić, sprawiała, że chciałem wejść do jakiejś głębokiej dziury i nigdy z niej nie wychodzić.

Próbowałem otrząsnąć się z tego strachu. Przecież to normalny, miły wieczór, Nasha nie było w domu, więc powinienem robić, co w mojej mocy, żeby Shaw wykrzykiwała moje imię ile sił w płucach. Jednak wątpliwość nie zniknęła, stałem więc pod prysznicem, dopóki nie zaczęła lecieć zimna woda i nie wygoniła mnie z kabiny. Wytarłem głowę i twarz puszystym ręcznikiem, drugim owinąłem się luźno w pasie. Zostawiłem ubrania na podłodze i wszedłem do mojego



pokoju, zakładając, że Shaw pewnie nadal pracuje w salonie i będę miał kilka minut, żeby wziąć się w garść. Problem w tym, że telewizor był już wyłączony, a ona siedziała na środku mojego wielkiego łóżka, sącząc piwo, które zostawiłem, gdy biegłem pod prysznic. Na dodatek miała na sobie tylko mój T-shirt z logo salonu. Na mnie nigdy nie wyglądała tak dobrze. Patrzyła na mnie poważnie oczami koloru świeżej trawy.

– Co się dzieje?

Odchrząknąłem i próbowałem udawać głupiego.

– Nic, a co?

Tyle że miałem do czynienia z Shaw, które знаła mnie na wylot. Przycupnęła na krawędzi łóżka, odstawiając piwo na szafkę nocną.

– To, że spędziłeś w łazience wieczność, a brałeś już prysznic rano. Uciekłeś, bo coś cię wystraszyło. Chcę wiedzieć co.

Zastanawiałem się, czy jej nie okłamać, czy nie powiedzieć, że wymyśla, ale w głębi serca wiedziałem, że muszę się wygadać, licząc, że nie wystraszę jej tym, jak jestem poryty emocjonalnie.

– To wszystko. – Machnąłem dłonią, jakbym chciał objąć przestrzeń między nami. – Idzie nam tak gładko, łatwo i naturalnie, że czasami aż się boję. Nie jestem przyzwyczajony do porządku, do normalności, więc się denerwuję. Przez całe życie próbowałem chwycić ulotne chwile przyjemności i radości, a teraz mam je z tobą na okrągło i gubię się w myślach, bojąc się, że to spieprzę albo jak sobie poradzę, gdy postanowisz mi to zabrać. Czasami zatracam się w wizjach czarnej przyszłości i mam problem z utrzymaniem umysłu w teraźniejszości. Gdy oglądamy telewizję, gdy po prostu razem przebywamy, wtedy... coś się we mnie uspokaja, choć nawet nie odczuwałem, że powinno się uspokoić. Ale jednocześnie kulę się ze strachu. Przepraszam.

Shaw patrzyła na mnie bez słowa, byłem przygotowany na to, że lada moment wstanie i wyjdzie. Byłem pewien, że jeśli tak, to wybiegłbym za nią na mróz, mimo że miałem na sobie tylko ręcznik, i błagałbym, by wróciła. Rzeczywiście wstała i podeszła do mnie. Moja koszulka zasłaniała wszystkie najsmakowitsze kaski, ale ledwo. Zatrzymała się na tyle daleko, że się nie dotykaliśmy, ale na tyle blisko, że nasze oddechy łączyły się w jedno.

– Rule, mnie też to przeraża. Ja też nie jestem przyzwyczajona do normalności i nigdy nie myślałam, że coś takiego przydarzy mi się z tobą, że cokolwiek przydarzy mi się z tobą. To, że czasami gubisz się we własnych myślach, nie jest niczym złym, dopóki wracasz i możemy o tym porozmawiać. Nie poproszę o nic, z czym będziesz czuł się niekomfortowo. Ludzie traktowali mnie tak przez całe życie i mdli mnie na samą myśl.

Nabrałem powietrza w płuca, rozluźniłem pięści, choć nawet nie miałem świadomości, że je zacisnąłem.

– A co, jeśli poproszę, byś dała mi wszystko, Shaw? Co jeżeli chcę wszystkiego? Stanę się taki jak oni?

Wydała gardłowy dźwięk, po czym uśmiechnęła się tak, że prawie padłem trupem. Była taka cudna i nieskazitelna.

– Nie, ponieważ ty nie musisz o nic prosić. Wszystko już jest twoje. Tylko tobie od zawsze pragnęłam to dać.

Ta dziewczyna mnie wykończy. Przyłożyła dłonie do moich boków, jedną rozpostarła na aniele, drugą na żniwiarzu. Bałem się, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

– Shaw, musisz obiecać, że nie wypniesz się na mnie, gdy się pogubię. Musisz obiecać, że zaczekasz, dopóki nie wrócę na właściwą drogę. Gdy wokół zapadnie czerń, musisz wiedzieć, że czekasz na końcu tunelu.

– Rule, potrafię na ciebie czekać i mogę to robić, o ile ty obiecasz, że więcej mnie nie odrzucisz. Jeżeli zamierzasz znowu zamknąć przede mną drzwi, gdy zrobi się ciężko, to nie dam rady, bo jestem zbyt zaangażowana w nas. Moje serce tego nie znieś.

– Wiem – odparłem, ale nie byłem pewien, czy zdołam dotrzymać tej obietnicy. Automatycznie wracałem do tego, co dobrze znam, a znałem dystans i przestrzeń, dzięki nim mogłem się bronić. – Shaw, zrobię, co w mojej mocy, ale od początku mówiłem, że nie wiem, jak to wszystko ogarniać, jak radzić sobie w związku, i sram ze strachu, że to spieprzę.

Podeszła bliżej, przesunęła ręce w górę moich pleców, aż na ramiona. A kiedy rozchyłonymi ustami złożyła na środku mojego torsu lekki pocałunek, wtedy całe moje życie skupiło się na tym jednym punkcie.

– Cóż, możesz bać się sam albo możemy bać się razem. Ja wolę drugą opcję, ale jeśli potrzebujesz przestrzeni, żeby to sobie poukładać i zdecydować, czego chcesz, dam ci ją. Rule, chcę z tobą być, ale nie muszę cały czas tu z tobą siedzieć, jeśli przez to cierpisz i wariujesz. Oboje zasługujemy na coś lepszego.

Na tym etapie nie wiedziałem jeszcze, na co zasługuję, natomiast nie byłem na tyle głupi, by pozwolić, żeby ciężar moich niekontrolowanych wątpliwości zmiażdżył to, co od niej dostawałem. W końcu wyciągnąłem ręce i zamknąłem ją w duszącym uścisku, przytulając całą do mojej nagiej skóry. Rano spędziliśmy już razem dużo czasu, skamlała, ja wychodziłem z siebie, ale to widocznie było bez znaczenia, bo mój kutas znowu natychmiast zareagował pod rącznikiem, dając znać Shaw, że wydarzenia rozgrywające się w mojej głowie nie wpływają na ciało.

– Shaw, jestem popieprzony. Przepraszam, że cię w to wciągnąłem, ale nie chcę gonić za własnym ogonem samotnie. – Pocałowałem ją, dałem jej poznać płynące w moich żyłach uczucia, których nie potrafiłem wyrazić słowami. Chciałem mieć ją przy sobie już zawsze i na tę myśl aż miękły mi kolana.

Pozwoliła, bym pożarł jej usta, pozwoliła mi zaplątać dłonie w jej włosach, bez skarg i zażaleń pozwoliła mi się przygwoździć do najbliższej ściany i przycisnąć do siebie niecierpliwą erekcją. Tym razem nie było żadnych czułości, nie przejmowałem się umiejętnościami ani tym, czy sprawiam jej przyjemność. Istniała jedynie zwierzęca potrzeba, by w nią wejść, żeby też poczuła doprowadzające mnie do szaleństwa emocje. Musiałem złagodzić nieco tę żądzę, a jedyny sposób, by to zrobić, to przekazać ją częściowo Shaw. Jej głowa stuknęła głucho o ścianę, poczułem, jak zamiera i wciąga powietrze, ale mnie to nie powstrzymało. Mój rącznik spadł na ziemię, po czym pośpiesznie zacząłem zdejmować z Shaw T-shirt; nie stawiał oporu. Podświadomie wiedziałem, że powinienem zwolnić, odzyskać kontrolę, że moje ręce są zbyt brutalne, że moje usta zostawiają na niej ślady, ale nie potrafiłem tego okiełznać.

Wyszeptała moje imię, próbowała mnie nieco wyhamować, ale miałem to gdzieś. Byłem gotowy, żeby po prostu w nią wejść, zakopać w jej ciepłym ciele cały strach i niepewność, ale ta dziewczyna znała wszystkie moje sztuczki, wiedziała, że jestem w stanie, przez który rano mogę nawet nie pamiętać, co robiłem. Nie zamierzała pozwolić, bym przemienił ją w kolejną pozbawioną twarzy zdobycz, w których dawniej odnajdowałem ciszę. Nie miałem włosów na głowie i byłem od niej znacznie większy, więc musiała wbić paznokcie w moją czaszkę i przygryźć mój natarczywy język, bym odskoczył i dał jej odrobinę oddechu. Dyszała ciężko, położyła dłonie na moim torsie i mnie odepchnęła, sama również odkleiła się od ściany.

Zatoczyłem się do tyłu, kręciłem głową oszołomiony.

– Casper...

Chciałem przeprosić, chciałem powiedzieć, że celowo za żadne skarby nie pomniejszałbym znaczenia tego, jak wiele dla mnie znaczy, ale nie dała mi szansy. Stała na

palcach i zasłoniła mi usta swoją drobną dłonią. Jej zielone oczy były wielkie jak spodki, widziałem w nich mieszankę pożądania i przerażenia, co skręciło mi serce w węzeł. Ona po prostu mnie rozumiała, nie chciała mnie obwiniać za całe szaleństwo, które we mnie narosło.

– Rule, cicho. – Zabrała dłoń i pocałowała mnie milion razy troskliwiej od tego, co ja okazałem jej przed chwilą. – Teraz to ja muszę się tobą zająć i zrobić to, ale niech mnie diabli wezmą, jeśli pozwolę, byś zapomniał, że ja to ja.

– Wiem, że to ty, Shaw.

– To dobrze, bo przez chwilę nie byłam pewna i nawet nie chcę zaczynać tematu, jak bardzo by mnie to wkurzyło. A teraz się przymknij i pozwól, że pomogę ci wyjść z mroku.

Chciałem ją złapać, objąć i przytulić, ale wymknęła mi się i nagle znalazła się na kolanach. Gdy jej usta wylądowały gdzieś pod moim pępkiem, na sekundę straciłem oddech, a moje mięśnie brzucha skurczyły się tak, że aż zabołało. Zabawialiśmy się na różne sposoby, ale na zapuszczenie się w te przestrzenie, jak dotąd nie wydawała się gotowa. Mój kutas zdrzął niecierpliwie, gdy jej język sunął wzdłuż konturów wytatuowanej tam syreny, której długi ogon zawijał się wokół podstawy mojego fiuta. Nie wiedziałem, na ile się odważy, więc bardzo ostrożnie położyłem dłonie na jej głowie. Jej włosy były w dotyku niczym jedwab, zamarłem w bezruchu, bo bałem się, że mogę zrobić coś, przez co przestanie.

– Shaw... – Nie byłem pewien, czy poproszę ją, żeby kontynuowała, czy żeby przestała, bo nie wiedziałem, ile wytrzymam. Miałem wrażenie, że jestem zbyt naprężony i zaraz eksploduję. – Nie musisz...

Mówiłem szczerze, ale wiedziałem, że być może umrę, jeśli naprawdę przestanie. Jej usta były ciepłe i wilgotne, a gdy zamknęła je wokół wrażliwych tkanek, kolczyki apadravy i drabina Jakuba, którymi ozdobiłem członek, naciągnęły moją skórę do niemożliwości. Gdy uderzyłem w tylną ściankę jej gardła i wszystkie doznania mojego dotychczasowego życia przestały istnieć, zacisnąłem powieki.

Obciążało mi wiele dziewczyn i za każdym razem było przyjemnie, ale gdy Shaw przede mną klęczała i zasysała mnie swoimi ślicznymi ustami, poprzednie doświadczenia całkowicie zbladły. Dyszałem ciężko, miałem wrażenie, że zaraz ugną się pode mną kolana. Mój fiut pulsował równo z sercem, a moje naciągnięte tkanki stały się tak wrażliwe, że za chwilę mogły pęknąć. Zabrakło mi słów, żeby ją zachęcać albo instruować zgodnie z moimi preferencjami, ale to i tak bez znaczenia, ponieważ wykazywała się naturalnym talentem, zresztą jak w przypadku wszystkiego, co robiliśmy razem po zgaszeniu światła. Bawiła się kolczykami, jej drobny języczek omiatał metal, który to nabierał, to tracił temperaturę, gdy brała go w usta. Wciągnąłem powietrze w płuca, próbowałem powstrzymać nadciągający orgazm, ale już nad niczym nie panowałem. Wydyszałem ostrzegawczo jej imię, próbowałem ciągnąć ją za włosy, dać jej znać, by odsunęła się poza zasięg strzału, ale kompletnie nie reagowała. Dokończyła jak prawdziwa mistrzyni, a gdy próbowałem zmusić mózg do ponownego działania, pocałowała mój rozedrgany brzuch, po czym wstała i wyprostowała się w pełni swej nagiej chwały. Uniosła swoją blond brew i zarzuciła na ramię zmierzwione w nieładzie włosy.

– Rule, zawsze będę się tobą zajmowała. W gruncie rzeczy lubię to robić, bo to przyjemne i daje mi radość, ale nigdy nie pozwolę ci się wykorzystać do pozbywania się twoich demonów. Traktowałeś tak wszystkie dziewczyny przede mną, ale lepiej naucz się, że ja to co innego.

Nie odpowiedziałem, bo miała rację. Zamiast tego objąłem ją w tali i rzuciłem na łóżko. Nie potrzebowała czasu na dodatkowe przygotowania. Byłem pewien, że to, jak się mną zajęła – lepiej niż ktokolwiek wcześniej – odpowiednio ją nakręciło i nawilżyło. Jej cipka była już śliska i gotowa na wszystko, co miałem do zaoferowania. Gdy wszedłem do środka, zadbałem, by

górną kulka mego kolczyka ocierała się o najbardziej wrażliwe części jej ciała. Teraz, gdy nie oddzielały nas żadne zabezpieczenia, wiedziałem, że nawet jeśli tego dnia szczególnie się nie popiszę, to cała moja biżuteria i tak zapewni jej świetne doznania, choć zawsze miałem na celu zaspokojenie jej do pomieszania zmysłów. Wchodziłem w nią i wychodziłem, a ona zarzuciła mi nogi na biodra i przytknęła powieki do połowy. Unosiłem się nad nią, zacisnęła dłonie na moich bicepsach. Byłem pewien, że gdy tak na mnie patrzyła, jęcząc, wijąc się pod mną z ekstazy i zaciskając wokół mnie, mógłbym umrzeć jako szczęśliwy mężczyzna.

Nigdy nie poświęcałem zbyt wiele czasu na rozmyślanie o monogamii i zaangażowaniu w seks z tylko jedną kobietą, bo nie sądziłem, że kiedykolwiek obiorę tę ścieżkę. Ale w przypadku Shaw czułem w głębi duszy, że będę szczęśliwy, mając tylko ją, nieustannie rozwalając ją w łóżku na kawałki i ponownie składając w całość. Gdy wyjęczała moje imię niskim, złaknionym głosem, przyspieszyła moje spełnienie. Wtuliłem twarz w krzywiznę jej szyi i zarzyczałem jak dzikie zwierzę. Oboje byliśmy wycieńczeni. Padłem na nią, jakby ktoś pozbawił mnie kości i poczułem, jak obejmuje mnie szczupłymi rękami. Nie odsuwając głowy, zasypywałem jej szyję delikatnymi pocałunkami.

– Dzięki tobie myślę, że wszystko będzie dobrze.

Obróciła głowę, bym miał lepszy dostęp do jej szyi, i delikatnie głaskała mnie po plecach.

– Rule, możemy tylko się starać. I chętnie będę się starała, o ile ty również. Nie łudzę się, znam cię od dawna i wiem, że nie zawsze będzie łatwo i przyjemnie. Takie rzeczy jak ta pizza i spokojny wieczór w domu mogą siać chaos w twojej głowie, ale dopóki będziesz to zauważał i się starał, możesz liczyć na moje wsparcie.

Parsknąłem śmiechem, na co się wzdrygnęła.

– Jeżeli za każdym razem będziesz przede mną kuciała, żebym przestał zachowywać się jak debil, to nie obiecuję, że szybko się ogarnę.

Shaw zakłęta i klepnęła mnie w tyłek. Zasypiałem, tuląc ją w ramionach, przy dźwiękach jej cichego śmiechu. Tunel był długi i mroczny, czasami, pomimo moich najlepszych chęci, jego ściany się wokół mnie zaciskały, ale jeśli Shaw chce być światłem na jego końcu, to na pewno spróbuję.

\*\*\*

Gdy następnego ranka wstaliśmy i poszliśmy po jej samochód, oboje milczeliśmy. Wstąpiliśmy do kawiarenki na rogu na śniadanie i jakoś żadne z nas nie kwapiło się do roztrząsania wczorajszej nocy. Spałem doskonale, a gdy się obudziłem, zobaczyłem jej spokojną, niewinną twarz. Mój umysł wrócił więc na właściwe tory i teraz obrzucałem się w duchu wyzwiskami za to, że moje odwieczne lęki zapędziły mnie wczoraj w tak mroczne miejsca. Pizza i spokojny wieczór na kanapie były niczym w porównaniu z ciężkim gównem, które tłukło mi się we łbie, odkąd dzięki niej zacząłem wychodzić na prostą. Wstydziałem się, bo wiedziała, że próbowałem wykorzystać jej ciało do ucieczki, zagarnąć coś, co w jej przypadku było tak wyjątkowe i inne, a następnie sprowadzić to do poziomu moich poprzednich kontaktów seksualnych. Gdyby mi uległa i nie przywołała mnie do porządku, to byłby nasz koniec. Byłem niemal pewien, że wiedziała o tym równie dobrze, jak ja. Nigdy by się nie zgodziła, bym wrzucił ją do tego samego wora, do którego wrzucałem inne dziewczyny, i byłem szczerze wdzięczny za jej wczorajszą postawę.

Było odrobinę cieplej niż wczoraj wieczorem, więc zmrożone łaty na chodnikach przeistoczyły się w błotniste kałuże. Manewrowaliśmy między nimi, balansując z kubkami gorącej kawy w rękach i próbując się nie wychłodzić. Zaparkowała na ulicy, kilka przecznic od salonu. Już chciałem zapytać, czy wszystko dobrze, czy między nami wszystko gra, ale nagle

stanęła jak wryta, a ja prawie wpadłem na jej plecy. Zakląłem pod nosem, bo trochę kawy wylało mi się na dłoń.

– Shaw, co, do cholery?

Nie zareagowała, a ja musiałem odskoczyć, bo kawa wyslizgnęła się z jej bezwładnej dłoni i chlusnęła na zaśnieżoną ziemię. Zasłoniła usta drżącą dłonią. Zanim zdążyłem zapytać, o co chodzi, półciężarówka, która czekała na wolny skręt w lewo, w końcu ruszyła i wtedy dostrzegłem jej samochód.

Wszystkie szyby były wybite, reflektory roztrzaskane. Wszystkie cztery koła stały na felgach, a sflaczałe, poharatane opony leżały wokół nich jak rozszarpana tkanina. Nieskazitelnym czarnym lakierem został skalany koszmarnym czerwonym sprejem, którym wypisano jeszcze koszmarniejsze słowa. Na masce widniało słowo: „Dziwka”, a po bokach karoserii jego rozmaite synonimy. Samochód wyglądał źle, a biorąc pod uwagę, czym Shaw jeździła, naprawa zapowiadała się na bardzo kosztowną.

Widziałem, że cała się trzęsie, więc objąłem ją i przytuliłem do piersi. Początkowo stawiała opór, stała nieruchomo niczym głaz, z oczami wbitymi w ten obraz bezmyślnego wandalizmu, ale gdy dołożyłem nieco siły, również się do mnie przytuliła i wsunęła głowę pod moją brodę.

– Chyba powinniśmy wezwać gliny.

Przeszły ją ciarki, poczułem, że kręci głową.

– Nie. Po co? Jego ojciec znowu go obroni i zamiecie wszystko pod dywan. Poza tym nie mamy dowodów, że to on.

Uwierало mnie to, ale przypuszczalnie miała rację.

– Zawieźć cię na uczelnię? Później się tym zajmę.

– Nie, muszę zadzwonić do ubezpieczyciela i gdzieś odholować wóz. Dlaczego nie może zostawić mnie w spokoju?!

Pogłaskałem ją od czubka jej głowy po krańce niemal białych włosów.

– Bo z ciebie nie da się wyleczyć.

Westchnęła, dociskając twarz do mojej szyi, i pozwoliła mi się tulić, dopóki jej drzenie nie ustało.

– Chyba muszę wrócić do ciebie i się za to zabrać.

– Jasne. – Wręczyłem jej resztkę mojej kawy, a w drodze do mieszkania pilnowałem, by cały czas mocno ją tulić. Oboje milczeliśmy, tym razem z zupełnie innego powodu. Wiedziałem, że muszę panować nad duszącym mnie gniewem, dopóki nie zaprowadzę jej gdzieś, gdzie czuje się bezpiecznie. Nawet sobie nie wyobrażałem, jak mocno musiała to przeżywać. Gabe od kilku tygodni siedział cicho, ale stało się jasne, że nie zamierza odpuścić z powodu swojej obsesji na punkcie mojej dziewczyny.

Gdy wróciliśmy do mieszkania, zaczęła dzwonić – umówiła się z rzeczoznawcą mającym ocenić szkody i załatwić odholowanie auta do warsztatu. Tymczasem musiała wypożyczyć samochód zastępczy i z tym też uwinęła się w mgnieniu oka. Po godzinie czy dwóch, w czasie, gdy ja tylko śledziłem ją wzrokiem, adrenalina w końcu z niej zeszała. Shaw oznajmiła, że chciałaby wziąć prysznic i się położyć. Z zaciśniętymi zębami odprowadziłem ją do mojego pokoju i pocałowałem, licząc, że nie czuje furii spalającej wszystkie komórki mojego ciała.

Kilka chwil po tym, jak usłyszałem, że włączyła prysznic, do mieszkania wtoczył się Nash. Był mocno zmiętolony, ale miał na gębie paskudny wyszczerz i koszulkę na lewą stronę, więc założyłem, że randka spełniła jego oczekiwania. Zerknął na moje zaciśnięte usta i oczy zapewne miotające platynowe błyskawice, po czym zapytał:

– Kiepski wieczór?

– Kiepski poranek. Shaw zdemolowali w nocy auto.

– Myślisz, że to Polówka?

– A kto inny?

– Nie wiem, może jedna z legionu twoich jednonocnych przygód, która wkurzyła się, że zniknąłeś z rynku? Oboje macie się od kogo oganiać.

Nawet nie pomyślałem, że to mogłaby być przyczyna odwetu na Shaw. Rozzłościło mnie to jeszcze bardziej. Kiwnąłem głową w stronę sypialni.

– Możesz mieć ją na oku, dopóki nie wrócę? Już chyba wszystko dobrze, ale widziałem, że trochę nią to wstrząsnęło.

– Gdzie idziesz? O pierwszej muszę być w salonie.

– Zdążę wrócić.

– Rule...

– Daj spokój, Nash. Czasy, w których dostawałem małego rozumu, dawno minęły. Ten dupek usłyszy bezpośrednio ode mnie, że jeśli nie przestanie bruździć jej w życiu, to go załatwię.

– Prosisz się o kłopoty, i to poważne.

– Mam to gdzieś. Wrócę raz-dwa. Miej Shaw na oku, a gdyby pytała, gdzie jestem, wymyśl coś. Nie chcę jej dziś dodatkowo martwić.

Nash zgodził się nie bez oporów i widziałem, że nie jest zachwycony moją postawą.

Wskoczyłem do fury i pojechałem na uniwersytet. Wiedziałem, że w poniedziałki, środy i piątki Gabe ma zajęcia na tę samą godzinę, co Shaw. Gdy zaparkowałem, wystarczyło, że kiwnąłem głową na jedną dziewczynę z bractwa studenckiego, mrugnąłem do drugiej i już wiedziałem, gdzie odbywają się zajęcia z politologii. Na zewnątrz było zimno, studenci przemykali pomiędzy budynkami z nisko pochylonymi głowami, więc gdy przycisnąłem się w miejscu, przez które Gabe musiał przechodzić, nikt nie zwrócił na mnie uwagi, nawet ochrona kampusu, która minęła mnie chwilę wcześniej i nawet nie przystanęła. Na szczęście nie musiałem długo czekać; czuwałem może około dwudziestu minut, gdy z jednego z gmachów wylała się zgraja kolesi wyglądających, jakby ogołocili sklep J. Crew, a na wierzch założyli całą zimową kolekcję L.L. Bean. Śmiali się, gadali o czymś; Davenport wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie, aż miałem ochotę wybić mu zęby i wepchnąć mu je w gardło.

Zaczekałem, aż jego kumple się rozejdą i zostanie sam. Postawił kołnierz kurtki i wyciągnął komórkę. Odepchnąłem się od muru, o który się opierałem, i po cichu poszedłem za nim na parking. Gdy zatrzymał się przy lexusie, złapałem go za kark i wbiłem mu mordę w lodowaty dach samochodu. Krzyknął zaskoczony, torba z książkami i laptopem wypadła mu z ręki i wszystko wylądowało na ziemi. Rzucał się, ale trzymałem go pewnie. Napędzała mnie płonąca furia, więc nie miał szans. Nachyliłem się, boleśnie wbijając łokieć w nasadę jego karku, i zacisnąłem palce, najmocniej, jak mogłem.

– Jak chcesz kogoś nękać, straszyć i terroryzować, to lepiej znajdź sobie ofiarę, która nie ma wkurzonego chłopaka czyhającego za rogiem, studenciku. Zostaw Shaw w spokoju, ostrzegam ostatni raz. Jeśli nie, to przerobię ci tę wypieszczoną buźkę na mięsną papkę. – Popchnąłem go jeszcze raz, żeby porządnie walnął policzkiem w dach auta. Ludzie przechodzący obok parkingu zwalniali kroku i spoglądali w naszą stronę, ale miałem to w dupie. – Rozumiemy się?

Wystękał coś i oparł ręce na wysokości klatki piersiowej, żeby odepchnąć się od karoserii. Puściłem go, odsunąłem się o kilka kroków i opuściłem ręce wzdłuż tułowia, na wypadek, gdyby chciał się bić. Ale on poprawił fryzurę, którą mu zepsułem, i spojrzął na mnie gniewnie, rozciągając usta w złośliwym uśmiechu.

– Obaj wiemy, że ojciec nie pozwoli zamknąć mnie w pierdlu. A na co ty możesz liczyć

ze strony swojego starego? Zmieni ci koło, pomoże w przewodzie? – Zaśmiał się złośliwie i wypluł krew z ust, o centymetr mijając mojego buta. – W prawdziwym świecie nie możesz się ze mną równać. Ogłaszasz się jej chłopakiem do woli, ale fakty są takie, że ona nie ma prawa zostawić mnie dla ciebie. To byłoby fatalne w skutkach.

Wcześniej myślałem, że ten koleś jest po prostu rozpieszczony i upierdliwy, ale im więcej gadał, tym mocniej podważałem jego poczytalność. Pieprzył jak kompletny wariat.

– Stary, idź sobie podupczyć kogoś innego. Nie podobasz się Shaw, nigdy się jej nie spodobasz i tylko wszystkich wkurzasz tym nękaniami. Jeżeli myślisz, że nie będę jej chronił, bo boję się twojego tatusia albo kogokolwiek innego, to czeka cię spory wstrząs. Nawet gdyby udało ci się mnie jakoś pozbyć, to sporo osób będzie chciało mnie zastąpić. Nic nie osiągniesz, mieszając jej w życiu, a jeśli jeszcze raz ją tkniesz, to pourydam wszystkie twoje palce i wepchnę ci je w gardło.

Prychnął i trzepnął mnie dłonią w pierś. Miał szczęście, że nie dostał za to w mordę.

– Naprawdę jesteś taki głupi, niewykształcony i wychowany w biedzie, że myślisz, że tu chodzi o seks? Mogę uprawiać seks, gdziekolwiek chcę i ile razy mam ochotę. Naprawdę myślisz, że pozwalałem, by Shaw przez pół roku kręciła mi dupę przed nosem, nie zaliczając w tym czasie nikogo na boku? Seks nie ma żadnego znaczenia, a jeśli daje tobie, to nie mam ochoty jej tykać nawet kijem od miotły. Tu chodzi o biznes i wizerunek. Mnie nie można zastąpić jakimś wytatuowanym śmieciem, który nie ma nic do zaoferowania. Nie mogę pozwolić, żeby ludzie tak pomyśleli.

Złapałem za nadgarstek ręki, którą pukał mnie w klatkę piersiową, i znowu popchnąłem go na samochód.

– Jeśli myślisz, że seks z Shaw nie ma żadnego znaczenia, to sam jesteś głupi, palancie. Skończ z tym. Jeśli znajdę dowody, że miałeś coś wspólnego ze zniszczeniem jej samochodu, to wniesiemy zarzuty. Jeżeli nadal będziesz ją nękał, pójdziemy do sądu i w końcu ktoś się zorientuje, że stary kryje ci dupę. Mówię ci: koniec albo skończysz w szpitalu, a ja chętnie posiedzę za to trochę w kiciu. Rozumiemy się?

Patrzyliśmy sobie w oczy. W międzyczasie zdążył się koło nas zebrać spory tłumek gapiów. Ochroniarz pojawił się tak nagle, jakby wyrósł spod ziemi, ale zanim zaczął zadawać pytania, pokazałem Gabe'owi środkowy palec i oddaliłem się w stronę mojego auta. Ochroniarz coś za mną krzyczał, słyszałem podniesiony głos Davenporta, ale nie zatrzymałem się, dopóki nie wsiadłem do fury i nie włączyłem ogrzewania na maksa. Odzyskałem panowanie nad sobą dopiero po kilku głębokich oddechach i ściśnięciach kierownicy dłońmi. Ostatni raz czułem tyle gniewu i nienasyconą potrzebę niszczenia, gdy patrzyłem, jak chowają mojego brata w ziemi. Miałem ochotę rozerwać idealnie wymuskanego Pana Polówkę na strzępy i patrzeć, jak cierpi. Nie wystarczało mi, że trochę go popychałem i sprawiłem, że poczuł się odrobinę nieswojo. Czające się we mnie mrok i nieprzewidywalność podniosły łby, chciałem nieokiełznanej zemsty, ale stłumiłem to w sobie na jakiś czas, by Shaw nie musiała się z tym mierzyć.

Dopiero po pół godzinie uznałem, że mogę wrócić do domu i stanąć z nią twarzą w twarz. Gdy przeszedłem przez próg, Nash grał na konsoli i zarzucał obelgami przeciwników. Trzasnąłem drzwiami, a on ściągnął słuchawki, które miał na uszach, spojrzął na mnie bacznie i zerwał się na nogi.

– Nie widzę krwi ani flaków.

Wzruszyłem ramionami i rzuciłem kurtkę na kanapę.

– Za dużo gapiów. Poza tym wydaje mi się, że gdybym skopał mu dupsko, tylko bym go zachęcił. Koleś ma poluzowane śrubki pod kopułą, i to chyba wszystkie. Jemu nawet nie chodzi o Shaw, tylko o to, jak rysuje się jego wizerunek po tym, gdy Shaw go rzuciła i zaczęła

pokazywać się ze mną. Ma nieziemskie ego. Serio... Nie wiem, co z tym zrobimy, bo w jednym ma rację: ojciec go osłoni. Raz już tego dowiedział.

Nash kiwnął głową w stronę mojego pokoju.

– Cisza jak makiem zasiał. Po prysznicu już się nie pokazała, więc nie wiem, co u niej, ale muszę lecieć, bo się spóźnię, a chciałbym podrasować jeszcze nieco projekt.

– Spoko, już się nią zajmę. Może porządnie odsypia stres.

– Brachu, na tyle szczęścia to chyba nie możesz liczyć.

Prychnąłem i odprawiłem go machnięciem dłoni. Ruszyłem do siebie. Gdy otworzyłem drzwi, w środku było ciemno. Shaw leżała w pozycji embrionalnej na środku łóżka. Nie trzeba było geniusza, by poznać, że nie spała. Płakała. Leżała na złożonych pod policzkiem dłoniach i patrzyła tępo w wyłączony telewizor.

– Co mu zrobiłeś? – zapytała ochrypłym od płaczu głosem.

Usiadłem na krawędzi materaca, położyłem dłoń na jej udzie.

– Powiedziałem, żeby się odwalił i że nierozsądnie wkurzać kogoś, kogo jestem chłopakiem. Shaw, nie kumam tego gościa. Myślę, że nadaje się w kaftan. On nie rozumuje logicznie.

– Myślałam, że go skrzywdzisz.

– Może i tak bym zrobił, ale był środek dnia, a wokół kręciły się tłumy studentów. Poszarpałem go trochę, naubliżaliśmy sobie, ale przede wszystkim chciałem, by wiedział, że nie jesteś sama i że jeśli cię skrzywdzi, to wiele osób będzie aż przebierało nogami, żeby cię pomścić. – Nachyliłem się nad skulonym ciałem Shaw, aby wytrzeć kciukiem łzy, które spłynęły po jej policzkach.

– Po prostu chcę, żeby dał mi spokój. Niczym sobie na to nie zasłużyłam. Chcę żyć jak normalni ludzie. Dlaczego jestem karana, bo raz w życiu chcę zrobić coś dla siebie?

– Nie wiem, Casper, naprawdę nie wiem.

Nie wiedziałem też, jak ją pocieszyć, więc po prostu przyłgnąłem do jej pleców i mocno ją objąłem. Nie uważałem się za kolesia, który potrafi okazywać współczucie czy choćby litość. Zazwyczaj zbyt głęboko tkwiłem we własnej głowie i w spirali własnych, nedorzecznych emocji, by przejmować się innymi, lecz przytulanie płaczącej Shaw coś we mnie zmieniło. Poczulem, że zrobiłbym i oddałbym wszystko, byle jej ulżyć. Moją porażką było, że w ogóle dopuściłem do tego wszystkiego. Wiedziałem, że od tej chwili pilnowanie jej i trzymanie Davenporta jak najdalej już nie wystarczy.

Nagle, z oślepiającą wyrazistością, zrozumiałem, że chcę chronić ją przed wszystkimi niebezpieczeństwami. Było mi źle, bo dręczyły mnie podejrzenia, że z jakiegoś powodu ja też jestem źródłem udręki, jaką zgotował jej Polówka. Znowu naszła mnie ochota, by coś zniszczyć.



## Rozdział 14

### Shaw

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – Ayden wyglądała na zdenerwowaną i nie była zachwycona, że ściągnęłam ją do Marked tak wcześnie rano.

Siedziałyśmy w małym pokoiku, którego wcześniej nie widziałam, choć spędzałam w salonie coraz więcej czasu, czekając na Rule'a albo podrzucając mu kolację, gdy musiał pracować do późna. Za urządzenie tego pomieszczenia bez dwóch zdań odpowiadała kobieta. Emanowało funkowym gustem Cory, a dominujący w całym salonie zapach środków bakteriobójczych był tutaj nieco słabszy. Siedziałam w fotelu, który mocno przypominał sprzęt znany z gabinetów ginekologicznych, i nerwowo łapałam za wszystko, co miałam w zasięgu rąk.

– Jestem.

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego celowo chcesz sprawić sobie ból.

– Będzie bolało tylko przez jakiś czas, poza tym ufam Corze.

Naprawdę tak było. Zawsze, gdy wpadałam do salonu, gadałyśmy długimi godzinami, a nasza rodząca się przyjaźń wyszła poza mury tego miejsca. Gdy Rule i Rome nie mogli akurat prowadzić akcji: „Pilnujemy Shaw”, Cora chętnie zastępowała moje psy obronne. Naprawdę ją lubiałam, nigdy nie zdecydowałabym się na piercing, gdybym nie czuła się swobodnie przy osobie mającej przeprowadzić zabieg. Zgodziła się przyjść w godzinach zamknięcia salonu, gdy Nash i Rule byli na siłowni, żebym mogła zrobić swojemu chłopakowi niespodziankę.

– Chcę się tylko upewnić, że robisz to dla siebie, a nie dla Rule'a. Co jeśli zerwiecie, a twój następny facet będzie porządniutki i grzeciutki? Przebite sutki mogą mu się nie spodobać.

Dałam jej do zrozumienia spojrzeniem, że przynudza, i próbowałam ukoić nerwy. Prawda wyglądała tak, że piercing nie miał nic wspólnego z Rule'em. Czułam, że znowu tracę kontrolę nad własnym życiem. Ta sprawa z autem, wpływ, jaki na moje codzienne życie wywierało zachowanie Gabe'a, presja ze strony rodziców, obejmująca sprawy od fryzury po to, z kim się spotykam, sposób, w jaki Rule zamykał się w sobie, gdy zanadto się zbliżałam... To wszystko mnie tłamsiło i potrzebowałam czegoś, co byłoby tylko dla mnie. Chciałam, żeby ta drobnostka zależała wyłącznie ode mnie, chciałam samodzielnie podjąć decyzję o zmianie własnego ciała. Migreny pojawiały się ostatnio częściej, w ciągu dwóch tygodni aż trzy razy. Wiedziałam, że jeśli czegoś nie zrobię, mogę rozpaść się na tyle, że nie będzie czego zbierać.

– Naprawdę myślisz, że jeśli zerwiemy z Rule'em, to znajdę sobie gładkiego chłopaczka z dobrego domu?

– A czemu nie? Spotykałaś się z Gabe'em pół roku, a trudno o większe przeciwieństwo Rule'a. Założę się, że na widok przebitych sutek dostalby zawału.

– Już nigdy nie będę spotykała się z nikim z poczucia obowiązku, poza tym w najbliższym czasie nie planuję zmieniać Rule'a, więc nie wybiegajmy za daleko w przyszłość.

Prawda wyglądała tak, że w ostatnim tygodniu w naszym związku pojawiło się napięcie. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale Rule traktował mnie jak watę cukrową, którą w każdej chwili może rozszarpać byle podmuch wiatru. Przyłapywałam go, jak patrzy na mnie z wyrazem dezorientacji w oczach, jakby nie rozumiał, co ja ciągle przy nim robię. Albo on przy mnie. Obsesyjnie martwił się o moje bezpieczeństwo i pilnował, żebym nigdy nie była sama. Nadal

spędzaliśmy razem wszystkie noce, zmieniając tylko lokale, ale w łóżku przestaliśmy być pełni pasji i nieokiełznani, staliśmy się za to czuli i delikatni. Było przyjemnie, ale nie pasowało mi do Rule'a i zaczynało mnie to poważnie niepokoić. Nie wiedziałam, jak do tego podejść, bo w zasadzie nic złego się nie działo. Rule nadal był emocjonalnie obecny, zwracał na mnie uwagę i ewidentnie się starał, jak sama go prosiłam, ale coś mi nie pasowało. Tylko nie umiałam jasno określić co.

– Gdy twój ojciec się dowie, to naprawdę odetnie ci kasę na czesne.

W zeszły weekend ojciec zmęczył się tym, że ignoruję jego telefony, i zaskoczył mnie w mieszkaniu. Próbowałam mu wyjaśnić sprawę z samochodem, chciałam powiedzieć, że Gabe mi grozi, ale wszystko na nic. Interesowało go tylko to, jak on i mama wypadają wizerunkowo przed ludźmi. Wyciągnął swoją standardową groźbę odnośnie do czesnego, ale tym razem nie zrobiło to na mnie wrażenia. Powiedziałam, że jeśli przestanie płacić, to z przyjemnością zarobię na ukończenie medycyny w klubie ze striptizem. Nie spodobała mu się ta wizja. Wiedziałam, że tą groźbą kupiłam sobie tylko trochę spokoju, ale dobrze, że ugrałam choć tyle, skoro już nie mogłam liczyć na jego wsparcie w kwestii Gabe'a.

Gabe natomiast nie pokazywał mi się ostatnio na oczy, ale nie sądzę, by groźby Rule'a sprowadziły go na ziemię. Ayden wspomniała, że słyszała na wykładach, jak rozmawiały o mnie inne studentki. Wygląda na to, że nowym celem Gabe'a jest zszarganie mojej reputacji na uczelni dzięki podłym kłamstwom i wyssanym z palca historiom. Na szczęście dorastałam w tak pełnym nienawiści i osądów domu, że jestem nieczuła na pomówienia. W innym razie pewnie wariowałabym i rozważała zmianę szkoły.

– No, ojciec zapewne tak by zrobił. Dobrze jednak, że nie będzie miał okazji zobaczyć moich przebitych sutków.

Cora pojawiła się w drzwiach. Przyniosła małą metalową tackę, która wyglądała na sterylną i odkażoną jak w porządnym szpitalu.

– Gotowa?

Wciągnęłam nogi na fotel, położyłam się i próbowałam opanować przyśpieszony oddech.

– Bardziej nie będę.

– Pracuję szybko, więc uwinę się w mig. Tylko pamiętaj, że musisz pilnować ich czystości, więc przez pierwsze trzy, cztery tygodnie ani ty się nimi nie baw, ani nie pozwalaj robić tego... wiesz komu. Zresztą, on akurat powinien znać zasady.

Gdy kazała mi zdjąć bluzkę z dekoltem w serek i stanik, parsknęłam śmiechem. Przeszedł mnie mimowolny dreszcz, ale zachowanie Cory mnie uspokajało, a Ayden, choć wiedziałam, że jest tym skrupowana, trzymała mnie za rękę i przyglądała się wszystkiemu z uwagą.

– Najpierw cię oznaczmy, żebyśmy wiedziały, że są równe i proste z obu stron.

Czułam się dziwnie z tym, że ktoś, nawet przyjaciółka, obchodzi się tak z moim ciałem. Główka markera była zimna i gdy mnie nim dotknęła, zadrżałam, ale daleko mu było do metalowej klamry, którą poczułam zaraz potem. Cora patrzyła na mnie swoimi wielobarwnymi oczami; wiedziałam, że wbijam paznokcie w dłoń Ayden.

– No dobra, maleńka, weź bardzo głęboki wdech, a kiedy ci powiem, spokojnie wypuść powietrze. Poczujesz mocny nacisk przechodzącej przez sutek igły, a potem włożę kolczyk. Po prostu patrz na mnie i oddychaj.

Zrobiłam, jak kazała, i po początkowym bólu, który, nie ukrywam, wycisnął mi z oczu kilka niechcianych łez, czułam raczej dyskomfort niż realny ból. Powtórzyła proces po drugiej stronie i... już było po wszystkim. Zapytała, czy chcę lusterko. Potwierdziłam, by móc podziwiać efekt jej pracy.

Już wcześniej miałam ładne piersi. Nie były wielkie ani nic takiego, ale jędrne, ładnie

sterczące, a sutki zawsze różowiutkie. Srebrne kółka przypominały te w brwi i wardze Rule'a, ale w środku moich widniały jeszcze jasne, akwamarynowe kulki. Były kobiece, seksowne i cholernie mi się podobały. Wysłuchałam dokładnych instrukcji, jak o nie dbać, po czym się ubrałam. Poczułam, że kawałek mnie, który był ostatnimi czasy niepewny i rozedrgany, wrócił na właściwe miejsce. Uśmiechnęłam się do Cory i uściśniłam ją.

– Jestem zachwycona.

– I słusznie. Są bardzo seksowne.

Ayden kiwnęła głową, zakładając płaszcz.

– Myślałam, że to do ciebie nie pasuje, ale myliłam się. Wyglądają naprawdę dziewczęco i seksownie. Już rozumiem, dlaczego ci na tym zależało.

Gdy wcisnęłam Corze banknoty w dłoń, uniosła swoją bardzo jasną brew.

– Wiem, że miało być za darmo, ale chciałabym ci zapłacić.

Pokręciła głową i próbowała oddać pieniądze, ale nie pozwoliłam jej.

– Uważam się za twoją przyjaciółkę, a ja nie wykorzystuję przyjaciół, więc proszę, weź pieniądze.

Spojrzała na mnie chmurnie i zaczęła zbierać swoją narzędzia.

– Gdybyś chciała tatuaż i Rule albo Nash zaproponowałiby, że zrobią ci go za darmo, nie pozwoliłabyś im?

– Rule'owi tak, Nashowi nie.

Westchnęła z rezygnacją.

– Niech będzie. Daj znać, co powie twój kochaś, choć jestem pewna, że nie zdoła zamaskować banana na swojej wrednej gębie. Przysięgam, że jego humory zależą wyłącznie od tego, jak się wam układa.

Wyciągnęłam włosy zza kołnierza kurtki i próbowałam się nie krzywić, gdy ruch podrażniał moje nowe ozdoby pod stanikiem.

– Więc... jak się ostatnio miewa? – Naprawdę chciałam wiedzieć.

– W porządku, może jest nieco spokojniejszy i cichszy niż zwykle, ale okej.

– Cóż, to dobrze... chyba.

– Nie brzmisz zbyt pewnie.

Wzruszyłam ramionami, nie wiedziałam, jak to wyjaśnić.

– Rule nigdy nie był taki spokojny.

– No, nie był, ale może dzięki tobie się uspokoił. Może jest szczęśliwy, w końcu ma wszystko, czego chciał, więc nie musi być wiecznie nakręcony i pobudzony.

Byłoby cudownie, gdyby miała rację, ale znałam Rule'a i nie pasowało mi to do niego.

– Może...

Objęła mnie raz jeszcze, uważając na moje piersi, i odprowadziła nas do wyjścia z salonu.

– Nie zamartwiaj się tym, w spokoju nie ma nic złego.

– Dzięki, Cora.

– Do usług. A teraz spadajcie, zanim zacznie się normalny ruch i chłopaki przyjdą do roboty.

Gdy wyszliśmy na ziąb, Ayden przyjrzała mi się badawczo.

– Jakim cudem psy obronne spuściły cię dziś z oka? Przecież Rule dostaje szału za każdym razem, gdy chcesz powłóczyć się gdzieś bez anioła stróża.

– Powiedziałam mu, że idę do fryzjera, że biorę cię ze sobą i że będziesz mieć mnie na oku. Żaden facet, zwłaszcza taki jak Rule, nie miałby ochoty na spędzenie godziny w salonie fryzjerskim.

Gdy dotarliśmy do wynajętego auta, którym aktualnie jeździłam, Ayden podniosła

pytająco brew.

– Więc serio jedziemy zrobić sobie włosy?

Nie znosiłam kłamać i zwodzić Rule'a, więc naprawdę umówiłam nam strzyżenie.

– Owszem, tyle że tym razem ja stawiam, bo musimy najpierw zaliczyć jeden przystanek, który jest trochę nie po drodze.

– Jaki? – dopytywała Ayden, kiedy wjechałam na autostradę i obrałam kierunek Brookside. – Dokąd jedziemy?

Wiedziałam, że Ayden się zdziwi, ale gdy obudziłam się rano i Rule był tak przesadnie miły i uprzejmy, wiedziałam, że muszę załatwić dziś dwie sprawy. Pierwszą miałam już z głowy, natomiast druga, cóż, druga mogła okazać się bardziej bolesna.

– Muszę na chwilkę zajrzeć do starego znajomego.

– W Brookside?

– Nieopodal. Daj mi to załatwić, później wszystko ci wyjaśnię.

W milczeniu dotarłyśmy do małego cmentarza na obrzeżach lasu, a melancholijne kawałki Dawes idealnie oddawały mój nastrój. Remy był taki energiczny i pogodny, więc zawsze uważałam za ironię, że pochowali go w tak spokojnym miejscu z dala od miasta. Stałam na parkingu, założyłam rękawiczki i czapkę, bo nie wiedziałam, jak długo mi zezdziej, a tu, na większej wysokości, było jeszcze zimniej niż w Denver.

– Zostawię kluczyki, żebyś miała ogrzewanie i mogła słuchać radia. Nie wiem, ile mi to zajmie.

Ayden spojrzała na mnie swoimi bursztynowymi oczami ze smutkiem i zrozumieniem. Pośpiesznie objęła mnie jedną ręką i wygoniła.

– Dam sobie radę. Nie śpiesz się. Jeśli nie będzie cię zbyt długo, zrewanżujesz się masażem rozgrzanymi kamieniami.

– Umowa stoi!

I za to ją kochałam.

Zmierzając ku zimnemu kamiennemu nagrobkowi znajdującemu się na tyłach parceli, słyszałam, jak skrzypię butami na zaśnieżonych przejściach. Byłam tylko kolejnym szarym cieniem wkomponowanym w surowy, zimowy krajobraz. Uśmiechnęłam się na widok rzucających się w oczy czerwonych róż na tle białego grobu. Remy kochał czerwień, kochał żywe, zwracające na siebie uwagę rzeczy. Pasowały do jego osobowości. Nie przejmując się, że grunt był zmrożony i pokryty śniegiem, uklękłam przy grobie i przesunęłam palcami po wyrytym w kamieniu imieniu. Łzy od razu napłynęły mi do oczu. Przeciągnęłam dłonią po podkowie – to jego bracia domagali się, by znalazła się na grobie. Podobno obrócona podkowa przynosi szczęście. Rome lubił symbolizm, a Rule'owi spodobało się, że ten symbol zjednoczy go z bratem na całą wieczność.

– Cześć, przystojniaku. Przepraszam, że tak dawno mnie nie było, ale zrobiło się u mnie... intensywnie. – Zaśmiałam się smutno. – Mam przeczucie, że gdybyś tu był, to śmiałybyś się z tego wszystkiego do rozpuku i kręciłbyś głową z niedowierzaniem. Tak bardzo za tobą tęsknię i codziennie myślę sobie, że gdybym tylko mogła do ciebie zadzwonić, byłoby mi znacznie lepiej, nadałbyś temu wszystkiemu sens i pomógł to jakoś ogarnąć. Bez ciebie jest mi milion razy trudniej.

W tym momencie już bezceremonialnie płakałam, a nagrobek przesłoniła mgła łez. Przyłożyłam rozpostartą dłoń do napisu na nagrobku i skupiłam się na głębokim oddychaniu.

– Sypiam z twoim bratem i jeśli dawniej myślałeś, że jestem głupkowato zabujana, to powinieneś zobaczyć mnie teraz. Odwala mi, bo on jest zbyt miły. Chyba tylko ja mogę mieć problem z tym, że mój chłopak jest zbyt miły, ale oboje znamy Rule'a, więc wiemy, że coś jest

na rzeczy. Nie chce ze mną o tym pogadać. A przy okazji, jakie to dziwne, że nazywam go swoim chłopakiem, prawda? Za każdym razem, gdy to robię, moje serce wariuje. Czasami mam wrażenie, że w jego oczach jest cały świat, a jednak nadal mnie odtrąca, izoluje, przez co tak trudno po prostu go kochać. Gdybyś tu był, kazałabym ci wszystko z niego wyciągnąć. Tobie by powiedział, zawsze wszystko ci mówił.

Westchnęłam i spuściłam głowę.

– Żałuję, że im nie powiedziałeś, Rome’owi i Rule’owi. Szkoda, że nie zaufałeś im tak jak mnie. Twoja matka wariuje, bo Rule nadal nie chce zamienić się w twoją idealną kopię i w efekcie rodzina jest w strzępach. Może gdyby wszyscy wiedzieli, może gdybyś spróbował im wyjaśnić, że każdy, niezależnie, jak chce żyć, zasługuje na miłość, byłoby inaczej. Twój tata powoli się przełamuje, ale nadal próbuje trzymać Margot z dala od psychiatryka. Z kolei Rome, biedny Rome, jest jak piłeczka pingpongowa, która próbuje wszystkim pomóc, ale sam nie może liczyć na niczyje wsparcie. Przydałbyś mu się jako mediator.

Kolana mi zamarzały, spodnie dawno przemokły. Szczękałam zębami i bardzo szybko się przekonałam, że bardzo zimna aura i piercing sutków to kiepskie połączenie.

– Mam powalonego eks, który mnie nęka i prześladuje. Zamienia moje życie w piekło. Rodzice są przekonani, że powinnam za niego wyjść i przenieść się do Cherry Hills. Rule go nienawidzi i jest spora szansa, że jeśli mój były nie odpuści, w końcu go zamorduje, przez co cały ten bajzel jeszcze bardziej mnie przeraża. Mam dziwne przeczucie, że gdybyś tu był, dostrzegłbyś, że pod wymuskaną, lśniąca powierzchnią Gabe jest zgnity, a ja nie wpadłabym w takie tarapaty. Tęsknię za tym, że chroniłś mnie przed samą sobą. Twój brat nieustannie myśli o moim bezpieczeństwie i choć sądzę, że szczerze się o mnie troszczy, to jest tak przejęty ochronieniem mnie przed wszystkimi wokół, z sobą włącznie, że nie widzi, że czasami sama jestem swoim największym wrogiem. Ciągle opowiada, że coś zepsuje w naszym związku, a ja nie mam serca mu wyznać, że kochałabym go, choćby nie wiem, co zrobił. Istnieje spora szansa, że w końcu zauważy, jak wszyscy, że wcale nie mam zbyt wiele do zaoferowania, tylko oczekuję więcej, niż jest skłonny mi dać. To wszystko takie pokręcone i skomplikowane, aż trudno uwierzyć, że zaszliśmy tak daleko.

Zaśmiałam się pod nosem, tym razem szczerze, aż stojąca kilka grobów dalej para posłała mi naganne spojrzenia.

– W urodziny popiłam trochę i się na niego rzuciłam. Cały czas się bałam, że mnie spławi, że będzie twierdził, że jestem pijana, więc nie chce mnie wykorzystywać, ale stało się i twój bliźniak mnie na całego rozdziewiczył. Z jakiegoś powodu myślę, że uznałbyś to za przekomiczne i nie dawałbyś mi żyć. Miałaś rację. Zawsze na to czekałam, a gdy w końcu to dostałam, okazało się, że jest tak cudownie! Nie wyobrażam sobie przyszłości bez niego.

Pocałowałam zeszywniałą skórzaną rękawiczkę i przyłożyłam ją do jego imienia.

– Rem, codziennie, codziennie coś mi o tobie przypomina, codziennie chcę ci coś opowiedzieć, codziennie chce mi się płakać przez to, co cię spotkało. Codziennie za tobą tęsknię. Teraz szczególnie, gdy potrzebuję cię bardziej niż kiedykolwiek, bo próbuję podjąć decyzję, obrać kierunek, z którego na pewno byłbyś dumny, dzięki któremu uśmiechnąłbyś się z aprobatą, ale... to takie trudne.

Klęczałam jeszcze kilka minut, dopóki z łez na moich policzkach zostały już tylko zmrożone ślady, a potem wstałam. Oparłam rękę o nagrobek, wypowiedziałam ostatnie pożegnalne słowa i próbowałam wziąć się w garść. Gdy wróciłam do auta, okazało się, że Ayden zaanektowała radio i kabinę wypełniało brzdąkanie Lady Antebellum. Kiedy usiadłam za kierownicą i zdjęłam rękawiczki, ściszyła i zapytała:

– Wszystko dobrze?

Skinęłam głową, wbijając wzrok w swoje zmarznięte na kość dłonie, i przystawiłam je do ogrzewania, żalując, że nie mam w samochodzie dmuchawy, którą wysuszyłabym dzinsy.

– Tak, po prostu mi smutno. Bardzo za nim tęsknię. Rozmawialiśmy codziennie, czasami długimi godzinami. Bez niego jestem zagubiona. Często myślę, że tylko on potrafiłby zrozumieć, jak trudno jest wyczuć Rule’a. Bardzo się różnili, a jednak w głębi duszy byli tacy sami. To dobrzy mężczyźni o silnej samoświadomości i silnym poczuciu lojalności.

– Widać, jak bardzo ci na nim zależało. Więc dlaczego nigdy nie byliście razem? Wydaje się, że bylibyście idealnie dobraną parą.

Uśmiechnęłam się melancholijnie i ruszyłam w drogę powrotną do miasta.

– Bo nie żywiliśmy do siebie takich uczuć. Wiedział, że kochałam Rule’a. Czasami Remy podsycił we mnie tę miłość, czasami próbował wybić mi ją z głowy, ale wiedział i zazwyczaj to szanował. Remy był zakochany w kimś innym, zupełnie odmiennym ode mnie. Był duszą towarzystwa, miał miliony znajomych i wszyscy chcieli spędzać z nim czas, ale jeśli chodzi o sprawy sercowe, był bardzo skryty. Rome i Rule zaliczali kolejne dziewczyny we wręcz alarmującym tempie, ale Remy nie obnosił się z podbojami. Myślę, że pozwalał, by ludzie wierzyli, że jesteśmy razem, bo dzięki temu unikał pytań, na które nie chciał odpowiadać. Chciał uniknąć porównań z braćmi, a jego rodzice mnie uwielbiali, więc było mu łatwiej ciągnąć ten teatrzyk i unikać wiercenia dziury w brzuchu.

– To chyba trochę nieuczciwe wobec ciebie. Jeżeli cały czas wiedział, że jesteś zakochana w Rule’u, to dlaczego pozwalał bratu wierzyć, że jesteście parą?

Rule bez przerwy zadawał mi to samo pytanie, choć nie wiedział, że kochałam go od tak dawna. Było mi ciężko, ale nie mogłam odpowiedzieć. Nie miałam prawa wyjawiać sekretów Remy’ego, choć wywoływało to napięcia w związku z Rule’em.

– Miał swoje powody. Z czasem je zrozumiałam, ale chyba nie do końca pojęłam, jakie szkody mogą wyrządzić. Koniec końców ogromnie ułatwił mi życie w liceum i ocalił przed rodziną traktującą mnie jak mebel, więc z przyjemnością dla niego cierpiałam. Polubiłabyś go, jak wszyscy. Rule bywa trudny i humorzasty, Remy stanowił jego przeciwieństwo. Był zawsze życzliwy, wesoły i uśmiechnięty. Po prostu chciał się dobrze bawić i dbać, by wszyscy wokół również dobrze się bawili. Po liceum miał wyjechać do Kalifornii na stypendium futbolowe. Był dobry, nawet bardzo, ale odrzucił tę propozycję, bo jeżeli pobyt na uczelni miał zależeć od jego formy sportowej, to straciłby przyjemność z gry. Rule przeniósł się do Denver z Nashem; Remy ruszył ich śladem. Chłopaki zaraz po odebraniu dyplomów zaczęły pracę w salonie, a on się miotał, nie wiedząc, co chce robić w życiu. Ostatecznie związał się z firmą organizującą drogie imprezy i przyjęcia dla ważnych i bogatych. Znalazł swoją niszę i już nigdy nie wspominał o studiach. Dobrze zarabiał, uwielbiał życie w mieście, miał świetny kontakt ze znajomymi i rodziną. Związał się z kimś, dzięki komu się uśmiechał i zachowywał jak roztrzepany nastolatek. Zginął, gdy przyjechałam do Denver na pierwszy rok studiów. Jego śmierć była straszna, kompletnie niesprawiedliwa. Wszystko sobie ułożył i głupi wypadek mu to odebrał.

– Tragedia... – Usłyszałam w głosie Ayden tłumione emocje.

– Owszem – stwierdziłam zamyślona.

Gdy dotarłyśmy do salonu piękności, obie miałyśmy ochotę poprawić sobie samopoczucie, a masaż gorącymi kamieniami nadawałby się idealnie.

Zadbano o nas, a my się zrelaksowałyśmy. Może nawet za bardzo, bo gdy przyszedł czas na włosy, kazałam wyrównać sobie grzywkę i zafarbować ją na czarno, a nie na jasny brąz. Fryzjer podobnie potraktował spód moich włosów, więc w efekcie skończyłam z szachownicą na głowie. Wyglądałam ekstrawagancko i teatralnie, rzucałam się w oczy, a dzięki czerni włosów moje zielone oczy jakby opalizowały. Zaraz po wyjściu z salonu zaczęła nas grupa dziewczyn

mniej więcej w naszym wieku, żeby zapytać, gdzie zrobiłam włosy.

Później poszliśmy na lunch i uznałyśmy, że wpadniemy jeszcze na drinka do baru znajdującego się niedaleko naszego mieszkania. Zerknęłam na komórkę i zauważyłam, że Rule pisał z pytaniem, jak się mam. Zmarszczyłam czoło i odpisałam krótko, że wszystko gra. Czekałam, aż zapyta, gdzie się cały dzień podziewałam i co zamierzam robić dalej, ale on odpisał jedynie, że bardzo się cieszy, i zapytał, o której ma przyjść wieczorem. Mój żołądek skręcił się w supeł, poczułam, jak coś paskudnego wzbiera w moim gardle. Wiedziałam, że robi to z troski, ale nie znosiłam tego i chciałam położyć temu kres. Napiisałam:

*Czuję, że zbliża się migrena. Ayden ma dziś wolne, więc chyba zrobimy sobie babski wieczór w domu, obejrzymy jakiś głupkowaty film, zjemy popcorn, więc możesz wyjść z kolegami czy co tam chcesz porobić.*

Chciałam, żeby odpisał, że to głupi pomysł i oczywiście przyjdzie do mnie na noc, ale odpowiedź brzmiała:

*W porządku. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała na ból głowy. Zamknijcie drzwi. Nadal nie ufam Davenportowi.*

Chciałam odzyskać mojego Rule'a. Chciałam, żeby się na mnie wściekł, żeby wrócił do dawnej, gorączkowej postawy, ale nic z tego. Dostałam jedynie spokojną zgodę i spolegliwość – rzeczy jakże obce mojemu Rule'owi. Byłam zła, nie do końca wiedziałam, co z tym zrobić, ale wrzuciłam komórkę do torebki i zamówiłam mnie i Ayden drugą kolejkę drinków.

– Co się znów stało?

– Nic.

– Shaw, daj spokój. Spędziłyśmy razem cały dzień, mów, o co chodzi. Cycki, włosy, wizyta na zamrożonym cementarzu... Coś się za tym wszystkim kryje. Ostatnio zmusiłaś mnie, żebym się wygadała, choć nie miałam ochoty, więc dawaj.

Westchnęłam ponuro i zamieszałam słomką w drinku.

– Napiisałam Rule'owi, żeby dziś nie przychodził, bo zbiera mnie na migrenę.

– Zakładałam, że to nieprawda.

– Zgadza się i tak naprawdę chcę, żeby przyszedł. Po prostu chcę, żeby zachowywał się jak dawniej. Kiedyś by się wkurzył, pokazał temperament i charakter, zapowiedział, że przyjdzie, czy mi się to podoba, czy nie. Teraz po prostu się zgodził, jakby nie chodziło o nic wielkiego. Nie wiem, co z tym zrobić. Jak chce, to czasami potrafi być słodki i miły, ale przecież z natury jest inny, skomplikowany i skory do kłótni. A ostatnio tylko się uśmiecha i przytakuje mi, jakbym była świętą krową. Nie pasuje to do niego, dziwnie mi z tym.

– A może spróbowałabyś się ucieszyć, że masz zajebistego chłopaka?

Wiedziałam, że żartowała i próbowała rozładować atmosferę, ale nie było mi do śmiechu.

– I tu nie chodzi tylko o rozmowy, w łóżku jest tak samo. Normalnie mogłam liczyć na nieokiełznaną pasję i wywalający w kosmos orgazm za orgazmem, a ostatnio jest bardziej: „Czy mógłbym zrobić tak?”, „Czy nie masz nic przeciwko, bym zrobił siak?” albo „Jak podoba ci się coś takiego?”. Nigdy nie należał do facetów proszących o pozwolenie na cokolwiek, brał, co chciał, i pilnował, bym później sama prosiła o dokładkę. Zaczyna mnie to przerażać, bo nie wiem, jak z nim o tym rozmawiać i nie wyjść przy tym na paranoidalną wariatkę.

– Cóż, musisz z nim o tym porozmawiać. Nie możesz oczekiwać, że nagle sam z siebie zacznie zachowywać się zupełnie inaczej. Jeśli nie pogadacie, oboje będziecie rozczarowani.

Musiałam przyznać jej rację, ale to nie znaczyło, że wiedziałam, jak się za to zabrać.

– Wszystko zaczęło się po tej akcji z moim autem, gdy starł się z Gabe'em. Z mieszkania wyszedł mój Rule, a wrócił zupełnie inny facet.

– Znam kilka osób, które widziały tę scenę w drodze na zajęcia. Podobno Rule wyglądał,

jakby chciał rozerwać Gabe'a na strzępy, ale później go puścił, a do akcji wtrącił się ochroniarz. Nie wiem, co mogło wywołać w nim taką dziwną reakcję.

– Też nie wiem, ale nie znoszę tego. To kolejny powód, by przeklinać Gabe'a i jego ingerencję w moje życie.

Byłam przybita, więc wypiliśmy trochę więcej, niż planowałyśmy. Ayden uznała, że skoro już się narąbałyśmy, to powinnyśmy wycisnąć z tego babskiego wieczoru wszystkie soki. Zamówiłyśmy w barze skrzydełka na wynos i postanowiłyśmy przejść się do domu, bo dzieliły nas od niego tylko cztery przecznice. Wtoczyłyśmy się do mieszkania i padłyśmy na kanapę. Obejrzałyśmy trzy łzawe komedie romantyczne z rzędu, popiłyśmy skrzydełka butelką wina, napchałyśmy się lodami i popcornem i śmiałyśmy się histerycznie z kompletnie nieśmiesznych rzeczy. Dopiero wiele godzin później, gdy włożyłam do łóżka, zdałam sobie sprawę, że przez cały wieczór nie zadzwoniłam do Rule'a ani nie napisałam mu, co robię. Gdy spojrzałam na ekran telefonu i nie zobaczyłam żadnych nieodebranych połączeń ani wiadomości, chyba lekko pękło mi serce. Nawet nie zadał sobie trudu, żeby życzyć mi dobrej nocy albo napisać, że tęskni.

Rzuciłam telefon gdzieś na podłogę, tym razem uważając, żeby nie walnąć nim o ścianę, i weszłam pod kołdrę. Założyłam, że skoro byłam podpita, to sen szybko przyjdzie, ale się myliłam. Wierciłam się i przewracałam z boku na bok ponad dwie godziny. W końcu dałam za wygraną i zrozumiałam, że nie zasnę, dopóki czegoś nie zmienię. Przez ostatni miesiąc wtulałam się wygodnie w masywne ciało Rule'a, więc spanie w pustym łóżku, do tego w gównianym nastroju, miało znacznie mniejszy urok. Odrzuciłam kołdrę i zabrałam się za przetrząsanie szuflady, w której Rule zaczął chować różne swoje rzeczy, gdy nocował. Znalazłam jego ulubioną koszulkę z Defiance Ohio, rozebrałam się i założyłam ją. Była znoszona, mięciutka i przypominała mi o nim, więc gdy wróciłam do łóżka, udało mi się zapaść w sen, choć niespokojny i przerywany. Wiedziałam, że muszę zająć się tym, co mnie gryzie, bo jeśli nie, to oszaleję albo zamienię się w trapiącą bezsennością alkoholicką.



## Rozdział 15

### Rule

– Hej, masz chwilę? – Głos brata, stojącego w drzwiach mojego pokoju, lekko mnie zaskoczył.

Podniosłem głowę znad kartki, na której projektowałem stary statek piracki. Byłem tak mocno skupiony, że nie usłyszałem, kiedy wszedł, a mój umysł żeglował tysiące mil stąd, ponieważ Shaw drugi raz z rzędu zmyśliła jakąś nędzną wymówkę, żeby nie spędzić ze mną nocy. Wkurzało mnie to.

Dokładałem wyłożonych starań, by zachowywać się jak na porządnego chłopaka przystało. Byłem taktowny, poświęcałem jej mnóstwo uwagi, spełniałem jej życzenia, na nic nie naciskałem – czyli zasadniczo zachowywałem się jak pizda – i pozwalałem jej podejmować większość decyzji. I gównem z tego miałem, nawet w łóżku. Chciałem stać się chłopakiem, który nie dałby jej pretekstu do zerwania, który by ją uszczęśliwił, dzięki któremu nie musiałyby użerać się z moimi zmianami nastroju i napadami szału. Starłem się, jak widać z umiarkowanym skutkiem, być chłopakiem, z którym chciałyby przebywać, zwłaszcza że Davenport nadal ganiał po mieście bez kagańca. Natomiast wyglądało na to, że moja nowa, ugrzecznona postawa przynosi skutki odwrotne od zamierzonych. Przez dwie noce rzucałem się i wiałem na łóżku, bo już przywykłem, że Shaw wtula we mnie swoje miękkie ciało. Byłem zbyt rozdrażniony, żeby po prostu zadzwonić do niej, zakomunikować, że mam tego dość, i pojechać do niej, chociaż wiedziałem, że oboje tego chcemy.

– Co tam? – Rzuciłem ołówek w jego stronę i pokazałem, że może wejść, jeśli chce.

Opadł ciężko na łóżko. Wyciągnął długie nogi, skrzyżował je w kostkach i oparł się na łokciach, moszcząc się jak u siebie w domu.

– Nadal ani słowa od Shaw?

Stłumiłem warknięcie, bo na samą myśl o jej milczeniu miałem ochotę coś rozwalić.

– Twierdzi, że ma za dużo pracy na jutrzejsze zajęcia, więc prosto z baru pójdzie do domu i będzie się uczyła.

– Hmm...

– Co to niby miało znaczyć?

– Nic, po prostu... hmm.

– Rome, nie pieprz. Twoje „hmm” zawsze coś znaczy.

– To po prostu dziwne, że nie pokazuje się od kilku dni. Pokłóciliście się o coś? O czymś nie wiem?

– Nie.

– Na pewno?

Posłałem mu mordercze spojrzenie.

– Na pewno się nie pokłóciliśmy. Przyszedłeś mnie gnębić czy chcesz dowiedzieć się czegoś konkretnego?

– Próbujesz zmienić temat?

Rzuciłem w jego stronę jakimś wyzwiskiem i obróciłem się na krzesło, żeby wrócić do pracy.

– Skoro chcesz po prostu mnie wkurzyć, to wybaczone, ale muszę skończyć zamówiony

przez klienta projekt.

– Dostałem dziś wyniki. Jakiś czas temu dzwonił lekarz z Carson. Jakoś na początku przyszłego tygodnia będę się stąd zawijał.

Ponownie skierowałem się w jego stronę. Rome starał się zachowywać na luzie, ale dostrzegałem napięcie rysujące się wokół jego oczu i ust.

– Twoje ramię temu podoła?

– Tak mówią.

– A co ty o tym myślisz? Chcesz już wracać?

– Chyba nie mam wyboru. Wracałoby mi się spokojniej ze świadomością, że naprostowaliście swoje sprawy z Shaw, że nie śledzi jej jakiś wariat i że mama zgodziła się sięgnąć po fachową pomoc. Ale cuda zdarzają się tylko w filmach.

Burknąłem coś i przeczesalem dłońmi włosy, które zdawały się dłuższe z każdą minutą. Kusilo mnie, by wrócić do irokeza, ale podskórnie czułem, że Shaw nie powinna prowadzić się z gościem w takiej fryzurze, więc po prostu pozwalałem włosom naturalnie rosnać, pomimo że często wspominała, że tęskni za irokezem.

– Nie martw się, bo u mnie i Shaw wszystko gra. Jeśli chodzi o mamę, cóż, tu nie mogę ci pomóc. Obiecuję, że będziesz ostrożny. Koniec z jeżdżeniem po bombach.

– Za pierwszym razem też nie planowałem jeździć po bombach. Posłuchaj, powiem rodzicom o moim wyjeździe. Zapewne będą chcieli coś w związku z tym zorganizować, skoro nie wiadomo kiedy i w ilu kawałkach wrócę.

– Rome, nie przeżyję powtórki spotkania z mamą.

– Powiem tacie, żeby załatwił coś w restauracji albo gdzieś. Wyjaśnię mu, że zależy mi na spotkaniu rodzinnym, więc także z tobą i Shaw. Braciszku, ja cię nie proszę, tylko informuję. Wracam na pustynię, cholera wie, na jak długo, więc mam prawo zabrać kilka dobrych, rodzinnych wspomnień. Przeżyjecie jakoś jeden wieczór. Należy mi się to.

– Sam widziałeś, jak wyszło ostatnio, i to nie ja ją prowokowałem.

Westchnął i wstał.

– Rule, zrób to dla mnie, proszę cię.

Nie miałem ochoty, zwłaszcza że między mną a Shaw zrobiło się dziwnie, a mama ostatnio klarownie wyłożyła poglądy na mój temat, ale nie potrafiłem odmawiać bratu i zrobiłbym wszystko, o co by mnie poprosił. Wyburczałem kilka plugawych przekleństw i odrzuciłem głowę do tyłu.

– Daj znać, kiedy i gdzie. Przekażę Shaw, ale jeśli mama zachowa się tak jak zwykle i zrobi się paskudnie, to nie masz prawa się wściekać i wracać na wojnę rozjuszony.

– Nie rozumiem, dlaczego choć raz nie możemy być cholerną rodziną. Naprawdę uważam, że to nie są szczególnie wygórowane wymagania.

– Masz rację, nie są. I ja zamierzam zachowywać się, jak należy. Okej?

– Dzięki, bracie. Jesteś co najwyżej w połowie taki niedobry, jak wszyscy myślą.

– Zamknij się. – Zaśmiałem się i wróciłem do rysowania. – I wiesz, że będę tęsknił za twoim apodyktycznym dupskiem w moim mieszkaniu.

Podszedł i założył mi chwyt na szyję. Próbowałem się wyrwać, ale na próżno, był za duży i bez problemu sobie ze mną poradził.

– A ja będę tęsknił za twoją niewyparzoną gębą i gównianym charakterem. Natomiast nie będę tęsknił za tą fryzurką, bo jest głupia i zupełnie do ciebie nie pasuje.

Wbiłem mu piączę w zębra i w końcu mnie puścił. Stęknął, a ja odsunąłem z czoła moje nijakie włosy.

– Po prostu się boisz, że gdy wyglądam normalnie, ludzie zauważają, że jestem znacznie

przystojniejszy.

Ponownie się na mnie rzucił i przez chwilę siłowaliśmy się jak w dzieciństwie, tyle że teraz Rome był o przynajmniej dwadzieścia pięć kilo cięższym gigantem, więc trudno było nazwać nasze starcie pojedynkiem. Wychodząc, obiecał, że zamówi coś na kolację. Zauważyłem z satysfakcją, że masował się przy tym po żebrach.

Wyciągnąłem komórkę i wbiłem wzrok w ekran. Nie mogłem znieść faktu, że miałem problem ze sformułowaniem tego, co chcę przekazać Shaw, i martwiłem się, jakich słów użyć. Przyzwyczałem się do mówienia i robienia, na co miałem ochotę, a ta nowa, opanowana wersja mnie bardzo szybko stała się nudna.

*Rome właśnie dostał wyniki. W poniedziałek wraca na pustynię.*

Założyłem, że nie odpisze od razu, skoro pracuje. Przecież ostatnio nie angażowaliśmy się w głębokie, filozoficzne dyskusje.

*O nie! Wszystko dobrze u Ciebie?*

Jednego brata już straciłem, więc myśl, że zawód drugiego polega na ciągłym wystawianiu się na niebezpieczeństwa, wpędzała mnie w podły nastrój. Co jednak mogłem poradzić? Poczucie obowiązku było elementem tożsamości Rome'a. Szanowałem to tak bardzo, że nie mogłem dopuścić, by moje odczucia zepsuły czas, który nam razem pozostał.

*Bywało lepiej, ale on najwyraźniej nie ma z tym problemu, więc co można zrobić?*

*Chcesz, żebym przyszła po pracy?*

*Myślałem, że masz zadanie domowe.*

*Mam, ale to może poczekać, jeśli mnie potrzebujesz.*

Potrzebowałem jej. Chciałem ją obejmować, kochać się z nią, ale tylko pod warunkiem, że i ona tego chce, a nie dlatego, że się nade mną lituje. Spojrzałem nachmurzony na telefon, wkurzało mnie, że z dnia na dzień wszystko tak się skomplikowało.

*Nie, dam sobie radę, ale on chce przed wyjazdem spotkać się na rodzinnej kolacji i zaprosić WSZYSTKICH. Tata ma coś zorganizować.*

*Jak to ma się udać, biorąc pod uwagę Twoje relacje z Margot?*

*Nie tylko moje, Ty też masz być.*

*O siebie się nie martwię.*

*Rome chyba uważa, że skoro wypływa za ocean, to matka – jeśli ją poprosi – będzie się odpowiednio zachowywała, ale ja mam co do tego wątpliwości. Uważa, że jeśli zorganizuje to w publicznym miejscu, będzie kulturalna.*

*To smutne, że w ogóle musicie martwić się czymś takim.*

*Casper, nie tylko ja mam problemy rodzinne.*

*Nie tylko Ty.*

*Dobrej nocy.*

Nastąpiła długa przerwa i myślałem, że już nie odpisze, ale po pięciu minutach moja komórka zapiszczała, informując o nadejściu nowej wiadomości.

*Rule, tęsknię za Tobą.*

Nie wiedziałem, jak odpowiedzieć, bo tym razem to nie ja się odsuwałem. Wyłączyłem ekran i wróciłem do rysowania.

Następnego wieczoru to ja olałem Shaw, bo uznałem, że trzeba wyciągnąć Rome'a na miasto, żeby przed wyjazdem spróbował jeszcze raz zaliczyć. Jakimś cudem skończyłem z gębą w szklance whiskey, więc zapewne po całosci nawaliłem jako skrzydłowy. Rome i Nash musieli praktycznie przynieść mnie do domu, gdzie rzucili mnie na łóżko.

W następnym przedpołudniu, gdy dobrze po jedenastej podjąłem próby umycia się pod prysznicem i udawania istoty ludzkiej, zauważyłem trzy nieodebrane połączenia i pięć

wiadomości od Shaw. Wszystkie zawierały różne wariacje tego samego: „Gdzie jesteś?”, „Co robisz?”, „Dlaczego nie odpisujesz?”, „Mam przyjechać?”, „Przyjedziesz do mnie?”. Krzywiłem się i przeklinałem na widok tych wiadomości. Poczulem cholerne wyrzuty sumienia, bo przecież gdyby między nami nie zrobiło się tak dziwnie, to przed wyjściem bym do niej zadzwonił albo zaprosił ją, by wyszła z nami. Zamiast tego zachowywałem się tak jak kiedyś i cieszyłem się, że nie musiałem udawać przed kimś idealnej wersji siebie.

Miałem właśnie zadzwonić do Shaw i wszystko jej wyjaśnić, gdy z łazienki w korytarzu wyłonił się Rome, wycierający głowę ręcznikiem.

– Żyjesz?

– Ledwo. Muszę zadzwonić do Shaw. Wczoraj byłem zbyt napruty i nie dałem jej znać, co robiłem.

Posłał mi groźne spojrzenie.

– Już do niej dzwoniłem. Napisała do mnie wczoraj i dopytywała, co robimy, więc odpisałem, że jesteś nawalony i szalejesz. Brzmiała smutno i, co gorsze, chyba przez ciebie.

Warknąłem pod nosem i oparłem łokcie o kuchenny blat.

– Wiem, ale nie mam pojęcia, co zrobiłem źle. Prawie zakatowałem jej byłego na parkingu, ale wtedy do mnie dotarło, że jeśli będę się zachowywał jak jaskiniowiec, to ją stracę i nie będę mógł jej chronić. Pilnowałem się, starałem się odpowiednio zachowywać i kosztowało mnie to wiele, wierz mi. Ale odkąd zacząłem taki być, traktuje mnie, jakbym ją zdradził albo dopuścił się innych okropieństw.

– Rule, podobałeś się jej, gdy nie byłeś taki poprawny. Przestań udawać kogoś innego i po prostu pozwól się jej kochać. To łatwe. Tata dzwonił, kolacja dziś w Ruth’s Chris w centrum, na osiemnastą. Dałem już znać Shaw, więc nie musisz dzwonić, chyba że chcesz się kajać i ją przeproszać.

– Przyjeżdżają do miasta?

– Tata uznał, że mamie dobrze to zrobi. Pomyślał, że jeśli wyciągnie ją z Brookside, to może przestanie tak kurczowo trzymać się przeszłości.

– Zobaczymy...

– Rule.

Obróciłem się, by na niego spojrzeć, i uderzyła mnie szczerłość jego spojrzenia.

– Dziękuję, że to dla mnie robisz. Wiem, że to trudne.

– Właśnie się uczę, że łatwe rzeczy rzadko się opłacają. Liczą się te, które zmuszają cię do pracy.

– Dalej jesteś gówniarzem, który nie potrafi utrzymać gorzały w żołądku, ale gdzieś po drodze przeistoczyłeś się w faceta, którego mogę z dumą nazywać bratem.

Patrzyliśmy na siebie kilka długich chwil i – choć prędeż musieliby mnie zabić, niż bym się do tego przyznał – oczy zaszyły mi mgłą. Odkaszlnąłem i odepchnąłem się od blatu.

– Dzięki, Rome. A teraz idę się przekonać, czy mam jeszcze dziewczynę, czy też przechlałem wczoraj związek.

Gdy wybierałem jej numer i usłyszałem pocztę głosową, myślałem o tym, co powiedział brat. Muszę po prostu pozwolić się kochać. Nie za bardzo wiedziałem, jak się za to zabrać, ale miałem już pewność, że moje aktualne podejście nie działa. Wysłuchałem nagranej przez Shaw wiadomości i zostawiłem nagranie.

– Hej, to ja. Jestem do bani, przepraszam. Powinienem był zadzwonić, na pewno się martwiłaś. Gdybyś to ty wykrciła mi coś takiego, łąziłbym po ścianach. Naprawdę nie mam innego wytłumaczenia, poza tym, że było między nami ostatnio dziwnie i próbuję rozkminić, o co chodzi. Oddzwoń, jeżeli będziesz miała ochotę. Widzimy się wieczorem. Naprawdę mi

przykro i obiecuję, że przestanę wszystko zmieniać, skoro po staremu było nam dobrze.

Nie wiedziałem, jak zareaguje, wiedziałem tylko, że nawaliłem, i liczyłem, że jeszcze zdążę to naprawić. Przygotowałem się do pracy, Shaw nie oddzwoniła. Odfajkowałem dwóch pierwszych klientów, a ona nadal milczała, więc zaczynałem się martwić. Owszem, miała dziś wykłady, ale zazwyczaj dzwoniła między zajęciami. Kusiło mnie, żeby zadzwonić jeszcze raz, ale bałem się, co zrobię, gdy znowu usłyszę pocztę głosową, skoro moje emocje już balansowały na krawędzi. Właśnie kończyłem tatuować ostatniego tego dnia klienta, gdy w końcu dostałem od niej wiadomość:

*Widzimy się na kolacji.*

I tyle. Żadnych wiadomości o treści: „Wybaczam Ci”, „Owszem, jesteś do bani, a teraz całujmy się i do łóżka”, „Wszyscy popełniamy błędy” albo „Cieszę się, że wracamy do normalności”... Po prostu: „Widzimy się na kolacji”. I co ja miałem z tym zrobić? Ten cały związek zaczynał przyprawiać mnie o ból głowy i powoli tęskniłem za czasami, gdy byliśmy zaciekłymi wrogami, spędzającymi we własnym towarzystwie maksymalnie kilka godzin tygodniowo. Oczywiście to kompletne bzdury, ale dzięki tym myślom czułem się odrobinę lepiej. Wpadłem do domu przebrać się w coś, co nie wprawi matki w furję.

Założyłem szare dickiesy i zapinaną na zatrzaski koszulę w kratę, a nabijany ćwiekami pasek zamieniłem na zwykły czarny. Buty motocyklowe zostawiłem, zadbałem też, żeby moje niesforne włosy dostały tyle żelu, by wyglądać na co najwyżej średnio rozburzone. Nadal wyglądałem jak ja, ale w wersji, której ojciec by nie wyśmiał, a matka nie skrytykowała na pierwszy rzut oka. Muszę przyznać, że chciałem, by Shaw zobaczyła, że potrafię rozwiązywać problemy, gdy nadarza się ku temu okazja. Robiła mi obecnie taki mętlik w głowie, że próbowałem nie myśleć, jak zareaguje, gdy w końcu się zobaczymy.

Wsiadliśmy z Rome'em do fury i ruszyliśmy na kolację. Widziałem, że się denerwuje, bo w drodze do restauracji milczał, i szczerze mówiąc, nie mogłem go winić, biorąc pod uwagę, jak poszło ostatnie rodzinne spotkanie. Mama nadal nie poczuwała się do żadnej odpowiedzialności za rozłam w rodzinie. Nie byłem przekonany, że spotkanie w miejscu publicznym i dodatkowe napięcie między mną a Shaw to recepta na sukces, ale zamierzałem się postarać, by Rome został należycie pożegnany i nie wyjeżdżał rozczarowany mną, pełen zmartwień o najbliższych.

Staaliśmy na niewielkim parkingu i wsunęliśmy kilka dolców do parkometru. Ruszyliśmy w stronę zatłoczonej restauracji i od razu zauważyliśmy czekających przed wejściem rodziców i Shaw. Na jej widok zacząłem szybciej oddychać i poczułem mrowienie w piersi. Minęło zaledwie kilka dni, ale nagle poczułem, jakbyśmy nie widzieli się całe wieki. W międzyczasie zmieniła fryzurę, jej włosy były teraz mocno kontrastowe, wyglądały ostro na tle jej bladej skóry i jasnych oczu. Kiedy podeszliśmy bliżej, zauważyłem, że ma zarumienione z powodu mrozu policzki i spogląda czujnie w naszą stronę. Widziałem, że mama trzyma się jej ręki jak tonący brzytwy i nie jest szczególnie zachwycona naszym nadejściem. Rome pochylił się, przywitał się z kobietami pocałunkiem w oba policzki, a z tatą uściskiem dłoni, po czym otworzył drzwi. Ja postawiłem na powitanie w postaci zadarcia podbródka i spojrzenia na Shaw z uniesioną brwią.

– Cześć.

Shaw obniżyła lekko kąciki ust, a matka bezceremonialnie mnie zignorowała.

– Cześć, wchodźmy do środka, bo zaraz zamrznę.

Shaw pozwoliła mamie pociągnąć się za rękę i pod moją skórą zakiełkowało ziarenko gniewu, ale tego wieczoru nie chodziło o mnie, więc starałem się je stłumić. Tata położył mi dłoń na karku i lekko mną potrząsnął. Poczułem się, jakbym znowu miał dziesięć lat, co było dość zabawne, biorąc pod uwagę, że przerosłem go o dobre dziesięć centymetrów.

– Wszystkim nam dobrze to zrobi, młody. Po prostu bądź cierpliwy, wspólne spotkanie podniesie nas na duchu.

– Tato, to tylko kolacja. Nie wyciągajmy zbyt pochopnych wniosków.

– Cóż, zanim zaczniemy biegać, musimy nauczyć się chodzić, synu, a jak na razie Archerowie z trudem kuśtykają. Ale musimy przeć naprzód, nic innego nam nie pozostaje.

Nie wiedziałem, jak to skomentować, więc po prostu trzymałem buzię na kłódkę. Gdy kelnerka prowadziła nas do stołu znajdującego się w głębi sali, obserwowałem zgrabną sylwetkę idącej przodem Shaw. Mama bez przerwy coś do niej nawijała. Shaw od czasu do czasu przytakiwała i pomrukiwała twierdząco, ale na mnie nawet nie patrzyła i nie zauważała mojej obecności. Mój gniew przestawał się tlić, zaczynał po prostu płonąć. Jeżeli nie rozładowałbym sytuacji, mogłem zrobić coś, czego bym żałował.

Przy stoliku zostałem wciśnięty między brata a moją dziewczynę. Jedno z nich czujnie mnie obserwowało, drugie spozierało wzrokiem skąpanym w smutku i oskarżeniach... Nie mogłem tego wszystkiego zrozumieć. Miałem ochotę powiedzieć, że mam tego dość, i zażądać odpowiedzi, ale nie było okazji, bo gdy tylko obróciłem się do Shaw, zjawiała się kelnerka i zajęliśmy się zamawianiem napojów. Mama ponownie zagarnęła całą uwagę mojej dziewczyny.

Chcąc wy badać grunt, położyłem dłoń na jej udzie i poczułem, jak stężała pod moim dotykiem. Czekałem, aż przesunie lub zrzuci moją rękę, ale ona nawet nie przerwała dyskusji z matką. Było widać, że się za sobą stęskniły. Poczulem wyrzuty sumienia, bo Shaw ze względu na lojalność i uczucia względem mnie odsunęła na bok relację moją matką, którą ewidentnie doceniała. Pozwoliłem tacie i bratu wciągnąć się do rozmowy o Broncos, ale gdy Shaw zamawiała kolację, zerkałem na nią kątem oka. Nie pozbyła się mojej dłoni, ale też ani razu na mnie nie spojrzała. Nie wiedziałem, jak to interpretować. Cieszyłem się, że matka była skupiona na Shaw i nie zaszczyciła mnie ani jednym spojrzeniem, dzięki temu spotkanie przebiegało względnie pomyślnie. Tata zamówił do deseru butelkę szampana, a zanim ta trafiła na stół, mama udała się do łazienki i Shaw w końcu miała okazję, żeby zerknąć w moją stronę. I zrobiła to – z zaciśniętymi ustami i ściągniętymi brwiami.

– Musimy porozmawiać.

Uniosłem brwi tak wysoko, że kółka, którymi były przebite, aż się zatrzęsły.

– To dość trudne, skoro nie odbierasz moich telefonów i wymyślasz kiepskie wymówki, żeby mnie unikać.

Zauważyłem, że wzdrygnęła się na moje słowa, a potem nachyliła głowę w moją stronę. Syknęła tak cicho, że tylko ja mogłem ją usłyszeć.

– Cóż, przepraszam uniżenie, że nie wiem, co powiedzieć. Ostatnio, jak nie rozmawialiśmy przez kilka dni, to wetknąłeś język w gardło pierwszej napotkanej laski. Nie wiem, co się z tobą dzieje, ale mam wrażenie, że zamieniasz się w kogoś obcego, i nie znoszę tego.

Spiorunowałem ją wzrokiem i zacisnąłem palce na jej udzie.

– Ufasz mi choć trochę? Kurczę, Shaw, może po prostu próbowałem być lepszym chłopakiem? Takim, któremu nie odważa z byle pierdoły i który nie siedzi za kratkami, gdy twój chory psychicznie był wciąż grasuje na wolności. Może dla odmiany starałem się postępować, jak należy. Starałem się być facetem, na jakiego zasługujesz.

Wypuściła powietrze przez zęby, a jej szmaragdowe oczy zapłonęły gniewem, który, co zaskoczony zauważyłem, był równie gorący jak mój.

– Rule, a może zanim sam założyłeś, na co zasługuję, powinienes najpierw mnie zapytać? Może podoba mi się, że wariujesz z powodu pierdół. Może tęsknię za facetem, który przez namiętność i troskę, jaką w nim wzbudzam, zaryzykowałby więzieniem z powodu mojego

byłego. Na pewno nigdy nie prosiłam, byś był lepszym chłopakiem, do cholery. Powiem więcej, przez chłopaka, jakim byłeś w zeszłym tygodniu, jestem tylko zdezorientowana i smutna.

Chyba żadne z nas nie zauważyło, że podnieśliśmy głosy i zdobyliśmy sobie zasłużoną publikę. Chwiejąca się na nogach mama musiała aż wydać gardłowy, niski odgłos przypominający ranne zwierzę, żeby zwrócić naszą uwagę. Patrzyła to na mnie, to na Shaw wytrzeszczonymi oczami, przyciskając dłoń do serca. Tata wyglądał na znacznie mniej zszokowanego, ale jak zawsze martwił się o mamę.

– Jak ty go nazwałaś?

Shaw popatrzyła na moją mamę, a potem na mnie. Westchnęła i odpowiedziała bardzo delikatnie, jakby się bała, że samymi słowami może rozbić stojącą przed nią kobietę.

– Spotykamy się z Rule'em od nieco ponad miesiąca. Powiedziałam mu właśnie, że nie musi udawać kogoś innego, żeby być moim chłopakiem. – Przeniosła na mnie wzrok i widziałem, że toczy jakąś wewnętrzną walkę. W końcu zrobiła duży wdech i zwróciła się do matki. – Margot, kocham go od czternastego roku życia.

Zamarłem, słysząc to wyznanie, poczułem jak moje wnętrze zamieniają się w galaretę. Kocha mnie. Ta idealna, cudowna, życzliwa młoda kobieta kocha mnie i to od bardzo dawna. Nie wiedziałem, co z tym zrobić, bo w tym momencie mama zaczęła szybko mrugać, żeby przegonić łzy, i pierwszy raz tego wieczoru skierowała na mnie uwagę.

– Nie wystarczy ci, że zabrałeś Remy'emu życie? Musisz też mu odebrać dziewczynę, którą tak kochał?

Na stół, z siłą tony cegieł, spadło milczenie. Instynktownie chciałem zerwać się na nogi i wyjść, ale nie mogłem, bo Shaw złapała za dłoń, którą trzymałem na jej udzie. Za to tata i Rome wstali gwałtownie, pełni oburzenia.

– Margot!

– Mamo!

Mówili podniesionymi głosami i goście restauracji zaczęli zwracać uwagę na rozgrywającą się scenę, ale miałem to gdzieś, byłem zbyt oszołomiony. Usłyszałem, jak Shaw wymawia moje imię, poczułem, że brat kładzie mi dłoń na ramieniu, ale mnie już tam nie było. Wróciłem, gdy Shaw wstała, wetknęła palce do ust i gwizdnęła tak głośno, że wszyscy wbiliśmy w nią zszokowane spojrzenia. Wsparła rękę na stole, nachyliła się. Mówiła bezpośrednio do mamy, ale patrzyła przy tym na nas wszystkich.

– Zamknijcie się już. – Wymierzyła palec w moją matkę i zmrużyła oczy. – Posłuchaj mnie, Margot, choć raz musisz naprawdę wysłuchać, co mam do powiedzenia. Kochałam Remy'ego, nadal kocham, ale nigdy nie byliśmy w sobie zakochani. Wiedział, co czuję do Rule'a, i czasami mnie w tym dopingował, innym razem zniechęcał, ale co do zasady zgodziliśmy się, że nie wybieramy, w kim się zakochujemy.

Patrzyłem, jak bierze głęboki wdech i jak jej pierś unosi się i opada. Zmagała się z czymś wielkim, a przynajmniej świadczył o tym rumieniec na jej obliczu i mocno zaciśnięte pięści.

– Remy miał swoje tajemnice. Chłopcy, wiem, że byliście blisko, że kochaliście się i darzyliście się szacunkiem, ale Remy się od was różnił i nie wiedział, jak wam to powiedzieć. Uznał, że może dla wszystkich będzie najlepiej, jeśli pozwoli wam wierzyć, że jesteśmy parą. Między innymi ze względu na to, jak surowo Dale i Margot traktowali Rule'a... A przecież on tylko się wytatuował i chodził w szaleńczych fryzurach. – Obróciła się, stając przodem do mnie.

Widziałem, że ma łzy w oczach i drży jej dolna warga. Chciałem porwać ją w objęcia i pocieszyć, ale pomimo emocjonalnego wstrząsu, jakiego właśnie doświadczałem, byłem pewien, że jej słowa na zawsze zmienią moje życie.

– Złożyłam mu obietnicę i wiele mu zawdzięczam. Przysięgałam na swoje życie, że

nikomu nie powiem. – Wodziła po nas wzrokiem, spojrzała na każdego z nas. – Ale chciałby wyleczyć własną rodzinę, nawet kosztem wyjawienia swojej tajemnicy. – Wzięła głęboki oddech. – Remy był gejem. Był moim najlepszym przyjacielem, przybranym krewnym, ale także homoseksualistą. Był w poważnym związku z mężczyzną o nazwisku Orlando Fredrick, którego poznał w ostatniej klasie, w drużynie futbolowej. Tak naprawdę to dlatego po liceum przeniósł się do Denver. Lando też studiuje na tutejszym uniwersytecie.

Przez mój kręgosłup przeszedł dreszcz, nie dowierzałem w to, co mówi. Rome wypluł z siebie wulgarną wiązanekę, a mama zaczęła po prostu wrzeszczeć. Shaw zwróciła na mnie smutne spojrzenie, a ja popatrzyłem, jakbym widział ją pierwszy raz w życiu.

– Nie ma szans. Powiedziałałby mi.

Pokręciła głową, jej biało-czarne włosy zsunęły się z ramion.

– Chciał, ale martwił się, że nie zrozumiesz, dlaczego wolał to trzymać w tajemnicy. Bał się, że zmusisz go do coming outu. Nigdy nie martwił się twoją reakcją, ale wiedział, że to zabiłoby Margot.

– Byliśmy bliźniakami, do ciężkiej cholery. Powiedziałałby mi.

– Rule.

Odsunąłem się od stołu i spojrzałem na nią gniewnie.

– To bzdura.

Rome także się podniósł i zauważyłem, że patrzy na Shaw równie ostro.

– Nie musisz naprawiać spraw z Rule'em, zmyślając kłamstwa o nieboszczyku. Shaw, to desperackie i całkowicie niepotrzebne.

Patrzyła na nas, a po jej twarzy spływały łzy. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale przerwał jej tata, który zastukał łyżeczką w kieliszek szampana.

– Dobra, wszyscy siadać i przymknąć się, do cholery. – Spojrzał ostro na matkę i wskazał na krzesło, z którego niedawno wstała.

Margot wyglądała, jakby miała zemdleć, a zajęcie miejsca obok Shaw cieszyło ją teraz mniej więcej tak, jak moja ostatnia wizyta w domu. Ja również usiadłem z oporami, ale, co mnie zaskoczyło, Rome nie posłuchał. Stał za oparciem krzesła, dopóki ojciec nie przewiercił go wzrokiem i nie wycelował łyżeczki w krzesło.

– Dupa na siedzenie, żołnierzu.

Shaw płakała obok mnie, ale teraz nie chciałem już jej pocieszać, tylko uciec jak najdalej. Tata odchrząknął i oparł ręce na stole.

– Ta rodzina tkwi w bagnie od bardzo dawna. Było między nami zdecydowanie zbyt wiele nieszczerości i wybiegów, a ja mam po dziurki w nosie zamiatania wszystkiego pod dywan, żeby zadowolić nieszczęśliwą żonę. Wszyscy jesteśmy nieszczęśliwi. – Potarł dłonią podbródek i nagle jakby postarzał się o sto lat. – Margot, nie udawaj, że nie wiesz, że przez te wszystkie lata traktowałaś Rule'a okrutnie i niesprawiedliwie. Ja też straciłem syna i mam dość patrzenia, jak zamieniasz jego brata bliźniaka w obcego, takiego, który nas znenawidzi. To dobry chłopak. Ciężko pracuje, kocha rodzinę i jak się okazuje, ma zalety, które docenia nasza dziewczynka. Kończę z izolowaniem Rule'a. Oboje wiedzieliśmy, że Shaw kochała się w nim od dzieciństwa. Widzieliśmy, jak na niego spoglądała, jak go broniła, i nie myśl sobie, że nie zauważyłem, że właśnie dlatego ciągle wpychałaś ją w ramiona Remy'ego. – Westchnął tak ciężko, jakby to westchnięcie tłumił od czasów naszego dzieciństwa, po czym spojrzał na mnie i Rome'a. – Shaw was nie okłamuje, chłopcy. Wasz brat był homoseksualistą. Może i nie chciał, żebyśmy się z matką dowiedzieli, ale nastolatkiem to mierni kłamcy, a on wcale nie był taki dyskretny, jak mu się wydawało. – Zerknął kątem oka na mamę, a my z Rome'em wymieniliśmy zszokowane spojrzenia. – Margot myślała, że to tylko etap i że mu przejdzie, dlatego tak



entuzjastycznie powitała Shaw pod naszym dachem i w naszej rodzinie. Początkowo była pewna, że go zmienisz, że dzięki tobie spodoba ją mu się dziewczyny albo, konkretniej, że ty mu się spodobaś, ale, jak już wspomniałem, było dość jasne, że tobie podobał się Rule. Po pewnym czasie już tak bardzo cię uwielbialiśmy, widzieliśmy, jak ogromnie brakuje ci miłości i ile dajesz z siebie innym, że nie mogliśmy się bez ciebie obejść. Nigdy jednak nie popierałem tego, że Remy pozwalał, by wszyscy wierzyli, że łączy was coś ponad przyjaźń.

– Powiedziała mi – warknąłem i walnąłem otwartą dłonią w stół.

Ojciec spojrzał na mnie groźnie.

– Nie, synu, nie powiedziałby. Remy się z tym zmagał. Zmagał się z tym, kim powinien być i jak postrzegają go inni, ty nigdy tak nie postępowałeś. Zawsze byłeś panem samego siebie i miałeś gdzieś, że komuś się to nie podobało.

Popatrzyłem na Shaw, potem na pozostałych. Próbowałem się dla niej zmienić i okazało się to totalnym niewypałem. Ponownie wstałem i skierowałem wzrok na matkę.

– Nie rozumiem, dlaczego nigdy nie potrafiłaś mnie kochać takim, jakim byłem, a okazuje się, że jego kochałaś, choć ukrywał prawdę. Latami okłamywał nas wszystkich. Przecież to bez sensu. Muszę stąd wyjść.

– Idę z tobą. – Rome wyglądał tak, jak ja czułem się w środku, jak dzikie zwierzę.

Gdy czyjaś miękka dłoń zacisnęła się na mojej ręce, spojrzałem w dół. Mimowolnie się wzdrygnąłem i chyba dostrzegłem w oczach Shaw, jak pęka jej serce.

– Rule... – wyszeptała łamiącym się głosem. – Przepraszam...

Gdy puściła moją dłoń, z trudem przełknąłem ślinę.

– Rozumiem, o co ci chodziło, gdy mówiłaś, że najbliżsi najbardziej cię krzywdzą. Będziemy w kontakcie.

Gdy wybiegaliśmy z Rome'em z restauracji, nie byłem pewien, czy powiedziałem prawdę, i nie chciałem myśleć o tym, jaki ból sprawiło mi opuszczenie jej w ten sposób.

## Rozdział 16

### Shaw

Rule nie odezwał się od mniej więcej trzech tygodni. Żadnych wiadomości, telefonów, maili, gołębi pocztowych, tylko głucha cisza i moje złamane serce. Rome nie oddzwaniał i nie odpisał na SMS, w którym się z nim żegnałam i pisałam, że będę tęskniła. Ogromnie było mi przykro, że wyjechał na pustynię wściekły na mnie, jednak moją duszę miażdżyła przede wszystkim codzienna walka z samą sobą o to, czy zadzwonić do Rule'a, czy nie. Chciałam, by zrozumiał, że pomimo bycia z nim w związku, nie mogłam wyjawić cudzej tajemnicy. Ayden powtarzała, że Rule w końcu ochłonie, z kolei Dale i Margot uważali, że już nigdy się do nas nie odezwie. Jechaliśmy na jednym wózku. Do nich chłopcy też się nie odzywali, a gdy Rome nie zgodził się, by rodzice odwieźli go do Fort Carson, Margot otarła się o załamanie nerwowe. Pojechał z nim Rule, a pozostała naszą trojkę odtrącił.

Cierpiałam, ale miałam też już dość tego, że moja miłość, moje uczucia nigdy nie wystarczają innym. Nikogo nie kochałam tak długo i mocno jak Rule'a, a on i tak skupił się wyłącznie na swoich zranionych uczuciach i zdradzie, jakiej się dopuściłam. Nadal byłam wkurzona, że cały tydzień przed wybuchem bomby przy kolacji zachowywał się w sposób, o jaki go nie prosiłam i jakiego sobie nie życzyłam, ale gdy samotnymi nocami płakałam w materac, musiałam przyznać, że był to uroczy – choć chybiony – gest z jego strony. Pamiętam, jak go ostrzegałam, że jeżeli nam się nie uda, może się zrobić naprawdę fatalnie. Z jakiegoś powodu nawet nakrywanie go w łóżku ze wszystkimi wywłokami mieszkającymi po tej stronie rzeki Platte nie mogło się równać z całkowitym ignorowaniem, którego teraz zaznawałam.

Z całych sił próbowałam się nie przejmować, co i z kim teraz robi, ale z każdym kolejnym dniem widziałam rzeczywistość w mroczniejszych barwach. Cokolwiek do mnie czuł, nie przewyższało to jego obecnego cierpienia, a już na pewno nie mogło się równać z miażdżącymi serce uczuciami, które do niego żywiłam. Musiałam z nim skończyć. Nieważne, jak bardzo będzie to bolało. Musiałam ruszyć dalej z życiem, nawet gdyby się odezwał, bo istniała zbyt duża szansa, że wrócił do dawnych nawyków, a ja po prostu nie przeżyłabym zdrady ze strony człowieka, na którym tak mi zależało. Więc zamiast wędnać w oczach, każdego dnia zmuszałam się do uśmiechu, brałam dodatkowe zmiany w pracy, rzucałam się w wir nauki i spędzałam z Ayden oraz Corą tyle czasu, ile tylko mogłam. Przy Corze uważałam, żeby z niczym się nie zdradzić, z kolei ona pilnowała się, by nigdy, przenigdy nie wspominać o Rule'u ani o niczym z nim związanym.

Stwierdzenie, że rodzice się ucieszyli ze zniknięcia Rule'a, byłoby kolosalnym niedopowiedzeniem. Niestety, w czasie dalece mało przyjacielskiej rozmowy z mamą wypsnęło mi się, że już się nie widzimy. Tata wpadł w taką euforię, że wymienił moją świeżo odmalowaną beemkę na porsche cayenne, bo przypadkiem wspomniałam, że przydałby mi się SUV na zimę. Chciałam odmówić przyjęcia tego prezentu. Biorąc pod uwagę, że to Rule odszedł, rodzice nie musieli mnie przekupywać, ale samochód został zarejestrowany na mnie, więc niechętnie go przyjąłam. Mama okazała się jeszcze gorsza. Codziennie dzwoniła sprawdzić, co u mnie. Kobieta, która nigdy nie miała dla mnie chwili, nagle interesowała się wszystkim, co robię i z kim spędzam czas. Chyba próbowała subtelnie dać do zrozumienia, że o ile w moim życiu nie ma różnych podejrzanych typów, mogę liczyć na jej aprobatę.

Zabawne, że gdy Rule odszedł, już mi na tej aprobacie nie zależało. Rodzice mogliby się mnie milion razy wyprzeć i wydziedziczyć, gdyby tylko w zamian Rule zechciał ze mną porozmawiać, gdyby tylko poczuł choć połowę tego, co ja zawsze do niego czułam. Wydaje mi się, że moja obojętność denerwowała rodziców. Z przyzwyczajenia machali mi przed oczami swoją akceptacją jak złotą marchewką, więc teraz, gdy przestało mi na niej zależeć, nie wiedzieli, co robić. Powinnam była się cieszyć, że przejęłam władzę, a jednak czułam wyłącznie pustkę. Mogłam się im postawić znacznie wcześniej. Zaraz gdy zaczęliśmy z Rule'em swój... cokolwiek to było. Zmarnowałam tyle czasu. Ta świadomość jedynie potęgowała smutek i żal, z którymi musiałam się borykać.

– Dzięki, Lou.

Obdarzyłam go jednym z wymuszonych uśmiechów, które ostatnio opanowałam po mistrzowsku, i pozwoliłam zamknąć się w niedźwiedzim uścisku, gdy odprowadził mnie do samochodu. Gabe nie kontaktował się ze mną od tygodni, ale świadomość, że komuś zależy na moim bezpieczeństwie, poprawiała mi humor, więc gdy Lou proponował, że mnie odprowadzi, zawsze się zgadzałam.

To był dziwny wieczór. Wzięłam zmianę za koleżankę, która się rozchorowała. Ayden dziś nie pracowała, byłam więc sama. Swoją drogą, moja współlokatorka chyba wyleczyła się już z chandry, bo poszła dziś na randkę z ładniutkim studentem medycyny, który był możliwie największym przeciwieństwem rockandrollowca. Wychodziła z nim w tym tygodniu już dwukrotnie i zaczynała przypominać dawną Ayden. Cieszyłam się jej szczęściem, pomimo że dla mnie oznaczało to dodatkowy wieczór samotnego zawodzenia ze zgrzyoty. No, ale nikt nie powiedział, że powrót do normy będzie łatwy.

Lou postawił mnie z powrotem na ziemi i dał mi buziaka w czoło.

– Shaw, tęsknię za tym twoim młodzieńcem. To przemądrzały dupek, ale i dobry chłopak. Westchnęłam, bo Lou nie pierwszy raz poruszał ten temat.

– Wiem. Też za nim tęsknię.

– Trzymaj się, dziewczyno.

– Wytrwale się staram.

Nie będę oszukiwała, moje nowe auto było świetne. Mruczało jak solidny sportowy wózek, a w trasie do mieszkania bez trudu pokonywało śliskie ulice centrum. Całą drogę słuchałam smutnych kawałków o złamanym sercu w wykonaniu Avett Brothers. Był środek tygodnia, dobrze po północy, więc drogi świeciły pustkami. Było zimno i ciemno, przeszedł mnie mimowolny dreszcz. Nie znosiłam tego fragmentu drogi do domu, bo dobitnie mi przypominał, że zostałam naprawdę sama. Miałam szczęście, udało się zaparkować tuż przed wejściem. Czym prędzej pobiegłam do drzwi, bo mój uniform z baru nie nadawał się na zimę w Denver. Wpisałam kod, usłyszałam znajome kliknięcie zamka i wpadłam do środka.

Chuchnęłam na dłonie, żeby je trochę rozgrzać, i wygrzebałam klucze z torebki. Jeszcze nie zdążyłam przypiąć kluczyków od SUV-a do breloczka ze wszystkimi kluczami. Zazwyczaj trzymałam je w gotowości, ale ostatnio jazgot myśli i ciężar w piersi tak mnie rozpraszały, że troska o własne bezpieczeństwo spadła na sam koniec listy priorytetów. Miałam właśnie przekręcić klucz i odsunąć zasuwkę, gdy usłyszałam za plecami moje imię wypowiedziane niskim, męskim głosem. Na ułamek sekundy poniosła mnie ekscytacja, zalała fala ulgi, bo jedynym facetem, który mógł tu na mnie czekać, był Rule. Ale zanim zdążyłam się odwrócić i rzucić mu w ramiona, szorstkie ręce złapały mnie za kark i popchnęły twarzą na drzwi. Zszokowana zachłysnęłam się powietrzem, część mózgu ostrzegła, że powinnam natychmiast krzyknąć o pomoc, ale ręka z dobrze mi znanym zegarkiem marki Tag Heuer na nadgarstku przekręciła gałkę, po czym zostałam tak gwałtownie popchnięta, że wpadłam do mieszkania.

Moja torebka wystrzeliła w powietrze, zauważyłam z przerażeniem, że oto stoi przede mną Gabe. Był elegancki i wymuskany jak zawsze, ale miał szaf w oczach, a na ustach przerażający uśmiech wariata. Nie byłam w stanie nawet drgnąć.

– Jak tu wszedłeś?

Wiedziałam, że sytuacja jest groźna. Nie byłam przy nim bezpieczna, nie chciałam przebywać z nim sama, ale nasze mieszkanie było małe i nie miałam dokąd uciec. Gaz łzawiący był w torebce, która leżała teraz na podłodze, z kolei kupiony przez Rule'a paralizator zalegał bezużytecznie w samochodzie. Szczerze pożałowałam, że nie pozwoliłam Rule'owi, by zostawił tu pistolet, a prosił mnie o to przy niemal każdej okazji.

Gabe przecesał ciemne włosy wyraźnie roztrzęsionymi rękami i patrzył na mnie jak drapieżnik na ofiarę.

– Powiedziałem twojej matce, że pracujemy nad pojednaniem i chcę ci zrobić niespodziankę. Podała mi kod do drzwi. Jako że ten wytatuowany dziwoląg przestał się liczyć, a ta druga wojskowa mała gdzieś zniknęła, pojechałem za tobą z pracy. Uznałem, że to dogodny moment, żebyśmy w końcu się dogadali.

Był zimny i rzeczowy. Sprawiał wrażenie, jakby nawet nie zdawał sobie sprawy, że właśnie siłą wtargnął do mojego mieszkania, a ja drzę ze strachu. Skrzyżowałam ręce na piersiach, by nieco rozproszyć strach, ale on nadal świdrował mnie spojrzeniem, jakby w myślach rozkładał mnie na kawałki.

– Gabe, ja nawet z tobą nie rozmawiam, a co dopiero mówić o dogadywaniu się. Idź już, bo za dwie sekundy zacznę się wydierać ile sił w płucach.

Pokręcił głową i cmoknął rozczarowany.

– Widzisz, Shaw, naprawdę się u mnie posrało. Odkąd przez tego twojego bandyckiego chłopaka wyszedłem na ciotę, a tata odciął mnie od kart kredytowych przez tę szopkę z sądowym zakazem zbliżania, wszystko mi się wali. Nie idzie mi na zajęciach z teorii polityki, bractwo chce się mnie pozbyć, bo najwidoczniej nie powinienem pozwalać, by kmiot o inteligencji rysztopkowego szczura robił ze mnie frajera na moim własnym kampusie. Rodzice są wściekli przez ten zakaz zbliżania, a staż przy kampanii organizowanej przez twoją matkę nie wypalił, bo jakoś nie miała czasu się nią zająć. Więc sama rozumiesz, odkąd postanowiłaś być egoistką i odwrócić się plecami od wspaniałych chwil, które mogliśmy razem przeżyć, muszę harować podwójnie na wszystko, co mi się należy.

Gabe był szalony, po prostu totalnie odleciał. Starłam się od niego odsunąć, bo wiedziałam, że jeśli zbliży się na tyle, by mógł mnie dotknąć, sytuacja z przerażającej może się zamienić w niewyobrażalny horror.

– Przykro mi, że masz pod górkę, Gabe, ale nie powinieneś być majstrować przy moim aucie. Przełałeś czarę goryczy Rule'a. Ostrzegałam cię, żebyś dał mi spokój, bo pożałujesz. – Pisnęłam, najwyraźniej wspominanie o Rule'u było kiepskim pomysłem. Gabe przemieszczał się szybciej, niż podejrzewałam. Cofałam się, aby znaleźć się jak najdalej od niego, ale mnie gonił. Niestety, dopadł mnie w salonie. Co prawda walczyłam, ale on był większy i silniejszy. Złapał mnie za gardło, miotaliśmy się po podłodze. Kopniakiem przewróciłam stolik i lampę, narobiłam tym ogromnego hałasu i zasłużyłam sobie tym samym na cios, który rozplątał mi wargę. Usiadł mi na brzuchu, próbując swoimi kolanami unieruchomić moje ręce wzdłuż ciała, po czym złapał mnie za gardło. Oczy zaszyły mi łzami grozy, walczyłam o oddech. Wyswabadzając jedną rękę, złapałam za jego zaciśniętą dłoń, panicznie wierzyłam nogami, ale on dalej się nade mną nachylał i miażdżył mi przełyk.

– Myślisz, że obchodzi mnie zdanie tego przegrywa? Myślisz, kurwa, że boję się tego degenerata? Jest nikim. Od początku ci powtarzałem, że szybko zniknie. A teraz spójrz na siebie.

Zostałaś samiuteńka i w końcu będzie po mojemu. Mówiłem, że postawię na swoim. Zawsze stawiam.

Musiałam się wyrwać. Gabe by mnie zabił, naprawdę by to zrobił. Wzrok przesłoniła mi mgła, płuca zapłonęły żywym ogniem. Tymczasem on wciąż zaciskał dłonie na mojej szyi, siedząc na mnie, i opowiadał, jak się wszystko potoczy, gdy znowu będziemy razem – że zadzwonię do matki i nakłonię ją, by ponownie przemyślała kwestię jego stażu przy kampanii. Rzuciałam głową na boki, łapczywie wdychałam powietrze, udało mi się wcisnąć między nas ręce i wbić paznokcie w jego biceps. Skrzywił się z bólu i podniósł na tyle, że zdołałam spod niego wypełznąć. Próbując wstać, rozciąłam dłoń o kawałek rozbitej lampy, ale jego okrutne ręce złapały mnie za włosy i znowu znalazłam się na podłodze. Stęknęłam z bólu, gdy masą swojego ciała wylądował na moich plecach. Przewracając się, uderzyłam bokiem głowy o nogę stołu i musiałam mrugać, bo krew zalewała mi oczy.

– Ayden wróci lada chwila.

Głos, który wydobył się ze mnie, był już ledwie słyszalny. To i tak nie miało znaczenia dla Gabe'a. Poderwał mnie na nogi i przerzucił przez oparcie kanapy. Rozpaczliwie próbowałam nie myśleć o tym, jak skromną ochroną jest mój roboczy uniform. Nachylił ku mnie twarz, cieknąca wszędzie krew chyba w ogóle mu nie przeszkadzała.

– A kogo to obchodzi? Jesteś moją dziewczyną, Shaw. Należysz do mnie. Jeżeli twoja współlokatorka wróci, to po prostu jej wyjaśnisz, że podczas seksu sprawy troszkę wymknęły się nam spod kontroli.

Naparł na moje plecy z taką siłą, że ręka, którą mi wyginał, nie wytrzymała i ramię wyskoczyło ze stawu z przyprawiającym o mdłości trząśnięciem, aż oboje podskoczyliśmy. Zawylałam z bólu, połowa mojego ciała zwiotczała. Walczyłam dalej, lecz w moim gardle narastało coraz więcej strachu i paniki. Wiedziałam, że muszę jakoś dopaść do torebki, bo miałam w niej gaz, albo do kuchni i tam znaleźć broń. Puścił moje ręce, skoro jedna z nich stała się kompletnie bezużyteczna. Teraz złapał mnie za kark i przytrzymał przy oparciu kanapy, a drugą ręką zaczął szarpać za mój uniform, próbując go ze mnie zedrzeć. Mamrotał pod nosem jakieś przerywane zdania, rzeził, że zaraz dopilnuje, bym zrozumiała, że znów jesteśmy parą. Bredził, że się pobierzemy i zjednoczymy nasze rodziny. Zaczęłam przeraźliwie płakać, bo nie wiedziałam, jak inaczej powstrzymać go przed tym, co chciał mi zrobić. Fartownie część lampy, którą zrzuciłam kopniakiem, wylądowała blisko kanapy i odłamek wbił się w poduszkę. Złapałam go szybko w dłoń, wykorzystując fakt, że Gabe był zajęty szarpaniem się z moim ubraniem. Czułam, że krótkie, marszczone szorty, które nosiłam pod uniformem, zaczynały pękać i to wystarczyło, by zmotywować mnie do działania. Z mojej pozycji mogłam dosięgnąć tylko jego mięsistego uda, nie byłam więc pewna, czy zdołam wyrządzić poważniejsze szkody, ale wbiłam szklany odłamek najmocniej, jak potrafiłam. Gabe zaklął siarczyście i odskoczył. Padłam bezwładnie na ręce i nogi, wyjąc potępieńczo, bo wylądowałam całym ciężarem na rannym ramieniu. Gdy on próbował wyszarpać szkło z uda, ja popelzłam po podłodze i doczołgałam się do torebki. Ruszył na mnie, kiedy próbowałam wstać na równe nogi, ale wycelowałam w niego pojemnik z gazem i potraktowałam jego twarz całym ładunkiem; zawył jak raniony niedźwiedź. Ścisnęłam pojemnik w zdrowej dłoni i wybiegłam przez drzwi. Byłam pewna, że wyglądam jak uciekinierka z psychiatryka. Hysterycznie płakałam, miałam całą twarz we krwi, tak mocno gniótł mi szyję, że ledwie mogłam mówić. Pobiegłam w stronę pomieszczenia ochrony, ale po drodze wpadłam na Ayden. Złapała mnie i wtedy całkowicie się załamalam.

Wykrzykiwała moje imię, pytała, co się stało, słyszałam, jak dzwoni pod numer alarmowy, ale przez ból i szok po prostu straciłam kontakt z rzeczywistością. Mrugałam, patrząc

na nią zalany mi krwią oczami, miałam mglistą świadomość, że zbierają się wokół nas ludzie z innych mieszkań. Było tego wszystkiego za dużo, wszystko zaczęło blaknąć. Ayden chyba zdołała mnie podtrzymać, zanim uderzyłam o podłogę. Potem pamiętam już tylko, że przypięli mnie do noszy na kółkach i wsadzili do karetki. Dudniło mi w głowie od świateł i syren, młody ratownik medyczny zasypywał milionem pytań Ayden, która też wskoczyła do karetki. Od razu złapała mnie za rękę. Zauważyłam, że płacze niemal tak mocno jak ja.

– Gabe? – W moim gardle szalał pożar, miałam wrażenie, że każde słowo musi przecisnąć się przez las żyłek.

Ayden otarła łzy rozedrganymi dłońmi, a ja się skrzywiłam, bo ratownik skierował na mnie uwagę.

– Gliny go mają. Gdy wsadzali go do radiowozu, zjawił się jego tatuś. Wszyscy widzieli, że oberwał z gazu, więc nie wyprze się obecności w twoim mieszkaniu. Jak przeszedł przez ochronę?

Ponownie się skrzywiłam, bo sanitariusz sprawdzał moje ramię. Spojrzał na mnie ze współczuciem.

– Będzie trzeba nastawić. Przemieściło się, a to rozcięcie na czole wydaje się głębokie, będzie trzeba zakleić albo zszyć. Przykro mi.

Chciałam odpowiedzieć, że to nic, grunt, że żyję i że Gabe'owi nie udało się mnie skalać w najgorszy sposób, ale mówienie sprawiało zbyt duży ból. Kiedy ratownik zapytał o badanie dotyczące napaści seksualnej, energicznie zaprzeczyłam ruchem głowy i ścisnęłam dłoń Ayden, która znów zalała się łzami.

– Moja mama. – Głos mi się łamał, nie tylko z powodu bólu. – Podała mu kod, bo powiedział jej, że próbujemy znowu posklejać nasz związek.

Ayden wyrzuciła z siebie wiązanekę, która nawet Rule'a napawałaby dumą, i klęła jak szewc przez resztę krótkiej drogi do szpitala. Następne dwie godziny zlały się w jedno, pamiętam tylko lekarzy i policjantów. Już po kwadransie było jasne, że nie będę w stanie rozmawiać, bo struny głosowe nie dadzą rady. Musiałam wszystko zapisywać. Gabe siedział w areszcie, przynajmniej tę noc, i jego ojciec nie mógł go wydostać. Detektyw, który przyjął moje zeznanie, przyznał, że istnieje spora szansa, że rano jego rodzina wpłaci kaucję i go wyciągnie, ale w życiu wchodził obowiązkowy zakaz zbliżania się do ofiary i ojciec Gabe'a nie mógł na to nic poradzić. Nie miało to większego znaczenia, bo zamierzali zatrzymać mnie w szpitalu na całą noc, żeby sprawdzić jakich obrażeń gardła doznałam. Oprócz bólu promieniującego od wyrwanego ze stawu ramienia zmagalam się też z piekielną migreną, więc musieli mi podać bardzo silne środki przeciwbólowe.

Mama i Jack przyjechali do szpitala w okolicach świtu, tata też się zjawił. Zapowiedziałam Ayden, że nie chcę się z nimi widzieć, więc doszło do nerwowych scen. Gdy matka zaczęła się drzeć, że zapewne napadł mnie jakiś bandzior, którego poznałam, spotykając się z Rule'em, Ayden nie wytrzymała i poinformowała wszystkich, że gdyby nie wręczyła Gabe'owi kodu do drzwi, do niczego by nie doszło. Dzięki temu wszyscy się zamknęli. Tata przedarł się na oddział, wykorzystując swoje lekarskie koneksje, więc przez bitą godzinę patrzyłam na niego groźnie i ignorowałam jego wylewne przeprosiny. Gdy próbował pocałować mnie w policzek, odwróciłam głowę, ale tak, by nie umknął mu wstręt w moim spojrzeniu. Część obsesji Gabe'a brała się z tego, co reprezentowali sobą ci ludzie, więc nie byłam w stanie tolerować ich towarzystwa. Poszli sobie dopiero, gdy pielęgniarka zagroziła, że jeśli nie przestaną mnie męczyć, to wezwie ochronę.

Ayden przysunęła sobie krzesło, oparła nogi o brzeg łóżka i gdy nadszedł ranek, obie zapadłyśmy w niespokojny sen. Ja na zmianę zapadałam w krótkie drzemki i wybudzałam się.

Potrzebowałam więcej środków przeciwbólowych, bo ramię zaczynało znowu koszmarnie boleć, a i inne części ciała, które ucierpiały, dawały o sobie znać. W okolicach południa Ayden gdzieś zniknęła i w sumie dobrze się stało, bo nadeszły kolejne procesje lekarzy i policjantów.

Ojciec Gabe'a zdołał go wyciągnąć, wpłacając kaucję, ale nikt nie miał wątpliwości odnośnie do tego, jak mocno mnie skrzywdził, dlatego policja chciała go oskarżyć o próbę zabójstwa. Ciągłe zmuszali do powtarzania zeznania, a ja nie wahałam się przed przytaczaniem brutalnych faktów. Gabe był chory i potrzebował pomocy, ale przede wszystkim musiał znaleźć się w miejscu, gdzie nie będzie mógł już nikogo skrzywdzić. Poczucie prawa własności do innego człowieka, który nie życzył sobie utrzymywania z nim kontaktów, wykraczało daleko poza niestabilność umysłową.

Ayden wróciła z jogurtem i granolą, wyglądała na lekko zmieszaną.

– Dzwoniłam do Cory, dałam jej znać, co się dzieje. Nie pomyślałam, że przecież może jej totalnie odbić i może być w pracy...

Zamarłam. Wybałuszyłam na nią oczy.

– Podobno Rule wpadł w amok, gdy się dowiedział, więc chyba nie muszę dodawać, że zaraz tu będzie, za jakieś pięć minut. Przepraszam, uznałam, że powinnaś wiedzieć. Jeśli chcesz, to mogę poprosić personel, żeby go nie wpuszczali, ale coś mi podpowiada, że zatrzymanie go w obecnym stanie będzie sporym wyzwaniem. Musiałabyś posłać za kratki kolejnego eks.

Nie byłam pewna, co o tym sądzić. Z jednej strony przez cały miesiąc marzyłam tylko o tym, żeby się z nim spotkać i żeby przestał mnie ignorować, z drugiej nie chciałam, by robił to z powodu tak gwałtownego, brutalnego otrzeźwienia.

Westchnęłam i pokiwałam głową.

Poza tym Ayden miała rację, skoro Rule już postanowił zdobyć tę twierdzę, to niepotrzebne mi zamieszanie, jakie wywołają próby odparcia jego szturm.

– W porządku, dam sobie z nim radę. – Nadal miałam ochryply, słaby głos, ale przynajmniej mówienie bolało już nieco mniej.

– Nie wyglądasz mi na taką, która da sobie radę z czymkolwiek.

Miała rację. Rękę trzymałam w temblaku, na czole miałam ośmiocentymetrowe rozcięcie, które musieli mi zakleić i zabandażować, dłoni prezentowała się równie kiepsko, na mojej rozplątanej wardze widniała skorupa zakrzepłej krwi, a do kompletu na szyi miałam obrożę z siniaków. Mój wygląd wieńczyły eleganckie śliwy pod oczami, powstałe po tym, gdy Gabe najpierw pchnął mnie na drzwi, a potem na ziemię.

– Dam sobie radę. Niech przyjdzie zobaczyć, że wszystko u mnie gra, a potem będzie mógł spokojnie wrócić do swoich zajęć. Jestem pewna, że właśnie o to mu chodzi.

Posłała mi sceptyczne spojrzenie i poklepała mnie po stopie przez szorstki szpitalny koc.

– Niech ci będzie. Jeżeli przysięgasz, że wszystko będzie dobrze, to pójde znaleźć jakiś lokal z kawą, która nie smakuje jak smoła. Potem wrócę.

Już nigdy nie będzie ze mną wszystko dobrze. Nie sądzę, by ktokolwiek, kto przeszedłby to samo, co ja w ostatnich miesiącach, kiedykolwiek wrócił do normy, ale akurat Rule'a się nie bałam. Dzięki temu, że niemal zostałam zgwałcona przez wariata, spojrzałam z zupełnie nowej perspektywy na to, czego mi w życiu brakuje i co zamierzam w nim zmienić.

Chciałam poprawić włosy, ale były zlepione krwią i Bóg jeden wie, czym jeszcze, poza tym i tak nie wyglądałabym lepiej. Rule będzie musiał zobaczyć mnie właśnie w takim stanie i jakoś z tym żyć.

Gdy drzwi się otworzyły i wszedł, akurat miałam w dłoni telefon, odpisywałam Corze i chłopakom z salonu; pytali o moje zdrowie. Spojrzałam na niego uważnie, dostrzegając, jak cały odbijający się na jego przystojnym obliczu gniew przeszedł szybko w grozę na widok moich

obrażeń i siniaków. Widziałam, jak jego pierś uniosła się i opadła, gdy gwałtownie wziął haust powietrza, a potem podszedł do mojego łóżka. Patrzyliśmy na siebie, mimowolnie zauważyłam, że nadal ma normalne, choć niesforne włosy w naturalnym, ciemnobrązowym kolorze. Nie znosiłam tej fryzury, bo wyglądał w niej obco. Jego oczy były dzikie i wydawały się zbyt duże na tle twarzy, w ich lodowatej głębi szalała potężna zamieć. Szturchnął językiem i przygryzał kolczyk w wardze, jak zawsze, gdy się denerwował. Dotarło do mnie, że jeśli się nie odezwę, to pewnie będziemy się tak na siebie gapić przez resztę popołudnia.

– Nie musiałeś przychodzić. Wszystko dobrze, jestem lekko poobijana.

Zacisnął swoje wielkie dłonie na oparciu łóżka, obserwowałam, jak wężowy łeb napręży się i rozluźni, oddając jego poruszenie.

– Chciałem się przekonać na własne oczy, że wszystko dobrze. Mogłaś zadzwonić i dać znać, że ucierpiałaś.

Nie zamierzałam odwracać wzroku. Jego furia wydawała się wzrastać, gdy wodził oczami po kolejnych częściach mojego ciała.

– Cóż, biorąc pod uwagę, że nie odzywałeś się do mnie od tygodni, informowanie cię o tym, co się stało, nie wydawało się logicznym rozwiązaniem.

Zacisnął usta.

– Masz rację. Powinienem tam być. Nie powinnaś być sama.

Westchnęłam i ścisnęłam koc w dłoniach.

– Masz rację, powinieneś, ale nie z powodu szaleństwa Gabe'a i nie dlatego, by mnie przed nim chronić. Powinieneś tam być, gdyby zależało ci na mnie tak, jak mnie na tobie, ale ci nie zależy. Za ten cyrk można winić tylko Gabe'a. Jest chory, rozbity i istnieje spora szansa, że wpadłby w ten prześladowczy szal, nawet gdyby ktoś mi towarzyszył, więc jest, jak jest. Nikogo innego nie winię. Poza tym, że moje ciało już zdrowieje, to serce nadal sprawia wrażenie, jakby ktoś je przepuścił przez maszynkę do mięsa.

– Shaw...

Próbował coś wtrącić, ale uciszyłam go, unosząc zdrową dłoń.

– Jestem już zmęczona tym, że moja miłość to za mało. Gdy zaczynaliśmy, myślałam, że cokolwiek zechcesz mi dać, będę zadowolona. Myślałam, że zdołam cię kochać za nas oboje, bo przecież tak długo tłumiłam w sobie to uczucie, ale teraz rozumiem, że zasługuję na więcej. – Zamrugałam, bo do moich oczu zaczęły napływać łzy. – Zasługuję na wszystko, bo sama chcę dawać wszystko. Rule, przesłabym z tobą przez ciemność. Natomiast nie zamierzam patrzeć, jak odchodzisz za każdym razem, gdy pojawia się coś, co może cię skrzywdzić. Przykro mi, że nie porozmawiałam z tobą o Remym, ale od początku powtarzałam do znudzenia, że nie byliśmy parą. W moje urodziny dostałeś niepodważalny dowód. To na niego powinieneś się wściekać, a nie na mnie, on to ukrywał. Cały czas miałeś rację. Nie ufamy sobie na tyle, by to mogło zadziałać. Myślę, że po prostu mi zależało na tym za bardzo, a tobie za mało.

Zaskoczyło mnie, że gdy skończyłam mówić, dostrzegłam wilgoć w jego oczach. Jak dotąd widziałam go płaczącego tylko na pogrzebie brata. Wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć mojej nogi, ale w ostatniej chwili ją cofnął.

– Shaw, a co jeśli cię kochałem? – zapytał najcichszym szeptem. – Widząc cię w takim stanie, mam ochotę zabić Davenporta, ale przede wszystkim coś w głębi mnie bardzo cierpi. Tęskniłem za tobą przez te tygodnie, ale byłem też na ciebie wściekły. Nie potrafiłem sobie tego ułożyć.

Pokręciłam smutno głową i pozwoliłam, by nagromadzone w oczach łzy popłynęły po policzkach.

– To za mało. Całe życie próbowałam spełniać wygórowane oczekiwania innych. Ciebie



jedyne pragnęłam tylko dla siebie, a gdy w końcu cię dostałam, poczułam, że chcąc ze mną być, musiałeś całkowicie się zmienić. Nie zamierzam obarczać innych oczekiwaniami, z którymi sama się borykałam, nie prosiłam o żadne zmiany ani wyrzeczenia. Rule, pod wieloma względami świetnie do siebie pasujemy. Ale jest też reszta, która totalnie nie gra. Wszystko to... – machnęłam ręką, wskazując na moją pólężącą sylwetkę – ...jakoś się poskłada. Będzie dobrze, po prostu wrócimy do tego, co robiliśmy wcześniej. – Upewniłam się, by zrozumiał, że mam na myśli wszystko, od rozciętego czoła po złamane serce. W końcu bym się z niego wyleczyła. Nie miałam innej opcji.

– Shaw, jesteś w moim życiu od zawsze. Powinniśmy być w stanie to rozgryźć.

Chciałam wzruszyć ramionami, ale nie miałam jak, bo jedno było unieruchomione. Zamiast tego wytarłam łzy wierzchem dłoni i uśmiechnęłam się do niego lekko.

– Sporo rzeczy powinno było ułożyć się tak, a ułożyło się inaczej. Wiele osób uważało, że mamy marne szanse na szczęśliwy związek, więc powinniśmy być wdzięczni za to, co się udało.

– Mam wrażenie, że cię zawodzę, że wszystkich zawodzę, i ten jeden raz naprawdę mi to przeszkadza. Po prostu nie wiem, jak obejść to, co dzieje się tutaj. – Postukał się palcem w skroń.

Pląkałam już bez żadnych hamulców i miałam na końcu języka, że gdyby potrafił po prostu mnie kochać i nauczył się pozwalać, bym ja kochała jego tak mocno, jak na to zasługuje i jak desperacko pragnęłam to robić, wszystko by się ułożyło. Musieliśmy uwierzyć w siebie, zaufać, że oboje jesteśmy dość dobrzy i nie musimy udawać kogoś innego, lecz nie było na to szans. Przymknęłam więc oczy i choć raz to ja go odrzuciłam i runęłam w mrok.

– Niektóre rzeczy po prostu nie są nam pisane. Zmęczyłam się. Mógłbyś poprosić do mnie pielęgniarkę, gdy będziesz wychodził? Środki przeciwbólowe chyba przestają działać.

– Shaw, tak mi przykro.

– Mnie również, Rule. Naprawdę, mnie również.

Kochałam go całe życie, chciałam być silna i zostawić to wszystko za sobą, ale wiedziałam, że porzucenie uczuć, jakie do niego żywiłam, będzie moim najtrudniejszym wyzwaniem. Patrzyliśmy na siebie przez długą, pełną smutku chwilę, a później odwrócił się i wyszedł.

Gdy Ayden wróciła, płakałam rzewnymi, nieukojonymi łzami. Musiała wejść na łóżko, żeby mnie objąć. Nigdy wcześniej nie płakałam tak długo. Płakałam, aż zabrakło mi łez. Rozpadałam się w objęciach najlepszej przyjaciółki. Przyszła pielęgniarka z pigułkami, ale gdy zobaczyła, w jakim jestem stanie, zawróciła i poszła po coś na uspokojenie.

Spędziłam w szpitalu jeszcze jeden dzień, a gdy mnie wypisali, zdałam sobie sprawę, że za żadne skarby nie wrócę do mieszkania, skoro Gabe wyszedł za kaucją – czy zakaz zbliżania obowiązywał, czy nie obowiązywał. Na szczęście Cora miała wolne pokoje w budynku, który wynajmowała w rejonie Washington Park, ponieważ jej współlokatorki niedawno się zaręczyły i wynajęły coś razem. Ayden podrzuciła mnie na miejsce, kilka godzin później przywiozła mi rzeczy niezbędne na nieco dłuższy pobyt. Powiedziała, że zarządcy naszego budynku już pracują nad uporządkowaniem mieszkania, ale dostaje ciarek na myśl o spędzeniu tam samotnej nocy. Nieco ponad tydzień później zapytała Corę, czy nie mogłaby zająć drugiego wolnego pokoju. Nasz poprzedni wynajmujący, ze względu na to, co mnie spotkało, zgodził się nawet zakończyć umowę najmu bez kary za jej zerwanie.

Towarzystwo dziewczyn było niczym panaceum na moje zdrowie psychiczne i fizyczne. Nie pozwalały mi się załamać i gdy było trzeba, zawsze mi przypominały, że to, co teraz czuję, minie. Nie pozwalały mi też świrować ze względu na zarzuty wobec Gabe'a.

Sprawy postępowały szybko i kilka razy wydawało się, że jego ojciec użyje każdej możliwej sztuczki, żeby tylko go wyciągnąć. W pewnym momencie do akcji wkroczył jednak

Alex Carsten. Gabe'owi założono na kostkę obrączkę monitorującą, z którą musiał wszędzie chodzić, poza tym został oskarżony nie tylko o napaść, ale też o włamanie. Ani przez chwilę nie łudziłam się, że interwencja Carstena była zasługą matki, a że między mną a Rule'em znowu zapadła cisza, to nie miałam okazji zadzwonić i mu podziękować. Naturalnie Davenportowie mieli na swoich usługach najlepszych obrońców w mieście, w dodatku wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że wygraną mam w kieszeni, więc starałam się zachować pozytywne nastawienie.

Odmawiałam kontaktu z rodzicami. Nawet nie powiedziałam im, że się przeprowadzam, a kilka godzin po wyjściu ze szpitala zmieniałam numer telefonu. Przede wszystkim nie miałam im nic do powiedzenia. Wszystko, co wyznałam Rule'owi, dotyczyło także nich. Zasługiwałam na coś lepszego i jeśli nie chcieli odwzajemnić mojej miłości, bez żadnych roszczeń ani warunków, to mogli zniknąć z mojego życia. Wiedziałam, że mama boryka się z poczuciem winy za przekazanie kodu do budynku, ale, jak mówiłam Rule'owi, winiłam tylko Gabe'a. Dla mnie ważniejsze było, by matka zrozumiała, że przenigdy nie powinna próbować mnie z nim swatać, skoro jej powiedziałam, że kocham kogoś innego. Jeżeli rodzice nie potrafili kochać i cenić mnie za to, jaka jestem, to świetnie sobie poradzę bez nich.

Wdrażałyśmy się z Ayden w nowy tryb życia i obie ubóstwiałyśmy Corę. Miło było pomieszkać w domu, a nie w mieszkaniu. Z każdym dniem spędzonym tutaj oddychałam nieco lżej, a wyrwa po sercu znajdująca się na samym środku piersi, nieco mniej przeszkadzała. Minął trochę ponad miesiąc, ale miałam wrażenie, że nasza rozłąka z Rule'em trwa wieki. Tym razem udawanie pogody ducha przychodziło mi trudniej, bo czułam, że teraz rozeszliśmy się na poważnie. Nie było więc sztucznych uśmiezków, nie udawałam, że świetnie sobie radzę. Miałam pod górę i to bardzo stromą. Tęskniłam za nim. Kochałam go. Nie mogłam go mieć i ciążyło mi to zupełnie inaczej niż wtedy, gdy kochałam po cichu i on o niczym nie wiedział.

Cora uważała, by nie wspominać o pracy ani o chłopakach, ale co jakiś czas coś się jej wymykało, a ja czułam wtedy, jakby ktoś wbijał mi odłamek szkła w świeżą ranę. Świadomość, że on radzi sobie tak samo kiepsko, powinna była poprawić mi humor, ale nie poprawiała. Oboje zasługiwaliśmy na szczęście i bolało, że najwidoczniej nie potrafiliśmy odnaleźć go u swojego boku.

Za kilka dni był Dzień Świętego Patryka, który był jednocześnie dniem urodzin Rule'a. W tym roku święto wypadło w weekend. Dziewczyny uznały, że zamiast siedzieć nadąsane w domu i na wszystko psioczyć, musimy wyjść się zabawić. Ja nie chciałam iść. Naprawdę nie miałam ochoty i nie tylko dlatego, że moja twarz nie była jeszcze do końca wygojona, po prostu nie czułam się gotowa na przebywanie w tłumie. Byłam przekonana, że będę się źle czuła poza domem, ale kochałam moje dziewczyny, więc dałam się namówić. Ku mojemu zaskoczeniu, po kilku martini wypitych w położonym na uboczu barze, do którego zaprowadziła nas Cora, odprężyłam się i naprawdę dobrze bawiłam. Wróc, bawiłam się fantastycznie i okazało się, że właśnie tego potrzebowałam.

Pobudka na zajęcia następnego dnia była koszmarem i kusiło mnie, by pójść na wagary, ale przez napaść Gabe'a narobiłam sobie takich zaległości, że nie miałam za bardzo wyboru; musiałam iść. Stałam akurat przed lustrem, czesząc włosy i na próżno starając się zatuszować żółtawe pozostałości podbitych oczu, gdy nagle mnie olśniło: miłość do Rule'a nigdy nie była łatwa. Zawsze była trudna, bolesna, rekompensata nadeszła dopiero po wielu latach, a jednak ani razu nie uznałam, że nie warto go kochać. Dla mnie miłość do Rule'a nigdy nie była kwestią wyboru. Po prostu postanowiłam, że to coś nieuniknionego, podobnie jak postanowiłam, że jemu nigdy nie będzie na mnie zależało. Poprzedniego wieczoru byłam przekonana, że będę źle się bawiła, że wyjście okaże się udręką, a jednak, gdy już wyszłam, było super, absolutnie warto

było zaryzykować. Potraktowałam Rule'a w sposób sprzeczny z moją obietnicą: odeszłam, bo nie było żadnych gwarancji szczęśliwego zakończenia.

Odłożyłam lokówkę na umywalkę i spojrzałam na własne odbicie w lustrze. Patrzył na mnie obraz smutku i samotności. Od zawsze chciałam Rule'a, a jednak gdy zrobiło się trudno, odpuściłam, zamiast o niego walczyć. To był błąd. Zasługiwałam na miłość, ale zasługiwałam też na Rule'a, niezależnie od tego, jaką formę przyjmowała jego miłość. Rule nie był normalnym chłopakiem, nigdy nie będzie malował mi serduszek, wręczał kwiatuszków ani pisał wierszy, na których dźwięk będę się rumieniła. Będzie za to dawanie i odbieranie, będą doły i szczyty, a także wypalająca nas do cna namiętność. Gdy w szpitalu zapytał: „A co, jeśli cię kochałem?”, powinnam była odpowiedzieć: „Skoro pytasz w ten sposób, to już kochasz”.

Teraz wiedziałam; dostrzegałam to równie wyraźnie, jak własną twarz w lustrze: Rule mnie kochał. Po prostu o tym nie wiedział. Żadne z nas nie mogło bazować na zdrowych, kwitnących i pełnych miłości związkach z przeszłości, ale gdy tylko powiedział, że chce spróbować, powinnam była zauważyć, że się we mnie zakochuje. Przecież dla nikogo innego nigdy się nie starał.

Rozległo się pukanie w drzwi łazienki, chwilę później Ayden wetknęła głowę do środka.

– Musimy się zbierać. Gotowa?

Biorąc pod uwagę, że podkręciłam tylko włosy po prawej stronie, odpowiedź nasuwała się sama. Obróciłam się do niej, robiąc wielkie oczy, i stwierdziłam:

– Musimy jechać na ciuchowe zakupy po zajęciach.

Wzięła się pod boki, stając w progu, i uniosła pytająco swoje ciemne brwi.

– Z jakiegoś konkretnego powodu?

– Rule ma w ten weekend urodziny.

– Cora wspominała.

– Na pewno organizuje imprezę.

– Możliwe, że i na ten temat się zająknęła...

– No, to musimy iść!

– Niby czemu? Myślałam, że już skończyłyśmy z tym cyrkiem, chyba że jeszcze przemawia przez ciebie wczorajsze martini?

Pokręciłam głową i ponownie złapałam za lokówkę.

– Muszę mu dać prezent.

– Czyżby? A co, jeśli nie będzie na imprezie sam?

Spojrzałam na nią groźnie. Nie przyszło mi to do głowy.

– Czy to prawdopodobne?

Ayden wymamrotała coś pod nosem i odsunęła z twarzy swoją długą grzywkę.

– Nie. Cora mówiła, że odkąd zerwaliście, w zasadzie zamienił się w pustelnika, za to temperamencik ma tak rozogniony, że każdy, kto nie chce spłonąć żywcem, trzyma się od niego z daleka. A co ty mu w ogóle chcesz dać?

– Jediną rzecz, na jakiej mu zależy.

– Więcej biżuterii na twarz? – zapytała z przekąsem.

Parsknęłam pod nosem.

– Nie... siebie. Myślę, że tak naprawdę pragnie tylko mnie. Po prostu oboje byliśmy zbyt głupi, żeby to zauważyć.

Ayden zatarła dłoń.

– Cóż, tak czy owak, zapowiada się interesująco.

„Interesująco” to za mało powiedziane. W końcu postanowiłam, że teraz będę dbała przede wszystkim o siebie, a Rule był dla mnie ucieleśnieniem wszelkiej przyjemności. Mogłam

mieć tylko nadzieję, że nie zabrnął w tunel tak daleko, żeby nie dało się go już z niego wyprowadzić.

## Rozdział 17

### Rule

– Hej, stary, wszystkiego najlepszego.

Przeciągnąłem palcem po podkowie, na której umieszczenie uparłem się na nagrobku, i odchrząknąłem, by pozbyć się blokujących gardło emocji. Przyjeżdżałem tu zdecydowanie zbyt rzadko, ale w urodziny wpadałem zawsze, by dać Remy’emu znać, że o nim myślę. Nie było łatwo przypominać sobie, że on nie kończy dwudziestu trzech lat razem ze mną i ja się starzeję, a on utknął w czasie jako dwudziestolatek, bo jego życie zostało przecięte zbyt wcześnie.

– Jestem na ciebie mocno wkurzony. Moje życie przewróciło się do góry nogami i nie potrafię znaleźć punktu oparcia, a głupstwa, które normalnie robiłem, by stłumić ból i dezorientację, kompletnie przestały mnie pociągać. Nie rozumiem, dlaczego po prostu ze mną nie pogadałeś, dlaczego wykorzystałeś Shaw, i naprawdę nie czuję, dlaczego długimi latami pozwalałeś, bym traktował ją jak skończony palant, choć wiedziałeś, co do mnie czuje. To słuchaj newsa, braciszku: ja też coś do niej czuję. Tymczasem wszystko tak się pokręciło, że już nie wiem, jak to naprostować. Wszyscy zawsze dawali mi popalić za to, że byłem trudny, wybuchowy i skomplikowany, a tu wychodzi na to, że u ciebie pod powierzchnią działa się więcej, niż moglibyśmy sobie z Rome’em wyobrazić. A i tak byłeś ulubieńcem rodziców. Jakbym dostał kopa w jaja, nie?

Drugi raz w ciągu zaledwie kilku tygodni poczułem napływające do oczu łzy.

– Shaw pilnowała twojej tajemnicy. Przez cały ten czas, nawet gdy robiło się między nami nieciekawie, pilnowała jej. Kocha cię, ale mnie też. Nie wiedziałem, co z tym zrobić, więc się wściekłem i ją odciąłem. W efekcie ją skrzywdziłem i teraz ona nie pozwoli mi wrócić, choć tylko tego chcę. Do dupy, miłość jest do dupy, i coś czuję, że gdybyś tu był, do tego wszystkiego by nie doszło, więc też jesteś do dupy.

Nie mogło być żadnej odpowiedzi, tylko świst mojego płytkiego oddechu i szum wiatru w koronach drzew. Pierwszy raz od dawna poczułem się naprawdę samotny, a utrata brata bliźniaka ciążyła mi jeszcze bardziej. Ostatnie półtora miesiąca było ciężkie, Shaw zostawiła mnie rozregulowanego i obnażonego. Normalnie zareagowałbym na takie tsunami emocji chlaniem na umór i dymaniem każdej dziewczyny, która na mnie spojrzy. Teraz nie miałem na to ochoty. Wóda nie potrafiła zagłuszyć sumienia, które nieustannie wrzeszczało, że powinienem bardziej się starać, lepiej panować nad zaskoczeniem i gniewem. Z kolei nawet nie mieściła mi się w głowie myśl, że mógłbym przyprowadzić do łóżka kogoś innego niż Shaw.

Harowałem do upadłego, starałem się monitorować Gabe’a dzięki pomocy Marka i Alexa i spędzałem mnóstwo czasu z chłopakami, liżąc rany. Byłem zdeterminowany, by sprawić, żeby już nigdy się do niej nie zbliżył, choć ona nie wiedziała o moich zabiegach. Co prawda Shaw była na mnie zła, że dla niej starałem się zmienić na lepsze, ale myślę, że pewne ważne zmiany zaszły we mnie naturalnie i to na pewno nie było złe. Pozwalałem sobie na doświadczanie wszystkich uczuć i choć te związane z fiaskiem mojego związku z Shaw paliły mnie żywym ogniem, przynajmniej jakoś je sobie przerabiałem, nie zatapiałem ich w autodestrukcyjnych nawykach.

Już miałem pożegnać się z bratem, gdy z zadumy wyrwał mnie odgłos kroków; ktoś stapał po cienkiej warstwie śniegu wciąż zalegającego wzdłuż alejek.. Gdy rozpoznałem

zbliżającą się postać, mimowolnie zmrużyłem oczy i zacisnąłem usta. Instynktownie chciałem uciec, zanim zniszczy mi ten dzień, ale zostałem, bo patrzyła prosto na mnie i choć raz w jej lśniących oczach nie jaśniały nienawiść ani pogarda.

– Mamo.

– Wszystkiego najlepszego, Rule.

Odkaszniałem, bo nie miałem bladego pojęcia, jak zareagować. Zastukałem knykциями w twarde nagrobek i w duchu pożegnałem się z bratem.

– Pójdę już, żebyś mogła spędzić z nim trochę czasu. Ten dzień musi być dla ciebie trudny.

Gdy wyciągnęła rękę i położyła ją na moim przedramieniu, prawie się przewróciłem. Nie dotykała mnie z własnej woli od lat i już to wystarczyło, by zamurowało mnie z oszołomienia.

– Jest trudny dla nas wszystkich, ale nie dlatego tu przyjechałam. Dzwoniłam do twojej pracy, chciałam cię zaprosić na urodzinowy lunch. Pomyślałam, że jeśli zadzwonię na komórkę, nie odbierzesz, więc zapytałam twojego współlokatora, gdzie mogłabym cię znaleźć, no i skierował mnie tu. Pewnie gdybym przez te wszystkie lata z taką zaciętością cię nie ignorowała, sama mogłabym się domyślić.

Odsunąłem się o krok, bo byłem niemal pewien, że moją matkę uprowadzili kosmici i stoi przede mną jakaś kreatura z obcego świata.

– Gdzie tata?

– W domu. Próbuje skontaktować się z twoim bratem, a do ciebie, po tym wszystkim, co zaszło, musiałam przyjechać ja. Czy mogę zabrać cię na lunch lub chociaż kawę?

Nie chciałem z nią nigdzie iść. Nie ufałem jej, nie ufałem jej pobudkom, ale miałem urodziny i staliśmy nad grobem mojego brata bliźniaka, więc nie mogłem odmówić, nie mógłbym z tym później żyć.

– Kawa może być.

Uśmiechnęła się do mnie pośpiesznie, tak prawdziwie, szczerze i smutno, i wtedy pierwszy raz zdałem sobie sprawę, że moja mama również znika we własnym ciemnym tunelu. Być może po niej to odziedziczyłem. Wróciliśmy na parking w milczeniu, pojechałem za nią do Brookside, choć pragnąłem wracać do Denver. Zatrzymaliśmy się przy Starbucksie, do którego zawsze wpadałem, pozwoliłem, by zamówiła mi kawę, a sam rozsiadłem się przy odosobnionym stoliku i rozprostowałem nogi. Widziałem, że jest nerwowa, więc sam starałem się rozluźnić, nie być taki spięty jak zawsze w jej towarzystwie.

– Chodzę do specjalisty. Tata znalazł tutaj w mieście kogoś, kto zajmuje się cierpieniem po stracie bliskich i sprawami rodzinnymi. Myślę, że to bardzo mi pomaga.

Zamrugalem.

– To spora zmiana.

Uśmiechnęła się melancholijnie i na moment moim oczom ukazała się kobieta, która mnie wychowała, sprzed czasów, gdy tragedia skaziła naszą relację.

– Po tamtej kolacji tata stanął na krawędzi. Miałam wybór: zwrócić się o pomoc albo patrzeć, jak odchodzi po trzydziestu sześciu latach małżeństwa. Dale od zawsze jest jedyną stałą w moim życiu. Nie poradziłabym sobie bez niego, więc by zrozumieć, co zrobiłam własnej rodzinie, musiałam sobie wyobrazić, jak samotna stałabym się, gdyby ojciec mnie opuścił.

Potrafiłem jedynie patrzeć na nią zszokowany. Nie wiedziałem, co powiedzieć, więc po prostu sączyłem kawę i gapiłem się na nią.

– Spytałeś, jak mogłam kochać Remy'ego, wiedząc o jego odmienności, a ciebie zawsze traktować tak surowo. Chciałabym spróbować wyjaśnić kilka spraw. To nie wymówka, ale nasza relacja zawsze była trudna. Nigdy nie byłam z tobą tak blisko, jak z twoim bratem, a wszystko

zaczęło się zaraz po porodzie. Byliście wcześniakami, co zdarza się dość często przy bliźniakach, tyle że ty przyszedłeś na świat silny i zdrowy, od razu wyleś, aż bębenki w uszach pękały. Remy nie miał takiego szczęścia. Pępowina zaplątała mu się wokół szyi i ustawił się do porodu pośladkami. Sprowadzenie go na ten świat żywego wiązało się z ogromnym wysiłkiem, więc od samego początku chyba skupiałam na nim więcej uwagi. Tak, czyni mnie to koszmarną matką, ale nie znaczy, że nie kochałam was obu. Remy ssał pierś, ty chciałeś butelkę, a gdy nauczyliście się chodzić, on dreptał po domu, trzymając mnie za rękę, a ty wstawiałeś, podpierając się o Rome'a, i zmykałeś w swoją stronę. Twój brat zawsze mnie potrzebował, zawsze zabiegał o mój czas, a ty byłeś taki jak teraz: niezależny, gwałtowny i zdeterminowany by wydeptać sobie drogę przez świat, no i ja... po prostu cię sobie odpuściłam. Oboje z ojcem pozwoliliśmy, byś wymknął się nam z rąk.

Z trudem oddychałem, ale byłem tak mocno skoncentrowany na jej opowieści, że miałem to gdzieś.

– Gdy Remy przyprowadził do domu Shaw, byłam ogromnie podekscytowana. Nigdy wcześniej nie wykazywał zainteresowania dziewczętami, tymczasem przynajmniej raz w tygodniu nakrywaliśmy z tatą jakąś koleżankę wymykającą się przez twoje okno. Układanka zaczynała tworzyć całość, a jednak ja trwałam w przekonaniu, że Remy po prostu czeka na właściwą dziewczynę. Shaw miała wszystko... Była urocza, mądra, pochodziła z zamożnej rodziny. Nie przyszło mi do głowy, że jest zbyt krucha i zbyt pokieraszowana przez własną rodzinę, by być z kimś tak delikatnym i uczuciowym jak Remy. Ona potrzebowała kogoś silnego, kogoś, kto nie lęka się jej codziennych udręk, więc to naturalne, że wybrała ciebie. Kochała cię od początku. Widziałam to, tata to widział, a jednak pozwalaliśmy, by Remy ją wykorzystywał i mamił wszystkich, że coś między nimi jest. To było po prostu łatwiejsze od stawienia czoła prawdzie.

Przestała kręcić kubkiem z kawą i spojrzała na mnie. W jej oczach błyszczały łzy, żadna nowość, ale tym razem wynikały chyba ze szczerzego żalu, a nie skierowanego we mnie przytłaczającego gniewu.

– Remy zadzwonił do mnie w noc wypadku. Wiedziałam, że ma po ciebie jechać. Zabroniłam mu, powiedziałam, że jesteś dorosły i trafisz sam do domu. Zdenerwował się, rzucił, że mam przestać cię tak traktować, że muszę zacząć cię kochać równie mocno i otwarcie, jak jego. Ja też się wściekłam i odparowałam, że nie ma prawa robić mi kazań na ten temat, skoro sam żyje w kłamstwie. Strasznie się pokłóciliśmy. Naprawdę koszmarnie, posunęłam się do groźby. Powiedziałam, że powiem jego braciom, kim naprawdę jest; wtedy wpadł w szal. Rozłączył się i pojechał po ciebie. Tak brzmiały ostatnie słowa, które wypowiedziałam do mojego dziecka.

Mama płakała rzewnie, a ja mogłem tylko siedzieć i pozwalać, by powoli docierało do mnie wszystko, co wyznała.

– Powiedziałam, że to powinienes być ty. Zrzuciłam cały mój żal i odpowiedzialność na twoje barki, bo byłam zbyt słaba, by przyznać się do własnego wkładu w jego śmierć. To ty byłeś najsilniejszy z nas wszystkich i znosiłeś to najlepiej. Łatwiej było cię obwiniać, niż patrzeć na ciebie ze świadomością, czego sama się dopuściłam. Nigdy nie kochałeś mnie tak jak Remy, a im bardziej cię odpychałam, tym mniej czułam się winna. Przykro mi, że tak postępowałam, nie zasłużyłeś na to. Miałam poczucie, że i tak już cię straciłam, więc wolałam skreślić ciebie niż Rome'a, ale teraz już rozumiem, że byłeś po prostu zagubiony... To ja odrzucałam cię najmocniej i najdalej, jak potrafiłam, ale już wiem, że to było niedopuszczalne i toksyczne.

Siedzieliśmy w ciszy, próbowałam jakoś to wszystko przyswoić. Nie mogłem po prostu przyjąć jej przeprosin. Minęło zbyt wiele czasu, padło zbyt wiele bolesnych słów, zdarzyło się

zbyt wiele krzywd. Mogłem natomiast uznać, że wszyscy jesteśmy ludźmi i mamy skłonność do popełniania bezmyślnych błędów w stosunku do osób, na których nam zależy, i że możemy podjąć się pracy nad rozwiązaniem naszych problemów.

– To bardzo wiele informacji, mamó, i nie jestem pewien, czego teraz ode mnie oczekujesz.

Wytarła policzki wierzchem dłoni i uśmiechnęła się do mnie ze skruchą.

– Niczego nie oczekuję. Chcę, żebyś wiedział, że jesteśmy z tatą zdeterminowani, by ponownie zjednoczyć rodzinę, włącznie z Shaw. Wiem, że jesteś zły, bo nie powiedziała ci o Remym, ale widziałam, jak na siebie patrzycie. Rule, widziałam, jaki stałeś się dzięki niej, nigdy wcześniej taki nie byłeś. Ona zawsze uważała, że jesteś wartościowy i potrzebujesz miłości, nawet gdy usilnie przekonywałeś cały świat, że miłość cię nie interesuje. Myślę, że powinieneś się zastanowić, zanim odejdziesz od niej na dobre.

Czy moja mama, kobieta, która przez trzy ostatnie lata miała za cel wpoić mi, że jestem najpodlejszą istotą ludzką, właśnie udzielała mi rad w sprawach sercowych? Naprawdę próbowała mnie przekonać, bym dał związkowi z Shaw drugą szansę?

– W gruncie rzeczy to ona odeszła. Powiedziała, że starania to za mało, że musi wiedzieć, czy naprawdę ją kocham, a ja nie mogłem jej tego powiedzieć. Nie wiem, czy koniec końców do siebie pasujemy.

Mama złapała mnie za dłoń trzymającą kubek z kawą. Prawie wyskoczyłem z własnej skóry.

– Ona potrzebuje twojej siły, ty musisz nauczyć się od niej tego, jak kochać. Rule, Shaw wyrastała pośród naprawdę strasznych ludzi. Gdy będzie się z nimi mierzyła, ktoś musi przy niej stać, a ty potrzebujesz kogoś, kto się ciebie nie obawia, kto pokocha cię całego, takiego, jaki jesteś, i nie będzie oczekiwał od ciebie żadnych zmian. Kochała cię od lat, nawet gdy sam o tym nie wiedziałeś. Była lojalna względem twojego brata, strzegła jego tajemnic, choć wywoływało to między wami tarcia. Wobec ciebie też będzie lojalna.

Przyswajałem jej słowa, siedzieliśmy w milczeniu. Nie wiedziałem, jak odpowiedzieć, ale wiedziałem, że bez Shaw moje życie nie jest już takie samo. Ostatnie tygodnie spędziłem w poczuciu pustki. Nie chodziło tylko o to, że tęskniłem za nią w łóżku, choć tęskniłem... bardzo. Brakowało mi wspólnych śniadań. Tęskniłem za jej popołudniowymi telefonami i za sprośnymi SMS-ami, które jej wysyłałem i przez które na pewno rumieniła się na wykładach. Tęskniłem za tym, jak wpadała do salonu z kolacją i uczyła się, czekając, aż skończę pracę. Tęskniłem po prostu za nią, bo bez niej wszystko było gorsze.

– Muszę przyznać, że to jedne z najbardziej zaskakujących urodzin w moim życiu.

– Zaslugujesz na spokój, a ja muszę ponieść odpowiedzialność, bo przyczyniłam się do tego, że tak trudno ci dostrzec prawdziwą, szczerą miłość, choć spogląda ci prosto w twarz.

– Muszę jechać. – Wstałem i spojrzałem na nią. Byłem wdzięczny, że nie poszła w moje ślady i nie próbowała obejmować mnie na pożegnanie, bo na to absolutnie nie byłem jeszcze gotowy, ale gdy się uśmiechnęła, bez oporów odwdzieczyłem się jej tym samym. – Dzięki, mamó.

– Rule, zaslugujesz na wszystko, co najlepsze. Na szczęśliwą, zjednoczoną rodzinę także.

– Nie wszystko naraz, mamó.

Wyszedłem z kawiarni i prawie staranowałem drobniutką brunetkę, która zerkała na mnie poprzednim razem. Złapałem ją za ramię, żeby się nie przewróciła, po czym puściłem ją i chciałem iść w swoją stronę. Nagle wyraźnie zrozumiałem, co muszę zrobić, do kogo muszę jechać, jakbym ujrzał światło na końcu tunelu. Wiedziałem, po prostu wiedziałem, że jeśli rozegram to dobrze, to ciemność już mnie nie wessie.



– Przepraszam. – Chciałem obejść ją bokiem, ale zatarasowała mi drogę. Spojrzałem na nią, marszcząc czoło, na co zatrzepotała rzęsami.

– Tym razem bez dziewczyny? Ale szkoda.

Wzdrygnąłem się, bo między innymi właśnie o to chodziło... Dziewczyny, które ze mną flirtowały, które poszłyby do mnie, choć wiedziały, że z kimś się spotykam, już mi nie wystarczały. Zasługiwałem na kogoś lepszego.

– Właśnie do niej jadę.

Brunetka próbowała wydać uroczo wargi, ale tym razem to na mnie nie działało.

– W życiu bym nie zgadła, że skończycie z Shaw razem. Całe liceum była taka oziębła, poza tym myślałam, że kocha twojego brata. Nie czujesz się dziwnie jako jego zastępstwo?

Dawniej poczerwieniałbym ze złości, słysząc coś takiego, łeb by mi eksplodował, ale teraz już nad tym panowałem... Ta dziewczyna była nikim. Jej zdanie nie miało znaczenia, a jej niewiedza budziła co najwyżej śmiech. Nikt, zwłaszcza tępe nieznanym, nie mógł już wykorzystywać Remy'ego jako bronii przeciwko mnie. Koniec.

– Muszę lecieć. Kiedy następnym razem cię zobaczę, to nie omieszkać skrócić w przeciwnym kierunku.

Jęknęła z oburzeniem, ale miałem to gdzieś. Skupiłem się na tym, by w końcu ją ominąć i napisać do Cory SMS z pytaniem, czy Shaw nadal u niej mieszka.

Nie miałem gwarancji, że odpowie, bo dziewczyny bardzo się zżyły, a Cora ostrzegła, żebym trzymał się od Shaw jak najdalej, ale jednak, może przez wzgląd na moje urodziny, odpisała, że Shaw i Ayden mają dzisiaj ranną zmianę w pracy, więc powinny już być w domu. Wolałbym porozmawiać z Shaw bez publiczności, zwłaszcza że Ayden nie zaliczała się obecnie do moich największych fanek, ale jeśli spróbuje mi przeszkodzić w spotkaniu z moją dziewczyną, to po prostu wezmę ją na ręce i usunę z drogi.

Wróciłem do miasta późnym popołudniem. Biorąc pod uwagę wszystkie nieoczekiwane, przewracające życie do góry nogami rewelacje, jakie spadały na mnie cały dzień, cieszyłem się, że wziąłem sobie wolne. Miałem zjeść z chłopakami kolację, a potem organizowałem małe przyjęcie w Cerberusie. Grała kapela Jeta, znajomi i klienci mieli wpaść na kilka drinków. Szkoda, że Rome już wyjechał, ale wyjechał – podczas jego pobytu mocno się zbliżyliśmy. Wielokrotnie mu powtarzałem, że może spać spokojnie, bo wypiję też jego porcję alkoholu. Wiedziałem natomiast, że jeśli najpierw nie porozmawiam z Shaw, nie będę mógł spokojnie świętować.

Gdy dotarłem do domu Cory, zacząłem się denerwować. Możliwe, że miałem ostatnią szansę, żeby to naprostować, więc nie wiedziałem, jak sobie poradzę, jeśli nie będzie chciała mnie wysłuchać. Istniała spora szansa, że Shaw złamie mi serce. Bardzo się tego bałem, ponieważ nawet nie wiedziałem, że mam serce, zanim nie pojawiła się w moim życiu. Minąłem pachnącego nowością SUV-a porsche i zauważyłem z ulgą, że po jeepie Ayden nigdzie nie było śladu. Z budynku dochodziła muzyka. Słuchała Heartless Bastards, naszły mnie wspomnienia, przez które aż zarechotałem, naciskając dzwonek. Musiałem czekać dobre pięć minut, zanim muzyka zamilkła, a w oknie przy drzwiach ktoś poruszył żaluzjami. Byłem dumny, że sprawdziła, kto przyszedł, zanim otworzyła, ale nie kwapiła się z podejściem do drzwi, co jeszcze bardziej zszargało mi nerwy.

Gdy wreszcie otworzyła, przestałem oddychać i zapomniałem, co chciałem powiedzieć. Ewidentnie dokąś się wybierała. Miała na sobie superobcisłą, superseksowną czarną sukienkę, która sprawiała, że jej zielone oczy wyglądały jak naelektryzowane, a jej jasne włosy lśniły niczym aureola wokół głowy. Najwyraźniej jej przeszkodziłem, bo zeszła otworzyć boso, była nieumalowana, a jej skręcone włosy układały się w bardzo skomplikowany kształt. Wyglądała

tak doskonale, że aż bolały mnie oczy. Myśl, że wybiera się na randkę z kimś innym, natychmiast zmiażdżyła moją determinację i sprawiła, że zacisnąłem zęby.

– Hej.

Nie było to szczególnie elokwentne ani romantyczne zagajenie, ale usilnie starałem się za dużo nie myśleć, a i jej chyba to nie przeszkadzało. Zadrżała w swoim kusym stroju i odsunęła się o krok od drzwi.

– Wejź. Jest zimno.

Wszedłem do domu i szczerze mi ulżyło, gdy udała się do kuchni i podała mi piwo. Miałem co zrobić z rękami i dostałem chwilę na pozbieranie myśli.

– Marny to prezent, ale na szybko nic lepszego nie zdobędę. Wszystkiego najlepszego.

– Dzięki. Eee... A... wybierasz się gdzieś? – zapytałem, pozwalając wygłodzonemu wzrokowi powędrować od czubka jej lśniącej głowy po końcówki pomalowanych na rażącą czerwień paznokci u stóp. Po ranach prawie nie było już śladu, wyglądała jak wszystko, czego w życiu pragnąłem, a ostatnie widoczne siniaki jedynie przypominały, jak niewiele zabrakło, bym stracił ją raz na zawsze. – Bardzo ładnie wyglądasz.

Uśmiechnęła się płochliwie i nawinęła kosmyk włosów na palec.

– Szukowałam się na późniejsze wyjście.

– Och, w takim razie nie będę zajmował ci dużo czasu, chciałem tylko pogadać, naprawdę krótko.

Oparła się o kuchenny blat, ja usiadłem przy stole.

– Ayden zapomniała o jednej rzeczy, którą miała zrobić na chemię, więc musiała wyskoczyć na kilka godzin na uniwersytet, a Cora kończy dopiero o siódmej. Idziemy na kolację.

Głośno westchnąłem, ciesząc się, że nie ma randki. Shaw uniosła pytająco brwi.

– O czym chcesz powiedzieć, Rule? Miło cię widzieć i w ogóle, ale muszę przyznać, że zaskoczyłeś mnie tą wizytą.

Chciałem powiedzieć, że jej potrzebuję, że jestem bez niej innym człowiekiem, że jest dla mnie całym światem, ale z moich ust wydobyło się jedynie:

– Byłem dziś na kawie z mamą.

Wytrzeszczyła oczy.

– Wow, to wielka rzecz.

– Znalazła mnie przy grobie Remy'ego, któremu na zmianę dawałem popalić za to, że mi nie powiedział, i mówiłem, jak bardzo za nim tęsknię. Jeżdżę do niego w każde urodziny. Wiedziałaś, że tata zagroził, że jeśli mama nie pójdzie do specjalisty, to odejdzie?

Przygryzła dolną wargę i musiałem zebrać wszystkie siły, by nie wstać i nie zastąpić jej zębów swoimi.

– Nie wiedziałam, że Dale jej tym zagroził, ale wiedziałam, że jest źle. Przywykli, że ty się od nich oddalasz, ale gdy Rome się od nich odciął i nie chciał ich widzieć, naprawdę mocno to odczuli. Cieszę się, że terapia pomaga. Jesteście rodziną, potrzebujecie się nawzajem.

– I o to chodzi, Shaw. Dopóki się nie zjawiałaś, nie wiedziałem, że kogoś potrzebuję. Dopóki nie wlałaś do mojej głowy, niszcząc wszystkie wyrosłe w niej mury i odbudowując uczucia, myślałem, że zawsze dam sobie radę sam.

Patrzyliśmy na siebie w pełnym napięcia milczeniu. W końcu westchnęła cicho i powiedziała:

– Wcale nie jest mi przykro. Dobrze jest czuć, a troska o innych to żaden grzech.

Przyglądałem się jej uważnie, nie potrafiłem wyczuć jej nastawienia, coraz bardziej bałem się wyłożyć kawę na ławę.

– Tak, dobrze jest czuć i troszczyć się o innych, ale piekielnie się tego boję. Dawniej nie

miałem nic do stracenia, a teraz, gdy straciłem ciebie, prawie się rozpadłem.

Zachłysnęła się powietrzem, ujrzałem w jej oczach i na jej twarzy miliardy emocji.

– Ja też prawie się rozpadłam.

Przezesiałem włosy dłonią i spojrzałem jej głęboko w oczy, chciałem, by ujrzała wszystko, co czułem. Frustrowało mnie, że jestem kiepski w wyrażaniu tak silnych emocji.

– Shaw, chcę, żebyś wiedziała, że nie było nikogo prócz ciebie. Tak bardzo zakręciłem się na twoim punkcie, że nie mogło już być nikogo innego. Tęsknię za tobą. Wiem, że zależy ci na deklaracji dozgonnej miłości. Wiem, że samo staranie się nie wchodzi w grę i że muszę po prostu dać radę. Chcę ciebie. Potrzebuję cię i, co ważniejsze, zrozumiałem, że ty mnie też. I to nie jakiejś złagodzonej, syntetycznej wersji, z którą związek byłby łatwiejszy, ale tej pełnokrwistej, trudnej w objęciu i silnej, na której będziesz mogła polegać. Nie pozwolę, by ktokolwiek, zwłaszcza twoja rodzina, deprecjonował wszystkie wspaniałości, jakie masz do zaoferowania. – Wstałem i podszedłem do niej. Miała wielkie oczy, widziałem, jak jej pierś unosi się i opada w szybkich oddechach. Nadal się nie odezwała, wyjąłem więc długopis, który schowałem w tylnej kieszeni, i wyciągnąłem rękę. – Nie jestem Jetem, więc nie umiem napisać piosenki, dzięki której mogłabyś zrozumieć, jaka jesteś dla mnie ważna. Nie jestem Nashem, więc nie stworzę muralu, dzięki któremu zobaczysz, że to od ciebie wszystko się zaczyna i na tobie wszystko się kończy.

Podowała mi swoją dłoń wewnętrzną częścią do góry i nie odwróciła wzroku, gdy pochyliłem się, żeby nanieść szkic na jej śnieżnobiałą skórę.

– Jestem tatuażystą. Pewnie już zawsze nim będę i nie wiem, jak to zgrywa się z twoją przyszłością, z twoimi planami na karierę po uczelni, ale mówiąc szczerze, nie dbam o to. Tyle mam ci do zaoferowania, Shaw, i tak jak ty pozwoliłaś, bym był twoim pierwszym, tak jak pozwalam na to tobie.

Rysunek Najświętszego Serca, którym pokryłem jej dłoń, był taki sam jak ten, wytatuowany na środku mojego torsu. W jego tle szalały płomienie, wieńczyła je korona cierniowa, u dołu widniał rząd róż, a na środku naszkicowałem rozwinięty zwój z moim imieniem.

– Shaw, oto moje serce. Trzymasz je w dłoni i obiecuję, że jesteś pierwszą i ostatnią osobą, która je dotknie. Musisz z nim uważać, bo jest znacznie delikatniejsze, niż sądziłem, a jeśli będziesz chciała mi je oddać, nie przyjmę go. Nie znam się na miłości na tyle, by stwierdzić, że już nas łączy, ale wiem, że od teraz żyję tylko dla ciebie. Mogę obiecać, że będę ostrożny i więcej cię nie odepchnę. Owszem, dam radę jakoś żyć bez ciebie, ale jeśli mam wybór, wolę iść przez życie z tobą u boku i dać ci tę pewność, że już nie ucieknę od pracy, której będzie to wymagało. Shaw, ja się już nas nie boję. – Kiedy skończyłem, brakowało mi tchu, ale miałem wrażenie, jakby ktoś zdjął mi z barków ogromne brzemię, bo nawet jeśli by mnie odrzuciła, to już wiedziałaby, co czuję.

Puściłem jej dłoń, a ona zamknęła palce wokół szkicu. Gdy spojrzałem w jej oczy, zaskoczony dostrzegłem blask łez w ich szmaragdowej głębi. Przyłożyła niepobazgraną dłoń do mojego policzka i przesunęła kciukiem po mojej dolnej wardze, zatrzymując się na kolczyku. Uniosła kącik ust i w tym momencie już wiedziałem, że wszystko będzie dobrze.

– Zamierzałam roznieść w puch twoją imprezę urodzinową.

Staliśmy blisko, ale nadal dzieliło nas kilkadziesiąt centymetrów. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Rozpostarła drugą dłoń i przyłożyła ją do mojej piersi, serce do serca. – To właśnie tam się później wybierałam.

– Cieszyłbym się z twojej wizyty.

Uśmiechnęła się nieco promienniej.

– Kilka dni temu postanowiłam, że muszę przestać nastawiać się, że coś pójdzie tak albo inaczej, i pozwolić sprawom toczyć się naturalnym rytmem. Odciałeś mnie, Rule, ale tylko dlatego, że ci pozwoliłam. Tak bardzo przejmowałam się tym, co robisz i co się stanie, że po prostu pozwoliłam ci zamknąć drzwi, a gdy chciałeś uchylić je ponownie, już tak bardzo bałam się życia bez ciebie, że nie dałam nam przestrzeni na drugą szansę. To było nie fair wobec nas obojga. Ja też nie boję się już pracy nad związkami i nie boję się nas. Obiecuję, że nie dam się ponownie odepchnąć. Również cię potrzebuję, Rule, i tylko ciebie pragnęłam dla samej siebie. Powinnam była trzymać cię mocniej, bo miałeś rację, muszę obchodzić się bardzo ostrożnie z tym, co razem mamy. – Postukała dłonią z naszkicowanym sercem w miejsce, pod którym dudniło moje serce. – Bo to najlepszy i najdroższy dar, o jaki mogłam prosić.

Objąłem ją mocno i podniosłem. Chciałem ją całować i robić wszystko, za czym od tygodni tak tęskniłem. Chciałem, żeby zapomniała o okrutnych łapskach Davenporta, chciałem pozostawić na niej każde z wielu moich uczuć, ale gdy już miałem dotknąć jej ustami, odsunęła się i pokręciła głową.

– Jeżeli zaczniemy, to bankowo nie zdążymy na kolację i na imprezę.

Miała rację, ale nic mnie to nie obchodziło. Była jedynym prezentem, na jakim mi zależało. Zapewne było to widać na mojej twarzy, bo zamkniętymi ustami złożyła na moich wargach nudny pocałunek i wyswobodziła się z moich objęć.

– Rule, kocham cię, naprawdę. Chcę ci coś dać na urodziny, ale musimy z tym poczekać do wieczora, gdy będziemy już sami i nie będę się bała, że Ayden albo Cora nas zaskoczą, więc idź, pobaw się z chłopakami. Widzimy się później w barze, a w nocy poświęcujemy na osobności.

Zrobiłem nadąsaną minę. Tak jest, jak dzieciak, któremu nie chcą dać ulubionej zabawki, zresztą w pewnej mierze właśnie tak się czułem. Rozłąka trwała zbyt długo. Musiałem jej dotykać, musiałem położyć na niej ręce, tyle że ona w ogóle nie chciała współpracować.

– Shaw, no daj spokój, drobny pocałunek. Mam dziś urodziny i tak bardzo tęskniłem.

Zabrzmiałem jak rozkapryszony mazgaj, a nie jak twardy facet, ale zbliżyła się do mnie krokiem sugerującym, że chyba mięknie. Niestety nagle rozległ się odgłos przekręcanej zamki i chwila została zrujnowana, a naszym oczom ukazała się Ayden w swej długonogiej, ciemnowłosej chwale. Popatrzyła na mnie, potem na Shaw i wyszczerzyła zęby.

– Alleluja! Najwyższy czas, żebyście skumali, że jesteście dla siebie stworzeni, kretyni.

Shaw wybuchnęła śmiechem i pokręciła głową. Cmoknęła mnie raz jeszcze i odsunęła się.

– W nocy. Obiecuję, że warto czekać.

Niechętnie ustąpiłem. Nadal chciałem czegoś więcej, ale ewidentnie była nieugięta i musiałem przyznać, że moja ciekawość odnośnie do nocnego podarunku osiągnęła wyżyny.

Wróciłem do domu, wziąłem prysznic – lodowaty – i zacząłem szykować się na wieczór. Nie zamierzałem za dużo pić, bo nie było opcji, żeby alkohol pokrzyżował powrót do Shaw. Nigdy nie wierzyłem w brednie, że seks z kimś, na kim szczerze ci zależy, jest znacznie lepszy, a jednak to prawda.

Chłopaki zabrali mnie do Buckhorn Exchange, żebyśmy mogli pochłonąć wielkie kawały dziczyzny jak jaskiniowcy i zachowywać się jak palanty. Teraz, gdy sprawy z Shaw wróciły na właściwy tor, w końcu poczułem się lekki i szczęśliwy, a kumple od razu to zauważyli. Ciągłe mi cisnęli, że mam humory, a poziom mojej dupkowatości osiąga szczyty. Teraz ewidentnie im ulżyło, że doszedłem do siebie. Dobrze się bawiłem przy kolacji, ale chciałem lecieć z resztą wieczornych planów, żebym w końcu mógł zabrać Shaw do domu i uprawiać z nią porządny seks na zgodę, który będzie wisienką na torcie najlepszych urodzin w moim życiu.

Bar był wyładowany po brzegi składającymi mi życzenia gośćmi. Przyjechał nawet wujek

Phil. Dawałem się ścisnąć i poklepywać po plecach, ale wypatrywałem w tłumie pewnej jasnowłosej dziewczyny. Wymigiwanie się od nieustannie wciskanych mi w ręce bań wymagało sporych umiejętności, ale ogarnąłem. Zauważyłem biało-czarny błysk przy scenie. Stały wszystkie trzy z przodu – Shaw, Ayden i Cora. Zirytowało mnie, że Jet zdążył już dopaść do stolika i flirtować z piękną brunetką. Ignorując wszystkich, którzy wołali moje imię i zabiegali o moją uwagę, porwałem Shaw na ręce, choć była tego dnia w naprawdę wysokich szpilkach, prawie dorównując mi wzrostem, i przypieczetowałem jej usta swoimi. Nie przejmowałem się jej pełnymi zaskoczenia, stłumionymi protestami. Chciałem ją całować i miałem urodziny, więc należał mi się cholerny całus od dziewczyny będącej dla mnie całym światem.

Wiła się trochę, ale w końcu wsunęła dłonie w moje włosy, a ja zadbałem, żeby nie żałowała, głaszcząc jej giętki język własnym. Jęknęła cichutko, przesunąłem rękę na jej tyłek i napierałem na nią najmocniej, jak mogłem, dopóki nie zdałem sobie sprawy z otaczającej nas wrzawy wiwatów i braw. Podniosłem głowę, oboje z Shaw dyszeliliśmy i oddychaliśmy ciężko. Powitała nas owacja na stojąco w wykonaniu całego baru. Spojrzeliśmy z Shaw na siebie zszokowani i równocześnie eksplodowaliśmy śmiechem. Skłoniłem się lekko, ona dygnęła i wszyscy zaczęli się śmiać razem z nami. Następnie przywarła do mnie, ofiarując mi kolejny pocałunek, który zamienił mój mózg w papkę. Połączenie kilku piw, jej miękkich ust i tej niedorzecznie krótkiej sukienki wystarczyło, bym postanowił zdecydowanie skrócić własną imprezę. Zostaliśmy na tyle, by Jet wpadł na scenę i odśpiewał mi *Sto lat*, poinstruowałem też Nasha, żeby poszedł grzecznie do siebie i nie przeszkadzał, gdy wróci do domu. Porwałem prezenty i wyprowadziłem Shaw z lokalu na długo przed północą.

W drodze do domu trzymaliśmy się za ręce i rozmawialiśmy niezobowiązująco o tym, co porabialiśmy w czasie rozłąki. Ucieszyłem się, że Shaw robiła z grubsza to samo, co ja i że podeszła do sprawy z Gabe'em profesjonalnie i rzeczowo. Była niesamowita, więc miałem ogromne szczęście, że była moją dziewczyną.

Gdy weszliśmy do mieszkania, miałem ochotę po prostu zawlec ją do sypialni i się nią zająć po mojemu, ale zrzuciła swoje seksowne szpilki i powabnym krokiem przeszła do kuchni po coś do picia. Byłem niespokojny i pobudzony, ale nie chciałem naciskać, więc ruszyłem za nią na kanapę i przyjąłem piwo, które mi podała. Usiadła twarzą do mnie, wyciągnęła ręce i dotknęła moich włosów. Było miło, ale wolałbym poczuć jej dotyk w innych miejscach, więc zapytałem:

- Dlaczego zawsze bawisz się moimi włosami?
- Bo tak często zmieniasz fryzurę, że zawsze są trochę inne. Pierwszy raz są całkiem naturalne, trudno uwierzyć, jakie są miękkie.
- Myślałem, że podobał ci się irokez.
- Bo podobał mi się. Lubię cię w każdej fryzurze, ale w tej wydajesz się bardziej przystępny.

Co dziwne, sprawiała wrażenie nerwowej. Na tym polu nigdy nie mieliśmy żadnych problemów, więc nie wiedziałem, jak ją zrelaksować. Stuknąłem butelką w jej piwo i uśmiechnąłem się półgębkiem.

– Moje zdrowie, wszystkiego najlepszego.

Uśmiechnęła się i przesunęła na kanapie tak, że włosy opadły jej lekko na twarz.

– Zanim dostaniesz prezent, muszę ci coś powiedzieć.

Zabrzmiała poważnie, więc mój umysł od razu zaczął przerabiać najgorsze opcje: w czasie rozłąki ktoś się pojawił; Gabe skrzywdził ją bardziej, niż wcześniej przyznawała i nie była jeszcze gotowa na bliskość cielesną; tak naprawdę nie chciała ze mną być, więc wyprowadzała się do Peru. Musiałem się wznieść na wyżyny opanowania, żeby nie odwalić i nie zniszczyć wszystkiego, co dziś odbudowaliśmy.

- Dobra, dawaj.
- To trochę krępujące.
- Shaw, zaraz umrę. Po prostu powiedz.

Odstawiła piwo i zbliżyła się do mnie na kanapie, przy okazji rąbek sukienki podwinął się kusząco na jej bladych udach. Jeżeli zaraz nie zaczniesz mówić, to porwę ją do sypialni, a pogadamy rano. Ujęła moją twarz w dłonie i przyciągnęła ją bliżej. Dosłownie patrzyliśmy sobie w oczy.

– To wszystko o byciu miłym, próbach zamiany w kogoś innego, żeby w związku łatwiej się układało, odnosi się też do sypialni, prawda?

Poczułem, jak moje brwi wystrzeliwiają na szczyt czoła, złapałem ją w wąziutkiej talii i wciągnąłem sobie okrakiem na kolana.

– Do czego zmierzasz, Casper? Po prostu to z siebie wyrzucić.

Zrobiła krzywą minę i zauważyłem, że jej policzki zachodzą uroczym rumieńcem.

– Miły Rule, Rule, który nosi taką fryzurę, jest nudny w łóżku. Nie podoba mi się. Chcę odzyskać normalnego Rule'a i wszystko, co się z nim wiązało. Minęło sporo czasu, więc po prostu chcę, żebyśmy się zrozumieli.

Parsknąłem śmiechem, ścisnąłem jej udo, a potem położyłem ręce wyżej, na jej zachęcający tak, że aż chciałoby się go ugryźć, tyłeczek.

– Nie wiem, czy powinienem być podjarany, czy obrażony.

Nachyliła się; nasze usta prawie się dotknęły.

– Chcę po prostu ciebie.

Warknąłem w odpowiedzi i uznałem, że czas rozmów dobiegł końca. Gdy wstałem, wciąż trzymając ją w rękach, pisnęła zaskoczona. Przesunęła się, oplatając mnie nogami w pasie i zarzucając luźno ręce na mój kark.

– Zakładam, że wręczenie prezentu może nastąpić w sypialni?

Zamiast odpowiedzi, zaczęła całować mnie po szyi. Gdy zacisnęła zęby na płatku mojego ucha i zaczęła szeptać wszystkie świństwa, jakie kiedykolwiek chciałem usłyszeć, krew zaczęła szumieć mi w głowie i straciłem pewność, czy w ogóle dojdę do łóżka. Zamknąłem drzwi kopniakiem i niosąc ją w kierunku pokrytego czarną kołdrą łóżka, nie przestawałem całować. Jej nogi się rozsunęły i nagle znalazłem się w jedynym miejscu, w jakim pragnąłem być. Wsunąłem palec pod jej wąskie majteczki i je zsunąłem. Gdybym wiedział, jak mało miała pod tą kuszą kiecką, wrócilibyśmy z imprezy o wiele szybciej. Gdy złapała za mój T-shirt, ściągnęła mi go przez głowę i pierwszy raz po przerwie dotknęliśmy się nagą skórą. Oboje jęknęliśmy. Nadal mieliśmy na sobie na tyle ciuchów, że gdy ją całowałem i ocierałem się o nią, czułem rozkoszne tarcie, ale też nakręcaliśmy się do tego stopnia, że oboje zaczęliśmy ciężko dyszeć i prężyć się w przyjemności. Cieszyłem się, że nie chciała miękko i czule, że potrafiła przyjąć wszystko, co dla niej miałem, bo minęło zbyt dużo czasu i bałem się, że ciśnienie rozerwie mi czaszkę. Gdy wyrwała się spode mnie i popchnęła mnie na plecy, wydałem gardłowy odgłos protestu. Świadomość, że nie ma już nic pod spódniczką, sprawiała, że wprost musiałem dotknąć tego, co wilgotne i nabrzmiałe, ale ona ewidentnie miała inne pomysły.

Majstrowała przy moim pasku, kazała mi ściągnąć buty, ale chyba okazałem się zbyt powolny, bo we wszystkim mnie wyręczyła, i chwilę później leżałem pod nią nagi, jak mnie Pan Bóg stworzył. Obróciła się tyłem i poprosiła, żebym rozpiął biegnący od łopatek do podstawy kręgosłupa suwak. Ochoczo spełniłem tę prośbę i chwilę później czarny materiał opinający jej satynową skórę leżał na podłodze wokół jej kostek. Przebiegłem palcem wzdłuż wyraźnie wyczuwalnego grzbietu jej kręgosłupa, obserwując z radością, jak mój dotyk zostawia za sobą ślad gęsiej skórki. Spojrzała na mnie przez ramię i na widok łobuzerskich iskier w jej oczach,

moje serce wywinęło salto.

– Więc... ten prezent załatwiłam jakiś czas temu, jeszcze zanim pojawiły się między nami problemy. I w sumie chyba szczęśliwie wyszło, bo przynajmniej spokojnie się wygoiły i teraz możesz już dotykać.

Podniosła włosy jedną ręką i obróciła się do mnie przodem. Moja ciekawość sięgała już zenitu, bo drugą rękę trzymała w poprzek na piersiach. Wróciła na łóżko, dosiadła mnie okrakiem w pasie. Śmiesznie było patrzeć, jak moja erekcja sterczy między nami niczym ołowiana rura. Opuściła rękę i oczy prawie wyskoczyły mi z orbit. Niemal na pewno zacząłem się ślinić, bo o ile Shaw była dla mnie najpiękniejszą kobietą na świecie, tak dosiadająca mnie nago Shaw z przebitymi sutkami wywołała w moim mózgu krótkie spięcie, a cała reszta mojej krwi natychmiast popłynęła do krocza.

– O rany, kurwa, to takie seksowne...

Zaśmiała się cicho, ale gdy okrążyłem chłodny metal palcem, jej śmiech przeszedł w jęk.

– To mój szczęśliwy kamień...

Klejnотem pośrodku pierścienia była błyszcząca, piękna niebieskozielona akwamaryna, delikatna i śliczna jak Shaw.

Gdy lekko pociągnąłem za kolczyk, Shaw syknęła. Zauważyłem, że przymknęła powieki z czystego, niezafałszowanego požądania. Któż lepiej ode mnie mógł wiedzieć, jak piercing w miejscach intymnych wzmacnia doznania seksualne. Postawiłem sobie za punkt honoru, by przekazać Shaw całą moją wiedzę w tym temacie. Pochyliła się i mnie pocałowała.

– Wszystkiego najlepszego, Rule. Daję ci siebie, dziś i na zawsze, i nie odejdę, nawet jeśli postanowisz mnie zwrócić.

Przeturlaliśmy się po łóżku i całowałem ją, jakby świat kończył się tej nocy, jakby to był nasz ostatni pocałunek, jakbym, cóż, jakbym ją kochał i jakbym nie zamierzał już nigdy jej wypuścić z rąk. Ruchy mojego języka i nacisk kółka w wardze pokazywały, jak bardzo tęskniłem. Ugryzienia zębów pozostawiały znaki, dzięki którym świat miał wiedzieć, że do siebie należymy, a ukłucia paznokci na miękkiej skórze pozbawiały nas tchu.

Gdy wsunąłem ręce między jej nogi i przywarłem ustami do pięknej biżuterii zdobiącej jeszcze piękniejsze sutki, byliśmy już dziką płataniną niepowstrzymanej żądzy i dotyku, którego nie można było nazwać delikatnym. Poczułem, jak jej paznokcie rozrywają skórę nad moim tyłkiem, gdy prowadziłem ją ku szaleństwu palcami i ustami, a nawet jeszcze dobrze się nie rozkręciłem. Nasza rozłąka trwała zbyt długo, a przed kilkoma tygodniami, gdy usilnie starałem się udawać kogoś innego, skalałem coś wspaniałego między nami i teraz zamierzałem to oczyścić. Jednak moja dziewczyna miała inne pomysły.

– Rule... – Jedną dłonią złapała mnie za włosy, a drugą wsunęła między nas w poszukiwaniu mojego fiuta, który pulsował niecierpliwie między naszymi brzuchami. – Oczywiście doceniam grę wstępną i fakt, że ten miły Rule na dobre zniknął, ale jeśli za dwie sekundy mnie nie zerznie, zacznę krzyczeć. Czekałam zbyt długo.

Jej oczy lśniły jasno i choć chętnie doprowadziłbym ją do przynajmniej jednego orgazmu przed wlaniem w nią całej nagromadzonej seksualnej frustracji, to chyba nie dawała mi wyboru. Sapnąłem głośno, bo owinęła palce wokół mojego kutasa i przesunęła dłonią po skórze napiętej kolczykami i potężną erekcją. Grała nieczysto, więc uniosłem się nad nią na rękach, ustawiając się dokładnie przy jej rozpalonym do czerwoności wejściu, i pozwoliłem, by poprowadziła mnie do bazy. W chwili pierwszego kontaktu, oboje zamarliśmy. Absolutna perfekcja stanu, w jakim się znaleźliśmy, okazała się zbyt przytłaczająca, więc potrzebowaliśmy chwili, żeby się w nim odnaleźć. Shaw uniosła biodra, a ja wsunąłem się po sam koniec. Oboje zakłęliśmy, choć każde inaczej.

Nie byłem powolny ani słodki, raczej gorączkowy i dziki, ale było cudownie i cholernie gorąco. Bałem się, że się nawzajem poparzemy. Metal w jej naprężonych sutkach sprawiał, że warczałem z rozkoszy za każdym razem, gdy się o mnie ocierały, czułem też, kiedy kulka w mojej końcówce uderzała o jej łechtaczkę, bo wtedy jej ciało natychmiast się wyginało, a oddech robił się rwany i ochrypły. Taki seks mogłem uprawiać tylko z nią, a gdy się wokół mnie rozpadała, zdałem sobie sprawę, że może i nie wiem, jak wygląda moja miłość, lecz gdy tak na mnie patrzyła, bez pudła dostrzegałem wyraźną miłość emanującą z niej. Chciałem, by patrząc na mnie, zobaczyła to samo. Podkręciłem tempo, poczułem, jak sunie dłońmi po moich plecach i tyłku, w górę i w dół, a potem rozpada się na milion pięknych kawałeczków, których nie chciałem składać z powrotem w całość.

Obróciła głowę i pocałowała mnie w skroń.

– Kocham cię.

Wtuliłem się w jej szyję i zassałem skórę między zębami.

– Pokocham cię, Shaw.

– Już mnie kochasz – odparła, uśmiechając się serdecznie.

Nie musiałem nic mówić, bo uznałem, że pewnie ma rację. Oboje zmarnowaliśmy zbyt wiele czasu na udawanie kogoś, kim nie byliśmy, z uwagi na zbyt wielu ludzi i ze zbyt wielu chybionych przyczyn. Nadszedł czas, byśmy byli sobą dla siebie i kochali się z właściwych powodów. Gdy się we mnie wtuliła i zarzuciła mi nogę na brzuch, poczułem, że to wszystko od początku właśnie tak miało się skończyć i może... może mógłbym podzielić się tym prezentem z Remym. Przecież ja byłem szczęśliwy, Shaw była szczęśliwa, a koniec końców właśnie tego by dla nas obojga chciał.



## Epilog

*Mniej więcej osiem miesięcy później*

– Jeżeli nie przestaniesz się wiercić i nie będziesz leżała spokojnie, dam sobie spokój.

– Ale boli.

– Zawsze tak mówisz. Robimy to na tyle często, że wiesz, co cię czeka. Prawie skończyłem, więc przestań narzekać.

– Mógłbyś być delikatniejszy.

– Przecież nie lubisz, gdy jestem delikatny. Casper, na serio, jesteś moją najgorszą klientką, a szkoda, bo ta bielutka skóra przyjmuje atrament jak marzenie.

Rowdy zapuścił żurawia nad oddzielającą nasze stanowiska pracy ścianką, więc posłałem mu mordercze spojrzenie.

– Jeśli nie przestaniesz się gapić na tyłek mojej dziewczyny, będziesz musiał rozejrzeć się za inną karierą, bo połamię ci palce.

Shaw zachichotała i obróciła głowę spoczywającą na rękach, którymi podpierała się o stolik. Tatuaż, nad którym obecnie pracowałem, pokrywał cały jej bok, od pachy po talię i biodro, które gładko przechodziło w jej słodki tyłeczek. Był okazały i mocny, biegł łukiem przez jej delikatne żebra. Zostało mi jeszcze z trzy godziny kolorowania i cieniowania, ale jako że płótno, na którym tworzyłem, zasadniczo mieszkało u mnie w domu, nie musiałem się martwić o czas potrzebny do ukończenia dzieła. Gdy nad nim pracowałem, siedziała praktycznie naga, miała na sobie tylko moją bluzę z kapturem i króciuteńkie szorty. Wiedziałem, że chłopaki ciągle zerkają w naszą stronę – gapili się zawsze, gdy ją tu przyjmowałem – ale trudno było równocześnie skupiać się na tatuowaniu i odganianiu podglądaczy.

Rowdy pokazał mi środkowy palec i wyszczerzył wesoło zęby. Moi przyjaciele uwielbiali Shaw, uwielbiali, że stonowała nieco moje szaleństwo i ogólnie sprawiła, że łatwiej ze mną wytrzymać. Minał już prawie rok i choć nadal nie byłem człowiekiem najmilszym w obejściu, to robiłem zauważalne postępy na drodze do stania się znośną istotą ludzką.

– Możliwe, że to twoje najlepsze dzieło, jakie widziałem. Umieścisz je w swoim portfolio?

– To już zależy od Shaw. Jeżeli będzie chciała, umieścę. Jeżeli nie, nic się nie stanie.

Tatuaż przedstawiał bardzo misternego, inspirowanego *Dniem żywych trupów* żniwiarza. Jego kobieca twarz była piękna i zarazem tragiczna, trzymał w dłoni dokładną replikę Serca, które niegdyś naszkicowałem na dłoni Shaw. Nalegała na dwa elementy w projekcie – chciała, żeby zawierał właśnie to samo Serce i przypominał żniwiarza na moim boku. W życiu bym nie pomyślał, że Shaw będzie miała tak dużą zajawkę na modyfikację ciała jak ja, ale już w drugim miesiącu związku poprosiła, bym naszkicował dla niej kilka płatków śniegu w różnych odcieniach błękitu, szarości i bieli. Gdy zapytałem, dlaczego akurat płatki, odparła, że moje oczy kojarzą się jej z zimą i zależy jej na czymś, co będzie jej o mnie przypominało. Teraz nosiła więc na sobie całą zamieć śnieżną, która rozpoczynała się tuż za lewym uchem i ciągnęła przez kark aż do podstawy prawego ramienia. Uwielbiałem pokonywać ten szlak jej ciała językiem i byłem zachwycony, że nosiła na skórze coś, co jej o mnie przypominało i co osobiście mogłem stworzyć. Kilka miesięcy później poprosiła o szkic podkowy z imieniem Remy’ego – po wewnętrznej stronie ręki nosiła więc też pamiątkę po moim bracie. Widziałem ją za każdym razem, gdy się przytulaliśmy lub spacerowaliśmy, trzymając się za ręce, i robiło mi się wtedy

ciepło na sercu.

Tatuaż, nad którym pracowałem dziś, był sto razy większy i bardziej szczegółowy. Podczas gdy ja go robiłem, Shaw wygłaszała pewien komunikat – musiałem przyznać, że byłem nim zachwycony. Kochałem sam projekt, kochałem fakt, że ufała mi na tyle, by pozwolić mi trwale zmienić własne ciało, kochałem, że to ja będę mógł podziwiać to dzieło co wieczór, gdy będzie kładła się obok mnie w łóżku.

Przetarłem jej biodra ręcznikiem papierowym, którym usuwałem nadmiar tuszu i krew. Wyczyściłem ją całą, a potem klepnałem w tyłek i zdjąłem z trzaskiem gumowe rękawiczki. Rozciągnąłem palce, a ona obróciła się do mnie, bym mógł posmarować ją maścią i owinać folią świeży tatuaż, dzięki czemu w drodze do domu nie zapaskudzi wszystkiego krwią i atramentem. Rozprostowałem palce dłoni, na której knykciach wytatuaowałem jej imię, i pogłaskałem ją po policzku, po czym skradłem Shaw całusa. Jako zawodowy tatuażysta znałem na pamięć wszystkie ostrzeżenia i klątwy odnośnie do tatuowania imion partnerów na ciele, ale miałem to gdzieś. Podobało mi się, że gdy spuszcza wzrok, widzę jej imię, podobało mi się, że gdy łączyłem dłonie, łączyły się też nasz imiona. Poprosiłem Nasha, by wydzierał mi za uchem Casperka Przyjaznego Duszka, bo też chciałem mieć coś, co przypominało mi o niej, w tym samym miejscu, w którym ona nosiła przypominające jej o mnie płatki śniegu. Jasne, powiało tandetą, ale Shaw mówiła, że to słodkie, a swoje uznanie dla tego pomysłu okazała tak, że później przez tydzień gęba mi się śmiała, więc mam to w dupie.

– Pięknie. Dziękuję, kochany.

– Ty też jesteś piękna.

Pocałowałem ją ponownie, a ona zeskoczyła ze stolika, pilnując, by nic nie wyszło spod jej skromnego stroju, po czym poszła się przebrać do łazienki. Po drodze przeciągnęła palcem po wygolonej stronie mojej czaszki. Irokez raz wracał, raz znikał i okazało się, że nie kłamała – lubiła mnie w każdej fryzurze. O ile tylko mogła dotykać moich włosów lub głowy, nie interesowało jej jakie uczesanie i kolor wybrałem na dany miesiąc.

Rowdy pokręcił głową i spojrzał na mnie kwaśno.

– Fartowny z ciebie gnojek, Archer.

– Wiem o tym. – Zaśmiałem się i zabrałem za sprzątanie stanowiska.

Nie zawsze było idealnie. Nadal byliśmy dwojgiem skrajnie różnych ludzi na różnych ścieżkach, ale zawsze dawaliśmy sobie czas na przerobienie powstałych problemów. Proces Davenporta był naprawdę wyczerpujący i cierpiałem, patrząc, jak Shaw go przeżywała. Jego rodzina miała zbyt mocne wpływy, by usłyszał wyrok, na jaki zasłużył, ale ona cały czas była silna. Rodzice ją namawiali, by wycofała zarzuty i pozwoliła, by z Gabe'em rozliczył się jego ojciec, ale ona się nie ugięła i zrobiła, co należało. Czekala go kara, choć nie tak surowa, jakbyśmy wszyscy chcieli. Jej rodzice nie byli wielbicielami naszego związku, ale lekko zmiękli, gdy stało się jasne, że albo biorą mnie w pakiecie, albo mogą zapomnieć o kontaktach z córką. Osobiście uważam, że opłacali jej czesne i jako tako mnie tolerowali tylko przez wyrzuty sumienia wywołane napaścią i swoją ogólnie gównianą postawą rodzicielską. Miałem to w dupie, bo moje zadanie polegało na obronie Shaw właśnie przed nimi. Ich przesłanki mnie nie interesowały, o ile umieli się zachować, wszystko grało, no, przynajmniej w miarę grało.

U moich rodziców było już lepiej, nie idealnie, ale lepiej. Doszliśmy z mamą do porozumienia. Nie było szans na relację, jaką miała z Remym, ale przynajmniej znowu umieliśmy ze sobą rozmawiać. Wybrałem się nawet na kilka jej sesji terapeutycznych, dzięki czemu lepiej ją zrozumiałem. Ku mojemu zdziwieniu, byliśmy do siebie bardziej podobni, niż sądziłem. Pilnowaliśmy z Shaw, by jeździć do domu co niedzielę na brunch, tyle że teraz stałem się aktywnym uczestnikiem tych spotkań i był to jeden z moich ulubionych momentów tygodnia.

Niestety, teraz to Rome stał się problematycznym Archerem. Nadal nie chciał rozmawiać z rodzicami, a Shaw nieco odpuścił tylko dlatego, że zagroziłem, że jeśli nie, to oklepię go, gdy za kilka miesięcy wróci z wojska. Relacje z bratem stały się wyboiste. Czuł się okłamany i zdradzony, ale wierzyłem w niego. Jeżeli ja dostrzegłem światło, to on, człowiek znacznie lepszy ode mnie, też w końcu wróci do normy.

Wyszła z łazienki, związując włosy w luźny kucyk. Cora spojrzała na nią groźnie zza swojego biurka.

– Nie wierzę, że zostawiasz mnie dla tego dupka. Tak bardzo będę tęskniła...

– Aww... Ja też, dziewczyno, ale już prawie w ogóle nie zaglądam do domu, a mam serdecznie dość tego, że wszystkie moje rzeczy walają się w dwóch miejscach.

W ten weekend Shaw wprowadzała się do mnie i Nasha. Musieliśmy z tym poczekać, choć i tak nocowała u mnie pięć, sześć razy w tygodniu, bo nie chciałem zanadto przytłaczać najlepszego kumpla. Ostatecznie to właśnie on stwierdził pewnego dnia przy śniadaniu, że o ile Shaw weźmie na siebie gotowanie, to będzie mile widziana i po prostu powinna się wprowadzić. Byliśmy mu wdzięczni, bo lubiłem to mieszkanie, było bardzo blisko pracy i naprawdę nie chciałem się wyprowadzać ani prosić Nasha, żeby on to zrobił. Świetnie się we troje dogadywaliśmy, a on tak często nocował poza domem, że nawet nie mieliśmy kiedy działać sobie na nerwy. Ayden i Cora były przybite wyprowadzką Shaw i wiedziałem, że ona również będzie za nimi tęskniła, ale często się spotykały i ogłosiły czwartek dniem dziewczęcych wyjść na miasto, więc nie bałem się, że moja dziewczyna pożałuje swojej decyzji.

Cora cała się skrzywiła, wyglądała jak wściekły Dzwoneczek.

– Nie mogę znieść, że wprowadzi się do nas ktoś obcy. Byłyście z Ayden idealnymi współlokatorami, a po tym, co cię spotkało, nie zaufam pierwszej lepszej znajdzie z ulicy.

Shaw usiadła na krześle, które zwolniłem, po czym zabrałem się za sprzątanie. Musiałem zamaskować szeroki uśmiech, gdy ukradkiem przemknęła palcami po wnętrzu mojego uda. Nash podniósł głowę znad sowy, którą tatuował właśnie klientowi, spojrzął na mnie i na Rowdy'ego, po czym zapytał:

– Czy Jet nie wraca wkrótce z trasy?

– Wraca, i co?

Artifice okazali się wielkim hitem, dostali miejsce na Metalfeście i załatwili, by Enmity, kapela Jeta, rozgrzewała im publikę. Nie było go ponad pół roku i w tym czasie dziewczyna, z którą się gził, skumała się z jakimś byłym więźniem, więc został na lodzie. Uznaliśmy, że kiedy wróci, to będzie nocował u Rowdy'ego albo u któregoś ziomka z zespołu.

– Możesz wynająć mu pokój – stwierdził Nash, jak gdyby był to najbardziej oczywisty pomysł na świecie. – Lubią się z Ayden, zresztą i tak jest ciągle w trasie. Założę się, że wam podpasuje.

Spojrzeliliśmy z Shaw na siebie, unosząc brwi ze zdziwieniem. Rzeczywiście lubili się z Ayden. Nawet rozwinęli niezależną przyjaźń poza naszą paczką, aż zastanawialiśmy się, jak blisko nasz metalowiec i miłośniczka country są ze sobą. Byli blisko, lecz zarazem byli tak skrajnymi przeciwieństwami, że nawet nie wiedzieliśmy, czy mają jakieś tematy do rozmowy. Gdyby ktoś spytał mnie o zdanie, powiedziałbym, że umieszczanie ich pod jednym dachem to proszenie się o kłopoty... albo gwarant świetnej zabawy, zależy z jakiej perspektywy patrzeć.

Odchrząknąłem i wziąłem Shaw za rękę.

– Za kilka miechów wróci też mój brat. Będzie musiał się gdzieś zahaczyć, dopóki nie wymyśli, co dalej robić. Możesz i jego rozważyć.

Cora kiwnęła głową i wróciła do swoich zajęć, robiąc coś na komputerze.

– Gotowa, ruszamy do domu? – zwróciłem się do Shaw.

Uwielbiałem ją o to pytać. A ona wiedziała, jak to lubię, i to też mnie kręciło. Uśmiechnęła się i ostrożnie wspięła na palce, żeby dać mi buziaka. Wiedziałem, że na pewno była obolała. Cztery godziny dziarania to spore wyzwanie i zazwyczaj znosiła je po mistrzowsku, była nieruchoma jak głaz. W domu zaproszę ją pod gorący prysznic i postaram się jej ulżyć.

– Tak jest.

Wyszliśmy z salonu, trzymając się za ręce, i skierowaliśmy się w stronę naszego budynku. Shaw lubiła wodzić palcem po swoim imieniu na moich knykciach, zawsze wywoływało to mój uśmiech.

– Rule, chcesz umieścić mnie w portfolio?

Nie spodziewałem się tego pytania, więc spojrzałem na nią zaskoczony.

– Czemu pytasz?

Wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem. Zawarłeś w nim swoje największe dzieła, więc nie wiem, czemu miałbyś pominąć akurat to.

Zarzuciłem ręce na jej szyję, przyciągnąłem ją i pocałowałem w czubek głowy.

– Bo tamte rysunki to była moja praca. Umieszczałem je na ludziach, którzy potem ruszali w świat, gdzie, miejmy nadzieję, moja robota spotykała się z uznaniem i zachwytem innych. Jeśli robisz coś dla ciebie, dla nas, to nie jest praca, i tylko my mamy obdarzyć to uznaniem. Gdy cię tatuuję, wiem, że efekt zostanie z nami na zawsze. Tak jak mówiłem, jeśli chcesz, z przyjemnością umieszczę ten tatuaż w portfolio, ale jeśli nie i tylko ja będę podziwiał to dzieło, efekt mojego talentu, również będę zadowolony.

Przez chwilę patrzyła na mnie w ciszy, a potem wybuchnęła śmiechem.

– Prawisz najdziwniejsze komplementy na świecie, ale to było słodkie i w zupełności masz rację. Nie chcę, żeby oglądał to ktoś oprócz ciebie.

Warknąłem i pociągnąłem ją lekko za włosy.

– To dzieło zasłania ci większość półdupka. Oby nikt inny go nie oglądał, Casper.

Jej zielone oczy zajaśniały blaskiem, który tylko ja umiałem wzniecić.

– Bardzo pana kocham, panie Archer.

Z każdym razem, gdy to mówiła, coraz swobodniej odpowiadało mi się: „A ja odwzajemniam tę miłość”, i już. Nie musiałem pytać, nie musiałem się martwić, nie musiałem zapuszczać się w ciemny tunel, bo po prostu odwzajemniałem wszystkie uczucia Shaw i wiedziałem, że to wystarczy. Nie musiałem się starać, po prostu byłem. I z każdym dniem wychodziło mi to coraz lepiej.

– Więc co myślisz o tym, żeby Jet albo Rome wprowadzili się do Cory i Ayd?

Wtuliła się w mój bok, zbliżaliśmy się do domu.

– Nie mogę się doczekać, co z tego wyjdzie.

– O nas też tak wszyscy mówili – prychnąłem.

– No i spójrz, jakie daliśmy im przedstawienie.

– Prawda. A przeciwności nie tylko się przyciągają, one zajmują się od siebie ogniem i spopielają całe miasta.

– Coś o tym wiem.

Cokolwiek miało się zdarzyć, wiedziałem jedno. Jeżeli któryś z moich kumpi znajdzie dziewczynę, przy której będzie się czuł tak jak ja przy Shaw, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc im przetrwać. Takiej miłości nie można przegapić, nawet jeśli nie zdajemy sobie sprawy z jej istnienia. Nagle zrobił się ze mnie taki optymistą.

Remy byłby dumny!

## O mnie

Przede wszystkim jestem dziewczyną... Tak, wiem, też nie sądziłam, że trzeba to podkreślać, ale po kilku otrzymanych niedawno mailach uznałam, że rozwieję wątpliwości. Jay to skrót od Jennifer.

Mieszkam w Kolorado, gdzie jest cudownie, i codziennie dziękuję za wielu ciekawych ludzi, którzy mnie inspirują. Kocham tatuaże i modyfikowanie ciała, więc jestem zachwycona, że pojawia się coraz więcej i więcej historii, których bohaterowie i bohaterki odzwierciedlają to, co widzę wokół siebie. Kocham czytać i kocham wszystkie wciągające opowieści. Oczywiście śliczny, wydziarany bad boy zawsze dodaje im jakości. Ten rok zmienił moje życie, więc pewnego ranka wstałam i postanowiłam, że w końcu skończę jedną z miliona opowieści, przy których zawsze dłużałam. Kocham pisać i od dłuższego czasu zastanawiałam się, co zrobić z życiem. Możecie więc uznać, że jesteście wartościowym elementem układania planu nowego startu. Mam nadzieję, że spodobała Wam się ta historia. Jeśli chcecie się ze mną skontaktować, to śmiało piszcie maile. Uwielbiam czytać opinie w każdej formie, ale jeśli będziecie wredni, możliwe, że będziemy musieli wskoczyć na ring.

Pozwólcie, że co nieco wyjaśnię. Napisałam tę książkę w toku rozgorączkowanych prób poskładania życia w całość. Po prostu chciałam pokazać, że potrafię, że umiem skończyć coś, co zaczęłam i co zawsze sobie obiecywałam. To było osobiste wyzwanie i nie miałam bladego pojęcia, jak to się wszystko potoczy.

Na razie, JC

[jaycrownover@gmail.com](mailto:jaycrownover@gmail.com)

Gdyby ta opowieść miała ścieżkę dźwiękową,  
wyglądałaby ona następująco:

The Civil Wars: *Falling*

Social Distortion: *Like an Outlaw (For You)*

Twisted Sister: *We're Not Gonna Take It*

Garth Brooks: *Friends in Low Places*

Black Rebel Motorcycle Club: *Ain't No Easy Way*

Bad Religion: *American Jesus*

The Gaslight Anthem: *Film Noir*

Drive-By Truckers: *Decoration Day*

Straylight Run: *Hands in the Sky (Big Shot)*

The Black Angels: *Better Off Alone*

Lucero: *Kiss the Bottle*

The Bloody Hollies: *Raised by Wolves*

Against Me!: *Borne on the FM Waves of the Heart*

Dawes: *If I Wanted Someone*

Lady Antebellum: *Need You Now*

Defiance, Ohio: *Anxious and Worrying*

The Avett Brothers: *I Would Be Sad*

Heartless Bastards: *Only for You*

<sup>1</sup> Od Lower Downtown (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> Denver Broncos – zawodowy zespół amerykańskiego futbolu, mający swoją siedzibę w Denver (przyp. red.).

<sup>3</sup> *Beignets* – rodzaj pączków, których receptura pochodzi z Francji (przyp. red.).

<sup>4</sup> Marine – żołnierz amerykańskiej piechoty morskiej (przyp. red.).

<sup>5</sup> Beer pong – piwny ping pong (przyp. red.).

<sup>6</sup> *Headbanging* – (z ang.) energiczne potrząsanie głową (przyp. red.).

